

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA W PIERWSZYM TAK MOCNYM WYWIADZIE PO WYBORACH:

BĘDĘ PILNOWAŁ DOBREJ ZMIANY

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 35 (404) 2020
24–30 sierpnia 2020

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

ŁUKASZ SZUMOWSKI:

DLACZEGO ODCHODZĘ

MINISTER ZDROWIA SZCZERZE O KULISACH REZYGNACJI I OSOBISTEJ CENIE, KTÓRĄ ZAPŁACIŁ

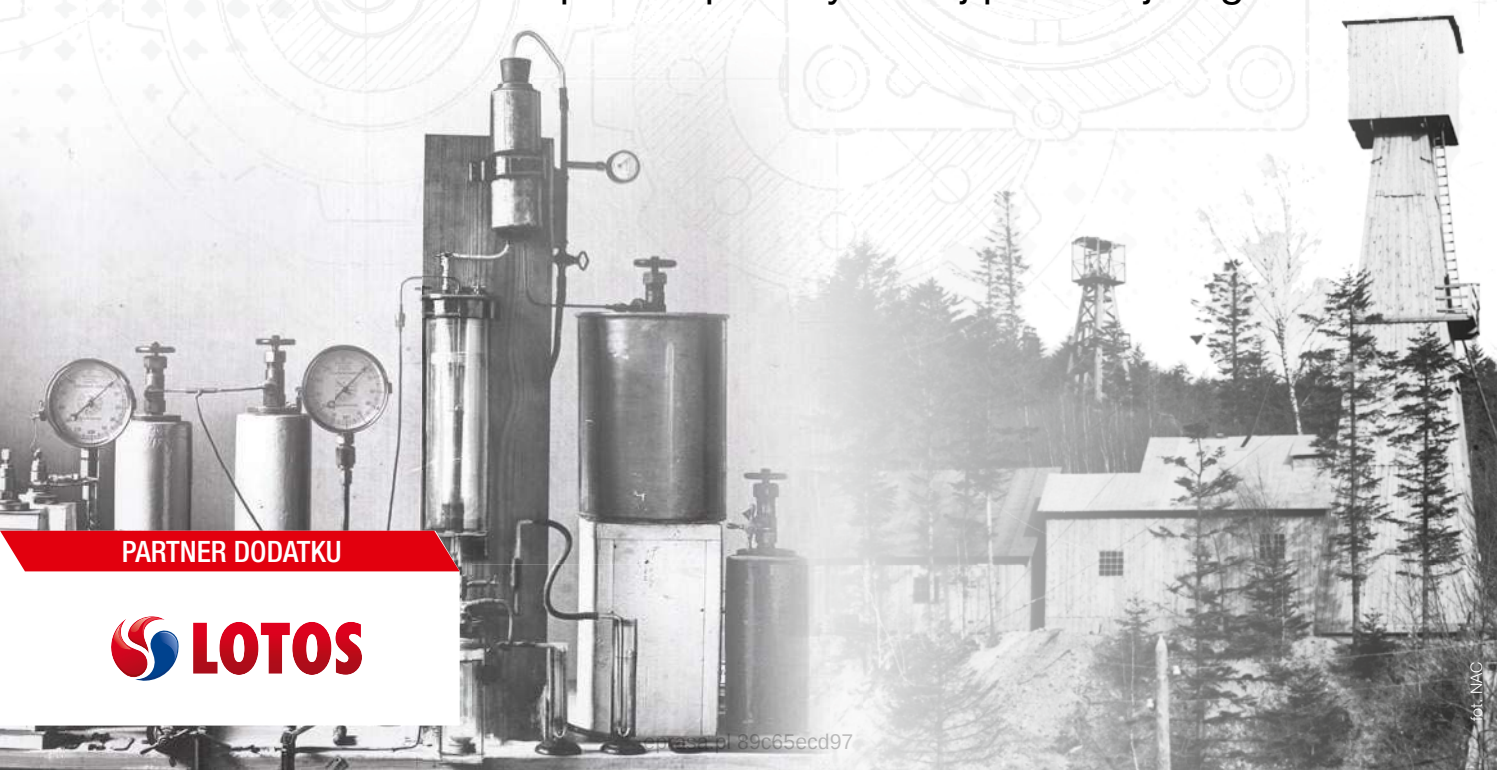
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

31 sierpnia w tygodniku **SIECI**

dodatek patriotyczny

Sławni Polacy, którzy zmienili świat

- **JAN ZEH** – geniusz chemiczny i… biznesowy, który ustanowił monopol galicyjskiego wydobycia i przetwarzania ropy
- **KAROL OLSZEWSKI** – wynalazca kaskadowej metody skraplania gazu, wymieniany jako polski kandydat do Nobla
- **ANTONI PATEK** – pionier przemysłowej produkcji zegarków



fot. NAC

PARTNER DODATKU

LOTOS

Księżycowe marzenia

Białorusini zmęczeni siermiężną dyktaturą powiedzieli głośno „dość" i domagają się zmian. Większość z nas, niezależnie od sympatii politycznych, życzyłaby sobie demokratycznego, przyjaznego sąsiada na wschodzie, dlatego białoruski zryw obserwujemy w Polsce z dużą uwagą i sympatią.

Jednak niektórzy widzą w wydarzeniach na Białorusi coś więcej. Oto wydaje im się, że Mińsk to zaledwie początek wielkiego przebudzenia we wschodniej i środkowej Europie, które definitywnie zmiecie ze sceny tutejsze konserwatywne reżimy. „Gazeta Wyborcza" wprost pisze, że białoruski zryw jest przestrogą dla Viktora Orbána, i zamyka swój tekst na ten temat konkluzją, że węgierskiego premiera może czekać ten sam los co Aleksandra Łukaszenkę. Ale, pomijając już to dość brawurowe zestawienie, tak naprawdę nie chodzi ani o Łukaszenkę, ani o Orbána, ale o Polskę i PiS. Opozycyjnie nastrojonym komentatorom marzy się Białoruś w Polsce, wielkie protesty i tłumy na ulicach, które wyrzucą w końcu partię Jarosława Kaczyńskiego na śmietnik historii.

Tyle że to księżycowe marzenia. W Polsce i na Węgrzech rządzą dziś politycy, których „Wyborcza" i podobne jej media szczerze nie znoszą. Są to jednak politycy wyłonieni w normalnych, demokratycznych wyborach, cieszący się poparciem dużej części społeczeństwa. Porównywanie sytuacji w Polsce i na Węgrzech z tym, co się dzieje na Białorusi, gdzie od 1994 r. krajem nieprzerwanie rządzi jeden człowiek, jest dowodem tej samej obsesji, która od lat każe poszukiwać analogii między władzą PiS a reżimem Putina.

Tego rodzaju analogie, pominąwszy już to, że są całkowicie absurdalne, świadczą o instrumentalnym traktowaniu ludzi, którzy za naszą wschodnią granicą upominają się o swoje prawa. Oni, w przeciwieństwie do naszych „męczenników" wyzywających policjantów na ulicach i wypisujących androny w legalnie działających mediach, nie mogą liczyć na żadną pobłażliwość. Są bici, skuwani, osadzani w aresztach, wyrzucani z pracy. W chwili gdy piszę te słowa, rosyjski opozycjonista Aleksiej Nawalny został ciężko otruty, prawdopodobnie na zlecenie władz. Czy podobne rzeczy są w dzisiejszej Polsce wyobrażalne? I nawet jeśli Polacy niewiele wiedzą o tym, jak wygląda życie za wschodnią granicą, to ich ogólna wiedza jest wystarczająco duża, aby nie dać sobie wmówić, że Kaczyński to hybryda Putina z Łukaszenką, a Białoruś to Polska.

Trzeba być wyjątkowym cynikiem, aby zestawiać swoje wygodne życie „pod pisowskim butem" z prawdziwą walką o wolność, w której padają nawet ofiary śmiertelne. Trochę umiaru i pokory, drodzy Państwo. Bo w to, że jesteście aż tak ślepi, że nie dostrzegacie oczywistych różnic, nie uwierzę. Sądzę jednak, że Białorusini niewiele was obchodzą. Ważne jest chyba tylko to, co z ich walki można politycznie ugrać dla siebie.

Tymczasem w Polsce można bez problemu zmienić władzę. Niedawno odbyły się wybory prezydenckie, a wcześniej parlamentarne. Co stało na przeszkodzie, aby je w końcu wygrać i odsunąć PiS od władzy? Odpowiedź jest prosta: na przeszkodzie do zmiany władzy stanęli sami wyborcy. Zamiast więc mamić się wizjami rewolty, która z Mińska przeleje się do Budapesztu i Warszawy, może po prostu trzeba przekonać do siebie ludzi. Coś im zaproponować, napisać wiarygodny i atrakcyjny program. Niestety, najwyraźniej ciągle okazuje się to zbyt trudne. Dlatego pozostają rojenia o wielkiej rewolcie.

Konrad Kołodziejski



Autopromocja

eprasa.pl 89c65ecd97

SIECI spis treści



47 *Terror miastowych*
Dorota Łosiewicz



62 Dlaczego aż tak wybuchło?
Aleksander Stralcov-Karwacki



73-84 III Forum Wizja Rozwoju w Gdyni
dodatek specjalny

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 POBUDKA PO BUDCE
Krzysztof Feusette

9 TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 BLASK CZARNEGO ANIOŁA
Jan Pietrzak

13 PISARZE ZAANGAŻOWANI
Bronisław Wildstein

14 ZDJĘCIA Z PODRÓŻY NORBIEGO
Michał Korsun

15 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 W ROCZNICĘ SIERPNIA '80
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

22 Z PREZYDENTEM ANDRZEJEM DUDĄ
rozmawiają Michał Karnowski i Marcin Wikło

30 Z ŁUKASZEM SZUMOWSKIM
rozmawia Edyta Hołdyńska

34 SZUM WOKÓŁ DYMISJI
Marek Pyza

KRAJ

36 ROZWIĄZYWANIE OPOZYCJI
Stanisław Janecki

39 NIEUDANY PAKT O PENSJACH
Jan Rokita

42 WYCHOWANIE NEO-POLAKA
Jakub Augustyn Maciejewski

44 ZDRADZONA SOLIDARNOŚĆ
Grzegorz Górny

47 TERROR MIASTOWYCH
Dorota Łosiewicz

50 Z GRZEGORZEM JANKOWSKIM
rozmawia Aleksandra Jakubowska

SIECI KULTURY

53 JEJ WYSOKOŚĆ ELIZABETH
Jolanta Gajda-Zadworna

56 GRANDE EWA BRILLANTE
Krzysztof Logan Tomaszewski

58 SEKSUALNA WOJNA MŁODZIEŻY
Robert Tekieli

59 WOJNA ŚWIATÓW
Robert Tekieli

60 POLECA
Łukasz Adamski

ŚWIAT

62 DLACZEGO AŻ TAK WYBUCHŁO?
Aleksander Stralcov-Karwacki

64 BIAŁORUSKA WOJNA POZYCYJNA
Marek Budzisz

HISTORIA

67 ZNAK NIEUJARZMIONEJ WARSZAWY
Lidia Dudkiewicz

70 DZIEDZICTWO PÓL BITEWNYCH
Bartłomiej Garba, Adam Koperkiewicz

NATURA DLA LUDZI

88 KRÓLOWA BESKIDU
Przemysław Barszcz

KUCHNIA

90 MOJE SMAKI: REESE WITHERSPOON
Jolanta Gajda-Zadworna

91 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

92 RACJA STANU
Wojciech Reszczyński

93 FELIETONY
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

94 PRZECIĄG
Aleksander Nalaskowski

96 ZASTĄPIĆ MURZYNA
Ryszard Makowski

97 NA TEN SIERPNIOWY W POLSCE CZAS
Leszek Długosz

98 JERZY URBAN I PISARKA
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 16/0720/F

eprasa.pl 89c65ecd97

TankuJEMY HOT DOGI za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa oraz kawę i dostaJESZ HOT DOGA za 1 grosz! Twoje dzieci też!



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi (1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

LOTOS

eprasa.pl/89c65ec97



Sygnalista nadaje

Służby wpuszczające gości do gmachu Ministerstwa Zdrowia były mocno zdziwione, gdy pewnych dwóch umówionych wcześniej panów zjawiło się przy recepcji – tuż po konferencji prasowej Łukasza Szumowskiego – i ogłosiło, że są z nim umówieni. „To bez sensu, to niemożliwe, przecież ten pan nie jest już ministrem, ogłoszono to w telewizji" – przekonywano. W końcu goście bramy sforsowali, ale część obsługi była autentycznie zdumiona i zniesmaczona: to można jednocześnie nie być już ministrem i urzędować? Zarówno nam, jak opowiadającemu tę anegdotę ta sprawność aparatu państwowego zaimponowała. Jak widać, nie jest prawdą, że aparat ten nie myśli.

Faktem jest jednak, że ***minister Szumowski*** był już tylko częściowo, bo właśnie się pakował. Na końcu zabrał swoje wspólne zdjęcie z Matką Teresą z Kalkuty. Jest w tym głębokie przesłanie: ministrem się bywa, lekarzem i człowiekiem jest się zawsze. Ale żeby nie było tak słodko: dwa wina, które dostał kiedyś w prezencie, też wziął do domu. Następcy niech sobie kupią.

Najbardziej do przejęcia resortu parła partia Jarosława Gowina, bo zaciekły krytyk Szumowskiego Andrzej Sośnierz miał ochotę na mały rewanż. W ramach zachęty dla premiera ogłosił, że „Polska nie jest przygotowana do walki z epidemią", nie zauważając, że w ten właśnie sposób recenzuje nie tyle Szumowskiego, ile samego Morawieckiego. Ostatecznie posadę dostał Adam Niedzielski, dotychczasowy szef NFZ, ekonomista.

„Narody Europy Środkowej, które chcą żyć w odnowionym świecie chrześcijańskim, powinny znaleźć drogę do współpracy skupione wokół polskiego okrętu flagowego" – powiedział premier Węgier Viktor Orbán, odsłaniając w Dniu Świętego Stefana Pomnik Jedności w Budapeszcie. Dlaczego inni tak wyraźnie widzą szansę na wielkość, jaka stoi przed nami, a u nas tak wielu chce w nas zabić wszelką ambicję?

Partia Gowina miała też chrapkę na MSZ, które opuścił prof. Jacek Czaputowicz. No, ale przez media się takich spraw nie załatwia. Stanowisko dostał prof. Zbigniew Rau, szanowany naukowiec, ale też człowiek mocno i na serio związany z programem PiS. Może być ciekawie.

Minister Czaputowicz zaczynał jako element „pewnego eksperymentu", jak to określił Jarosław Kaczyński, ale ostateczny bilans ma niezły. Kiedy Kancelaria Premiera zdominowała kierunek brukselsko-unijny, prezydent NATO i USA, on skupił się na współpracy regionalnej, i to z niezłym efektem. Przez partnerów z państw Europy Środkowo-Wschodniej ceniony był szczególnie za cenną umiejętność mówienia dokładnie połowę krócej niż ci najbardziej gadatliwi, nawet kiedy to on zaczynał serię wystąpień. Jak to wyliczał, nie wiadomo, ale nigdy nie przestrzelił.

Mimo rozwoju internetu wciąż czytanie tradycyjnej prasy potrafi przynieść wielkie pożytki, a nawet zdemaskować niejedno kłamstwo. I tak np. w mediach społecznościowych ***Tomasz Lis*** gra wielkiego demokratę, którego odrzuca nawet zapaszek zamordyzmu. Ale już w redagowanym przez niego piśmie na okładce twarz Jerzego Urbana, który jest przedstawiony jako sympatyczny łajdak, który dostał nowe życie, bo stał się dla młodzieży „Uszatym z internetu". Pałowani, wpędzani w nędzę, wygnani z kraju, mordowani w stanie wojennym i potem też pewnie się (niekiedy zza grobu) pośmiali. My za to bez ryzyka procesowego możemy po-

eprasa.pl 89c65ecd97

wiedzieć, że nas ta bliskość Lisa i Urbana nic a nic nie zdziwiła.

Zalany zwykle żółcią i zawiścią tygodnik „Przegląd” tym razem uderza w czułe tony wspomnień o operacji „Most”. Redakcja woła z okładki: „Pomogli tysiącom Żydów, w nagrodę mają obniżone emerytury”. Słowa „SB” czy „esbecy” już nie padają, ale to nie dziwi, oni też już wiedzą, że to haniebna profesja była. Zadziwia jednak brak logiki: dlaczego państwo polskie ma dawać jakiekolwiek nagrody sługom komunizmu za pomoc udzieloną państwu żydowskiemu w operacji ściągania jego obywateli z krajów byłego ZSRR na początku lat 90.? Komuś chyba się adresy pomyliły.

W gazecie Michnika z kolei festiwal skojarzeń z reżimem białoruskim. Kolejne mądrale dostają za zadanie przyrównanie sytuacji w obu krajach (też bardzo różnych) do rzeczywistości białoruskiej, gdzie ludzie są masowo bici, a niekiedy systematycznie torturowani w aresztach, gdzie nie ma wolnej konkurencji politycznej, gdzie pełnia władzy od góry do dołu jest w jednych rękach. Zwykle towarzyszą temu wywiady z prezydentami największych miast, którymi w obu krajach rządzi opozycja oraz informacje o miliardowych inwestycjach Agory. Jak oni to łączą? Lemingoza to naprawdę stan umysłu. Ale jest też w tym cień pogardy wobec walki Białorusinów – nie chodzi o nich, mają być tylko narzędziem w realizacji własnych interesów.

Dlatego chyba poseł PO ***Michał Szczerba*** ściągnął do Polski Weronikę Cepkało, żonę Walerego Cepkały i jedną z trzech liderek triumwiratu pań, który rzucił wyzwanie Łukaszence. Jak opisał na łamach wPolityce.pl Marek Budzisz: „Walery Cepkało jeszcze przed głosowaniem 9 sierpnia wystosował list otwarty do Putina, w którym wzywał władcę Rosji do interwencji na Białorusi. Argumentował, że Łukaszenka nie ma szczerych intencji budowania uczciwych relacji »z głównym strategicznym partnerem, jakim jest dla nas Rosja«. Dalej Cepkało formułował żal, że to w wyniku takiej właśnie nieszczerej polityki wspólne białorusko-rosyjskie państwo »pozostaje na papierze«”. Internetowi szperacze szybko dorzucili, że pan Cepkało zwalczał też nauczanie języka polskiego w białoruskich szkołach. Niestety polskie MSZ i Senat też się dały porwać radości z okazji takich odwiedzin. Albo na kierunku białoruskim ktoś włączy myślenie, albo skończy się to dla Polaków tam żyjących nieszczęściem.









Fot. Mateusz Żelnik, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk

Politycy opozycji w ogóle licytują się w medialnych akcjach, bo to na dość długo jedyna forma aktywności, jaka im pozostała. PO w rozsypce, z nieszanowanym liderem, z ambicjami Trzaskowskiego unoszącymi się nad wszystkim i z Tuskiem co jakiś czas rzucającym rdzawymi nożami w kolegów. I tylko jeden człowiek w tym wszystkim szczęśliwy. Tak, tak, Schetyna. Miał rację, że trudno wygrać z PiS, miał rację, że wybory prezydenckie nie będą spacerkiem, miał rację, że bez niego to się jeszcze bardziej rozleci. A teraz jeszcze triumfuje po historii wspólnego z PiS głosowania w sprawie podwyżek. „Jakby Grzegorz Schetyna zwołał konferencję prasową i zaapelował: »Moje doświadczenie podpowiada mi, żebyśmy tego nie robili«, to byłoby inaczej. A tutaj on tak jakby czekał na ten błąd, a później się wyzłośliwiał. Mnie się to nie podoba” – ocenił poseł PO Jerzy Borowczak. No tak, ale Grzegorzowi też się nie podobało, jak go odwoływali. A coś z życia musi mieć.

Ze wspomnianego Trzaskowskiego nic chyba jednak politycznie wielkiego nie będzie. Nauczono go języków, dano dobre wykształcenie, stypendia, znajomości. Ale zdolności do ciężkiej pracy w tym zestawie nie ma. To nie nasz problem. Ale już nieobecność prezydenta stolicy na obchodach setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej to nie tylko platformersów sprawa. W osobie prezydenta stolicy miasto, które bohaterscy obrońcy uratowali męstwem od rzezi, gwałtów, zniszczenia i niewoli, dziś nie jest zdolne zachować się, jak trzeba. Oni są jednak z innej gliny.

Pomysł uregulowania wynagrodzeń (i podniesienia jednocześnie) parlamentarzystów, wiceministrów, wojewodów, samorządowców itp. chyba upadł. Kilka szczegółów o kulisach ponadpartyjnych negocjacji rzucił wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki: „Nasi rozmówcy okazali się niepoważni. Przypomnę, że to jeden z klubów opozycji zwrócił się do nas z propozycją przeprowadzenia tego w Sejmie i my powiedzieliśmy »dobrze«, ale pod warunkiem że inne kluby się na to zgodzą”. My się takiemu finałowi nie dziwimy. Są niewolnikami niemieckich tabloidów i przyjaciela Niemiec Donalda Tuska. Zablokują wszystko, co czyniłoby państwo polskie normalnym. Bo w Bundestagu zarabia się świetnie, w mediach niemieckich płacą dobrze, a sam Tusk dzięki Niemcom zbił w Brukseli fortunę. Spodobała nam się propozycja, jak z tego wyjść: zgłosić propozycję obniżki wynagrodzeń o 20 proc., potem o kolejne. Aż do momentu w którym wszyscy się zgodzą, że to skrajny populizm i zaczną normalnie rozmawiać.

eprasa.pl 89c65ecd97

Pobudka po Budce



KRZYSZTOF FEUSETTE

Budka: Kochani, zebraliśmy się, żeby zdecydować, co dalej. Co dalej z partią, co dalej...

Trzaskowski: ...z tobą?

Budka: Nie rozumiem? Co pan ma na myśli, panie prezydencie?

Trzaskowski: Bez takich złośliwości, dobra? To ty nie uznajesz wyniku wyborów...

Budka: Bo były sfałszowane. Nawet Hołdys tak mówił...

Schetyna: Borys, ja słuchałem Hołdysa, jak ty miałeś włosy do pasa. Jak śpiewał, a nie, jak mówił. Widzisz różnicę? Przez takich Hołdysów ciągle przegrywamy! Gretkowska, Nurowska, Janda z Gajosem, tylko dziada i baby brak...

Trzaskowski: Tak nie można, Grzesiu. To są wpływowi ludzie. Czy ty wiesz, jak ja musiałem się nagimnastykować, żeby do siebie przekonać panią Holland? A potem taki Borys niszczy to wszystko...

Budka: Ja? Niby jak?

Trzaskowski: A kto podwyżkę dla posłów zaakceptował?

Budka: Pomyliliśmy się.

Schetyna: G..., tam się pomyliliście. Gdyby Donald nie ryknął z Brukseli, już byście to przegłosowali.

Grodzki: O, przepraszam, ja się wahałem. Bo z jednej strony pandemia, ale z drugiej politycy bardzo źle zarabiają. Ja jako lekarz...

Trzaskowski: Niech pan przestanie. Nigdy nie wiadomo, gdzie i co się nagrywa...

Schetyna: A ty, młody, lepiej się za rury weź w tej Warszawie, bo jak ci w szczycie kampanii któraś pęknie, to nawet lemingi krew zaleje. Albo rób sobie ten ruch i czekaj na telefon. Ode mnie albo od Donalda.

Trzaskowski: Cmoknij mnie w tęczę, Grzegorz. Ja już za was nie będę oczami świecił. Wy jesteście śmieszniejsi niż Kabaret Starszych Panów. Może mi na przykład wytłumaczysz, mistrzu strategii, po co Donald wzywał Morawieckiego do reakcji na rozruchy na Białorusi, skoro to oznacza, że ma mniej od niego do powiedzenia w Europie?

Schetyna: Sam go zapytaj. Może gra na Hołownię?

Budka: Wy wszyscy gracie na Hołownię! A co, może nie? No, powiedz, Rafałku, gdzie zorganizowałeś uroczystości z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej?

Trzaskowski: Nie mogłem, dzieci odwoziłem. Poza tym, jak ja mogę upamiętniać Cud nad Wisłą, skoro ja już nigdy nie powinienem się z tą nieszczęsną rzeką kojarzyć? Już nie pamiętasz, jak syf spłynął do Bałtyku, zwierzęta się potruły i też cud się wydarzył?

Budka: Jaki?

Trzaskowski: Ekolodzy mnie bronili! I Greenpeace, i Zieloni! Powiedzieli, że Wisła sama się oczyści. Wisły to może nie oczyściło, ale mnie jak najbardziej. Niestety, potem Borys zniszczył to wszystko...

Budka: Znowu się czepiasz? Ty nie jesteś na urlopie przypadkiem?

Trzaskowski: Jestem, ale nie przypadkiem. Czy ty wiesz, jak ciężko jest unieść poparcie ponad 10 mln wyborców? Na ciebie ilu ludzi głosowało?

Budka: A co ty porównujesz? W prezydenckich nawet Bronek miał ponad 8 mln!

Schetyna: Nie bądź śmieszny. Gdzie Bronisław, gdzie Borysław...

Gasiuk-Pihowicz: A ja się tak przysłuchuję i dłużej nie mogę. Ludzie, weźcie się odplatformujcie od Borysa! To on wygrał dla nas Senat! I to on jest ojcem sukcesu Rafała!

Schetyna: Czego, przepraszam?

Gasiuk-Pihowicz: A tak, żebyś wiedział, Shreku zawistny, że sukcesu. Jest potężny oddźwięk społeczny. Ludzie widzą, co się dzieje na Białorusi...

Trzaskowski: Niestety, pan przewodniczący wybrał przytulenie publicznych pieniędzy, maszerując pod rękę z reżimową władzą. Jeśli to nie jest powód do dymisji, to ja już nie wiem. Donald też jest za...

Budka: ...granicą. Tak, to wiemy. I wiemy też, że jak tylko Donald coś powie, natychmiast wywołuje to sprzeciw ponad połowy wyborców. Jeśli zatem zaatakował podwyżki, to niechcący przekonał do nich miliony Polaków. Więc ja myślę, że moglibyśmy jednak...

Schetyna: Nawet o tym nie myśl! Pandemia jest! Ludzie firmy zamykają!

Budka: Gdyby Rafał szybciej wnioski rozpatrywał, toby w Warszawie zamykali rzadziej...

Trzaskowski: A jak zamkną firmę, to myślisz, że na kogo potem zagłosują? Na władzę czy opozycję?

Budka: Ale przecież w Warszawie to my rządzimy!

Schetyna: Hola, hola, nie rozpędzaj się, Borys. Nie my, ale Rafał. I to on za to, co dzieje się w stolicy, odpowiada. Jak mu się któregoś dnia Wisła do ratusza wleje...

Trzaskowski: Nic się nie wleje. Zresztą ja miastem z samochodu zarządzam. Szybciej jest.

Schetyna: O, Donald dzwoni... Co mam mu powiedzieć, Borys? Z czegoś musisz zrezygnować. Albo z szefowania klubu, albo partii. Sugeruję, żeby z obu.

Budka: A ja sugeruję, żebyś opuścił szeregi naszej partii. Dosyć tego. Oddaj telefon... Halo, Donald? Budka z tej strony. Słucham? No, właśnie chcę ci powiedzieć, że ty mnie też. Bez odbioru! Chcieliście spalić Budkę, to teraz Budka da popalić wam! Wszyscy wynocha! Kamilko, ty zostań.

eprasa.pl 89c65ecd97

Tak źle i tak niedobrze

Trudno mi sobie wyobrazić, żeby córka, która dostała się do wymarzonego liceum, poznawała nauczycieli i nowych kolegów przez internet

Już za kilka dni dzieci mają wrócić do szkół. Nie ukrywam, że ta perspektywa napawa mnie lekkim przerażeniem. Podobno skoro w sklepie i na plaży jest bezpiecznie, to w szkole też będzie bezpiecznie. Tyle że plaża jest na świeżym powietrzu, a w sklepie bezpiecznie nie jest, bo trzeba nosić maseczki, a za ich brak u klienta sklep może dostać solidną karę. Jednak w szkole dzieci maseczek nosić nie będą musiały. Może to i lepiej, bo przez tyle godzin w maseczce można oszaleć. No chyba że mogłyby je nosić na przerwach, wychodząc poza swoją klasę. Wtedy mogłoby być bezpieczniej. Dzieci w szkołach maseczek nosić nie muszą, za to już muszą je nosić rodzice, którzy się w szkole pojawią, choć przecież rodzice przebywają ze swoimi dziećmi pod jednym dachem i jeśli oni stanowią ryzyko, to ich dzieci także, a jeśli ich dzieci nie są dla nikogo zagrożeniem, to rodzice także być nim nie powinni.

Niektóre dzieci będą musiały się dostać do szkół komunikacją miejską, w której narażone są na niebezpieczeństwo i same stwarzają niebezpieczeństwo, więc będą musiały być w maseczkach, ale to niebezpieczeństwo przestają stanowić, gdy przekroczą próg szkoły, bo mogą w niej chodzić bez maseczek. Gdy w jakiejś klasie czy placówce pojawi się koronawirus, dzieci będą musiały odbyć kwarantannę, a wraz z nimi ich rodzice. Grozi mi więc ciągła kwarantanna, ponieważ mam czwórkę dzieci.

Jakby tych wszystkich lęków było mało, to jeszcze eksperci straszą, że powrót do szkół może doprowadzić do radykalnego wzrostu liczby chorych na COVID-19. Nawet do kilku tysięcy dziennie. Wynika to z analizy ekspertów pracujących dla rządu i prognozujących przebieg epidemii w Polsce. Rekomendują oni opóźnienie powrotu dzieci do szkół. „Z opracowania Interdyscyplinarnego Centrum Modelowania Uniwersytetu Warszawskiego (ICM), które w przyszłym tygodniu zostanie oficjalnie zaprezentowane, wynika, że tempo przyrostu chorych może być podobne jak we Włoszech na początku pandemii. Wskaźnik R, mówiący o tym, ile osób zaraża jeden chory, może się zwiększyć z 1,1 do 2. Ryzyko bierze się z większej liczby kontaktów między dziećmi oraz z faktu, że część z nich wróci z wakacji z różnych kierunków. Sugerowanym rozwiązaniem jest wstrzymanie edukacji przez pierwsze dwa tygodnie szkoły. Czyli forma kwarantanny" – informuje „Dziennik Gazeta Prawna". Czyli kwarantanna na start, a potem będzie tylko weselej.

Z drugiej jednak strony jeszcze większym przerażaniem napełnia mnie pespektywa, że dzieci pozostaną w domach i będą kontynuować zdalną naukę. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby córka, która dostała się do wymarzonego liceum, poznawała nauczycieli i nowych kolegów przez internet. Trudno mi także sobie wyobrazić, żeby druga córka, która rozpoczyna czwartą klasę, miała kontakt z nowym wychowawcą tylko na łączach. Jeszcze trudniej jest mi sobie wyobrazić syna, który od marca zdalną metodą wiele nie przyswoił, że przygotowuje się w sposób zdalny do egzaminu ósmoklasisty, który w jego przypadku będzie obejmował aż cztery przedmioty. Ciężko też mi wyobrazić sobie przedszkolaka, który potrzebuje być w ciągłym ruchu, usadzonego na dobre przed komputerem i odbywającego wirtualne wycieczki po parkach. To, co było dobre na dwa i pół miesiąca, nie może zdać egzaminu na dłuższą metę. Nie mówiąc już o tym, że przecież rodzice muszą normalnie pracować, bo nie każdy może zdalnie lub wcale. Choć z natury jestem optymistką, to w tej sytuacji każde rozwiązanie wydaje się złe lub niedobre.

Perspektywa nadciągającej jesieni jest więc w tym roku jeszcze bardziej przerażająca niż do tej pory. A wirus szybko nas nie opuści. Pojawił się i niestety zadomowił na dobre. Trudno więc wyobrazić sobie zamknięcie szkół na najbliższą dekadę. Trzeba jakoś nauczyć się z łobuzem żyć, choć dla nikogo nie będzie to proste. Dobra informacja jest taka, że polska firma medyczna już produkuje lek na COVID-19 i powinien on być dostępny za jakieś dwa miesiące. I to jest światełko w tym koronatunelu.

Dorota Łosiewicz

Sankcje za Nord Stream?

Niemcy



Fot. Shutterstock

„Szantaż na modłę irańską” – tak nazywają niemieckie media i politycy zniesienie przez Departament Stanu USA klauzuli, która chroniła gazociąg Nord Stream 2 przed sankcjami. Trzech amerykańskich senatorów, republikanie Ted Cruz, Tom Cotton i Ron Johnson, zagroziło już „poważnymi konsekwencjami” zarządcy portu w Sassnitz-Mukran, gdzie znajduje się centrum logistyczne budowy Nord Stream 2. Niemcy są oburzeni. Ich zdaniem Stany Zjednoczone chcą „w ostatniej chwili” zapobiec powstaniu gazociągu, który „jest już w 95 proc. ukończony”. Telewizja n-tv tłumaczy to interesami Ameryki, która chce „sprzedawać swój gaz LNG”, a niemieccy politycy mówią o „perfidnej grze” Waszyngtonu i łączą ją z ukończeniem nowych terminali LNG w teksańskim Brownsville.

Premier Meklemburgii Pomorze-Przednie Manuela Scheswig z SPD natychmiast udała się do Sassnitz, aby okazać solidarność z zarządcą portu. Z kolei szef MSZ Heiko Maas oświadczył w Moskwie, że „żadne państwo nie ma prawa dyktować Europie jej polityki energetycznej”. Celowo nie mówił o niemieckiej polityce energetycznej, bo Niemcy mają nadzieję zjednoczyć w tej kwestii wszystkie kraje Unii.

Berlin i Moskwa – pisze dziennik „Die Welt” – są zdeterminowane, by ukończyć gazociąg. „Europa potrzebuje gazu, a Rosja dewiz” – czytamy. Podczas przesłuchania w Bundestagu Michael Harms, szef komisji wschodniej niemieckiej gospodarki (znanej z prorosyjskości), ostrzegł posłów przed ogromnym kosztem rezygnacji z gazociągu. Według niego 120 europejskich firm uczestniczy w budowie, która kosztowała już wiele miliardów euro. Nie przekonał jednak Zielonych, którzy twierdzą, że gazociąg „ignoruje interesy wschodnioeuropejskich partnerów Niemiec”, a „gaz nie jest przyszłościowym nośnikiem energii”.

Jednocześnie wielu komentatorów przyznaje, że trudno określić Nord Stream 2 częścią „wspólnej polityki energetycznej UE”. Zorganizowany pod auspicjami Niemiec protest 24 krajów Unii przeciwko ingerencji USA (Polska do niego nie dołączyła) nie oznacza wsparcia dla budowy gazociągu. Dlatego Berlin wiąże ogromne nadzieje z listopadowymi wyborami prezydenckimi za oceanem. Jeśli wygra je kandydat demokratów Joe Biden, to – jak się uważa – „straszenie sankcjami się skończy”. Eksperci nie są tego tacy pewni. Jak podkreśliła Kirsten Westphal z Fundacji Nauka i Polityka (SWP), strategia amerykańska nie zmieni się wraz z porażką Trumpa. Podobnie uważa koordynator rządu ds. relacji transatlantyckich Peter Beyer. Według niego sprzeciw wobec Nord Stream 2 cieszy się w obu izbach Kongresu szerokim poparciem. „Pozostanie tego tematu [po wyborach w USA] jest pewne jak amen w pacierzu” – dodał chadecki polityk.

Aleksandra Rybińska

„Nie” dla eutanazji

Czechy

Czeski rząd sprzeciwił się projektowi zalegalizowania eutanazji. Z inicjatywą wystąpiła grupa posłów na czele z Lukášem Bartoňem z Partii Piratów i Věrą Procházkovą z rządzącej partii ANO premiera Andreja Babiša. Ta ostatnia powoływała się na przykład Holandii jako wzoru do naśladowania. Zapisy proponowanej ustawy oparte były zresztą na rozwiązaniach niderlandzkich.

Choć w parlamencie teoretycznie istnieje potencjalna większość, która mogłaby przegłosować takie prawo, to jednak projekt przepadł w komisjach sejmowych, zaopiniowany negatywnie przez resort zdrowia, ministerstwa spraw wewnętrznych i spraw socjalnych, Sąd Najwyższy i Prokuraturę Generalną. Pomysłowi sprzeciwiły się też stowarzyszenia pracodawców, prezydent Miloš Zeman zaś zastrzegł, że nie podpisze takiej ustawy.

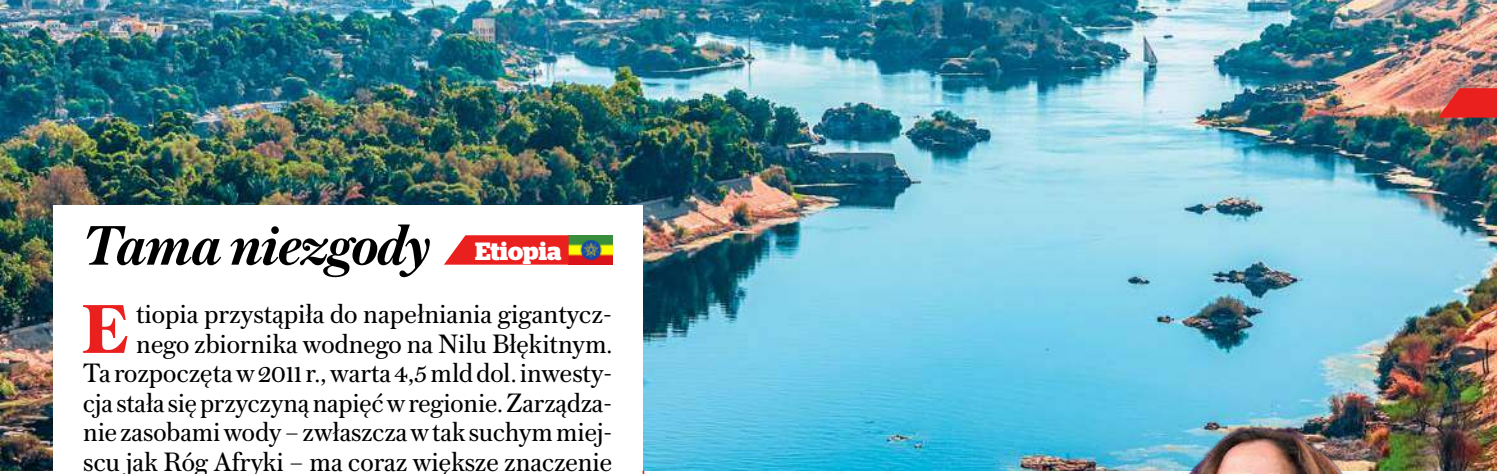
Warto dodać, że jest to już trzecia nieudana próba przeforsowania eutanazji w praskim parlamencie. Poprzednie miały miejsce w 2008 i 2016 r. i również skończyły się fiaskiem. Nadal więc eutanazja traktowana jest w Czechach jak zabójstwo.

Nasi południowi sąsiedzi, choć są jednym z najbardziej zsekularyzowanych i zateizowanych narodów na świecie, nie przyjmują bezrefleksyjnie wszystkich liberalnych pomysłów z Zachodu. Mimo że w 2006 r. zalegalizowali związki partnerskie, także par jednopłciowych, to jednak sprzeciwiają się prawnemu zrównaniu związków homoseksualnych z małżeństwami. Pary tej samej płci nie mają więc takich samych jak małżonkowie praw do wspólnego majątku, do renty wdowiej, do ulg podatkowych, a przede wszystkim do adopcji dzieci. Środowiska LGBTQ od 2018 r. prowadzą bardzo intensywną kampanię na rzecz zmiany tego stanu rzeczy, jednak rząd Andreja Babiša blokuje te plany.

Co ciekawe, podziały światopoglądowe nie pokrywają się wcale z podziałami partyjnymi. Zwolenników i przeciwników kontrowersyjnych rozwiązań znaleźć można właściwie w każdej partii. Tylko dwa ugrupowania parlamentarne są spójne ideowo i jednoznaczne: chadecy po stronie konserwatywnej, Piraci po stronie liberalnej.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 89c65ecd97



Tama niezgody

Etiopia

Etiopia przystąpiła do napełniania gigantycznego zbiornika wodnego na Nilu Błękitnym. Ta rozpoczęta w 2011 r., warta 4,5 mld dol. inwestycja stała się przyczyną napięć w regionie. Zarządzanie zasobami wody – zwłaszcza w tak suchym miejscu jak Róg Afryki – ma coraz większe znaczenie geostrategiczne. Etiopia po napełnieniu zbiornika mogącego pomieścić 74 mld m^3 wody i uruchomieniu elektrowni może się stać nie tylko znaczącym eksporterem energii elektrycznej, ale również państwem kontrolującym poziom wody w Nilu, co ma olbrzymie znaczenie polityczne w sąsiednich krajach, przede wszystkim w Sudanie i Egipcie.

Inwestycja już ożywiła lokalną rywalizację między Egiptem a Etiopią. Oficjalnie ministrowie odpowiedzialni za gospodarkę wodną obu krajów rozmawiają pod patronatem Unii Afrykańskiej na temat zasad funkcjonowania tamy, ale kolejne rundy negocjacji niewiele dotychczas dały. Oczekiwano, że Addis Abeba nie zdecyduje się na napełnienie zbiornika wodnego przed osiągnięciem porozumienia, jednak etiopski rząd Partii Dobrobytu Abiy Ahmeda Alego zdecydował się na politykę faktów dokonanych. Inwestycja ta jest zresztą częścią szerszego planu, którego celem jest wzrost regionalnego znaczenia Etiopii i osłabienie pozycji Egiptu. Innymi elementami tej polityki są podjęcie przez Addis Abebę w 2018 r. próby pojednania z dotychczasowym „arcyrywalem" Erytreą oraz budowa potrójnego aliansu, w skład którego obok Etiopii i Erytrei miałaby wejść również Somalia. Etiopskie elity, państwa niemającego dostępu do morza, zaczęły nawet myśleć o budowie floty wojennej, która mogłaby stacjonować w specjalnie pozyskanej w tym celu bazie w Dżibuti i umożliwiać wywieranie wpływu na żeglugę w Cieśninie Adeńskiej.

Egipt na te posunięcia odpowiedział zacieśnieniem współpracy z Arabią Saudyjską i sojuszem z władzami Sudanu, co zdaniem obserwatorów negatywnie wpłynęło na perspektywy demokratyzacji tego kraju. Innym przejawem budowania przez Kair lokalnych koalicji jest wsparcie przez Egipt niepodległościowych nurtów w Somalilandzie, separatystycznej północnej prowincji Somalii.

Egipt i Etiopia mają zbliżony potencjał demograficzny. To z państw, które wygra rywalizację o wodę, będzie miało lepsze perspektywy rozwoju i odegra większą rolę w regionie. Ich konkurencja oznacza jednak również, że na świecie tworzy się coraz więcej ognisk zapalnych, a dotychczasowe zarządzanie światowym porządkiem staje się bardziej skomplikowane, jeśli w ogóle możliwe.

Marek Budzisz

USA

Kandydatka na kolejne wybory



Kamala Harris była jeszcze rok temu polityczną gwiazdą. Okładka magazynu „Rolling Stone" i telewizyjne wywiady miały jej utorować drogę do Białego Domu. Jednak niespodziewanie odpadła w prawyborczych debatach. Pojawienie się jej u boku Bidena w roli kandydatki na wiceprezydenta to coś więcej niż polityczny układ między przedstawicielami różnych skrzydeł w Partii Demokratycznej. To również coś więcej niż granie kartą rasową w czasie rewolucji Black Lives Matters.

Joe Biden ma 78 lat. Jeżeli wygra wybory, będzie najstarszym zaprzysiężonym prezydentem w historii USA. W jednym z wywiadów przyznał, że jego prezydentura miałaby charakter „przejściowy". Walcząc o reelekcję, miałby bowiem 82 lata, zatem w rachubę wchodzi tylko jedna kadencja. Oznacza to, że jeśli teraz wygra Biden, za cztery lata faworytką walki o Biały Dom będzie jego wiceprezydentka, czarnoskóra Kamala Harris. Zresztą 55-letnia dziś Kamala Harris może przejąć prezydenturę wcześniej, jeżeli wiekowy Biden zachoruje.

Harris do niedawna nie była aż tak radykalna jak senator Bernie Sanders czy kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez. Niemniej jednak w prawyborach atakowała Bidena z pozycji lewicowych. Zarzuciła mu m.in. współpracę z białymi segregacjonistami z Południa w latach 70. i robiła zarzut, że jest katolikiem. Wytknęła też Bidenowi przynależność do Rycerzy Kolumba, którzy walczą z legalną aborcją. Jednak sama doświadczyła groźnego spojrzenia środowisk LGBT. Jako prokurator generalna Kalifornii sprzeciwiała się akceptowaniu deklaracji zmiany płci dla osadzonych mężczyzn, którzy wykorzystywali ten proceder, aby trafiać do żeńskich zakładów zamkniętych.

W obecnej kampanii poparła więc Equality Act, który wymaga, aby wszystkie instytucje finansowane z federalnych środków, np. wyższe uczelnie, kluby sportowe, ośrodki dla bezdomnych, respektowały prawo mężczyzn do identyfikowania się jako kobiety. Biden i Harris deklarują, że wprowadzą nową legislację w życie, jeżeli przejmą władzę w Białym Domu. Joe Biden już teraz deklaruje, że osoby transgenderowe albo niebinarne powinny mieć prawo zaznaczać w dokumentach znak X oznaczający „inną płeć".

Obserwując ideologiczne wolty Joe Bidena, który nie tak dawno mówił otwarcie o swoim katolicyzmie i pojawiał się na zdjęciu z papieżem Franciszkiem, można być pewnym, że jego ewentualna prezydentura zostanie zdominowana przez coraz bardziej lewicową Kamalę Harris.

Łukasz Adamski

Fot. Sheila Fitzgerald/Shutterstock.com

eprasa.pl 89c65ecd97

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Blask Czarnego Anioła



Jan Pietrzak

Pisano o niej Czarny Anioł, nawiązując do tytułu jednej z pierwszych jej piosenek. Ewa Demarczyk zrobiła dla pokoleń lat 60. i 70. coś ważnego. Podniosła nas, swoją publiczność, na wyżyny. W tej branży niezwykle rzadko zdarzają się artyści, których sztuka przebija sklepienia sal koncertowych i unosi nad poziomy oswojoną przeciętność widowni.

Wbrew czerni, którą lubiła na scenie, była jasnym, promiennym aniołem poezji, muzyki i nastroju artystycznej wspólnoty, wierzącej, że istnieje świat piękniejszy, słowa i dźwięki budzące szlachetniejsze emocje niż codzienny zgrzyt realu w zardzewiałej rzeczywistości.

Poeci i kompozytorzy, zwłaszcza Zygmunt Konieczny, oczywiście mieli olbrzymi udział w sukcesie, jednak bez niesamowitej perfekcji wokalnej i aktorskiej nie dowiedzieliby się, jak doskonałe utwory udało im się stworzyć. Ona swoją wirtuozerią tworzyła wartość dodaną. Bruno Coquatrix z paryskiej Olimpii uważał, że jest jedyną artystką porównywalną z Édith Piaf. Była swoistym medium. Łączyła osobne składniki w autonomiczne dzieło sztuki. Poza tym wnosiła na scenę przymioty trudne do określenia, rodzaj napięcia, sugestię uczestnictwa w misterium.

Przytłoczeni szarzyzną zjadacze chleba wciśnięci w fotele ekspresją artystki odkrywali w sobie wrażliwość pozwalającą dostrzec starożytne muzy szybujące nad tym padołem nudy i banału. Bił od niej blask. Jej piosenki to dzieła sztuki.

Spotkałem Ewę pierwszy raz Pod Jaszczurami, gdzie miałem spotkanie z Andrzejem Skupieniem w sprawie występów Teatru 38 w Hybrydach. Hybrydy zaludniały się dopiero w godzinach wieczornych, a Jaszczury już w południe pełne były młodzieży. Zostałem wciśnięty do stolika, przy którym rej wodziła energiczna dziewczyna, Ewa. Rozmawiano o „Cyruliku", gdzie właśnie występowała, zanim trafiła do Piwnicy pod Baranami. Zapamiętałem charakterystyczny gest, którym parokrotnie poprawiała włosy pod beretem, oświadczając, że musi iść do domu umyć głowę, a jednak siedzieliśmy tam dość długo...

Przed kilkoma dniami sześciokonną bryką na karuzeli z madonnami w rytmie „Grande Valse Brillante" udała się w stronę gwiazd.

Nastała era Bożenki

Z Magdaleną Waligórską-Lisiecką, aktorką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Co barmanka Wioletka robi w „Uzdrowisku", do którego będzie się można wybrać już od 31 sierpnia, włączając TVP2?

Magdalena Waligórska-Lisiecka: Wioletka była związana z serialem „Ranczo". Teraz nastała era Bożenki, która jest instruktorką fitness. To zupełnie inna postać.

Za co lubi pani swoją nową bohaterkę?

Całkiem prywatnie – za to, że zmobilizowała mnie do ćwiczeń. Po urodzeniu dwójki dzieci (Piotruś ma trzy latka, Natalka 14 miesięcy) musiałam się trochę za siebie wziąć, by wiarygodnie zagrać trenerkę. Poza tym Bożenka to zawadiacka postać. Ma cięty język i dobre teksty. Fajnie się ją gra. I w dobrej atmosferze, co przekłada się na klimat serialu. Myślę, że widzowie polubią „Uzdrowisko".

Dlaczego warto się do niego wybrać?

To serial o kłębiących się namiętnościach. O miłości, zdradach, pożądaniu. Także o finansowych zawiłościach. A do tego są jeszcze bolące stawy, trzaskające kolana, uprzykrzające życie korzonki... I czasem pęknięte serca, za które jestem (z moją postacią) odpowiedzialna.

Bywała pani wcześniej w uzdrowiskach?

Jeszcze taka stara nie jestem [śmiech], ale ostatnio, kiedy odwiedzili mnie rodzice, pojechaliśmy do Konstancina, gdzie powstają zdjęcia. Odwiedziliśmy tężnię i park zdrojowy. To był przyjemnie spędzony czas. A jako mieszkanka Świętokrzyskiego często bywałam w Busku-Zdroju, gdzie mam też rodzinę. Klimaty uzdrowiska znam więc z obserwacji, chociaż nie jako kuracjuszki. Na razie wszystko ze mną dobrze.



Fot. Podlewski/AKPA

eprasa.pl 89c65ecd97

BRONISŁAW WILDSTEIN

Pisarze zaangażowani



III RP to oligarchiczny porządek, który musi jednak akceptować demokratyczne wybory. Dominujące ośrodki robią wszystko, aby przekształcić je w nieznaczący ceremoniał, tzn. z jednej strony wyeliminować ugrupowania kwestionujące status quo i pozostawić tylko te, które różnią się wyłącznie nazwą, z drugiej – tak bardzo ograniczyć politykę, czyli władzę przedstawicieli narodu, aby nie miało znaczenia, kto ją sprawuje. To zresztą cel, ku któremu zmierza tzw. liberalna demokracja, w dużym stopniu zrealizowany już na Zachodzie. Na Węgrzech i w Polsce jest inaczej, gdyż społeczeństwo, a więc i polityka, nie zostało skolonizowane przez dominującą lewicowo-liberalną ideologię, która stanowi wehikuł panowania jej rzeczników. Jednak opiniotwórcze środowiska naszych krajów nie różnią się już specjalnie od swoich odpowiedników na Zachodzie. Szczególnie dobitnie ujawnia się to w kulturze.

Nie miejsce tu, aby analizować tego przyczyny – zainteresowanych odsyłam do swojej najnowszej książki „Bunt i afirmacja" – w każdym razie należy zauważyć, że artyści zwykle nie byli entuzjastami demokracji. Konflikt między rzecznikami kultury, w której szczególnie mocno ujawnia się potrzeba hierarchii, z demokratycznym egalitaryzmem nie jest zaskakujący i można by go uznać za twórczy, gdyby nie to, że wrogowie demokracji występują dziś w kostiumie jej obrońców, a rządząca oligarchia, której są realnymi sprzymierzeńcami, ujawnia w sposób skrajny przypadłości wskazywane w klasycznej krytyce demokracji.

Dlaczego rządy PO-PSL, które kulturę traktowały pogardliwie i nie tylko nie robiły nic na jej rzecz, ale uderzały artystów po kieszeni, nie spotkały się z krytyką środowiska licytującego się dziś w potępieniu ich następców? Za wyjaśnienie służyć może prywatna wypowiedź być może najważniejszego wówczas urzędnika Ministerstwa Kultury, który chwalił się, że w notesie ma listę parudziesięciu ważnych ludzi, a zadaniem resortu jest „robić im dobrze". Czy należy dziwić się, że postacie te organizują nieliczącą się z niczym kampanię przeciw władzom, które podważają ich uprzywilejowany status?

Wspierane przez większość znaczących mediów i ośrodków kultury, odwołując się do dominującej ideologii, mają wyraźną przewagę nad tymi, którzy usiłują naruszyć ich monopol.

Kiedy ponad rok temu Ministerstwo Kultury powołało Instytut Literatury i postawiło na jego czele literaturoznawcę i dawnego antykomunistycznego działacza Józefa Ruszara, rozpętana została kampania, jakby to PiS usiłowało zmonopolizować współczesną literaturę polską. Czytaliśmy o „podporządkowywaniu sobie i niszczeniu kultury", „kupowaniu twórców" itp. Nie dowiedzieliśmy się, dlaczego państwo nie może wspomagać literatury i dlaczego Ruszar nie może być dyrektorem. Wyraźnie nie znajdował się we właściwym notesie.

Instytutowi i jej szefowi nie zarzucano niczego konkretnego. Ich grzechem było to, że istnieją i zostali powołani przez niewłaściwą instancję, czyli demokratycznie wyłonione władze państwa. Jak jednak w inny sposób mogłyby one wspierać środowisko, które zaczęło się domagać pomocy, choć milczało o niej, zanim PiS nie wygrało wyborów? Pewnie po cichu powinny wypełniać kieszenie osobom z właściwego notesu.

Związana z epidemią tarcza antykryzysowa rozciągnięta została również na kulturę. Po to, aby nie być oskarżonym o arbitralność, IL, który zajmuje się pomocą w wydawaniu książek, zwrócił się do stowarzyszeń twórczych o współpracę w tej dziedzinie. Działania te zaakceptowało m.in. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. W konsekwencji z członkostwa zrezygnowała grupa prominentnych pisarzy. W niezwykle afektowanym liście motywują to współpracą SPP z IL. „Instytut, jak sądzimy, niezależnie od deklarowanej misji jest z zamierzenia placówką polityczną. Stworzono ją, by kupić sobie przychylność zbiorowości raczej niechętnej antykonstytucyjnym poczynaniom, godzącym w prawa człowieka i obywatela".

Jakie to prawa narusza obecny rząd, nie dowiemy się. Zostawmy na boku dyskusję o konstytucji. Kiedy naruszał ją rząd poprzedni, wybierając na zapas pięciu członków TK, podpisani milczeli. Pisarze mogą mieć różne poglądy polityczne, ale ogłoszenie przez nich bojkotu państwa, bo tak list ów należy rozumieć, i moralny szantaż wobec tych, którzy się do niego nie przyłączają, jest już przekroczeniem wszelkich miar. Autorzy dużo piszą o godności i wolności. Sami należą do tych, którzy w przeciwieństwie do większości członków SPP pomocy nie potrzebują. Jak mają się do godności ich napuszone deklaracje, a jak do wolności narzucanie wszystkim politycznej cenzury i przymuszanie do równania szeregów?

Autorzy odwołują się do stanu wojennego, a więc do walki z komunizmem. Sami zachowują się jak bolszewiccy politrucy, którzy rozliczają z wierności partyjnej linii.

Piewcy wolności.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 89c65ecd97

ZDJĘCIA Z PODRÓŻY *Norbiego* PRZED KORONAWIRUSEM



Kuba



Mam taki rytuał, że w każdym kraju, w którym jesteśmy, staram się iść do fryzjera. Byłem w Omanie, odwiedziłem golibrodę. W Dubaju to samo. I mógłbym tak wymieniać kolejne egzotyczne kraje, w których złożyłem wizytę w salonie fryzjerskim. To zdjęcie jest akurat z Hawany z 2016 r. Mimo że nie byłem tak bardzo zarośnięty, gdy zobaczyłem ten zakład niczym z PRL, nie mogłem sobie odmówić. Znamienne było to, że fryzjer, strzygąc mnie, w zasadzie stale patrzył na telewizor. W 3/4 skupiony był na ekranie, w 1/3 na mojej głowie. Za wizytę zapłaciłem 5 zł.

Dominikana

W kwietniu 2019 r. poleciałem z żoną na Dominikanę z nastawieniem, że czas spędzimy jak typowi amerykańsko-kanadyjscy turyści w resorcie – basenik, plaża, ewentualnie wycieczka z przewodnikiem. Poznaliśmy tam parę Polaków, którzy mieli samochód. Zaproponowali nam przejażdżkę do wyjątkowej Plaży Kokosowej Świni. Nie chcieli zdradzić, skąd ta nazwa, ale po dojechaniu na miejsce wszystko się wyjaśniło. Na zdjęciu tego nie widać, bo dzikie świnie, które tam zajadały leżące na piasku kokosy, uciekły na nasz widok. Nie wiem, może wyczuły, że jesteśmy z Polski i lubimy robić grilla. W każdym razie na tej plaży, jak na bezludnej wyspie, nie było nikogo. To był całkowity reset. Bez zgiełku, bez zasięgu, bez komórki, tylko palmy i morze po horyzont.



Austria



Jestem z Olsztyna, miasta historycznie związanego z Prusami Wschodnimi. Stąd wielu Polaków ma rodziny i znajomych za zachodnią granicą. Już w latach 80. jeździłem do Niemiec, później bardzo często z koncertami, zahaczając też o Austrię. Z tamtych lat bardzo miło wspominam bożonarodzeniowe jarmarki, na które lecieliśmy lub jeździliśmy w grudniu. Na tę okazję polecam odwiedzić jarmark w małej miejscowości Landshut w okolicach Monachium, na przepięknym rynku w Norymberdze czy w Berlinie. Ta tradycja pojawiła się już w Polsce, więc nie trzeba jechać za granicę, żeby na rynku w wesołej świątecznej atmosferze napić się grzanego wina lub zjeść kiełbaskę. Po prawie pięcioletniej przerwie w zeszłym roku zaprosiłem żonę w sentymentalną podróż na Weihnachtsmarkt do Zurychu i do Wiednia (na zdjęciu).

Belgia



Pocztówka sprzed dwóch–trzech lat. Wbrew pozorom to nie jest przejście do metra. Z małżonką stoję w tunelu św. Anny biegnącym pod rzeką Skaldą, łączącym centrum Antwerpii z dzielnicą Linkeroever. Długość tego obiektu wybudowanego jeszcze przed wojną wynosi 572 m. Żeby się do niego dostać, zjeżdża się ruchomymi schodami... wykonanymi z drewna.

eprasa.pl 89c65ecd97



Portugalia

Kolejne zdjęcie pt. „Cały rok ciężko pracujesz, to na koniec wsiadasz do samolotu tanich linii lotniczych...". Tutaj jestem w Faro położonym w Algarve, regionie, który jest najbardziej na zachód wysuniętą częścią Europy. Z tym krajem też wiążą się wspomnienia, gdy w 1992 r. byłem z zespołem ludowym na festiwalu w Porto. Proszę sobie mnie wyobrazić w warmińskim stroju folkowym, grającego na skrzypcach tradycyjne wiejskie melodie. Tak na marginesie w innym zespole, bardziej kameralnym, grałem klasyczne utwory Bacha, Händla itp.

Wracając do Portugalii, żeby dostać się do Porto, jechaliśmy cztery dni i cztery noce starym autosanem z Olsztyna. Finalnie ten relikt transportu po drodze się zepsuł. Na jednej z serpentynowych wąskich dróg przy zjeździe w dół wysiadły nam hamulce. Na szczęście co kilkaset metrów były umiejscowione szutrowe zatoczki z beczkami z wodą na końcu. Na jednej z nich wyhamowaliśmy.

Wielka Brytania

Moi przyjaciele z zespołu stwierdzili, że to był najlepszy występ w naszej karierze, a tych od 1997 r. mieliśmy od cholery. Magia miejsca i energia wspaniałej angielskiej Polonii dały taką moc, że można było dosłownie fruwać. Koncert odbył się w 2012 r. w legendarnym O2 Sheperd's Bush Empire, gdzie grali m.in. The Beatles, Oasis, The Doors. I Norbi:)



Spisał ***Michał*** ***Korsun***

Bohater tekstu jest wykonawcą estradowym, prezenterem telewizyjnym i radiowym

zdjęcia bohatera tekstu

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Propedeutyka seksu dla dzieci



Dominik Zdort

Halo? Kto mówił, że nie grozi nam seksualizacja dzieci? Kto twierdził, że nikt nie usiłuje przedwcześnie wprowadzać maluchów w życie erotyczne? Kto twierdził, że niepotrzebne są przepisy chroniące najmłodszych przed inwazją seksu?

Polecam informacje ze świata show-biznesu. „Owl House" – tak jest zatytułowany ten serial. Bohaterką jest latynoska biseksualistka, która chce zostać czarownicą. Cóż zdarza się, czego się nie robi dla politycznej poprawności. Nie takie dziwactwa nam już w światowej kinematografii pokazywano. Tyle że tym razem to skierowany do dzieci film animowany, pokazywany na kanale Disney Channel, a wspomniana główna postać to 14-latka.

Już wcześniej teren badała wytwórnia Pixar (także będąca częścią imperium Disneya) – ale chodziło wtedy „jedynie" o 10-minutową animację o chłopcu, który boi się przyznać rodzicom, że jest gejem. Tym razem mamy już 17 odcinków o biseksualistce i zapowiedź kolejnych sezonów. Aż strach pomyśleć, jakie kolejne orientacje seksualne pojawią się w następnych latach. Dzieciaki pewnie będą zachwycone... Mam nadzieję, że tylko niektóre. Natomiast te bardziej wrażliwe będą raczej zawstydzone i zażenowane.

W seksualizacji dzieci właśnie o to chodzi. Żeby zniszczyć naturalny wstyd, który pojawia się, kiedy widzimy rzeczy nieprzyzwoite. Żeby zmusić maluchy do oglądania z szeroko otwartymi oczami tego, co kiedyś omijały, przymykając powieki. Żeby wykorzenić tę wrodzoną ludzką wrażliwość nakazującą nam unikać zła i obrzydliwości, wmówić nam, że są tyle samo warte (a może i więcej) niż dobro i piękno.

Gdyby dziś Borys Budka (lichy naśladowca Tadeusza Mazowieckiego) wraz z Robertem Biedroniem (tandetnym sukcesorem Aleksandra Kwaśniewskiego) próbowali razem pisać preambułę do konstytucji, musiałaby ona brzmieć: „My, obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niewierzący w nic i wyznający całkiem odwrotne wartości...".

Naprawdę nie chciałbym pisać ciągle na temat problemów z LGBT, pedofilią i innymi seksualnymi dziwactwami współczesnych czasów. Problem polega na tym, że to właśnie seksualność, sfera tak istotna dla człowieka, tak znacząca emocjonalnie i łatwa do obudzenia oraz wykorzystania, stała dziś najważniejszym narzędziem rozbijania współczesnej cywilizacji. Narzędziem rewolucji.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 89c65ecd97

OGNIEM NA WPROST

Pochwała Gdańska i opętany profesor



Na portalu agencji radiowej DeutschlandFunk.de ukazał się niedawno tekst komplementujący Gdańsk. „W Gdańsku opozycja jest szczególnie silna. Oskarża ona partię prawicową o homofobię, ksenofobię i antysemityzm, a także odwołuje się do swoich niemieckich korzeni" – czytamy w opublikowanym artykule. „Atakowani są tacy autorzy jak Stefan Chwin, który lubi przypominać niemiecką przeszłość miasta. [...] A nawet niewinny tramwaj turystyczny z napisem »Danzig«". Jak widać, polityka władz Gdańska cieszy się wyraźnym wsparciem niemieckich mediów. W związku z tym zamiast pchać się do organizacji obchodów kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, lepiej jeśli ratusz reaktywuje polskojęzyczne wydanie przedwojennej gazety „Danziger Neueste Nachrichten" z autorem powyższych bredni jako naczelnym. A jak już gdańszczanie z czasem opanują w wystarczającym stopniu język niemiecki, będzie można nawet powrócić do oryginału.

Polski filozof pochodzenia żydowskiego, bioetyk, profesor nauk humanistycznych, wydawca, publicysta, nauczyciel akademicki, polityk (cytuję za Wikipedią) prof. Jan Hartman postanowił się odnieść w swojej publicystyce do wydarzeń na Białorusi. I jak to u Hartmana walka tego narodu o wolność i samostanowienie stanowiła w treści tylko pretekst, by zająć się partią rządzącą w Polsce. Tym razem umysł naukowca przenosi nas w niedaleką przyszłość, która jego zdaniem nie rysuje się zbyt wesoło. „Doszliśmy do takiego punktu, poza którym rządząca oligarchia, walcząc o zachowanie władzy, będzie walczyć o życie. A to oznacza, że »niewyobrażalne« stanie się jak najbardziej realne. Ani się obejrzymy, a pały pójdą w ruch, zaś więzienia znów zapełnią się »politycznymi«. I nie sądźcie, że ci panowie będą takimi poczciwymi misiami jak Kiszczak, a ich psy gończe będą jak stara dobra milicja. Szósta rano, futryna w drzazgi, na ziemię, kolano na pysk, kajdanki i zaczyna się karuzela". Potem mamy „biznesowo-kościelną sitwę", a także „najbardziej wściekłą, pełną nienawiści i pogardy dla człowieka odmianę ideologii nacjonalistyczno-katolickiej", wreszcie (jeden z lepszych literacko fragmentów) „kapłanów, którzy swą ględą o miłości bliźniego od niepamiętnych czasów okadzają kazamaty, sale tortur i stosy". Nic więc dziwnego, że mając kadrę naukową na tak wysokim poziomie opętania, w jednym z najbardziej znanych światowych rankingów szkół wyższych na świecie (tzw. lista szanghajska) na 500 uczelni zarówno Uniwersytet Warszawski, jak i Alma Mater prof. Hartmana – Uniwersytet Jagielloński – utrzymały swoje wysokie pozycje w czwartej setce. Gratulujemy!

Antycovidowcy, zwolennicy teorii spiskowych, od których aż się roi w Konfederacji, plus przeciwnicy noszenia maseczek mogą się czuć zadowoleni. W Łomiankach starsza pani zaatakowała 10-letnią dziewczynkę, która jechała hulajnogą bez maski. „Ta pani rzuciła się na mnie i zaczęła wrzeszczeć, gdzie mam maskę. Potem mi groziła i poszczuła psem. Powiedziała, że jeśli jeszcze raz spotka mnie bez maski, »ukręci mi łeb«" – relacjonuje przerażona dziewczynka. Emerytki szuka policja. Nie trzeba dodawać, że do tej pory bezskutecznie. Choć zachowanie starszej pani skwitować można jednym słowem: „wariatka", to z drugiej strony problem: nosić czy nie nosić maseczkę charakteryzuje pewien typ myślenia. Najlepiej definiuje go mem. W jednym z okopów I wojny światowej idą brytyjscy żołnierze w maskach przeciwgazowych. Nagle jeden odzywa się do drugiego: „Wiesz co, Willy. Myślę, że ten cały iperyt to kłamstwo. Więcej nas ginie od niemieckich kul, no i każą nam nosić maski, które przed nim nie chronią".

W Polsce nieliczne co prawda, ale mające się za poważne gremia, jak Rada Języka Polskiego, postulują zakaz używania słowa „Murzyn" odnośnie do ludzi, których natura obdarzyła czarnym kolorem skóry. Powód? Rzekomo budzi złe konotacje. Nazwa „Cygan" już od dawna wychodzi w Polsce z użycia na rzecz określenia „Rom". Choć mieszkający w kraju „Afropolacy" nie mają nic przeciwko nazywaniu ich Murzynami, to RJP stara się być świętsza od papieża i dawaj forsować politpoprawną nowomowę. Małpowanie Zachodu widać wchodzi powoli w krew. A za puentę niech wystarczy to, że w ramach walki z rasizmem niemiecka firma Knorr zmieniła nazwę popularnego „sosu cygańskiego" na „sos paprykowy w stylu węgierskim".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 89c65ecd97

W rocznicę Sierpnia ’80



Marta Kaczyńska-Zielińska

W 1979 r. św. Jan Paweł II wypowiedział słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”. Papież wezwał Polaków do przemian, autentycznie wierząc, że duchowość ludzka posiada moc zmiany biegu historii. Autorytet papieża Polaka wśród rodaków był tak wielki, że napełnił ich wiarą i odwagą do zbudowania wspólnoty duchowej posiadającej zdolność do skutecznej, pokojowej walki o podstawowe, godnościowe prawa człowieka, obywatela i pracownika.

W 1980 r. powstał bezprecedensowy w historii świata ruch społeczny – Solidarność, który po raz kolejny w dziejach Polski pokazał ogromne zdolności polskiego społeczeństwa do samoorganizacji, współpracy, stawiania sobie wspólnych celów i walki o nie. Zarówno historycy, jak i ci, którzy pamiętają wydarzenia Sierpnia ’80, nie mają wątpliwości, że bezapelacyjnie przemożny wpływ na zrodzenie się Solidarności miała pielgrzymka Ojca Świętego i wypowiedziane przez niego słowa w Warszawie na placu noszącym dziś imię Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Idea solidarności funkcjonowała od dawna w filozofii i w nauce społecznej Kościoła. W Katechizmie Kościoła Katolickiego zapisano: „Zasada solidarności nazywana także »przyjaźnią« lub »miłością społeczną« jest bezpośrednim wymaganiem braterstwa ludzkiego i chrześcijańskiego”. U podstaw chrześcijańskiej solidarności stawiana jest godność człowieka, osoba i nauka Jezusa, troska o wspólnotę oraz przyjęcie postawy »służebnej« wobec świata i bliźnich. Wzorzec postawy solidarnościowej dał Chrystus – solidarny z każdym człowiekiem”. W encyklice Jana Pawła II Redemptor hominis solidarność jest przedstawiana jako przeciwieństwo egoizmu oraz synonim braterstwa i współodpowiedzialności za słabszych. Św. Jan Paweł II w postawie moralnej i działaniach Polaków skupionych wokół NSZZ „Solidarność” dostrzegał uniwersalny sens niosącej go idei, która ucieleśniając się w postać wielomilionowego ruchu społecznego, wyrażała najistotniejsze wątki chrześcijańskiego przesłania. Przez cały swój pontyfikat św. Jan Paweł II konsekwentnie tłumaczył solidarność jako najważniejszy pryzmat katolickiej refleksji nad społeczeństwem, państwem i porządkiem międzynarodowym. Św. Jan Paweł II starał się uzmysłowić ścisły związek solidarności z prawem człowieka do godności i wolności. Papież zwracał szczególną uwagę na wrażliwość na potrzeby osób słabszych i wymagających pomocy w takim społecznym porządku, który „winien urzeczywistniać się w ramach solidarności i wolności, bez poświęcania pod jakimkolwiek pozorem jednej czy drugiej”.

Solidarność jest pojmowana jako samoistna wartość życia publicznego, znajdując się w obrębie zainteresowania nauk, takich jak filozofia, etyka, socjologia, filozofia społeczna, filozofia prawa, dogmatyka prawnicza, a w szczególności w obszarze badań nad prawem konstytucyjnym. Prof. Adam Czarnota, prawnik, socjolog prawa, wyraził pogląd, według którego „najlepszym sposobem uzyskania solidarności społecznej we współczesnym społeczeństwie późnonowożytnym jest budowanie jej w odwołaniu do metody dyskursywnej, której podstawą instytucjonalną byłyby rządy prawa. Demokratyczne rządy prawa gwarantują sferę autonomii publicznej i prywatnej. Gwarantują więc wolność opinii niezbędną do funkcjonowania demokracji. Jednocześnie pozwalają na takie ustalenie sfery publicznej, aby realizować polityki kohezji społecznej, czyli solidaryzmu społecznego”.

Prezydent Lech Kaczyński podkreślał, że Polska stanowiąca państwo wdrażające idee solidarności byłaby spełnieniem nadziei Polaków sprzed 1989 r., a solidarność w życiu społecznym i gospodarczym stanowi warunek zbliżenia się pod względem ekonomicznym do najbogatszych krajów Europy. „Solidaryzm społeczny, idea państwa solidarnego to nie są puste hasła. To dążenie do stworzenia takiego ładu społecznego, w którym przeciwdziała się wykluczeniu, ograniczaniu w korzystaniu z praw człowieka i obywatela, aktywnie współpracuje się na rzecz gospodarczego i cywilizacyjnego awansu kraju” – mówił prezydent.

REKLAMA



48/0720/F

eprasa.pl 89c65ecd97

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER, JAN BIELECKI/EAST NEWS x2, SHUTTERSTOCK



Z życia Kościoła

relacjonuje
Agnieszka Ponikiewska

1. Pod koniec tygodnia na Jasnej Górze zbierze się Episkopat Polski. Dwa poprzednie zebrania biskupów zostały odwołane z powodu pandemii, a ważnych spraw do rozstrzygnięcia jest dużo. Biskupi zajmą się m.in. sprawą nauczania religii w szkole i ochroną dzieci i młodzieży przed wykorzystywaniem seksualnym w Kościele. Pilną sprawą jest też wybór nowego rzecznika Episkopatu. Potrzebny jest zdecydowany głos Kościoła i rzecznik, który nie boi się zabrać głosu w ważnych i trudnych sprawach, które dotyczą wierzących w Polsce.

✠ ✠ ✠

2. Na Jasnej Górze trwa specjalna nowenna przed świętem Matki Bożej Częstochowskiej. Wierni modlą się o łaski nie tylko dla siebie, lecz także dla naszej ojczyzny w wyjątkowym dla nas roku 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II i Bitwy Warszawskiej. Maryja odgrywa ważną rolę w dziejach Polski. Włączmy się w tę modlitwę, która jest przygotowaniem do święta Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej przypadającego 26 sierpnia.

✠ ✠ ✠

3. W Polsce w 2019 r. wykonano 1116 prawnie dopuszczalnych aborcji. Ta liczba z każdym rokiem jest większa. Środowiska katolickie od lat podejmują działania mające na celu usunięcie tzw. przesłanki eugenicznej z przepisów regulujących możliwość przerwania ciąży. Jako Polacy powinniśmy pamiętać, że św. Jan Paweł II nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla aborcji. Podkreślał: „Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu".

✠ ✠ ✠

4. Diecezja zielonogórsko-gorzowska ma nowe sanktuarium Matki Bożej Wychowawczyni Powołań Kapłańskich. Ma to być miejsce szczególnej modlitwy za kapłanów oraz o nowe powołania kapłańskie i zakonne, a także za wszystkich powołanych do służby w Kościele. W trudnych czasach, gdy także my możemy zostać dotknięci problemem parafii bez kapłanów i seminariów bez kleryków, taka modlitwa i takie miejsca są niezwykle ważne.

Reklama | 18/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97

ORLEN W PORTFELU

orlenwportfelu.pl



Weź udział

w unikatowym Programie dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

- **OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE** AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE
- **KUPISZ TANIEJ** NA STACJACH PKN ORLEN
- **ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH FINANSOWYCH** W AKADEMII INWESTOWANIA
- **OTRZYMASZ CERTYFIKAT** SYGNOWANY PRZEZ CFA SOCIETY POLAND

PARTNER PROGRAMU Biuro Maklerskie

PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII CFA Society Poland

PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

eprasa.pl 89c65ecd97



Obrażanie się w p



Uważam, że zwycięstwo Zjednoczonej Prawicy także w 2023 r. jest możliwe. Jeżeli uda się tej formacji uniknąć efektu obserwowalnej arogancji władzy, co najbardziej ludzi denerwuje. Jeżeli uda się obronić Polskę przed kryzysem gospodarczym, utrzymać miejsca pracy, wrócić na drogę dynamicznego rozwoju. Jeśli miałbym coś kolegom doradzać, to powiem tak: bądźcie blisko ludzi. I ja tego będę pilnował

Fot. Andrzej Wiktor

olityce nie istnieje

eprasa.pl·89c65ecd97

Michał Karnowski i Marcin Wikło rozmawiają z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą

Zeszło już zmęczenie kampanijne? Udało się panu prezydentowi zregenerować po tym wyborczym maratonie?

Andrzej Duda: To była najdłuższa kampania wyborcza w historii, a po drodze pojawiło się jeszcze niesłychanie poważne wyzwanie, jakim była i jest walka z pandemią koronawirusa i jej skutkami. To było niezwykle intensywne kilka miesięcy. Przesunięcie kalendarza wyborczego ma swoje konsekwencje także w tym wymiarze, bo w sierpniu mamy niezwykle ważne rocznice Powstania Warszawskiego i Bitwy Warszawskiej, których nie mógłbym opuścić, bez względu na zmęczenie. Po wyborach udało się więc nieco odespać, było kilka dni mniej obciążonych, ale urlopem tego nazwać nie można. Tym bardziej że cały czas zajmuje nas też sprawa sytuacji na Białorusi. Jestem w stałym kontakcie z premierem i ministrem spraw zagranicznych. Regularnie rozmawiam z innymi światowymi przywódcami na ten temat.

Niektórzy reporterzy po jednodniowej przejażdżce dudabusem mieli poczucie, że są wykończeni. A pan jechał dalej. Nie odbiło się to na zdrowiu?

Na szczęście nie. Mam naturę człowieka, który nie schodzi pod presją, także zmęczenia, z obranej ścieżki, który nie daje się przeciwnościom. Było zadanie do wykonania, to je wykonywałem, bez względu na trudności. Jak mówią artylerzyści: „Cel widzę, cel rozumiem". Wierzę, że wytrwałość przynosi efekty. Zawsze mówiłem to córce, gdy denerwowała się, czy zda jakiś trudny egzamin. „Uczyłaś się? Pracowałaś ciężko? Tak. To się odpręż, reszta w rękach Opatrzności, najważniejsze, że zrobiłaś swoją robotę".

To łatwo powiedzieć, ale jak wstać, by być o piątej rano pod kopalnią, kiedy poprzedni dzień zakończył się o wpół do drugiej w nocy? A taki zapis też mamy w swoich notesach reporterskich z kampanii.

No trudno, takie jest życie, trzeba wstać, to wstajemy. A kiedy leje deszcz w czasie wiecu, to stoimy i robimy swoje. Był taki jeden dzień, gdy miałem osiem spotkań i sześć razy mnie zlało. Tak bywa, to jest kampania, to jest dla każdego polityka moment bitwy. Moment weryfikacji polityka, czy się nadaje do objęcia najwyższego urzędu w państwie. Jak ktoś nie umie się bić w kampanii, to jak później będzie potrafił bić się o kluczowe polskie sprawy? Najważniejsze, że dudabus się nam nigdy nie zepsuł.

> Wybory korespondencyjne mogłyby się skończyć kompromitacją. Zagrożenie katastrofą było naprawdę duże. Tak duże, iż nie ma pewności, że Sąd Najwyższy w ogóle by stwierdził ważność takich wyborów

Jak Polska wygląda z dudabusa?

Polskę znam dobrze, nie dałem się nigdy zamknąć w Pałacu Prezydenckim, takie było całe pięć lat mojej prezydentury – blisko ludzi, więc oczywiście nie miałem poczucia, że odkrywam lądy nieznane. Było wiele pięknych momentów, wzruszających nawet. Starałem się też patrzeć na tę kampanię z pozytywnej strony, doceniać piękno krajobrazu, pól, łąk, lasów, pięknych miasteczek, wsi, wspaniałych ludzi. Zawsze lubiłem się spotykać z ludźmi – to mi dodaje energii. Traktowałem to jako dar, szukałem psychicznego wytchnienia w pozytywnym nastawieniu. Fizycznie było to męczące, ale nie powiedziałbym, że aż tak dewastujące jak pięć lat temu, mimo iż wtedy byłem jednak młodszy.

To zaskakujące stwierdzenie. Dlaczego?

Teraz o mnie chyba... bardziej dbano – to korzyść z kandydowania jako urzędujący prezydent. Wadą są większe wymogi ochrony. Teraz zwykle jadałem jakiś obiad, choć niekiedy w biegu, wtedy bywało, że nie było chwili, by coś zjeść. Pięć lat temu miałem regularnie po sześć wystąpień dziennie, w tej kampanii zdarzyło się aż takie zagęszczenie może dwa razy, zwykle były to trzy, cztery spotkania dziennie. W tej kampanii najgorsze było co innego – jej rozwlekłość i niepewność. To podcinało morale, odbierało niekiedy siły.

Zmienność reguł, niepewność dat?

Tak. Brak jakiegoś pewnego harmonogramu, przesunięcie wyborów majowych, wynikająca stąd konieczność resetu kampanii. Zamiast zajmować się kampanią, musiałem skupiać uwagę na wewnętrznych targach wokół tego, kiedy te wybory w ogóle powinny się odbyć. Tutaj, przy tym samym stole, przy którym rozmawiamy, przekonywałem Jarosława Gowina, iż nie tylko wybory muszą się odbyć jak najszybciej, lecz także w miarę normalnej formie.

Nie wierzył pan w wybory korespondencyjne?

Nie bardzo. Prawdopodobieństwo, że się nie udadzą, że zostaną w różnej formie ośmieszone, a następnie ich wynik będzie kwestionowany, było niezwykle duże. To niosło poważne ryzyko.

Kto w pana ocenie odpowiada za to urządzone Polakom zamieszanie?

eprasa.pl 89c65ecd97

Powiem tak, jak powiedziałem kolegom ze Zjednoczonej Prawicy: „Przestańcie szukać winnych, bo dzisiaj każdy jest mądry, a jeszcze w marcu i kwietniu wszyscy się obawiali, że epidemia może przybrać naprawdę zły obrót, że to będą ofiary liczone w setkach dziennie". W takiej właśnie atmosferze ktoś rzucił pomysł wyborów korespondencyjnych, bo takie odbyły się w Bawarii, i wszyscy podchwycili jako doskonałe wyjście z sytuacji. Wszyscy wtedy byli entuzjastami. Dopiero gdy z każdym tygodniem okazywało się, że diabeł nie jest taki straszny, że radzimy sobie z epidemią, to zaczęło się szukanie kozła ofiarnego. To nie jest w porządku. Nie szukajmy winnych, bo winna była sytuacja, której się nie spodziewaliśmy. Zmierzyliśmy się z nią i daliśmy radę. To jest najważniejsze.

Inny pana konkurent, Władysław Kosiniak-Kamysz, długo dobrze sobie w tej kampanii radził. Czy zgadza się pan prezydent z opinią, że przegrał swoją życiową szansę w momencie, gdy poparł przesunięcie terminu wyborów i umożliwił PO wymianę kandydata? Mógł wejść do drugiej tury? Mógł z panem wygrać?

Moje wrażenie jest takie, że Władysław Kosiniak-Kamysz mógł wygrać bardzo dużo, gdyby wybory odbyły się w normalnym terminie – 10 maja. Ale też będę trochę bronił pana Kosiniaka-Kamysza, którego znam, z którym przez rok jednocześnie zasiadaliśmy w Radzie Miasta Krakowa, który chodził do tego samego liceum co ja, choć oczywiście nie w tych samych latach, bo dzielą nas dwa szkolne pokolenia. Otóż kilka czynników musiałoby wyglądać inaczej, żeby ta jego szansa w wyborach 10 maja była realna, a nie wirtualna. Przede wszystkim musiałyby to być wybory normalne, a nie całkowicie korespondencyjne, które – podkreślam raz jeszcze – w mojej opinii mogłyby się skończyć kompromitacją. Na dodatek przy zapewne niskiej frekwencji i potencjalnie tragicznych zdarzeniach z punktu widzenia procesu wyborczego, takich jak np. karty do głosowania znalezione gdzieś na śmietniku, niedostarczenie pakietów do wielu domów. Zagrożenie katastrofą było naprawdę duże. Tak duże, że oceniam, iż nie ma pewności, że Sąd Najwyższy w ogóle by stwierdził ważność takich wyborów.

Na głosowanie normalne też nie było zgody opozycji.

Nie zapominam o tym, dlatego oceniając tamte wydarzenie, musimy o tych kontekstach pamiętać. Powtarzam: najlepszym rozwiązaniem byłyby wybory 10 maja przy urnach. Dziś wiemy, że to było możliwe.

> Związków partnerskich zastępujących małżeństwa nie dopuszczam, ale podtrzymuję, bo poglądów nie zmieniam, to, co już kiedyś sygnalizowałem: gdyby była jakaś propozycja ustawy o osobie najbliższej, bez seksualizowania, tobym to poparł

Musiałoby być mniej cynizmu po stronie opozycji. Przypomnijmy, że opozycja głosiła tezę nawet o „zabójczych kopertach", które zniknęły po tym, jak już PO wymieniła kandydata.

To prawda. Straszenie Polaków i rozpętywanie histerii wokół wyborów było czymś wysoce nagannym. Apelowałem wówczas o odpowiedzialne podejście i przygotowanie wyborów najbezpieczniej, jak się da. Pamiętam, jak byłem atakowany, kiedy powiedziałem, że pójście na głosowanie nie różni się zasadniczo od pójścia do sklepu. Życie pokazało, że miałem rację. Dlatego, wracając do pana Kosiniaka-Kamysza, powinien mieć pretensje do swoich sojuszników, bo rzeczywiście, gdyby nie te zachwiania terminami wyborów, to miałby wielką szansę, by stać się liderem opozycji. Byłaby to ciekawa sytuacja.

Czego w pana ocenie dowiedzieliśmy się w tej kampanii o Polsce i Polakach? To kraj i ludzie jakoś zasadniczo inni niż pięć lat temu? Bogatsi? Mający inne problemy?

Na pewno jest to Polska bogatsza. Rzucało się w oczy, że tematy, które dominowały w kampanii 2015 r., teraz w ogóle nie zaistniały. Dla mnie nie było to zaskoczenie, bo przecież spotykałem się z Polakami systematycznie przez ostatnie pięć lat i obserwowałem proces znikania poszczególnych spraw w zestawie podnoszonych przez obywateli jako pilne, bolesne. Znacznie rzadziej mówiono o bezrobociu, trudności w utrzymaniu rodziny, wymuszonej biedą emigracji, urągających godności zarobkach. Zaczęły się za to pojawiać tematy związane z ambicjami podnoszenia wspólnoty lokalnej na wyższy poziom, czasem szukaniem większej wygody życia, komfortu. Mnie to bardzo cieszyło, bo jest dowodem, że nie zawiedliśmy, nasza obietnica zmiany życia Polaków na lepsze została zrealizowana.

Są sprawy, które można uznać za odhaczone, załatwione?

Tak, są sprawy odhaczone, załatwione. I to nie jest samochwalstwo ani opinia, ale fakt. To nie zawsze są tematy nagłaśniane, jak konieczność podpisania umowy o pracę przed przystąpieniem do pracy, co znacznie ukróciło możliwość oszukiwania i zwodzenia ludzi. Kiedy spotkał się ze mną przewodniczący NSZZ „Solidarność" pan Piotr Duda, wyjął z teczki nasze porozumienie sprzed pięciu lat i punkt po punkcie czytaliśmy: to załatwione, to zrobione, to zrealizowane, a to wciąż czeka na wykonanie. Choć wiem, że w Polsce nadal mamy wiele problemów, wiele obszarów woła o zmiany.

To cieszy, ale jednocześnie trudno nie widzieć, że często wraz ze wzrostem bogactwa, idzie przesunięcie kulturowe i polityczne w kierunku liberalno-lewicowym. Czy to nie jest pułapka?

Nie zgadzam się. To nie jest pułapka, to jest nowe wyzwanie. Co zrobić, żeby

eprasa.pl 89c65ecd97

przy wzrastającym poziomie życia, przy wzrastającej konsumpcji, ludzie mimo wszystko szanowali wartości i dziedzictwo?

Co zrobić?

To wielkie zadanie dla tych sił politycznych, dla których te wartości są ważne, dla mediów, dla intelektualistów. Ale także dla Narodowej Rady Rozwoju, która jest organem doradczym prezydenta RP. Musimy znaleźć język i narzędzia, które ten rzekomy automatyzm odchodzenia od wartości wraz ze wzrostem zamożności rozerwą. Nie wierzę tu zresztą w automatyzm, nie sądzę, by ktoś, kto zarabia 3 tys. zł, wartości szanował, a przy zarobkach 6 tys. je porzucał. To tak nie działa. Dla mnie jako prezydenta najważniejsze jest to, że zniknęły postulaty: „Zróbcie coś, by nasze dzieci nie wyjeżdżały z biedy za granicę" czy „Zróbcie coś, by mogły tu wrócić i normalnie żyć".

I wracają?

Tak. Wielokrotnie słyszałem w tej kampanii, że dzieci wróciły. Pytałem: „I co, da się żyć? Radzą sobie?". Odpowiadali, że jest OK. Oczywiście są ludzie, którzy chcą wyjechać, zebrać doświadczenia, podszkolić język, poznać świat. I dobrze, to nas też wzmacnia, o ile wrócą z zarobionymi pieniędzmi, pomysłem na biznes.

Stawiano zarzut, że pan mówił: „Wracajcie do Polski", a pana córka wyjechała do Londynu.

No tak, ale wróciła [śmiech]. Córka też była na stażu, nabyła ważnego doświadczenia zawodowego w obszarze arbitrażu międzynarodowego, w którym się specjalizuje. Poznała też nowych znajomych. Bardzo jestem z niej dumny, cieszę się jej sukcesami. Choć trochę jej współczułem, gdy w czasie epidemii wymagano od niej obecności w Londynie, mimo iż większość spotkań odbywała się zdalnie, przez internet. Ale takie były zasady i trzeba było się podporządkować.

Wróćmy jeszcze do kampanii wyborczej, którą dzisiaj można powspominać z uśmiechem, ale która była przecież ciężkim i brutalnym bojem politycznym. Jeńców nie brano. Jak ocenia pan z dzisiejszej perspektywy opozycję, swoich przeciwników i ich zaplecza. Jest przestrzeń do porozumienia?

Panowie, to nie były moje pierwsze wybory. I wiem, że mają one swoją specyfikę. W każdym kraju demokratycznym, gdzie rzeczywiście można wybrać, gdzie kandydaci czują, że naprawdę mogą wygrać, zawsze towarzyszą kampanii duże emocje. Także społeczne, ludzkie. Trzeba rozumieć tę specyfikę. Dlatego w wieczór wyborczy, w momencie gdy mogło się jeszcze okazać, że to pan Rafał Trzaskowski został prezydentem, zaprosiłem mojego konkurenta do Pałacu



Prezydenckiego. Właśnie po to, by na oczach milionów Polaków uścisnąć sobie dłonie, wysłać sygnał, że kampanijne emocje to nie to samo co codzienność. Że trzeba umieć się wznieść ponad nie, żyć dalej, pracować dla Polski i Polaków. Żałuję, że mój konkurent z tego zaproszenia nie skorzystał.

I nie miał pan żalu, że robili z pana „obrońcę pedofila", a wręcz „pedofila"?

Mogę mieć żal przede wszystkim do pewnej redakcji, że na takie metody poszła.

Politycy opozycji to podjęli, zagrali tym.

Były to gry nieuczciwe, bardzo brzydkie, nie fair. I wiem, że mnie za to nie przeproszą. Ale co mam z tym zrobić? Obrazić się na rzeczywistość, na to, że za wszelką cenę chcieli wygrać? Mam udawać, że ich nie ma? Trudno, musimy jako naród iść wspólnie dalej. Natomiast media nie powinny się w ten sposób zachować i do tej redakcji mam ogromne pretensje. Uważam, że było to przekroczenie wszelkich zasad, które obowiązują w świecie mediów.

Poruszył pan tę sprawę w rozmowie z Rafałem Trzaskowskim, do której ostatecznie doszło, choć długo po wieczorze wyborczym?

Tak. Powiedziałem panu Rafałowi Trzaskowskiemu: „Media zachowały się nieuczciwie. Wy mieliście prawo ten temat wykorzystać, mieliście prawo nie zgadzać się z moją decyzją. A ja, jeżeli podjąłem taką decyzję, a uważam, iż ona była słuszna, miałem prawo jej bronić". Dodam teraz: to jest właśnie obowiązek prezydenta, który nie może się od pewnych decyzji uchylić. Najwygodniej byłoby schować, odłożyć dla następcy dramat tej rodziny, która błagała mnie o zdjęcie bardzo dla nich dolegliwego zakazu kontaktów po odbyciu wszystkich kar. Ale czy wtedy miałbym czyste sumienie?

Pan mówi o uczciwej debacie, ale tu szły w ruch kije bejsbolowe, powiedziano wiele naprawdę podłych słów. I one poszły w kraj, powielone

Fot. Andrzej Wiktor

w setkach transparentów o rzekomym „obrońcy pedofilów”.

Panowie, powiem teraz coś niepopularnego, ale prawdziwego: nie ma obrażania się w polityce. Coś takiego w demokratycznej grze nie istnieje. Są jeszcze tacy, którzy dodają, że nie ma obrażania się na media. Polemizowałbym, bo to jest sfera zewnętrzna wobec polityki, czerpiąca swoją siłę z obietnicy stosowania się do pewnych zasad.

Zrobi pan coś z tym? Przedstawiono pana na łamach tabloidu wydawanego przez niemiecki kapitał jako niemalże pedofila, taki był wydźwięk układu graficznego, że to pan się dopuścił takich czynów.

Nie mam wątpliwości, że postąpiono wobec mnie bardzo nieuczciwie, że to było bardzo krzywdzące. Moja żona, jak to zobaczyła, była zszokowana, że można się posunąć do czegoś takiego.

Co ostatecznie zdecydowało, że pan wygrał?

Wszyscy zauważyli, że dziękowałem mojemu przyjacielowi Marcinowi Mastalerkowi. Marcin ma wiele zalet, a jedną z nich jest niezwykłe wyczucie sytuacji politycznej. Kiedy przyszedł do mnie ponad dwa miesiące przed wyborami, powiedział krótko: „Uważam, że jesteś w stanie wygrać te wybory, ale wygrasz je o włos, różnicą głosów nie większą, niż wygrałeś pięć lat temu”.

Czym to argumentował?

Tym, że taka jest sytuacja, że taka jest dzisiaj Polska, tak jest podzielona.

To gdzie był ten włos?

Proszę zwrócić uwagę, jak niezwykła była specyfika tej kampanii. Zupełny niemalże rozpad morale drugiej strony do momentu, w którym nie zmienili kandydata. To było wielką premią, którą otrzymali. Czasem się śmieję, że wygrałem wybory nie z kontrkandydatem z Platformy Obywatelskiej, ale ze sztafetą kandydatów tej partii. Nie tylko mnie to dotyczy, wszyscy inni kandydaci też mieli taką sytuację. My biegliśmy sami, a tam było dwóch zawodników – kiedy jeden się zmęczył, drugi wskoczył na tor na ostatnie dwa okrążenia, świeży, wypoczęty, przejął pałeczkę i dalej do przodu.

Dynamika pozyskiwania przez Trzaskowskiego głosów, które straciła wcześniej PO, była duża. To było frustrujące?

> To przykazanie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego jest dla mnie święte: w Polsce nie może zwyciężać cynizm ani draństwo

Na pewno mobilizujące. Miał premię świeżości, nie był zmęczony ani zużyty długą już wtedy dla mnie i innych kandydatów kampanią. Wiedziałem, że to groźny przeciwnik. Długo przed wyborami mówiłem, że widzę po stronie Platformy dwóch potencjalnie groźnych kandydatów: Donalda Tuska, który gdyby wrócił, przyniósłby wielkie starcie, i właśnie Rafała Trzaskowskiego. Prezydent Warszawy startujący na prezydenta Polski – to się narzucało. Dlatego zaskoczyła mnie wybrana wcześniej kandydatura pani marszałek Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Nie była przemyślana?

Byłem przekonany, że zostanie wystawiony pan Trzaskowski. I tak się ostatecznie stało, choć w zaskakujący sposób.

Czy w końcówce kampanii była jakaś rosnąca fala nastrojów społecznych po stronie Rafała Trzaskowskiego? Przeciwko panu?

Uważam, że przeciwnie. Obserwowaliśmy bardzo dużą mobilizację moich zwolenników. Gdyby te wybory odbyły się dwa tygodnie później, wygrałbym zapewne większą przewagą.

Polacy zaczęli kojarzyć tego Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich z dorobkiem tego Trzaskowskiego ze stolicy?

Moim zdaniem ten kandydat zaczął popełniać błędy.

Na przykład?

To, że nie zjawił się na debacie w Końskich. To, że pozwalał sobie na takie wystąpienia jak przed jedną z remiz strażackich, gdzie padały zdumiewające słowa o jakiś Niemcach, okopach itd. Było widać, że już jest zmęczony kampanią, a przecież prowadził ją w porównaniu z nami bardzo krótko. To było porównywalne z płaczem pana Hołowni, który – jak stwierdziło kilku ekspertów – uniemożliwił mu poważne konkurowanie o prezydenturę.

Medialni komentatorzy często mówią jednak, że osiągnął sukces.

Na pewno zrobił dobry wynik, ale w pewnym momencie kampanii miał szansę na dużo lepszy. Na wejście do drugiej tury. Przypomnę, że porównywano kandydaturę pana Hołowni do kandydatury Pawła Kukiza sprzed pięciu lat, miał być lewicowym Kukizem.

Paweł Kukiz to żywioł, tu mamy do czynienia z produktem, i to tak ustawionym, że na 10 maja, dzień wyborów wedle normalnego kalendarza politycznego, był drugi. Tak był opracowany, wyliczony.

Ja tak na to nie patrzę. Raczej widzę zahamowanie tej kampanii po tym płaczu i wejściu do gry Rafała Trzaskowskiego, kiedy wielu jego dotychczasowych sojuszników się od niego odwróciło.

Opozycja uzna wyniki wyborów? W tym sensie, że skończy z tymi opowieściami o jakimś reżimie, braku demokracji, nie jej prezydencie?

Dziwię się, że opozycja nie wyciągnęła wniosków z momentów, w których najzwyczajniej w świecie się ośmieszała, jak ten strajk okupacyjny w Sejmie w czasie Bożego Narodzenia w 2016 r. I takich momentów było wiele. Teraz bojkotowanie inauguracji

eprasa.pl 89c65ecd97

mojej drugiej kadencji wpisuje się w ten ciąg zdarzeń. Myślę, że Polacy źle to odbierają.

Może opozycji to się opłaca, bo z jej punktu widzenia ta metoda przynosi efekty. Mamy za tych rządów ogromne prospołeczne transfery, programy prorodzinne, wzrosty płac i jakości życia, a wyborcy nie przepłynęli od niej do obozu rządzącego. Te emocje są przecież po to, są wykopanym rowem, zalanym benzyną i podpalonym w tym właśnie celu.

Panowie, chwileczkę. Jak to nie ma przepływu wyborców? Mój wynik wyborczy to 10,5 mln głosów za tym kierunkiem, który jest realizowany od 2015 r. To znacznie więcej niż w poprzednich wyborach. Miliony kolejnych Polaków przekonanych do naszej wizji. I to jest także wynik sposobu postępowania opozycji. Przecież kiedy ona rządziła przez całe osiem lat i my byliśmy w opozycji, postępowaliśmy inaczej. Pracowaliśmy nad programem, przekonywaliśmy do niego Polaków, robiliśmy swoje. Nie podważaliśmy wyników wyborów, z jednym wyjątkiem – samorządowych z roku 2014, kiedy PSL wykręciło 23 proc. poparcia, co nigdy wcześniej ani potem się nie zdarzyło, nie wynikało z żadnych sondaży, trendów.

Nawet po 10 kwietnia 2010 r.?

Tak. Nawet po katastrofie smoleńskiej. Kiedy przegraliśmy potem wybory, nie delegitymizowaliśmy jej rządów. Uważaliśmy, że jest demokracja i pretensje należy mieć do siebie. Szykowaliśmy więc recepty dla Polski, próbując odczytać potrzeby ludzi i w końcu przekonaliśmy ich do naszego programu. Zwłaszcza że to, co robiła tamta władza, choćby podwyższając brutalnie wiek emerytalny, nie reagując na kryzys demograficzny, w końcu ludzi przekonało, że potrzebna jest zmiana. Ale ten pozytywny kurs był przecież kontynuowany także po 2015 r. Obietnice realizowano, program wdrażano, poważnie traktowano umowę wyborczą. Efektem jest ponowna samodzielna większość w Sejmie uzyskana w roku 2019. Nigdy wcześniej nie było w polskiej demokracji takiej sytuacji. I to jest najlepsza recenzja tych rządów, ale też recenzja opozycji w tym okresie. Dla mnie ten wynik z 12 lipca, 2 mln głosów więcej niż poprzednio, to jasny sygnał, że ludzie uznali, iż jako prezydent ich nie zawiodłem, że pewnie były momenty potknięć, chwile gorsze, jak to w życiu, ale generalnie

> Czasem się śmieję, że wygrałem wybory nie z kontrkandydatem z PO, ale ze sztafetą kandydatów tej partii. Nie tylko mnie to dotyczy, wszyscy inni kandydaci też mieli taką sytuację. My biegliśmy sami, a tam było dwóch zawodników

mogą na mnie ponownie albo po raz pierwszy oddać głos.

To zapytajmy inaczej: jak wyciągać rękę do opozycji, gdy w czasie składania przysięgi przed Zgromadzeniem Narodowym nie ma jej na sali, bo znowu bojkotuje?

Mimo wszystko wyciągać trzeba. Trzeba próbować przełamywać tę obozowość polityczną, nie można godzić się na takie zacietrzewienie, trzeba przełamywać stereotypy, etykietki, które w głowach wielu zakrywają wszystko inne. Z tego myślenia wynikała moja propozycja zbudowania Koalicji Polskich Spraw. Bo są sprawy ponadpartyjne, polskie, najważniejsze, o które powinniśmy wspólnie się troszczyć. I nie jest też tak, żeby ta propozycja całkowicie trafiła w próżnię. PSL, Konfederacja i nawet część SLD przyjęły tę propozycje pozytywnie. Też uważają, iż są sprawy, w których możemy znaleźć wspólny grunt. Idźmy tą drogą, pomimo sporów politycznych, które są czymś w demokracji naturalnym. I są kraje, gdzie te podziały są jeszcze silniejsze. Popatrzcie choćby na Stany Zjednoczone, na tamtejsze media. A przy okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 r. też możemy sobie przypomnieć, jaka była temperatura sporów w II Rzeczypospolitej.

Spójrzmy w przyszłość. Według normalnego kalendarza politycznego wybory parlamentarne odbędą się w 2023 r. Możliwe jest trzecie z rzędu zwycięstwo rządów Zjednoczonej Prawicy, skoro już dwie kadencje samodzielnych rządów to historyczne osiągnięcie? Będą wtedy głosowały kolejne pokolenia młodych wyborców, dla których gorzkie doświadczenia z czasów PO-PSL będą opowieścią z zamierzchłych czasów. Co im zaproponować?

Uważam, że zwycięstwo Zjednoczonej Prawicy także w 2023 r. jest możliwe. Jeżeli uda się tej formacji uniknąć efektu obserwowalnej arogancji władzy, co najbardziej ludzi denerwuje. Jeżeli uda się obronić Polskę przed kryzysem gospodarczym, utrzymać miejsca pracy, wrócić na drogę dynamicznego rozwoju, to mają przed sobą ogromną szansę. To równoległe, równie ważne warunki: nie oderwać się od ziemi, nie grzeszyć pychą, nie być arogancką władzą i jednocześnie pracować tak, mieć też tyle szczęścia, że uda się przejść bezpiecznie przez kryzys, że Polakom będzie się żyło lepiej. Jeśli miałbym więc coś kolegom doradzać, to powiem tak: bądźcie blisko ludzi, rozmawiajcie, nigdy nie lekceważcie ludzi.

Na razie można powiedzieć, że prawica szampana nie piła po zwycięstwie 12 lipca. Przyjęto wynik na chłodno, z pokorą, że mogło być różnie.

Wszyscy sobie przypomnieli, że w Polsce są dwa obozy. Wystarczy na chwilę stracić czujność, wystarczy kilka błędów i sny o potędze się rozwieją. Nie ma innej drogi niż pokora i ciężka praca. I ja będę pilnował, by z tej drogi nikt nas wszystkich nie zepchnął. To też jest dziedzictwo Solidarności, tego mnie uczył śp. prezydent Lech Kaczyński.

eprasa.pl 89c65ecd97

Dziś to Rafał Trzaskowski chce budować Nową Solidarność. Ma prawo do tej nazwy?

Solidarność była wielkim narodowym zrywem większości Polaków, a dzisiaj ta nazwa przynależy do związku zawodowego, którym kieruje pan Piotr Duda, który też realizuje to dziedzictwo, pilnując praw pracowniczych. I tak niech zostanie. Ale rozumiem, że to też pytanie o to, czy pan Trzaskowski ma szansę na stworzenie ruchu politycznego, który przebuduje opozycję? Oczywiście, że ma. Ale czy ją wykorzysta, to już inna sprawa, pewnie zależna od wielu czynników.

Może liczyć na 10 mln głosów?

To tak nie działa. Sądzę, że to były w większości głosy przeciwko opcji politycznej, z której ja się wywodzę.

To pokazują sondaże, według których wyborcy Rafała Trzaskowskiego dużo częściej uważali, iż głosują za „mniejszym złem" niż ci, którzy poparli pana.

Znam te sondaże i myślę, że dobrze opisują rzeczywistość. Ale to wszystko nie zmienia faktu, że wciąż ma w zasobie kilka milionów głosów takich oddanych tylko na niego i dla bardzo wielu wyborców jako lider partii czy nowego ruchu politycznego byłby ofertą atrakcyjną. Boję się tylko, że znowu to wszystko będzie się kręciło wokół formy, nazwisk, posad w partii. A nikt tam nie odpowie na najważniejsze pytanie: jaki jest program? Jednak nie dla picu, ale prawdziwy, serio traktowany od pierwszego dnia. Nic lepiej nie pokazuje plemienności części polskiej sceny politycznej niż to, że tak duża siła polityczna przez tyle lat może startować w kolejnych wyborach bez realnego programu.

I 10 mln wyborców Trzaskowskiego to nie przeszkadzało?

Spójrzmy na to z drugiej strony: 10,5 mln wyborców zmobilizowało się i poszło 12 lipca głosować, bronić programu, konkretnych rzeczy realizowanych przez ostatnie pięć lat. Zawsze łatwiej być przeciwko czemuś niż za czymś.

Zjednoczona Prawica, jak wynika z wypowiedzi jej czołowych polityków, planuje na przyszły rok duży pakiet reformatorski, swego rodzaju szarpnięcie cuglami. Czy pan prezydent będzie wspierał te ambitne zmiany?

> Trzeba próbować przełamywać tę obozowość polityczną, nie można godzić się na takie zacietrzewienie. Z tego myślenia wynikała moja propozycja zbudowania Koalicji Polskich Spraw. Bo są sprawy ponadpartyjne, polskie, o które powinniśmy wspólnie się troszczyć

Zawsze będę wspierał realizację polskich spraw. Te pięć elementów, które sam zarysowałem: rodzina, bezpieczeństwo, praca, inwestycje i godność.

To nie jest odpowiedź, bo pytamy, czy wesprze pan np. dekoncentracje mediów albo duże zmiany w edukacji?

Jeżeli panowie zadają mi pytania tak konkretne, to odpowiadam: proszę mi pokazać taką ustawę.

Bez znajomości ustawy można powiedzieć, czy chce się dekoncentracji mediów?

Muszę zobaczyć projekt, bo diabeł może tkwić w szczegółach. Tak jak było z Sądem Najwyższym: byłem za reformą, ale pewne zaproponowane w pierwszym projekcie zmiany były dla mnie nie do przyjęcia. I musieliśmy to mocno wspólnie przepracować, dlatego złożyłem swój projekt.

Możliwe są jakieś kanały komunikacji z większością sejmową w trakcie prac nad takimi trudnymi ustawami?

Będę się starał komunikować wcześniej po to, bym później nie musiał wetować, by zmiany nie zostały zniweczone. Ale tak działam od pięciu lat: nigdy nie podpisywałem na ślepo, nigdy na ślepo nie wetowałem. Mam oczywiście bardzo podobny program do tego, z czym szła do wyborów Zjednoczona Prawica, ale to nie oznacza, że w ocenie pewnych rozwiązań nie możemy się różnić. Także w samej formacji rządzącej jest dość szerokie spektrum postaw, także ideologicznych, od centrowych aż po bardzo radykalne. Nie wstydzę się ani nie ukrywałem nigdy moich poglądów i przekonań. Tak było też w kampanii. Uważam, że to uczciwe względem Polaków. Jednak mając takie przekonania – prawicowe, konserwatywne – także mogę się nie zgadzać z niektórymi radykalnymi pomysłami, które pojawiają się w Zjednoczonej Prawicy.

Jako doświadczony polityk zdaje sobie jednak pan sprawę, że tuż po wyborach prezydenckich, z sejmową większością, Senatem do przejścia, na początku trzylecia bez wyborów, otwiera się historyczne okno dokonania zmian, które później mogą być niemożliwe przez dekadę. Czy trzeba szarpnąć cuglami w edukacji, obszarze mediów, górnictwie?

Zapytam teraz ja: co panowie rozumiecie przez szarpnięcie cuglami w edukacji?

Z rządu dochodzą głosy, że być może trzeba wreszcie się zmierzyć z sytuacją, w której mamy bardzo wielu nauczycieli bardzo słabo opłacanych z dość niskim tygodniowym pensum godzin. Że celem ma być mniej nauczycieli, bardzo dobrze opłacanych, ale i pracujących więcej. To będzie bolesne starcie.

To jest bardzo poważna reforma, więc niech mi ją pokażą. Sam też widzę potrzebę zmian, bo w czasie moich spotkań

eprasa.pl 89c65ecd97



z wyborcami często podnoszono temat programów szkolnych. Słyszałem często, że Prawo i Sprawiedliwość nie dokonało takich zmian w programach szkolnych, których rodzice, ci, którzy na spotkania ze mną przychodzili, oczekują. Zwłaszcza jeśli chodzi o nauczanie historii, o tym mówiono bardzo często. Ale odpowiem panom też szerzej i bardzo szczerze na pytanie, czy potrzebujemy „szarpnięcia cuglami": przede wszystkim musimy pokonać koronawirusa. Bo jeżeli my nie obronimy społeczeństwa – i pod względem zdrowia, i gospodarki – to wszystko inne i tak nie będzie możliwe. Musimy znaleźć mądre sposoby chronienia ludzi i miejsc pracy. Musimy też przekonać ludzi, by sami zrobili, co można, dla ochrony. Sam chodzę w maseczce, chociaż uczciwie mówię, że nie lubię. Ale wiem, że trzeba i to robię.

Jednak dopytamy jeszcze o dekoncentrację mediów: czy poparłby pan model francuski, czyli konieczność podziału wielkich monopoli przy ograniczeniu udziału kapitału zagranicznego do 20 proc.?

Jeżeli byłaby to dekoncentracja zrealizowana według wzorców stosowanych w krajach Unii Europejskiej, to nie widzę problemu. Dlaczego Francuzi mają mieć prawo do ochrony własnego rynku mediów, a my nie?

Rząd planuje dużą reformę wewnętrzną, ma być znacząco mniej ministerstw. Czy podobają się panu te pomysły?

Tak jak staram się nie ingerować w wybory kadrowe Zjednoczonej Prawicy, bo jest to kompetencja jej lidera, koalicjantów i premiera, tak nie do mnie należy wybór instrumentarium rządzenia. Ja oczekuję dobrych efektów – nie zarządzania, ale rządzenia.

Politycy powinni więcej zarabiać?

Przede wszystkim wiceministrowie powinni więcej zarabiać. Wiem, co ta praca znaczy, bo sam byłem kiedyś wiceministrem. Na tych ludziach spoczywa cały ciężar rządzenia, nie tyle robienia polityki, ile wykonywania czarnej roboty. Zarabiają oni drastycznie mało jak na te obciążenia i odpowiedzialność, która na nich spoczywa. Podobnie jest z ministrami w mojej kancelarii – wielu ludzi po prostu nie stać, by przyjąć zaproszenie do pracy tutaj.

Parlamentarzyści?

Jeżeli oczekujemy, że posłowie będą pracowali na wysokim poziomie, że ustawy będą dobrze napisane, to musimy zatrzymać proces wypłukiwania parlamentu z dobrych prawników, ekonomistów, fachowców w poszczególnych dziedzinach. Nie powinno być też tak, że szczytem marzeń jest miejsce w Parlamencie Europejskim, bo tylko tam się zarabia dobrze, może nawet za dobrze.

W projekcie, który chyba padł wskutek zamieszania na opozycji, zawarty był też przepis o wynagrodzeniu dla pierwszej damy. Jak pan to odbierał?

Szkoda, że wcześniej pierwszej damy nie zapytano o ten postulat. Chyba nie byłaby entuzjastką wchodzenia w ten temat.

Kto mógłby być kandydatem Zjednoczonej Prawicy na prezydenta w 2025 r.?

Panowie, czy na pewno wypada pytać prezydenta dopiero co rozpoczynającego drugą kadencję o to, kto będzie jego następcą?

Niezręcznie, ale trzeba, bo będzie ono teraz w stałym zestawie pytań do polityków prawicy. Taka jest polityka, sam pan prezydent o tym mówił.

No dobrze, pytajcie, ale odpowiedzi nie ma. Kto jeszcze w styczniu 2015 r. przewidywał, że tym kandydatem będę ja?

A pana rola po zakończonej kadencji?

Panowie, to z mojego punktu widzenia jeszcze bardziej niefortunne pytanie. Gdybym na nie choćby w myślach

eprasa.pl 89c65ecd97

odpowiedział, znaczyłoby, że uważam kolejne pięć lat za spacerek, a obietnice wyborcze za jakąś ściemę. A tak nie jest. Wyzwań jest bardzo dużo, roboty będzie ogrom. Nastawiam się na pięć lat ciężkiej pracy.

Można się spodziewać też w tym pięcioleciu dużych napięć ideologicznych. Wróćmy zatem jeszcze na chwilę do pana słów z kampanii o ideologii LGBT. Jak pan dzisiaj na to patrzy? Czy to było wywołanie wilka z lasu czy odczytanie tego, co nam grozi?

To było odczytanie przede wszystkim tego, jakie są po tamtej stronie zamiary: żeby coraz bardziej ideologizować naszą rzeczywistość, przenikać wszystkie sfery naszego życia. To tam są ambicje, żeby zmieniać nasze życie bez naszej zgody. Nikogo nie atakowałem, zawsze podkreślam, że każdy obywatel, niezależnie od tego jakie ma przekonania, jakie wyznaje wartości, zasługuje na szacunek. Powiedziałem jednak wyraźnie, że mamy prawo bronić wartości, które wyznaje zdecydowana większość Polaków. I będziemy to konsekwentnie robić. Karta rodziny to jedno z moich ważniejszych zobowiązań wyborczych. I będę go przestrzegał.

A jakąś formę tzw. związków partnerskich pan dopuszcza?

Związków partnerskich w tym rozumieniu jako czegoś zastępującego małżeństwa nie dopuszczam, ale podtrzymuję, bo poglądów nie zmieniam, to co już kiedyś sygnalizowałem: gdyby była jakaś propozycja ustawy o osobie najbliższej, bez seksualizowania, to bym to poparł. Wiem, że są sytuacje w życiu, gdy ktoś chce, by osoba mu najbliższa miała szersze możliwości wnikania, wglądu w jego osobiste sprawy. To mogą być dwie siostry, to może być 20-letni opiekun osoby chorej. Takich nici, relacji, jest w życiu dużo i to rozumiem.

Teraz pytanie może dziwne w rozmowie z prezydentem, ale o tym rozmawiają Polacy: gdyby ktoś, kto w świetle prawa jest mężczyzną, zażądał, by mówiono do niego jak do kobiety, z użyciem zaimków żeńskich, bo on czuje się panią, pan by się dostosował? Mówiłby pan np. do Michała – Małgorzato?

Odpowiem tak: jako prezydent, w ramach wykonywania swoich obowiązków, raczej nie, bo to miałoby charakter urzędowy. Ale gdyby ktoś prywatnie, z moich kolegów, przyjaciół, poprosił mnie o to, wydałoby mi się to dziwne, ale być może ze względu na więzy koleżeństwa zgodziłbym się na taką dziwność. Ale nie formalnie, nie oficjalnie – tutaj obowiązuje zapis w dowodzie osobistym.

Jaka powinna być nasza odpowiedź na prowokacje niektórych środowisk lewicowych wobec figur świętych katolickich? Wieszanie flag tęczowych na figurze Jezusa Króla? Krzyżu na Giewoncie? Jak pan do tego podchodzi?

Jestem temu przeciwny, to świadome ranienie czyichś uczuć religijnych i bardzo nie w porządku. Dlatego właśnie złożyłem wiązankę kwiatów pod figurą Chrystusa przed kościołem na Krakowskim Przedmieściu, a nie obwiązałem go biało-czerwoną flagą. Bo to nie jest figura do dekorowania przez nikogo, a już na pewno nie sztandarem, który niesie tak silny przekaz seksualizacji. Chrystus nie jest tylko nasz, on jest wspólny, powszechny, nie powinien być więc dekorowany żadnym sztandarem. Nawet ta konkretna figura, tak związana z narodowym cierpieniem, naszą historią.

Minęło 10 lat od tragedii smoleńskiej. Smutne, że wskutek epidemii nie mogliśmy tak mocno jak należało uhonorować wspaniałych ludzi, ze śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego małżonką na czele, którzy tam zginęli. Ale wracają pytania: co się tam zdarzyło? Jesteśmy dziś bliżej prawdy? Rządy Zjednoczonej Prawicy obiecywały dojście do tej prawdy.

Proszę pamiętać, że jestem prawnikiem i ważę słowa. Od początku wyrażałem obawy, że z katastrofą smoleńską może być tak, jak z katastrofą gibraltarską, że nie będzie dostępnych dowodów, które przesądzą tę sprawę w sposób jednoznaczny. W sprawie gibraltarskiej pomogłoby być może otwarcie archiwów brytyjskich, ale ich utajnienie zostało przedłużone o kolejne kilkadziesiąt lat. W sprawie smoleńskiej wciąż nie mamy kluczowych dowodów, choć robimy, co możliwe, by zebrać każdy okruszek dostępnej wiedzy, m.in. przez trwające badania w najnowocześniejszych światowych laboratoriach. Być może kiedyś pojawią się jakieś nowe materiały, jakaś wiedza z rozmaitych archiwów. Ja mogę obiecać jedno: nie zapomnimy, do prawdy będziemy dążyli.

U progu drugiej kadencji należy szczególnie mocno zapytać: testament śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego jest realizowany? Byłby dumny z tej Polski, którą pana obóz polityczny buduje?

Jestem przekonany, że z polityki społecznej byłby zadowolony. Jako wiceprzewodniczący Solidarności, a de facto jej realny przewodniczący po 1990 r., przywiązywał do tego ogromną wagę. Z reform wymiaru sprawiedliwości też by pewnie się cieszył, bo mówił mi kiedyś, że to jest zadanie do podjęcia, planował je na swoją drugą kadencję. W polityce zagranicznej, w myśleniu o roli Polski w regionie, realizujemy to, co nakreślił. Trójmorze na pewno by mu się podobało, tak samo jak coraz silniejsza obecność wojskowa amerykańska, natowska w Polsce. Oczywiście miałby pewnie zastrzeżenia, Polska się też zmieniła, być może i sam śp. prezydent patrzyłby na pewne sprawy już inaczej. Ale jedno jego przykazanie jest dla mnie święte: w Polsce nie mogą zwyciężać cynizm i draństwo.

Na koniec pytanie, które wielu naszych czytelników niepokoi, bo rozumieją, jak ważną funkcję pan pewni, bo pamiętają Smoleńsk. Czy ma pan poczucie, panie prezydencie, że pana bezpieczeństwo jest zapewnione?

Ludzie, którzy z bliska widzieli niedawną kampanię, wiedzą, że panowie, którzy na co dzień zajmują się moją ochroną, wykonali tytaniczną pracę i pokazali, że potrafią zadbać o moje bezpieczeństwo. To jest moja odpowiedź na to pytanie.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 89c65ecd97



Fot. Andrzej Wiktor

Nie uciekam od odpowiedzialności

Z prof. Łukaszem Szumowskim, byłym ministrem zdrowia, rozmawia Edyta Hołdyńska

Całkowicie utraciłem prywatność. To było po ludzku najbardziej bolesne. Moja córka, jeśli zostałbym w resorcie na kolejne lata, przez większość swojego życia znałaby mnie jako takiego zajętego ministra

Mówi pan, że decyzja o pańskim odejściu zapadła już w ubiegłym roku. Wówczas był pan lekarzem-politykiem na drugiej linii frontu. Nikt nie przewidywał pandemii. Kiedy ta nadeszła, siłą rzeczy stał się pan twarzą walki z nią. Dobrze ocenianą. Dlaczego odchodzi pan właśnie teraz?

Łukasz Szumowski: Odchodzę teraz, kiedy znacznie więcej wiemy o pandemii, kiedy wiemy, jak reagować, a nie w trakcie burzy. Mieliśmy sztorm, kiedy razem z polskim rządem musieliśmy przygotować służbę zdrowia do całkowicie nowej, kryzysowej sytuacji. Kiedy nie było na świecie nawet testów na koronawirusa, bo nie znaliśmy dobrze tej choroby. Kiedy nie było sprzętu, a informacje były szczątkowe. Szczątkowe o chorobie, a coraz bardziej dramatyczne o jej konsekwencjach. Kiedy musieliśmy stworzyć system, który nie zmuszałby polskich medyków do decydowania o tym, kto zakażony koronawirusem ma przeżyć. Odszedłem, kiedy przygotowaliśmy Polaków na walkę z wirusem. Od początku roku obserwowaliśmy to, co się działo w Chinach, potem w Europie, we Włoszech. Widzieliśmy rozmiar tragedii. Kiedy dotarło do nas, że to nie jest wirus, który rozejdzie się tylko po Dalekim Wschodzie, że jest blisko, i stało się jasne, że do nas

eprasa.pl 89c65ecd97

także dotrze, zdecydowaliśmy się na lockdown.

Z perspektywy czasu to była dobra decyzja?

Pamiętam polityków, także z innych krajów, którzy z niedowierzaniem reagowali na naszą decyzję najpierw o zamknięciu granic, szkół, potem o zamrożeniu całej gospodarki. „Ale jak to? – pytali. – Ile to będzie kosztowało?". Mówili, że to pewne bankructwo. Pamiętam, że wówczas mieliśmy w Polsce kilkadziesiąt przypadków osób zakażonych dziennie. Wielu się zastanawiało, po co taki ruch, skoro skala zachorowań jest taka niska. Musieliśmy jednak zareagować zdecydowanie. Trzeba było zamknąć jak najwięcej dróg do rozwoju pandemii w naszym kraju. Od początku namawiałem do tego Mateusza Morawieckiego i Jarosława Kaczyńskiego. I u nas nie było takich pytań jak na Zachodzie. Dla nas, dla rządu, priorytetem nie był koszt tego przedsięwzięcia. Dla nas celem najwyższym było ludzkie życie. I ten cel uświęcał koszt. Najważniejsze było, by jak najmniej Polaków zachorowało. By jak najmniej ludzi umarło.

Dziś, kiedy wiemy znacznie więcej o koronawirusie, nie brak opinii, że w zasadzie zarazić się można także grypą, która zaatakować może jesienią, a cały lockdown nie był potrzebny. Takie opinie pojawiały się także wśród klasy politycznej w marcu. Były kraje, które nie wprowadzały tak surowych ograniczeń w gospodarce. Rekomendowałby pan dziś drugi lockdown, kiedy dzienne raporty o zakażonych w Polsce potrafią bić rekordy?

Nie. Na ten moment nie ma już takiej konieczności. Wprowadzono odpowiednie mechanizmy, które pozwolą skutecznie walczyć z rozprzestrzenianiem się infekcji. Nie można zamknąć na rok gospodarki – ani ze względów medycznych, ani gospodarczych. Kiedy nie płacimy podatków, państwo po prostu nie działa, nie ma pieniędzy na leczenie. Wiemy, że koronawirus poważnie zagraża ludziom starszym i z chorobami współtowarzyszącymi. Mając takie informacje, jako państwo odpowiedzialne za całe społeczeństwo nie mogliśmy się w marcu zgodzić, by poświęcić seniorów w imię gospodarki. By narażać życie osób starszych, wprowadzać pandemię do kraju i czekać na rezultaty. Podjęliśmy decyzję, że nie godzimy się na scenariusz, jaki wystąpił w Szwecji. Nie godziliśmy się na spokojną obserwację dziesiątkowania ludzi słabszych, chorych, starszych w imię oszczędzania gospodarki. Patrząc na to z perspektywy czasu, podejmowaliśmy dobre decyzje. Nie dopuściliśmy do sytuacji niewydolności służby zdrowia. Lekarze nie musieli decydować, kto dostanie łóżko w szpitalu, kto będzie podłączony do respiratora. Nie było sytuacji, w której pandemia dziesiątkuje ludzi tak jak w Szwecji. Dziś wiemy, gdzie jest główna przyczyna zakażeń w Polsce. Widzimy przebieg zachorowalności, łańcuch zakażeń. Większość to zakłady pracy, nie świeże powietrze. Wiele zależy jednak od odpowiedzialności Polaków i tego, w jaki sposób nauczyliśmy się żyć z pandemią.

Które z decyzji, z perspektywy czasu, były błędne?

Wydaje mi się, że nie było kardynalnych błędów systemowych. Systemowo zrobiliśmy wszystko tak, by zabezpieczyć Polskę przed powtórzeniem złych wzorców z Włoch, gdzie odpowiednio wcześnie nie zamknięto gospodarki, gdzie nie było przestrzegania restrykcji i reżimu sanitarnego, gdzie w konsekwencji doszło do tragedii. Obserwując rozwój wydarzeń na świecie, mogliśmy wypracować dla Polski taki system, który przygotuje służbę zdrowia do pandemii. To się udało.

A szybką decyzję o zakupie maseczek i respiratorów nazwałby pan błędną?

Nie mam sobie nic do zarzucenia. Patrząc na to z perspektywy czasu, nie powiedziałbym, że to błąd. Podejmowaliśmy decyzje o zakupie w momencie, w którym cały świat dwoił się i troił, skąd weźmie odpowiednią liczbę sprzętu. Kiedy towar staje się tak deficytowy, naszym zadaniem jest zabezpieczenie jego odpowiedniej liczby polskim szpitalom. Każda złotówka z tych niezrealizowanych zamówień zostanie zwrócona do budżetu państwa wraz z karami umownymi i odsetkami. Jeśli śledzimy doniesienia ze świata, to podobne sytuacje opisywane były w wielu krajach.

Dymisja chwilę po nieudanej dyskusji o przepisie zapewniającym brak odpowiedzialności urzędników za decyzje w czasie pandemii to ucieczka?

Nie jestem ani pomysłodawcą, ani autorem, ani osobą, która pracowała przy formułowaniu tego przepisu. Nie wiedziałem o jego tworzeniu. Ten projekt nie został wpisany do porządku sejmowych obrad. Nie jest to przepis ani mój, ani stworzony dla mnie, jak niektórzy sugerują. Nie uciekam od odpowiedzialności. Jestem. Zostaję posłem. Jestem na każde zawołanie prokuratury.

Silne nawoływanie do rozliczenia tych zakupów ze strony opozycji odbiera pan jako polityczny atak? Na początku był pan ceniony jako lekarz na politycznym stanowisku. Kiedy stał się pan groźnym przeciwnikiem politycznym?

Byłem najmocniej atakowany w prezydenckiej kampanii wyborczej. To utarty schemat polityczny, że atakuje się najsilniejsze ogniwa. Byłem wtedy mocnym ogniwem politycznym. Silnie kojarzonym z PiS jako minister zdrowia w dobie pandemii. Dlatego zaatakowano bardzo brutalnie. Cytowano wypowiedzi o wyborach korespondencyjnych, w sprawie których wydawałem rekomendacje jako minister zdrowia. Potem cytowano wypowiedzi o wyborach drogą tradycyjną. Mało tego, że zaatakowano mnie, bo to oczywiste, ale zaatakowano moją rodzinę. Mojego brata, który nigdy w buty polityka nie chciał wchodzić, moją żonę. To był bardzo trudny dla nas czas.

I to polityczny hejt tak bardzo panu dopiekł?

To nie hejt, bo już trochę się na niego uodporniłem. To brak prywatności

eprasa.pl 89c65ecd97

jest ceną tej politycznej popularności. Mówię szczerze, ja jej nigdy nie chciałem. To mi nie schlebia. Już nawet nie czytałem tych wszystkich wpisów w internecie na swój temat. Nie miałem na to czasu. Ale czytała to wszystko moja żona. Przez bardzo długi czas. To bardzo wyraźnie pokazuje, jak to na nas wszystkich wpłynęło. Żona przestała, kiedy wyczytała groźby pod adresem jej samej i naszych dzieci. Wchodziłem do domu po pracy, ale praca ze mną zostawała. Będąc lekarzem, przychodziłem do domu, a praca zostawała w klinice. Miałem wolną głowę od myśli związanych z pracą. Nie myślałem o niej.

Był pan jednak ministrem z największym w ostatnim czasie zaufaniem wśród Polaków. Choć zarabiał pan mniej niż lekarz.

Będąc ministrem, całkowicie utraciłem prywatność. I to ogromne zainteresowanie mnie raczej niepokoiło. Mówię to szczerze. Oczywiście, zaufanie doceniam, bardzo. Kiedy jednak pojawiały się te rankingi, mówiłem współpracownikom: „Jeszcze zobaczycie, że to się wszystko obróci przeciwko nam". Bo taka jest cena sławy, popularności. To jest wpisane w ten mechanizm. Kiedy jest się na szczycie, jest się popularnym. Będzie jednak i droga w dół. Zarobki to kwestia drugorzędna. Są ludzie, dla których zarabiałem dużo jako lekarz, ale są i tacy, dla których pensja ministra jest bardzo wysoka.

I nie można było zostawić tej ministerialnej pracy za drzwiami gabinetu?

Przychodziłem do domu, siadałem i córka prosiła mnie, żebym się z nią pobawił. Nie chodzi nawet o to, ile godzin mnie nie było w domu i że nie miałem na to czasu. Nie byłem w stanie na tyle się psychicznie odciąć, żeby się z nią pobawić. Praca w resorcie to nieustający strumień myśli: za chwilę będzie protest lekarzy, musimy dopiąć pakiet onkologiczny, jeden projekt wdrożyć, innego dopilnować. Pandemia to działanie jak z filmu science fiction. Wolną głowę od tego wszystkiego, za co byłem odpowiedzialny, miałem na chwilę, kiedy siadałem i włączałem sobie film w internecie. Film poradnikowy, jak przyrządzić makaron z pieprzem. Córka, jeśli zostałbym w resorcie na kolejne lata, przez większość swojego życia znałaby mnie jako takiego zajętego ministra.

Jak wyglądała współpraca polityczna? Z premierem Mateuszem Morawieckim, prezesem Jarosławem Kaczyńskim?

W premierze Morawieckim i prezesie Kaczyńskim miałem ogromne wsparcie. Rekomendowałem czasem niepopularne politycznie decyzje, jak tę o stosunkowo, jak na inne kraje, szybkim lockdownie. Po wysłuchaniu swoich argumentów nie spieraliśmy się. Nie było wielkiej różnicy zdań. Zgadzaliśmy się, że trzeba zrobić wszystko, by uchronić możliwie jak najszerzej całą Polskę przed pandemią koronawirusa.

> Praca w ogromnym stresie, tzw. junk food, czyli śmieciowe jedzenie, bo nie było czasu na porządne posiłki. Brak snu. Przytyłem 10 kg, boli mnie kręgosłup. Nie miałem czasu na treningi boksu. Teraz czas na urlop i regenerację

Współpracownicy z resortu nie zawiedli?

Ekipa z Ministerstwa Zdrowia, z którą pracowaliśmy dniami i nocami, to ekipa, która sprawdziła się w ekstremalnych warunkach. Żałuję, że od nich odchodzę, ale wiem, że przecież oni zostają. Będą nadal pracować. Spędzaliśmy z sobą bardzo dużo czasu, walczyliśmy z żywiołem, w pewnym momencie działaliśmy jak w thrillerze, oczekując na nowe dane ze świata, podając statystyki z Polski, wprowadzając nowe ograniczenia. Działaliśmy w tym trybie także z dziennikarzami, pod budynkiem ministerstwa. Codziennie robiliśmy konferencje. To był czas, kiedy pracowaliśmy od świtu do nocy, zajadając zimną pizzę i popijając ją colą.

Dlaczego tak niezdrowo?

To też jest cena, jaką zapłacę. Praca w ogromnym stresie, tzw. junk food, czyli śmieciowe jedzenie, bo nie było czasu na porządne posiłki. Brak snu. Przytyłem 10 kg, boli mnie kręgosłup. Nie miałem chwili na treningi boksu. Teraz czas na urlop i regenerację. Odpoczynek, taki porządny, jaki daje i ciału fizycznie, i głowie psychicznie, sport.

W jakim stanie zostawia pan służbę zdrowia?

Dopięliśmy cenną, na wagę złota w pandemii, informatyzację służby zdrowia – to ogromna zasługa ministra Cieszyńskiego. Mamy e-receptę. Wdrożyliśmy pakiet onkologiczny. To projekty, które zobowiązałem się dokończyć. Cele, które wspólnie zrealizowaliśmy. Jesteśmy przed sezonem grypy i w czasie pandemii koronawirusa. Ministerstwo Zdrowia opracowało jednak strategię działania na ten czas. Odszedłem w momencie, który umożliwia mojemu następcy wdrożenie się w te zapisy i sprawne działanie. Mamy algorytmy, które starają się rozróżnić grypę i koronawirusa. Procedura nie jest łatwa, ale są też testy u lekarzy rodzinnych. Podstawa działania na ten nadchodzący czas. Będzie także rozdział chorych i zdrowych w placówkach opieki zdrowotnej.

Jaki powinien być następny minister zdrowia?

To powinien być dobry menedżer. To nie musi być lekarz, na pewno osoba, która zna środowisko medyczne i system. To osoba, która powinna umieć rozmawiać, negocjować i przekonywać do swoich racji. Mieć autorytet.

Reklama | 15/0420/F

eprasa.pl 89c65ecd97



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020

ORLEN — Sponsor Strategiczny

LOTTO — Sponsor Generalny

Enea — Sponsor

4F — Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

GRUPA LUXMED — Główny Partner Medyczny

LOT — Oficjalny Przewoźnik

eprasa.pl 89c65ecd97

Szum wokół dymisji

Afera z maseczkami i respiratorami? Tarcia w obozie władzy? Zmęczenie nagonką opozycji? Korporacyjna presja w rządzie? A może kwestie finansowe? Co zdecydowało, że szykujący się do dymisji minister zdrowia odszedł właśnie teraz?



MAREK PYZA



Fot. Krystian Maj/KPRM

Jeśli mielibyśmy wskazać polskiego polityka, który w 2020 r. przejechał się najbardziej ekstremalnym rollercoasterem, zdecydowanie byłby to Łukasz Szumowski. W styczniu był słabo rozpoznawalnym szefem jednego z trudniejszych resortów. Udało mu się uniknąć poważniejszych kłopotów ze szpitalami, protestami lekarskimi, kolejkami do gabinetów, finansowaniem ochrony zdrowia. W marcu zajrzało mu w oczy widmo kataklizmu, jaki koronawirus miał spowodować w naszej wiecznie niedomagającej opiece zdrowotnej.

W ciągu dwóch tygodni wyrósł jednak na herosa. Jego podkrążone oczy stały się symbolem rządowej walki z epidemią. Mimo zaordynowania dotkliwych restrykcji to jemu Polacy ufali najbardziej spośród wszystkich polityków. Okazało się też, że polskie szpitale są dobrze przygotowane na walkę z koronawirusem. Gdy jednak oswoiliśmy się nieco z pandemią, zaczęło się tradycyjne grillowanie popularnego ministra. Trwa do dziś.

TRUDNE DECYZJE

Trochę już zapominamy, co działo się w marcu i kwietniu, jakie doniesienia ze świata wypełniały wszystkie serwisy informacyjne, czego domagała się polska opozycja. Kto dziś pamięta, że początkowo przekonywała ona, iż rząd ukrywa pierwsze przypadki zakażonych, by informacją o nich „przykryć" prezydencką konwencję Małgorzaty Kidawy-Błońskiej (kto dziś pamięta, że była taka kandydatka?). Później na wyścigi żądano jak największej liczby testów oraz zakupu jak największej liczby sprzętu. Cały świat zmagał się z deficytem maseczek i respiratorów, łapano więc każdą okazję do poszerzenia zasobów magazynowych. Szumowski znajdował się w sytuacji bez dobrego wyjścia. Mógł nie robić zakupów i narazić się na zarzuty zaniedbywania bezpieczeństwa Polaków bądź zaryzykować i kupować nawet wtedy, gdy kontrahent nie był w stu procentach pewny. Wybrał to drugie. Naciął się. Jednak nie on jeden na świecie.

Zdecydował też o lockdownie. Byliśmy jednym z pierwszych krajów, które zamknęły granice, szkoły i zamroziły gospodarkę. Z dzisiejszej perspektywy widać, jaką cenę przyjdzie za to zapłacić (choćby ponad 100 mld zł deficytu zaplanowanego w budżecie na przyszły rok). Ale wtedy inna decyzja nie była możliwa. Chodziło o jak najszybsze zatrzymanie rozprzestrzeniania się wirusa. Polska stała się przykładem walki z epidemią (podobnie jak później stała się przykładem walki z jej ekonomicznymi skutkami). To zasługa Łukasza Szumowskiego, o której mało kto już dziś pamięta, podobnie jak o strachu przed powtórzeniem scenariusza włoskiego czy hiszpańskiego.

„Dla nas, dla rządu, priorytetem nie był koszt tego przedsięwzięcia. Dla nas celem najwyższym było ludzkie życie. I ten cel uświęcał koszt. Najważniejsze było, by jak najmniej Polaków zachorowało. By jak najmniej ludzi umarło" – przypomina eksminister w wywiadzie dla „Sieci" na poprzednich stronach.

Na stanowisku przetrwał dwa i pół roku. A miało być dużo krócej.

TEORIE SIĘ MNOŻĄ

– Szumowski chciał odejść już po zeszłorocznych wyborach parlamentarnych. Tylko na wyraźne prośby premiera został jeszcze „na chwilę". Na miesiąc. A potem na kolejny. I jeszcze jeden. Później pojawił się COVID-19,

eprasa.pl 89c65ecd97

więc Mateusz miał kolejny argument, by przekonać Łukasza do pozostania – opowiada nam jeden z najbliższych współpracowników szefa rządu. Jak dodaje, wszystko odbyło się w pełnym porozumieniu z premierem, który od wielu miesięcy wiedział, że straci z ekipy Szumowskiego. A co ze śledztwem, jakie prokuratura prowadzi w sprawie zakupów w resorcie? – Ani w rządzie, ani w całym naszym obozie to nie jest poważny temat. To nic więcej niż histeria i próba narzucenia agresywnej narracji przez opozycję. Czy rzeczywiście były nieprawidłowości? To się dopiero wyjaśni, ale przecież jak na razie pieniądze, które miały być ministerstwu zwracane, sukcesywnie spływają – powtarza nasz rozmówca w ślad za samym Szumowskim.

Opozycja oczywiście rzuca się do gardła byłemu ministrowi, ale wykazuje się przy tym brakiem konsekwencji. Najpierw przez długi czas żądała jego dymisji, a gdy ta wreszcie nastąpiła, zarzuca mu, że ucieka przed odpowiedzialnością. Jednocześnie snute są rozmaite teorie, m.in. jakoby we wspomnianym śledztwie pojawiły się zeznania jednego ze świadków, który obciążył odpowiedzialnością obu ministrów (razem z Szumowskim odszedł z resortu również Janusz Cieszyński). „Prawdopodobnie chodzi o osobę z wewnątrz ministerstwa, urzędnika, który był nakłaniany do podpisywania ryzykownych zamówień i wypłacania pieniędzy. Nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, świadek wskazał na kierownictwo resortu" – pisała „Gazeta Wyborcza", która dwa akapity dalej jako równie prawdopodobną przedstawiała teorię numer dwa: to Zbigniew Ziobro miał przedstawić Szumowskiemu ultimatum: albo odejdziesz, albo postawimy ci zarzuty.

Politycy Solidarnej Polski kategorycznie temu zaprzeczają. Co ciekawe, śmiechem na takie doniesienia reagują też posłowie Porozumienia, którzy z frakcją ziobrystów, delikatnie mówiąc, „się nie kochają".

– Nie wierzę, by Ziobro mógł za tym stać. Raz, że nie sposób sobie wyobrazić, by samodzielnie zdecydował się na tak radykalny krok, a dwa, że rykoszetem oberwaliby wszyscy w Zjednoczonej Prawicy. To nie jest w interesie Solidarnej Polski. Owszem, są oni w konflikcie z Morawieckim, ale nie mogą zatapiać całego okrętu, by utrącić kapitana. Sami są przecież na pokładzie – mówi nam osoba z władz Porozumienia.

Przy okazji słyszymy o innej kwestii, która mogła wpłynąć na dymisję Łukasza Szumowskiego, ale też Jacka Czaputowicza, właśnie teraz: – Rekonstrukcja rządu już się przesuwa na październik, a może nawet na kolejne miesiące. Za chwilę zacznie się rok akademicki, obaj panowie są profesorami, którym zostało już tylko pięć tygodni na zapisanie się do wykładania na uczelniach. Może nie chcieli zostać z ręką w nocniku, gdy rozstaną się z rządem, a nie będą mogli dorobić na wykładach? Upadek ustawy o wynagrodzeniach urzędników tylko ich w tych decyzjach utwierdził. Z rodziną nie tylko trzeba być, ale też ją utrzymywać – mówi anonimowo poseł ZP.

> Szumowski chciał odejść już po zeszłorocznych wyborach parlamentarnych. Tylko na wyraźne prośby premiera został jeszcze „na chwilę". Później pojawił się COVID-19... – opowiada współpracownik szefa rządu

NIE WYTRZYMALI CIŚNIENIA?

Kolejny możliwy powód dymisji powtarza się w kilku naszych rozmowach. – Bezpośrednią przyczyną był styl sprawowania rządów przez Mateusza Morawieckiego. To zamordysta, jeśli chodzi o zaangażowanie w pracę. Wymaga więcej, niż człowiek jest w stanie z siebie wykrzesać, i oczekuje natychmiastowych wyników. Sam jest jak robocop, który potrafi pracować 20 godzin dziennie, prawie nie śpiąc. Ale to nie znaczy, że każdy ma tak funkcjonować. Szefowie resortu zdrowia byli już poważnie zmęczeni esemesami od premiera o drugiej w nocy. I tą ciągłą presją. Administracja państwowa zmieniła się pod jego rządami w korporację – relacjonuje wysoki urzędnik z KPRM.

Pytanie, czy z punktu widzenia działania państwa to źle, czy dobrze?

Do poszukiwania drugiego dna w odejściu popularnego ministra zmuszają też jego wywiady sprzed odejścia. Trzy dni przed dymisją zaprzeczał, by miał się pożegnać z resortem. To jeszcze można zrozumieć, bo nikt rozsądny nie zapowiada, że za tydzień czy dwa rzuci papierami. Ale tydzień wcześniej w wp.pl mówił bardzo zdecydowanie: „W takiej sytuacji, jaką mamy, nie można w ogóle rozmawiać o opuszczeniu okrętu. Ja akurat jestem żeglarzem i sternikiem i wiem, że takich rzeczy się nie robi". To zdanie mógł sobie darować, jeśli rzeczywiście wiedział, że niebawem zejdzie z pokładu.

Jest jeszcze jedna kwestia, która mogła zaważyć na rozstaniu Szumowskiego z ministerstwem. Władze zamknęły pewien rozdział podejścia do epidemii, a otwierają nowy. Nie ma mowy, by ogłosić powtórne zamrożenie gospodarki i wprowadzić restrykcje, jakie pamiętamy sprzed pół roku. Poważniejsze obostrzenia w niektórych powiatach to maksimum tego, co na dziś jest planowane.

Mimo że liczba nowych przypadków zachorowań dziś jest większa niż na początku walki z koronawirusem, to statystyki śmiertelności, sposób rozprzestrzeniania się wirusa (punktowy, w ogniskach), a nade wszystko dobra sytuacja w przygotowanym do epidemii systemie ochrony zdrowia każe coraz mocniej przestawiać państwo na normalne tory. Przed nami czas odbudowy gospodarki. Nowy minister zdrowia, dr ekonomii Adam Niedzielski, dotychczasowy prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, na pewno dobrze to rozumie.

A Łukasz Szumowski wraca do pracy lekarskiej. Wyjdzie to na pewno na zdrowie jego pacjentom, rodzinie i jemu samemu.

eprasa.pl 89c65ecd97

Rozwiązywanie opozycji

Choć wielu oczekuje „wywrócenia systemu" i odrodzenia opozycji w nowej formule, będzie tylko dryf i małe wojenki o przywództwo



STANISŁAW JANECKI

Do 17 lipca br. było poczucie siły, a wręcz triumfalizm. Przede wszystkim po stronie Platformy Obywatelskiej. Z powodu 10,018 mln głosów oddanych na Rafała Trzaskowskiego. Był też triumfalizm Konfederacji – z powodu 1,317 mln głosów, które zdobył Krzysztof Bosak. I był triumfalizm, a właściwie sny o potędze, Szymona Hołowni (2,693 mln głosów). Trzaskowski miał zakładać wielki ruch Nowa Solidarność, Hołownia ruch Polska 2050, Bosak ogłosił zaś Konfederację trzecią siłą polityczną w Polsce. Skoro miało być tak pięknie, dlaczego 16 sierpnia br. (w TVN 24) historyk idei prof. Marcin Król z rezygnacją obwieścił: „Nie da się poprawić PO i nie da się poprawić Hołowni"?

Dla równowagi to samo przypisał Prawu i Sprawiedliwości, tyle że ta partia ma przed sobą ponad trzy lata rządzenia.

Marcin Król tylko uogólnił to, co mówi wielu. A mówią tak (pozostańmy przy szczegółach prof. Króla): „Jaki jest koń, każdy widzi". Doszło do zdarzenia w jakimś sensie tragicznego. Wspaniałe zwycięstwo Trzaskowskiego. Zwycięstwo nie w sensie, że wygrał wybory, ale zwycięstwo mobilizacyjne, nie przełożyło się na nic. Przede wszystkim nie przełożyło się na postawę PO. Już w czasie kampanii Trzaskowskiego było widać, że PO nie potrafi nic mądrego wymyślić. Nawet doradcy „zachowali się w sposób beznadziejny, nic nie wymyślili". I procesy degrengolady wydają się „nieodwracalne", skoro „politycy opozycji zostali dotknięci złem", czyli „stało się coś strasznego". Nie ma ratunku, a można jedynie „wywrócić system", bowiem „cała klasa polityczna już nadaje się jedynie na śmietnik historii". Nawet ruchy, które jeszcze nie powstały, do niczego się nie nadają, gdyż zostały pomyślane jako polityczne, a to niedorzeczność. Mogą powstać tylko ruchy społeczne, ale przecież „nie dzięki temu, że jest kierownictwo, tylko siła oddolna".

Beznadzieję potwierdziło badanie Kantar opublikowane 18 sierpnia br., z którego wynika, że Nowa Solidarność Trzaskowskiego i Polska 2050 Hołowni mogłyby liczyć na 5 proc. poparcia. Dla nowych inicjatyw to wynik tragiczny, zwykle na początek bowiem i na zachętę miewają nawet 20 proc. poparcia (jak inicjatywa Ryszarda Petru). Tym bardziej gdy określają się jako masowe ruchy społeczne. A co to za masowość przy 5 proc. poparcia? Wniosek jest prosty: opozycja nadaje się tylko do rozwiązania, tylko kto i jak ma to zrobić.

KOALICJA ROKOSZAN

Internetowe wpisy Donalda Tuska dowodzą, że także on byłby zwolennikiem rozwiązania opozycji, przynajmniej tej jej części, na którą mógłby mieć wpływ. No i byłby za takim rozwiązaniem przyjaciel oraz consigliere Tuska – Roman Giertych. Ale on otwarcie wspiera Hołownię, więc chodzi mu o miejsce dla jakiegoś ugrupowania byłego konferansjera TVN. Najwięcej jest zwolenników rozwiązywania PO (KO), tyle że takie głosy pojawiają się w momencie, kiedy partia kierowana przez Borysa Budkę ma notowania najwyższe od trzech lat (między 27 a 32 proc.). Kłopotem jest to, że np. prof. Król uważa Budkę za lidera beznadziejnego (i nie tylko on). Podobnie sugeruje Tusk, bo przecież to szef klubu parlamentarnego i partii w pierwszej kolejności odpowiada za takie „zbrodnie" jak zgoda na podwyżki dla polityków i partii. Tusk napisał na Twitterze: „Opozycja, która złej władzy podwyższa wynagrodzenie, i to w czasie kryzysu, nie ma racji bytu. Po prostu". Tusk apelował, żeby politycy opozycji się „ogarnęli". I wprawdzie się „ogarnęli", ale sposób napomnienia przez byłego przewodniczącego PO pozostawił gorycz. Dlatego Budka żalił się w TVN 24 (18 sierpnia br.): „Wolałbym, żeby w takiej sprawie [Tusk] sięgnął po telefon, a nie posługiwał się komunikatorem". Cóż z tego, kiedy Tusk robi to celowo, traktując Budkę jak uczniaka i nie zamierzając być jego konsultantem nawet przez telefon.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Już 19 sierpnia z krytyką Budki pospieszył całkiem świeży nabytek PO, poseł Tomasz Zimoch: „Sposób prowadzenia Klubu Parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej przez Borysa Budkę nie jest dobry". W liście do Budki napisanym w marcu br. Zimoch wytknął mu te niedobre strony, ale nie doczekał się odpowiedzi. Także na pytania o strach, skoro „ludzie boją się głośno krytykować działania partii, bo boją się, że nie zostaną wpisani na listy wyborcze przy następnych wyborach".

Budka nie chce publicznie mówić o problemach opozycji i Platformy, a nawet przestrzegł przed wywlekaniem wewnętrznych spraw partii do mediów. We wrześniu ma się odbyć w PO dyskusja o tym, kto ma być szefem klubu i czy powinno się łączyć tę funkcję ze stanowiskiem szefa partii. Takie postawienie sprawy oznacza taktykę na przeczekanie pierwszego uderzenia krytyków. Budka jest przecież szefem partii dopiero od 29 stycznia br. i stanowisko szefa klubu, wywalczone na początku listopada 2019 r., miało

eprasa.pl 89c65ecd97

go wzmacniać. Nie mając bata w postaci szefostwa klubu, Budka będzie politycznie słabszy i łatwiejszy do obalenia, np. przez Grzegorza Schetynę, który otwarcie krytykował swego następcę za poparcie ustawy o podwyżkach dla polityków i partii. Budka tego oczywiście Schetynie nie zapomni. A ma jeszcze kłopot w postaci wiceprzewodniczącego partii Rafała Trzaskowskiego. Gdy projekt Nowej Solidarności był ładnym mirażem, Trzaskowski jako lider tego ruchu był przez Budkę zagospodarowany i nie miał powodów do frustracji. Gdy już nie tylko głosy życzliwych, ale i badania dowodzą, że Nowa Solidarność albo wcale nie powstanie, albo Trzaskowski nie będzie chciał firmować tego politycznego bubla, wraca sprawa tego, kto bardziej zasługuje na przewodzenie PO. I mandat Trzaskowskiego wydaje się silniejszy.

Tylko, czy da się pokojowo dokonać zmian, czy trzeba będzie zmieniać partię? A jeśli zmieniać, to może zgodnie z postulatem prof. Marcina Króla, żeby stare struktury rozwiązać, a stworzyć coś całkiem nowego. Taki pomysł miał zresztą jeszcze w 2019 r. Schetyna w związku z połączeniem kilku partyjek w ramach Koalicji Obywatelskiej. Do tego jednak nie doszło, a Schetyna stracił władzę. Pojawiła się jednak zasadnicza wątpliwość, czy Trzaskowski w ogóle chce być szefem Platformy, a nawet gdyby chciał, czy jest w stanie partię kontrolować jako prezydent Warszawy. Jeśli miałoby to wyglądać tak jak w stolicy, PO mogłaby się rozwiązać nie w sposób kontrolowany, lecz po prostu się rozpaść.

NOWE PO STAREMU

Jeśli, jak chce prof. Marcin Król, „cała klasa polityczna nadaje się na śmietnik historii", kto po stronie opozycji miałby organizować coś nowego? Borys Budka uważa się za całkiem świeżego i nie zamierza ustępować. Podobnie Władysław Kosiniak-Kamysz i Adrian Zandberg, nie wspominając o Krzysztofie Bosaku. Włodzimierz Czarzasty nie jest nowicjuszem, ale zakosztował w brylowaniu jako szef partii, więc z tym splendorem, nawet mimo różnych kłopotów, nie bardzo chce się rozstać. Gorzej ma Robert Biedroń, który roztrwonił spory kapitał zaufania, ale w razie potrzeby może nie będzie już samodzielnym liderem, lecz częścią jakiejś nowej układanki. W kiepskiej sytuacji jest też Paweł Kukiz, gdyż nawet jeśli przestanie wreszcie hamletyzować i założy partię, może nie mieć czym zarządzać. Wszyscy zakosztowali już zresztą czegoś nowego: mamy przecież Koalicję Obywatelską, zjednoczoną lewicę, poszerzone do postaci Koalicji Polskiej PSL oraz kolejną konfigurację podmiotów tworzących Konfederację. Dobrowolnie nikt nie będzie się rozwiązywał, nie wiedząc, co pozostanie po ponownym zawiązaniu.

Ugrupowania funkcjonujące w parlamencie (poza Konfederacją) chciały zdusić buntownicze nastroje, popierając ustawę podnoszącą pensje polityków i dotacje dla partii, gdyż większe pieniądze na jakiś czas leczą frustrację. Ale okazało

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 89c65ecd97

się, że to rozwiązanie brzydkie i niemoralne. Frustracja więc wróci, tym bardziej że nie będzie nowych ogólnopolskich wyborów i szans na zwycięstwo poprawiające nastroje. Pozostanie więc trauma poprzednich porażek. Może to wymusić zmiany, ale równie dobrze może dojść do zafiksowania się na tym, co jest obecnie, żeby nie tracić.

Być może różne koncepcje rozwiązania opozycji, by ją zawiązać na nowo, wynikają z tego, że trzeba zrobić miejsce dla Szymona Hołowni. Wiele przecież w niego zainwestowano, a przede wszystkim zrobili to ci, którzy wcześniej wspierali PO, a potem także Nowoczesną oraz niektórzy sponsorzy lewicy. Wśród nich są także wpływowi ludzie wojska oraz tajnych służb, którzy mogą na wiele sposobów „legendować" konieczność powstania ruchu bądź partii Polska 2050. Jako czegoś nowego i jako początku reorganizacji (rozwiązania) całej polskiej sceny politycznej. Ta inwestycja powinna się bowiem jakoś zwrócić, choć kapitał początkowy został mocno przeceniony. Zapewne dlatego tak bardzo Giertych zaangażował się w promowanie Hołowni. Niewiele jednak wskazuje na to, że na potrzeby Hołowni uda się „wywrócić system" – jak to postuluje prof. Król.

Innym powodem parcia na „wywrócenie systemu", być może najważniejszym, jest wielka frustracja kibiców różnych politycznych opcji opozycyjnych, którzy nie godzą się na tak długie odstawienie od władzy albo równie długi brak perspektyw dorwania się do władzy. A część sfrustrowanych po prostu traktuje partie tak jak firmy, które da się łączyć, dzielić, tworzyć spółki córki, zmieniać zarządy i rady nadzorcze. Tyle że na razie nikt nie zrobił tego w polityce z sukcesem.

DRYF ZAMIAST WYWRÓCENIA SYSTEMU

Wbrew zachętom i napomnieniom prof. Marcina Króla żadna istniejąca partia się sama nie rozwiąże i nie zorganizuje od nowa (przynajmniej w 2020 r.), bo może takiej operacji nie przeżyć. A nie ma obecnie takiej sytuacji, jak w 2001 r., gdy nowy (w sensie niezwiązany z postkomunizmem) system polityczny się załamał wraz z rządami AWS i do władzy doszedł SLD. Uformowana w latach 90. XX w. i mocno podzielona opozycja wobec postkomunistów w dotychczasowej formie nie miała szans na przejęcie rządów. Dlatego w tymże 2001 r. powstały Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska, które rządzą na zmianę od 15 lat. Obecnie tęsknota za takim przełomem jak w 2001 r. odżyła. Ale nawet wtedy na efekty trzeba było czekać cztery lata, na co obecnie nikt nie ma woli ani cierpliwości, choć perspektywa jakiejś zmiany pojawia się dopiero w 2023 r.

Rozwiązywanie opozycji ma zresztą sprzeczne cele: uratować PO, utrzymać stan posiadania Lewicy i sił skupionych wokół PSL, a jednocześnie wprowadzić do gry partię Hołowni. Partię, a nie ruch (podobnie jest w wypadku ruchu Trzaskowskiego), bo ruchy powstają oddolnie, a nie od góry, a na to nie ma obecnie szans. Wiele wskazuje na to, że rozwiązywanie opozycji jest jałowym albo pozorowanym ruchem, którego właściwie nikt nie chce, bojąc się nieprzewidywalnych skutków. Gdyby przeszły podwyżki dla polityków i partii, utrwaliłaby się scena polityczna w obecnym kształcie i nie byłoby miejsca na nowości, nawet na partię Hołowni. A przykład Kukiz'15 dowodzi, że nowe ugrupowania nie są w stanie przetrwać, opierając się tylko na wolontariacie.

W perspektywie stabilności i trwania opozycyjnych ugrupowań odrzucenie podwyżek dla polityków i partii jest poniekąd samobójcze, gdyż naraża je na różne turbulencje. Pomysł podwyżek był sprytnym zagraniem na trwanie opozycji w obecnym kształcie, lecz jednocześnie wpychał ją w rodzaj permanentnego kryzysu, tylko w o wiele lepszej postaci niż w wypadku kogokolwiek spoza obecnego partyjnego układu, w tym przede wszystkim projektu Szymona Hołowni. Pomysły rozwiązywania opozycji są także rezultatem ostatecznego zdewaluowania, a wręcz usunięcia z polskiej polityki Donalda Tuska. Dlatego uruchamia on ostatnie rezerwy, żeby mącić i mieszać, żeby dowodzić, iż bez niego opozycja sobie nie poradzi. Tyle że Tusk nie ma już żadnych szans na powrót, co podczas kampanii prezydenckiej uświadomił mu nawet jeden z jego największych zwolenników, czyli Trzaskowski. Co nie znaczy, że nie będzie próbował się mieszać w ustawianie opozycji. Rozwiązywanie partii opozycyjnych raczej pozostanie ostatecznym scenariuszem, do którego jednak nikt nie sięgnie z obawy przed negatywnymi skutkami. Trudno więc liczyć na oczekiwane m.in. przez prof. Marcina Króla „wywrócenie systemu" i odrodzenie. Raczej będzie dryfowanie i małe wojenki o przywództwo. Chyba że rządzący popełnią jakieś katastrofalne błędy albo przyjdzie wielki kryzys z zewnątrz.

Autopromocja



POLACY
NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

PARTNER PROJEKTU ORLEN

Historyczne sukcesy Polaków śledź na: wPolityce.pl/sport

• historia igrzysk: Londyn '12 i Rio '16 • największe olimpijskie gwiazdy • sukcesy Biało-Czerwonych

eprasa.pl 896c5ecd97



Nieudany pakt o pensjach

„Kryzys pensjowy" obnażył publicznie to, co w codziennej rzeczywistości jest skrzętnie przez polityków skrywane



JAN ROKITA

Precedensowa próba zakulisowego parlamentarnego paktu między władzą i opozycją spaliła na panewce. Co prawda szefowie czterech głównych frakcji parlamentarnych – Ryszard Terlecki, Borys Budka, Władysław Kosiniak-Kamysz i Krzysztof Gawkowski – umówili się co do skokowego podniesienia pensji całego korpusu ludzi władzy (od prezydenta, posłów i ministrów, aż po marszałków regionów, starostów i burmistrzów), to jednak nagły i głęboki kryzys w Platformie Obywatelskiej, jaki wybuchł na tym tle, uniemożliwił realizację umowy.

CICHA UMOWA POLITYCZNYCH WROGÓW

Pomysł został przygotowany całkiem nieźle. Decyzja, o której każdy polityk wie, iż w egalitarnej polskiej opinii publicznej wywołuje zawsze falę wściekłości, miała zostać podjęta zaraz po zakończeniu wyborów prezydenckich, trzy lata przed następnymi wyborami, podczas wakacji, za zgodą praktycznie całego Sejmu i Senatu, i na dodatek w znanym dobrze w ciągu ostatnich lat parlamentarnym trybie blitzkriegu, tzn. w ciągu trzech dni od inicjatywy ustawodawczej do podpisu prezydenta. Wedle tego, co post factum relacjonuje Terlecki, na szybki wakacyjny tryb legislacji nalegać miało szefostwo klubu PO, podczas gdy PiS pierwotnie całą operację planowało dopiero na wrzesień. Platforma miała także nalegać na jeszcze większe apanaże parlamentarzystów, m.in. wprowadzenie 13. pensji. Nie ma powodu, by nowinom Terleckiego nie wierzyć, skoro nie spotkało ich jak dotąd z żadnej strony dementi.

Na całą rzecz można spojrzeć z dwóch różnych perspektyw. Z jednej strony ciekawa jest zakulisowa umowa pomiędzy wojującymi ze sobą na śmierć i życie wrogami oraz niezwykła jej treść, dla której precedensu trudno by szukać w całej politycznej historii wolnej Polski. Z drugiej zaś – kryzys polityczny, jaki nagle wybuchł po uchwaleniu ustawy przez Sejm 14 sierpnia, sam w sobie jest interesujący dla obserwatora polskiej polityki, gdyż pozwala zweryfikować rozmaite hipotezy i przypuszczenia co do kondycji partii, zwłaszcza (choć nie wyłącznie) tych po stronie opozycyjnej. Kiedy bowiem politycy decydują się na kroki przez nich samych traktowane jako wstydliwe czy wręcz kompromitujące, a na dodatek zaraz ponoszą w tym spektakularną klęskę, obnażane publicznie bywa to, co w codziennej rzeczywistości jest skrzętnie w polityce skrywane. Tego rodzaju kryzysy działają więc jak snop silnego światła, który nagle pada na scenę polityczną, czyniąc ją bardziej przejrzystą. Tak właśnie jest w przypadku obecnej próby podwyżek, która jak nagle się objawiła w Sejmie w ubiegły piątek, tak już trzy dni później – w poniedziałek, z hukiem upadła, za sprawą nagłej wolty dokonanej przez większość senacką.

Nie ma niczego złego w samym zakulisowym pakcie między liderami klubów sejmowych. Ba, taki tryb prac parlamentarnych, w którym zakulisowe konsultacje i układy poprzedzają formalne głosowania nad ustawami, winien być sejmową codziennością. Albowiem na tym właśnie polega sens parlamentaryzmu, że sejmowa większość nie pcha mechanicznie par force własnych decyzji, ale ich uchwalanie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 89c65ecd97

poprzedza zakulisowy proces konsultacji i wzajemnych koncesji. Dobry parlament (tego często nie chcą przyjąć do wiadomości obywatele) – to taki, gdzie obok oficjalnej trybuny sejmowej, będącej naturalnym miejscem polemik, istnieje też nieformalne życie polityczne, dla którego właściwym miejscem są nie tylko restauracje sejmowe, ale przede wszystkim zebrania konwentu seniorów (czyli szefów frakcji sejmowych) oraz komisje, gdzie dzięki wspólnej pracy wykuwają się korzystne dla kraju porozumienia.

Niestety, obecna plemienna natura konfliktu międzypartyjnego oraz ubezwłasnowolnienie zwykłych parlamentarzystów przez liderów partyjnych niemal w całości zlikwidowały tę kluczową warstwę polskiego parlamentaryzmu, czyniąc z Sejmu i Senatu teatr wzajemnych oskarżeń, a z posłów partyjne marionetki. Smutny paradoks polega na tym, że jedyną materią, która skłoniła sejmowych liderów do parlamentarnej „normalności", okazały się przywileje ludzi władzy. Dlatego wszystko skończyło się jak zwykle, czyli upadkiem cichego paktu oraz końcową wymianą wyzwisk i oskarżeń.

ZDUMIEWAJĄCA SKALA PODWYŻEK

Bo też treść owego paktu była niezwykła – nie tyle nawet przez materię, której układ dotyczył, ile przez swoisty rozmach i skalę decyzji, jakie chciano podjąć. Niemal wszystkie media podały, że w przypadku posłów i senatorów zaplanowano „ponad 40-proc. podwyżkę". Ale to nieprawda. Podwyżka zapisana w ustawie miała sięgać aż... 58 proc. (co precyzyjnie wyliczył zbuntowany poseł PO – młody Cimoszewicz), a oficjalne komunikaty ukrywały podwyżkę diet towarzyszącą wzrostowi pensji. Summa summarum, o ile dotąd parlamentarzyści zawodowi dostają na rękę ok. 8 tys. zł miesięcznie, teraz miało to być niemal 13 tys. zł. To prawda, że z populistycznych powodów kolejne Sejmy zamrażały płace parlamentarzystów, w efekcie czego spadała ich siła nabywcza. Jednak taka skokowa podwyżka dla polityków to akt niezwyczajny, który tłumaczyłby się tylko w warunkach jakiejś hiperinflacji albo w obliczu stanu wyjątkowego lub wojny.

Trzeba powiedzieć jasno: to nie sama podwyżka, ale jej skala musiała stać się wyzwaniem nawet dla umiarkowanej opinii publicznej. Już tylko pomysł, aby uzależnić wysokość pensji całego korpusu ludzi władzy od pensji sędziów Sądu Najwyższego, nie wygląda niestety przyzwoicie. W Polsce bowiem przez wiele lat sztucznie pompowano przywileje materialne korporacji sędziowskiej, co PiS (ale także PO, tyle że parę lat wcześniej) krytykowały. W końcu zaś obie partie uznały, że przywileje ludzi władzy nie mogą być gorsze niż sędziowskie. Trudno obronić ten rodzaj korporacyjnej pazerności. Choć przyznać trzeba, że system płac, w którym niefunkcyjny sędzia zarabia dziś tyle, ile prezydent państwa (ok. 20 tys. zł) i znacząco więcej niż premier – to system urągający zdrowemu rozsądkowi i poczuciu sprawiedliwości. Wyjście z takiego modelu, poprzez rozszerzenie przywilejów sędziowskich na cały korpus ludzi władzy, było systemową zaletą upadłej ustawy. Jednak co oczywiste, zaletą trudno zrozumiałą i nieakceptowalną dla obywateli.

PLATFORMA POD PRĘGIERZEM

„Kryzys pensjowy" najmocniej uderzył w Platformę, która najpierw weszła w układ, a nawet parła do jego radykalizacji i przyspieszenia, ale po głosowaniu sejmowym 14 sierpnia tak dalece rozchwiała się wewnętrznie, że musiała na oczach całego kraju przepraszać za zawarty pakt, a następnie widowiskowo złamać go w Senacie. W ciągu tych trzech dni, pomiędzy piątkiem i poniedziałkiem, w partii wyszły na wierzch napięcia wewnętrzne i ujawniły się taktyczne intencje istotnych aktorów.

Donald Tusk, występując w sieci z szyderczym atakiem na PO („Ogarnijcie się!"), spektakularnie potwierdził od dawna przypisywaną mu intencję osłabienia albo i pewnie likwidacji partii, której niegdyś był założycielem. Jasne jest bowiem, że gdyby Tuskowi zależało na realnym wpływie na stanowisko partii, potrafiłby go wywrzeć nieformalnie, bez publicznego skandalu. Kto zaś korzysta z taktycznych błędów formacji, aby ośmieszyć ją w internecie, przestaje tym samym kryć swoje polityczne intencje. Co więcej, szyderstwa Tuska spotkały się z publicznym odporem ze strony kilku posłów opozycji, co prawda polityków z „back benches" i nie całkiem poważnych (Mieszkowski), ale mimo wszystko publiczna krytyka Tuska to nowy standard w sejmowym klubie Koalicji Obywatelskiej.

Z kolei trochę poważniejsi politycy uznali za konieczne publiczne zadeklarowanie otwartej niechęci do Borysa Budki, przedstawiając sposób kierowania przezeń klubem parlamentarnym nie tylko jako bezmyślny i chaotyczny, lecz także despotyczny („Od czterech miesięcy nie spotkało się prezydium klubu" – mówi w Onecie łódzki poseł Tomasz Zimoch).

Polityczną powagę utracił Tomasz Grodzki, który w sobotę – niczym partyjny policjant – publicznie wyrzucał z Platformy tych senatorów, którzy ośmieliliby się wystąpić przeciw podwyżkom, a w poniedziałek dziękował im za takie postępowanie. Bardziej niż kiedykolwiek obnażona została polityczna marionetkowość marszałka Senatu, którego emocjonalnie głoszone przekonania pokazały się jako proste funkcje zmiennych dyspozycji partyjnych. To spory cios dla pozycji przewodniczącego wyższej izby, także we własnej partii.

Do tej listy trzeba jeszcze dodać wyjątkowo wrogą wobec PO reprymendę Hołowni („Pogarda, buta, chciwość, głupota, woła o pomstę do nieba"), która potwierdza wcześniejsze przypuszczenia o długofalowym planie niszczenia Platformy ukutym w środowisku tego popularnego celebryty. A także dociekliwe pytania śledcze „Gazety Wyborczej", kierowane podczas poniedziałkowej „kapitulanckiej" konferencji prasowej Budki i Grodzkiego o to, kto naprawdę zdecydował w Platformie o wejściu w pakt z PiS. Oba fakty współgrają z szyderstwem Tuska, pokazując elementy bardziej lub mniej formalnego frontu, nie tylko przeciw przewodnictwu Budki, lecz również przeciw politycznej suwerenności PO. Jeden z ministrów w gabinecie Tuska mówi o „roztrwonieniu majątku zebranego ciężką pracą przez Rafała Trzaskowskiego". Co ciekawe, ten ostatni zamilkł na czas eksplozji kryzysu. Jak jednak donosił Onet, miał się zakulisowo solidaryzować z głosami

eprasa.pl 89c65ecd97

wrogimi wobec przywództwa PO. Widać jak na dłoni, że Trzaskowski chętnie doprowadziłby do osłabienia partii i usunięcia Budki, co w jego sytuacji wydaje się skądinąd najzupełniej logiczne. Natomiast jego miękki styl uprawiania polityki sprawia, że dopóki jasno się nie okaże, kto w boju zyskuje przewagę, sam Trzaskowski nie zamierza być harcownikiem w tej bitwie. Temu politykowi „kryzys pensjowy" w każdym razie jest bardzo na rękę.

SLD I PSL TEŻ ROBIĄ WOLTĘ, PIS SIĘ WYCOFUJE

Nagły i głęboki kryzys w Platformie musiał oczywiście wpłynąć na postawę pozostałych trzech uczestników paktu. SLD i PSL zmuszone zostały do dokonania wolty w ślad za PO, z tą tylko różnicą, że na lewicy zrobiono to płaczliwie i z przeprosinami, a u ludowców po cichu i bez przeprosin.

„Przez weekend wiele zrozumieliśmy" – labiedziła rzeczniczka SLD Żukowska. Przy okazji mogliśmy potwierdzić wcześniejsze przypuszczenia co do natury wysiłków integracyjnych pomiędzy małymi partiami. Kryzys pokazał, że jedyny przypadek udanej integracji to wchłonięcie oportunistycznej grupy Biedronia przez SLD. Poza tym zarówno połączenie PSL z Kukizem, jak i SLD z grupą Zandberga nie wytrzymało próby czasu, a środowiska te zamanifestowały w kryzysie wzajemny brak empatii i nielojalność. Z pewnością wspólnych partii na przyszłość z tego nie będzie.

Z kolei PiS, postępując całkiem logicznie, po złamaniu paktu przez partnerów, wycofało się z inicjatywy. Zresztą PiS, choć jako partia większościowa od początku ponosiło ciężar przygotowania i przeprowadzenia ustawy, w całym kryzysie wystąpiło w roli aktora drugoplanowego, tworząc ledwie tło dla konfliktów miotających obozem opozycji. Jednak samo zaangażowanie partii w plan tak radykalnych podwyżek dla całego korpusu ludzi władzy potwierdza tylko starą tezę, iż ludowy pisowski egalitaryzm jest w elicie tej partii bardziej stylizacją piarowską niż jakimś głębokim ideowym przekonaniem. Do przywilejów władzy partia ta ma stosunek utylitarny: „brać, jeśli trafia się taka okazja". Willowo-lotnicze przypadki byłych marszałków Karczewskiego i Kuchcińskiego wskazywały na to już jakiś czas temu.

Co szczególnie ciekawe (brak tu jednak poważnych badań), także wyborcy PiS, choć wywodzący się w większości z niższych warstw społecznych, zdają się mniej wrażliwi na kwestię przywilejów ludzi władzy. Z niejakim rozbawieniem można było czytać na prawicowych portalach teksty prorządowych publicystów o głęboko etycznych celach obecnych podwyżek, uderzająco zbieżne z głośną wypowiedzią feministki – posłanki Nowackiej, wedle której twórcom ustawy chodziło o „skończenie z krajem, w którym firmy mogą sobie kupić dowolnego posła za dwa tysiące miesięcznie". Autor niniejszej analizy musi przyznać, że uderzyło go w tej wypowiedzi zwłaszcza słówko „dowolnego", bo to chyba najbardziej pesymistyczna diagnoza polskiej polityki, z jaką kiedykolwiek się zetknął.

Pani Dyrektor

Małgorzacie Wcześniak

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

z powodu śmierci

Mamy

składają

Pracownicy Biura

Zarządzania Kapitałem Ludzkim

Telewizji Polskiej S.A.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy

wiadomość o śmierci

Mamy

Małgorzaty Wcześniak

Dyrektor Biura Zarządzania Kapitałem Ludzkim

Telewizji Polskiej

Rodzinie i Bliskim

wyrazy najszczerszego współczucia

składa

Zarząd Telewizji Polskiej S.A.

42/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97



Wychowanie neo-Polaka



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Ten oryginalny jest zbyt zawzięty, uparty, nie chce słuchać autorytetów, progresywnych mądrości, nie europeizuje się tak, jak powinien. I te bogoojczyźniane frazesy – one bardzo uwierają postępowe elity w Warszawie i Brukseli. Zwykły Polak jest zbyt twardym orzechem do zgryzienia, potrzeba im więc wychować nowego Polaka

To ciekawe, że w Polsce mamy tyle tytułów prasowych należących do różnych redakcji, różnego kapitału, wypełnianych przez innych autorów, a nagle, jak na gwizdek sędziego, wszyscy ruszają z tym samym przekazem.

SKOORDYNOWANY PRZEKAZ

15 sierpnia serwis Onet uderza czytelników tytułem: „»Tego, co wyprawiają Polacy, nie da się opowiedzieć«. Lekarz Armii Czerwonej pisze z frontu poruszające listy do żony". Publikowanie w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej żalów żołnierza Armii Czerwonej to nie tylko clickbait, ckliwa ciekawostka przyciągająca internautów. Autor listów z 1920 r. – komunista Łazar Gindin – opisuje bowiem swoją niedolę z obozów jenieckich, do których trafiali sowieccy najeźdźcy, a których temat od 30 lat jest traktowany przez Rosjan jako anty-Katyń, czyli usprawiedliwienie dla ludobójstwa na polskich oficerach w 1940 r. Więcej – pisanie o anty-Katyniu jako o rzekomo z premedytacją wyrządzonej zbrodni zostało opracowane w gabinetach Kremla już 30 lat temu. Michaił Gorbaczow, przekazując Polakom dokumenty dotyczące Katynia, wydał 3 listopada 1990 r. instrukcję, by znaleźć przeciwagę dla ludobójstwa, które popełnili Sowieci. Słowem: przy każdej okazji poruszania problematyki polsko-rosyjskiej historii, a już zwłaszcza wojny polsko-bolszewickiej, o trudnej doli jeńców Armii Czerwonej na ziemiach polskich należy przypominać. Onet się wywiązał, towarzyszu Gorbaczow!

Ale nie tylko Onet. Dzień później dziennik „Rzeczpospolita" publikuje wywiad z ambasadorem Rosji Siergiejem Andriejewem, w którym dyplomata neguje podstawowe fakty historyczne, jak np. wielki głód na Ukrainie. Mówi też – a jakże – o polskich obozach dla sowieckich żołnierzy. A więc Onet i „Rzeczpospolita" uczciły 100-lecie Bitwy Warszawskiej na swój sposób – hołdem dla kagebowskiej propagandy.

ZEŚWINIĆ W SIERPNIU

Nie zapomniano i o rocznicy Solidarności. Tygodnik „Newsweek" świętuje 40-lecie powstania wielkiego antykomunistycznego ruchu okładkowym wywiadem z Jerzym Urbanem. „Goebbels stanu wojennego" przedstawiony jako „łajdak", czyli tak, jak lubi, prowokacyjnie, pozornie obraźliwie, a w rzeczywistości z rozgłosem. Urban występuje dzisiaj jako osobowość medialna, w internecie publikuje swoje nagrania, a to w przebraniu kardynała, a to żartującego z PiS albo z wypowiedzenia konwencji stambulskiej. W tekście Dawida Karpiuka nie ma o Urbanie nic nowego, czego byśmy nie przeczytali w książkach Urbana czy – cytowanego w „Newsweeku" – Bratkowskiego albo Passenta.

Po co więc o nim pisać w przeddzień rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych? „Czy okładka z Jerzym Urba-

eprasa.pl 89c65ecd97

nem aż tak ma przyciągnąć klientów? Wydaje mi się, że nie" – komentował w telewizji wPolsce.pl Piotr Gursztyn, historyk i dziennikarz, który twierdził, że zdjęcie Urbana to nie jest marketingowy szał, który miałby zwiększyć sprzedaż tygodnika. Nie wchodząc więc w strategię sprzedaży niemieckiego pisma, warto odnotować to historyczne wzmożenie mainstreamowych mediów. Ideologia i cele antytożsamościowe mają tam coraz większe znaczenie.

NA CO KOMU POLSKA?

To niejedyne bowiem kierunki ataku na prawdę historyczną. „Gazeta Wyborcza" już blisko dwie dekady prowadzi kampanię oskarżającą Polaków o współudział w Holokauście, za czym stoi kadra Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Janusz Korwin-Mikke przeprasza Rosjan za „Polaka Dzierżyńskiego" (zrobił to w popularnym w rosyjskiej telewizji programie „Niedzielny wieczór"), a bracia Sekielscy przygotowują ostateczne dzieło swojej filmowej trylogii – dokument o Janie Pawle II, który będzie przedstawiony jako przynajmniej milczący współpracownik pedofilów. Jako że stulecie urodzin Karola Wojtyły tuż-tuż, treści Sekielskich na pewno się nie zmarnują – nawet jeśli nie zdążą z filmem. Dodajmy do tego komercyjny sceptycyzm autorów prawicy, którzy zarabiają na potępianiu w czambuł najtrudniejszych splotów polskiej historii – Powstania Warszawskiego, roli Armii Krajowej w czasie II wojny światowej, bohaterstwa Państwa Podziemnego.

Polskie przeświadczenie o odegraniu ważnej roli w tej części Europy jest odzierane z każdej ze stron: i popularny Jacek Bartosiak, i Siergiej Andriejew przekonują, że bolszewicy nie dotarliby nad Atlantyk, zatem przeceniamy rolę Polski w 1920 r., Rosjanie wycierpieli bardziej od Polaków niż Polacy od Rosjan (Gorbaczow i Korwin-Mikke lubią to), a całe bicie się w 1939 r. nie miało sensu. To może w ogóle Polska nie ma sensu?

NOWI POLACY W DRODZE

Na ten rozmiękczony przez intelektualistów grunt mogą już wejść politycy ze swoimi pługami. Nowa Solidarność Trzaskowskiego przy jednoczesnej nieobecności prezydenta stolicy na obchodach 100-lecia Bitwy Warszawskiej, zrównywanie rządów Zjednoczonej Prawicy z komuną przy jednoczesnym zrozumieniu dla Jerzego Urbana – widać, że granica ignorancji została przesunięta dalece bardziej, niż myśleliśmy.

Lata lekceważenia niby drobiazgów, że oto w stolicy jest ulica Armii Ludowej, a nie ma ulicy Lecha Kaczyńskiego, uznawanie Pałacu Kultury i Nauki za symbol miasta taki jak kolumna Zygmunta, przymykanie oka na wypowiedzi samorządowców, jak to Polska skierowała w 1939 r. złe słowo do Niemiec, co doprowadziło do wybuchu wojny, albo gest władz Szczecina kłaniających się Armii Czerwonej właśnie 15 sierpnia – to były te krople, które wydrążyły skałę nie siłą, ale częstym spadaniem.

Oswojeni z tysiącami rozsypanych po Polsce podobnych aktów lekceważenia i rozwadniania polskiego kodu kulturowego straciliśmy już możliwość obrony naszych symboli. Wbrew pozorom zatykanie tęczowej flagi w krzyż figury cierpiącego Chrystusa nie wywołało należnego powszechego oburzenia, a na wielu forach nastoletniej młodzieży, pokolenia Instagrama i TikToka, taki czyn wywołał entuzjazm i podziw. Neo-Polacy już w drodze – zwłaszcza że o historii Polski w XX w. nie zdążyli się nauczyć w gimnazjach ani liceach, ani z polskich filmów na ten temat (bo takich już nie ma), a dobra literatura historyczna w stylu Wiesława Helaka czy Floriana Czarnyszewicza jest dziś na marginesie księgarskich półek. Dziś do umysłów neo-Polaków 15-sekundowe „instastory" lub internetowy mem silniej mówią niż mędrca szkiełko i oko. A bez tej wiedzy, bez historycznego zaplecza z tyłu głowy łatwo da się wmówić, że narodowiec z biało-czerwoną flagą to faszysta, który chce pobić warszawskich gejów, Jarosław Kaczyński zaś to toczka w toczkę polski Kim Dzong Un.

I tak oto znajomość historii przekłada się wprost na siły polityczne oraz kondycję społeczeństwa. Już szybciej ten niepiśmienny chłop i robotnik międzywojnia potrafił przejrzeć kłamstwa i narrację komunistów niż mający internetowy dostęp do połowy książek świata nastolatek z warszawskiej kawiarni, któremu wmówiono, że rodzi się homoseksualistą, ale mężczyzną już nie.

OBUCHEM W GŁOWĘ

Wychowanie nowego Polaka to stara szkoła. Już Maria Dąbrowska wspominała w swoich dziennikach, że starym powojennym komunistom przez gardło nie mogło przejść słowo „Polska", więc mówili „ten kraj". Powolne sączenie nowej tożsamości niekiedy trafia na opór. Hardzi Polacy a to wygrzebią ciała Żołnierzy Wyklętych, a to zachwycą się Witoldem Pileckim lub po smoleńskiej tragedii milionami wyjdą na ulice. A jednak ostatnio inżynieria historyczna uderza mocniej i bardziej zdecydowanie – częstować kagebowską propagandą 15 sierpnia albo podziwiać Urbana w przeddzień 40-lecia utworzenia Solidarności to już taki rodzaj bardziej dynamicznej pieriekowki. Aleksander Wat pisał kiedyś, że to właśnie szok pełni najlepszą funkcję w przebudowie umysłu. „Point de rêveries [żadnych marzeń]. Od razu. Jednorazowy szok. Zen. Po łbie i zrestrukturalizowana świadomość. Następuje pieriekowka duszy". Pisarz miał na myśli stalinowską szkołę zastraszania, opartą na braku skrupułów, łopatologii i brutalności. Im większe kłamstwo się wystrzeli, tym więcej jego okruchów w niezauważalny sposób się rozsypie w głowach.

Sierpniowa kampania demonstracyjnych kłamstw jest kolejnym dowodem na to, że druga strona nie szuka żadnych kompromisów, dialogu, „zakończenia wojny polsko-polskiej". O ile rękę można wyciągnąć do ludzi zagubionych w gąszczu historycznych narracji, próbujących zrozumieć, czy ten Polak jest w Europie dzikim Pigmejem, jak to widział Fryderyk II Pruski, czy obrońcą wolności, jak opisuje to prof. Andrzej Nowak, o tyle nie ma co się łudzić, że z inżynierami historycznych kłamstw da się porozumieć. Ludzie, którzy – nieważne, czy za pieniądze, z pobudek ideologicznych, czy z głupoty – wpisują się swoją medialną pracą w instrukcje Gorbaczowowskiej manipulacji albo w dniach Solidarności chwalą człowieka, który prześladował ks. Popiełuszkę, pasują bardziej do Orwellowskiego ostrzeżenia, którego nie wypada tłumaczyć na język polski: „Once a whore, always a whore".

eprasa.pl 89c65ecd97



Tablice z 21 żądaniami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) to jedno z najcenniejszych świadectw wydarzeń Sierpnia'80. Obecnie są eksponowane w Europejskim Centrum Solidarności, do którego zostały wypożyczone z Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Muzeum zażądało ich zwrotu, ECS nie chce się na to zgodzić. Spór trwa. Historyczne płyty miałyby trafić na wystawę do Sali BHP Stoczni Gdańskiej, gdzie podpisano porozumienia sierpniowe

Fot. Jan Rałk/FOTONOVA

Zdradzona Solidarność

40 lat temu uwaga całego świata zogniskowała się na Polsce. Miliony ludzi na kuli ziemskiej zaczęły wiązać nadzieje z ruchem, który narodził się wówczas w Gdańsku. Na czym polegał jego fenomen? Co zostało z niego dziś?



GRZEGORZ GÓRNY

W sierpniu 1980 r. mieszkańcy Europy Zachodniej, oglądając relacje telewizyjne z Polski, przecierali ze zdumienia oczy. Związki zawodowe kojarzyły im się raczej z lewicą, a robotnicy byli naturalnym elektoratem socjalistów. Tymczasem na zamkniętej bramie pod nazwą Stocznia im. Lenina wisiały wizerunki Matki Bożej Częstochowskiej i Jana Pawła II. Pierwszymi osobami wzywanymi przez robotników do strajkujących zakładów byli księża, których proszono o spowiedź i odprawienie mszy św. Ks. Henryka Jankowskiego przywiózł do stoczni osobiście swoim samochodem I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach.

Jeden z pierwszych kapelanów Solidarności ks. Józef Tischner tak wspomniał tamte dni: „Miałem wrażenie, że oto historia Polski wchodzi w ręce robotników. W takiej chwili z duszy człowieka wyłania się filozof, mający przekonanie, że najważniejsze jest, żeby nazwać to, co się dzieje. Bo nazwa ustanawia rzeczywistość. Więc pytałem siebie, co to jest »solidarność«. I odpowiedziałem: »Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże«. Wszystko w tym tkwiło. Było w tej formule prawo Boże i było też wejście

eprasa.pl 89c65ecd97

w tradycję chrześcijańską, ale bez porzucenia tradycji laickiej".

NIE CHODZIŁO NAM O CHLEB, MASŁO I KIEŁBASĘ

Strajki robotnicze postrzegane były wówczas jako bunt proletariuszy w imię interesów socjalnych. Inaczej stało się jednak w Polsce. Protesty, które objęły cały kraj, nabrały odmiennego charakteru. Jak zauważa Marek A. Cichocki: „Z dzisiejszej perspektywy, kiedy bezpieczeństwo socjalne staje się podstawowym pojęciem, wokół którego krąży kartka wyborcza, należy naprawdę docenić to, że upokorzeni ludzie, tresowani dziesiątki lat przez różnych kombinatorów i zwykłych łobuzów w imię dość monotonnej i bezsensownej ideologii, potrafili w decydującym momencie historii przezwyciężyć swoje materialne upokorzenie i zdobyli się na coś znacznie więcej niż tylko obrona własnych partykularnych interesów oraz prawa do ograniczonej konsumpcji à la János Kádár".

W pierwszych punktach programu Solidarności z 1980 r. czytamy: „Chodziło nam również o sprawiedliwość, o demokrację, o prawdę, o praworządność, o ludzką godność, o swobodę przekonań, o naprawę Rzeczypospolitej, nie zaś tylko o chleb, masło i kiełbasę. Wszystkie wartości elementarne nazbyt były sponiewierane, by można było uwierzyć, że bez ich odrodzenia cokolwiek zmieni się na lepsze. Protest ekonomiczny musiał być zarazem protestem społecznym; protest społeczny musiał być zarazem protestem moralnym".

Wśród 21 postulatów Solidarności znalazły się więc żądania daleko wykraczające poza wąsko zakreślony horyzont roszczeniowy. Związkowcy domagali się od władz, by zagwarantować „wolność słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań".

W błyskawicznym tempie Solidarność stała się wielkim ruchem społecznym, który łączył wszystkie warstwy: robotników, chłopów, inteligentów i studentów. W 1981 r. komórki niezależnego związku zawodowego (tzw. struktury poziome) zaczęły powstawać nawet wewnątrz partii komunistycznej, co było świadectwem uwiądu idei marksistowskiej także wśród funkcjonariuszy systemu. W szczytowym momencie Solidarność liczyła 10 mln członków w 38-milionowym kraju.

Była spełnieniem wielkiego polskiego marzenia: idei łączącej cały naród. Stanowiła urzeczywistnienie tego, o czym w I poł. XIX w. pisał w swym „Psalmie miłości" Zygmunt Krasiński: „Jeden tylko, jeden cud:/ Z szlachtą polską – polski Lud,/ Dusza żywa z żywym ciałem/ Zespojone świętym szałem".

DUMNI ROBOTNICY, ŚWIADOMI SWEJ WARTOŚCI

Fenomen Solidarności dostrzegali także obserwatorzy z zagranicy. Lewicowy myśliciel francuski Alain Touraine nazwał Solidarność najpiękniejszą rzeczą, jaka przydarzyła się ludzkości w II poł. XX w. Według niego była ona największym zrywem wolnościowym, jaki pojawił się na świecie po II wojnie światowej. Nazywał ją „totalnym ruchem społecznym", ponieważ łączyła w sobie trzy wymiary: związkowy, demokratyczny i narodowy. Upominała się o interesy ludzi pracy, rzucała wyzwanie systemowi totalitarnemu i sprzeciwiała się zniewoleniu ojczyzny przez wrogie imperium.

Touraine nie był teoretykiem snującym rozważania zza biurka i tworzącym wyidealizowany obraz Solidarności na odległość. Stał na czele zespołu naukowców, który od wiosny 1980 do jesieni 1981 r. przeprowadził pogłębione badania socjologiczne wśród robotników w sześciu największych miastach Polski. Jak sam wspominał, był wówczas świadkiem momentów, gdy to „nie historia tworzy ludzi, lecz ludzie tworzą historię". Obraz polskiego proletariusza, jaki pozostawił nam w swej pracy z 1983 r., wart jest dziś szczególnego przypomnienia: „Członkowie związku są nie tylko świadomi ucisku, jakiemu są poddani; mają również pozytywną świadomość własnej wartości i własnych uprawnień; jako wytwórcy sprzeciwiają się niekompetentnym i skorumpowanym kierownikom przedsiębiorstw; w imię świadomości narodowej i historii Polski odrzucają zależność; w imię prawdy domagają się wolności słowa i informacji. Ich ruch nie jest mechaniczną reakcją na ucisk, który stał się nie do zniesienia; wyraża idee, wybory, zbiorową wolę".

O stoczniowcach z Wybrzeża i górnikach ze Śląska francuski badacz pisał: „Nie dają się ponosić nagłym przypływom gniewu, ich zachowanie nigdy nie przypomina zachowania tłumu; nie podążają ślepo za wskazaniami przywódców czy haseł. Przeciwnie, stanowią ogniwo wielkiej tradycji związkowej, robotników związanych ze swoimi warsztatami pracy i z robotniczą kulturą, dumnych ze swej działalności, a także ze swego sztandaru, który dają do poświęcenia i przed którym w dni świąteczne wystawiają honorowe warty. Podobnie przeżywają narodową zależność, nie dopuszczając poczucia, że są skolonizowani i wykorzenieni (dotyczy to nawet tych licznych, którzy z ziem wschodnich, zajętych przez Związek Radziecki, zostali przesiedleni na ziemie zachodnie odebrane Niemcom). Choć ich narodowe państwo jest zależne i zagrożone, mają niezwykle silne poczucie przynależności i świadomości narodowej, poczucie równie silne jak to, jakie niegdyś mieli poznańscy chłopi skutecznie walczący o utrzymanie się na swej ziemi i o powiększenie swych włości przeciw pruskiej kampanii usiłującej ich zgermanizować i wywłaszczyć. Działacze Solidarności nie dążą tylko do zerwania krępujących ich więzów. Ich działanie jest afirmacją zasad i wartości; mają wolę i świadomość tego, że są twórcami własnej historii. Bez egzaltacji mówią o swym ruchu, choć są przekonani o jego wyjątkowym znaczeniu, wiedzą też dobrze, że świat na nich patrzy. Będąc przekonani, że mogą liczyć wyłącznie na własne siły, równocześnie są świadomi, że ich walka ma dla innych walor przykładu".

SOLIDARNOŚĆ JAKO SPOŁECZNY ODPOWIEDNIK MIŁOŚCI

Fenomen Solidarności polegał również na tym, że była ruchem „non violence", nawołującym do zmian społecznych bez odwoływania się do przemocy.

eprasa.pl 89c65ecd97

Inspiracji szukała nie w walce klas, lecz raczej w nauce społecznej Kościoła. Z tego powodu wypracowana w Polsce w latach 80. „teologia solidarności" stała się alternatywą dla latynoamerykańskiej „teologii wyzwolenia", która próbowała dochodzić sprawiedliwości społecznej, dopuszczając przemoc, jak było np. w Nikaragui.

Dzięki polskiemu fenomenowi pojęcie „solidarności" stało się przedmiotem uniwersalnej refleksji w skali globalnej. Zaczęło być postrzegane także w kategoriach filozoficznych i teologicznych, zwłaszcza za pontyfikatu Jana Pawła II, który traktował je jak społeczny odpowiednik miłości.

W latach 1980–1981 Solidarność była jedyną niezależną od komunistów organizacją w całym bloku wschodnim: od Łaby po Władywostok. Podczas swego I Zjazdu we wrześniu 1981 r. w Gdańsku delegaci związku ogłosili „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej". Wzywało ono związkowców we wszystkich krajach znajdujących się pod kontrolą Związku Sowieckiego do wspólnej walki o wolność zrzeszania się. Przez przywódców na Kremlu zostało to odebrane jako wyzwanie rzucone światowemu komunizmowi.

Służba Bezpieczeństwa wprowadzała do kierownictwa związku swoich agentów, ale sytuacja była nie do opanowania. Nie dało się bowiem kontrolować wielomilionowej organizacji. Trzeba było więc sięgnąć po rozwiązanie siłowe. Jaruzelski namawiał Breżniewa do interwencji militarnej w Polsce, ale Moskwa była zaangażowana w wojnę w Afganistanie i nie chciała wplątywać się w kolejną akcję zbrojną. Naciskała więc na władze w Warszawie, by same rozwiązały kryzys. W efekcie 13 grudnia 1981 r. generał wprowadził stan wojenny, delegalizując Solidarność.

„POLSKA SOLIDARNA" I „POLSKA LIBERALNA"

Solidarność przetrwała najgorszy czas, podtrzymując ducha Polaków i przyczyniając się do upadku komunizmu. Jednak po swym odrodzeniu w 1989 r. nigdy nie powróciła już do poprzedniego stanu. Zapewne w nowych okolicznościach historycznych nie było to możliwe. W demokracjach parlamentarnych nie ma miejsca na „totalny ruch społeczny". Doszło jednak do czegoś znacznie gorszego: do roztrwonienia dorobku Solidarności, do wyparcia się samej idei konstytuującej ów ruch, odrzucenia jej jako czegoś wstydliwego i niepotrzebnego. Symbolicznym przejawem tego zjawiska było ukazanie się w 1991 r. książki jednego z liderów związku, Zbigniewa Bujaka, pod wymownym tytułem „Przepraszam za Solidarność". Autor sprzedał wówczas na aukcji zorganizowanej przez żonę gen. Kiszczaka swoją legitymację S za równowartość dzisiejszych... 6 zł.

> Gdy na gruzach starego ustroju tworzono nowy ład, ideały Sierpnia '80 zostały całkowicie zignorowane. Winę za to ponosi duża część elit postsolidarnościowych, nadająca ton życiu politycznemu po 1989 r.

Gdy na gruzach starego ustroju tworzono nowy ład, ideały Sierpnia '80 zostały całkowicie zignorowane. Winę za to ponosi duża część elit postsolidarnościowych, nadająca ton życiu politycznemu po 1989 r. Sprzymierzyła się ona z częścią elit postkomunistycznych, stawiając na turboliberalizm, na „Polskę liberalną" zamiast „Polski solidarnej".

Ów moment dziejowy uchwycił w swej autobiograficznej książce „Cienie moich czasów" Bronisław Wildstein. Wspominał w niej rozmowy toczone jesienią 1989 r. w gronie doradców i ekspertów wywodzących się z obozu solidarnościowego, którzy wkrótce mieli przeprowadzać reformy w Polsce. Zdziwiło go, że o „wielkoprzemysłowej klasie robotniczej" mówili „oni", z takim samym poczuciem obcości jak jeszcze niedawno wyrażali się o komunistach. Nie ukrywali, iż bolesne koszty transformacji ekonomicznej spadną głównie na rzesze pracowników tworzących Solidarność. Nie traktowali jednak robotników jak członków tej samej wspólnoty politycznej, lecz jak pionki, które można przestawiać na szachownicy, zwalniać z pracy lub reedukować. Wildstein zaprotestował, że to nie są żadni „oni", lecz „my", i że ich zaufanie, czyli kapitał społeczny, to warunek niezbędny udanych reform, dlatego zmiany należy przeprowadzać publicznie, w formie wielkich, otwartych negocjacji, uczciwie informując ludzi o czekających ich kosztach. Został jednak zakrzyczany przez pozostałych, którym projektowana rzeczywistość jawiła się jako bezalternatywna.

Podobne spostrzeżenia miał lewicowy socjolog i politolog amerykański David Ost, który zjawił się w Polsce w 1990 r., gdy „stary porządek już nie obowiązywał, ale nie było jeszcze wiadomo, jakie czynniki ukształtują nowy". W książce „Klęska Solidarności" wspominał: „Przedstawiciele Solidarności na wszystkich szczeblach, a także intelektualiści i specjaliści, zawsze tak ściśle z nią związani, nie tylko w coraz większym stopniu lekceważyli prawdziwych robotników, ale się ich wypierali. (...) Jednakże większość robotników nadal ufała swoim dawnym liberalnym przywódcom, nawet teraz, kiedy ci przywódcy już się do nich nie przyznawali".

David Ost – jako człowiek lewicy – ze zgrozą (choć z drugiej strony ze zrozumieniem) zauważał, iż elektorat robotniczy i związkowy zaczęła przejmować prawica, ponieważ elity postsolidarnościowe odtrąciły swoją dotychczasową bazę społeczną.

Pierwszym, który zdefiniował ów podział na „Polskę solidarną" i „Polskę liberalną", był w 2005 r. Lech Kaczyński. Do dziś jego diagnoza pozostaje aktualna. W swych wystąpieniach wzywał on, by na nowo przemyśleć doświadczenie Solidarności i twórczo czerpać z dorobku najpiękniejszej rzeczy, jaka przydarzyła się ludzkości w ostatnim półwieczu.

eprasa.pl 89c65ecd97

Terror miastowych

Skargi i donosy na rolników trafiają do agencji rolnych, służb weterynaryjnych, na policję, a nawet do skarbówki. A wszystko to w dużej części „zasługa" mieszkańców miast, którzy osiedlili się na wsi



DOROTA ŁOSIEWICZ

Podział między wsią a miastem stał się medialny po ostatnich wyborach prezydenckich, kiedy to miasto obraziło się na wieś z powodu głosów oddanych na Andrzeja Dudę. W mediach społecznościowych pojawiły się wówczas zachęty, by nie kupować polskich produktów spożywczych, tak by rolnicy poczuli na własnej skórze gniew miasta. Na szczęście akcja szybko umarła śmiercią naturalną. Jednak konflikt między miastem a wsią to nie tylko efekt ostatnich wyborów. Trwa on już od wielu lat. Okazuje się, że działkowicze i letnicy z miasta, którzy szukają spokoju na wsi, mają na pieńku z rolnikami. Miastowym przeszkadzają zapachy z gospodarstw i hałasy towarzyszące pracom polowym.

LAWINA DONOSÓW

Niedawno ogólnopolskie media obiegła historia rolnika, który pracował kombajnem po godz. 22. Jedna z wypoczywających działkowiczek zgłosiła zakłócanie ciszy nocnej, a rolnik został ukarany mandatem. Głos w tej sprawie zabrał nawet unijny komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski.

„Słyszę, że policja ukarała mandatem rolnika, który pod pretekstem żniw kosił zboże kombajnem po 22 i zakłócał wiejską ciszę działkowiczce z miasta. Nie do wytrzymania ci rolnicy, od świtu do północy kręcą się po tych swoich polach i zagrodach, hałasują, kurzą..." – ironizował na Twitterze komisarz UE. „Jeszcze raz łopatologicznie w kwestii, dlaczego rolnicy muszą czasem kosić w nocy. Bo kosić można tylko zboże suche, bez rosy. Brak rosy w nocy zapowiada deszcz. Czyli jak po zmierzchu nie ma rosy, to się nie śpi tylko kosi, bo od jutra może lać deszcz i będzie po zbiorach" – uzupełnił Wojciechowski.

Tego typu historie powtarzają się od kilku lat. „Zjawisko skarżenia się i donoszenia na gospodarzy systematycznie rośnie, co widać jak na dłoni we wpisach na internetowych forach. Rolnicy narzekają, że coraz częściej ciągani są po różnych instytucjach w celu składania wyjaśnień, albo ich gospodarstwa odwiedzane są przez kontrolerów" – alarmowała Agropolska.pl w 2017 r.

„Ostatni donos na mnie dotyczył tego, że komuś nie podobał się zapach z mojego gospodarstwa. To na pewno ktoś z tych, co się rolnictwem nie zajmują. Nie podoba im się, że na wsi są rolnicy i chcą nas zwalczyć" – mówił zaś w 2019 r. Agropogodzie Andrzej Chorbotowicz, rolnik z Dolnego Śląska. Wówczas lokalne służby zajmujące się ochroną środowiska dostały zawiadomienie, że z gospodarstwa pana Andrzeja roztacza się smród i może dochodzić do łamania prawa. „Zamiast pracować w polu, musiałem się zajmować urzędnikami. Przyjechali, sprawdzili, nie stwierdzili niczego poza tym, że leży obornik, co na wsi jest normą, i pojechali. Ludziom teraz





eprasa.pl 89c65ecd97



wszystko przeszkadza, a najbardziej tym z miasta" – zauważył Chorbotowicz. Miastowi uciekli na wieś, by szukać ciszy i spokoju. Niestety zapomnieli, że wieś rządzi się swoimi prawami. Świadkiem wielu podobnych historii był dziennikarz i komentator Marek Budzisz, który pełnił kiedyś funkcję dyrektora finansowego w firmie rolnej.

– Niestety mamy takie zjawisko, że sporo ludzi przenosi się z miasta na wieś i jak im o 22 kombajn pracuje w odległości nawet kilkuset metrów, to dzwonią na policję, skarżąc się, że cisza nocna nie jest przestrzegana. I wtedy policja musi interweniować – mówi Budzisz. – Jest jeszcze inny problem. Np. gdy rolnik posiada krowy. W nowoczesnej hodowli krowy nie wychodzą z obory, a wszystkie odchody płynne, czyli gnojowicę, zbiera się w odpowiednich zbiornikach, które trzeba opróżniać. Znam firmę, która miała hodowlę w miejscowości turystycznej, nad morzem. Od maja do września ta firma miała wielkie problemy z opróżnianiem zbiorników, choć mieli swoje pola i łąki, na które zgodnie z prawem mogli to wylewać. Niestety turystom śmierdziało. Dzwonili do gminy, na policję. Władze lokalne wywierały więc presję na rolników, żeby tego nie robili lub żeby robili to w nocy, ale wówczas trzeba pracownikom płacić podwójne stawki. Choć rolnicy są w prawie, to w praktyce postępowanie otoczenia jest przeciwko nim. Co więcej, w Polsce wystarczy anonimowy telefon do wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska, np. informujący, że rolnik wylewa gnojowicę do rowu, i wówczas inspektorat ma obowiązek przeprowadzić kontrolę – relacjonuje Budzisz.

Ale i to nie wszystko. – Często rolnicy mają też problemy z transportem na drogach publicznych. Wprowadza się np. ograniczenia, które uniemożliwiają rolnikowi dojazd na pole: kombajnem czy powrót przyczepą ze zbożem. Bywa i tak, że rolnik, wywożąc słomę z pola, musi sprzątać za sobą drogę, bo ludzie skarżą się, że jest brudno i im to przeszkadza – dodaje Marek Budzisz.

> Przybysze z miasta często mają wyobrażenie o wsi odbiegające od realiów. Widzą wieś sterylną, higieniczną, chcieliby wokół siebie mieć tylko zieloną trawę oraz ciszę i spokój – mówi producent rolny

DACZA NA WSI

Podobne spostrzeżenia ma Tomasz Zdziebkowski, duży przedsiębiorca rolny.

– Przybysze z miasta często mają wyobrażenie o wsi odbiegające od realiów. Widzą wieś sterylną, higieniczną, chcieliby wokół siebie mieć tylko zieloną trawę oraz ciszę i spokój. Mieszkańcy miast, którzy wieś wybrali na miejsce wypoczynku lub się na niej osiedlili, często nie rozumieją życia wsi. Czyste powietrze rozumieją jako sterylne powietrze, bez zapachu nawozów naturalnych wywożonych na pole. Najlepiej, żeby powietrze pachniało wyłącznie kwiatami, a zielona trawka była równiutko przystrzyżona. Ale wieś to nie jest tylko 100-metrowy podlany trawnik i poranny jogging. Niestety samochód też się czasem może ubrudzić, zwłaszcza jeśli drogą chwilę temu jechał ciągnik i zabrudził ją ziemią z pola. To zniknie przy pierwszym deszczu, ale wcześniej może być już awantura. Zapanowała moda na countryside, jednak często idzie wraz z nią brak zrozumienia środowiska, do którego się przenoszą ci ludzie. Co więcej, nie ma nawet próby zrozumienia, nie ma solidarności z lokalną społecznością i dlatego wszystko potrafi przeszkadzać – mówi Tomasz Zdziebkowski, prezes Grupy Top Farms.

Moda na daczę pod miastem idzie w parze z szybkim odrolnieniem gruntów. Zmiana przeznaczenia gruntów następuje najczęściej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Zmiana taka wymaga jednak zgody ministra rolnictwa lub marszałka województwa. Decyzję o wyłączeniu gruntów z produkcji rolnej lub leśnej podejmuje starosta. Osoba, która uzyskała zezwolenie na wyłączenie gruntów z produkcji, jest obowiązana uiścić należność i opłaty roczne. Jednak już w marcu serwis Bankier.pl zwracał uwagę, że choć odrolnienie działki na ogół okazuje się bardzo kosztowne, to jednak istnieje pewne preferencyjne rozwiązanie dla osób planujących budowę domu.

– Ruch z miasta na wieś jest coraz bardziej powszechny, bo ludzie chętniej niż do tej pory zaczęli lokować swoje oszczędności w kawałku ziemi w środowisku wiejskim. Taki domek i kawałek ogródka podczas lockdownu gwarantował spokojne spędzanie czasu w miejsce zamknięcia w czterech ścianach miejskiego mieszkania – mówi eurodeputowany Zbigniew Kuźmiuk.

Od 26 czerwca 2019 r. obowiązują nowe zasady obrotu gruntami rolnymi. I choć wiele osób uważa te zasady za zbyt

eprasa.pl 89c65ecd97



restrykcyjne – zwłaszcza w porównaniu z sytuacją sprzed 1 maja 2016 r., to jednak zdaniem ekspertów od połowy 2019 r. nabycie działki rolnej stało się znacznie łatwiejsze. Osoby niebędące rolnikami indywidualnymi mogą kupić taki grunt o powierzchni do 1 ha bez zgody Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Według ekspertów portalu RynekPierwotny.pl opisywana sytuacja w połączeniu ze wzrostem cen gruntów budowlanych po 2015 r. może skłaniać wiele osób do zainteresowania się możliwością, która wynika z przepisów, czyli darmowym odrolnieniem części działki rolnej pod dom jednorodzinny. Ustawa o ochronie gruntów rolnych i leśnych przewiduje zwolnienie dotyczące wnoszenia pojedynczej opłaty za wyłączenie działki z produkcji rolnej, a także corocznych opłat z tego samego tytułu. Na bazie tych przepisów bezpłatne jest wyłączenie z produkcji rolnej do 0,05 ha pod dom jednorodzinny.

– Proces odrolnienia jest w ostatnim czasie bardzo intensywny. W ciągu 20 lat ilość gruntów rolnych zmniejszyła się o 2 mln ha. To oczywiście nie znaczy, że całą ziemię przeznaczono pod budowę domów. Część przeznaczono też na infrastrukturę. Odrolnienie jest poniekąd procesem naturalnym, ale skala odrolnienia jest olbrzymia, a ruch przesiedleńczy jest bardzo znaczący – nie ma wątpliwości eurodeputowany Kuźmiuk.

Nic nie wskazuje na to, żeby trend miał się zmienić.

Z informacji internetowego serwisu ogłoszeniowego Otodom.pl wynika, że w maju i czerwcu nastąpił wzrost zainteresowania działkami, dla odmiany, rekreacyjnymi – o 130 proc. Do „ucieczki na wieś" zachęcają też programy telewizyjne czy lifestyle'owe magazyny. „Zalety mieszkania poza miastem, w pięknym zielonym miejscu, na działce z własnym ogrodem, a często i ze starodrzewem, dla wielu są oczywiste. Przestrzeń, cisza, otwarty krajobraz i czas, który wydaje się płynąć w zupełnie innym tempie" – tak do przeprowadzki na wieś zachęca jeden z wnętrzarskich magazynów.

TU SIĘ PRACUJE!

Co więc zrobić, by rolnicy mogli normalnie pracować? Rolnicy proponują, by ludzie, którzy sprowadzają się na wieś, podpisywali oświadczenie, że zdają sobie sprawę z tego, że krowy muczą, a traktor warczy. – Izby rolnicze upominają się o dodatkowe regulacje, tak żeby w sytuacji odrolnienia gruntu izba rolnicza mogła, po pierwsze, wydać opinię, czy takie odrolnienie jest w tym miejscu celowe, a po drugie, przekonać się, czy osoba kupująca zdaje sobie sprawę, że wokół jest produkcja rolnicza – mówi Zbigniew Kuźmiuk.

Na istnienie takich regulacji za granicą zwraca uwagę Marek Budzisz. – W krajach zachodnich, takich jak Wielka Brytania, każdy, kto chce sobie zbudować domek na wsi, tzw. siedlisko, musi podpisać oświadczenie, że ma świadomość, że jest na wsi, że tam się uprawia zboże i hoduje zwierzęta i w związku z tym zapachy nie będą takiemu człowiekowi przeszkadzać. U nas panuje duży chaos, jeśli chodzi o plany zagospodarowania przestrzennego, i bywa tak, że ktoś zbudował domek, nie wiedząc, że 2 km dalej jest budynek inwentarski i może się okazać, że wiatr przywieje niemiłe zapachy. I wtedy zaczynają się protesty – mówi Budzisz.

Konieczność podjęcia działań w tej sprawie zauważa unijny komisarz ds. rolnictwa. „Tak sobie myślę, na kanwie historii z ukaraniem rolnika za koszenie nocą, że w tworzonej obecnie wizji rozwoju obszarów wiejskich w UE trzeba jasno określić niezbędny zakres ochrony działalności rolniczej na wsi, by rolnicy nie musieli przepraszać, że pracują. Uwzględnimy to" – zapowiedział Janusz Wojciechowski.

Z kolei o konieczności pracy u podstaw i edukacji przekonany jest Tomasz Zdziebkowski, prezes Grupy Top Farms. – Często w przekonaniu osób, które przeniosły się na wieś lub mają tam działki, mleko pochodzi ze sklepu, a nie od krowy, sok jest z kartonu, a nie z owoców. Batony wege, ryżowe czy bezglutenowe też nie mogą mieć nic wspólnego ze wsią. Ser kozi też jest w sklepie, po co więc ci rolnicy smrodzą i brudzą? Myślenie o łańcuchu dostaw często nie istnieje – żartuje Zdziebkowski. – Ta sytuacja to wielkie wyzwanie edukacyjne. Dzieciom w szkołach trzeba tłumaczyć, skąd się bierze żywność, trzeba je zabierać na wieś, żeby nie wyrosło pokolenie oderwane całkiem od rzeczywistości. My mamy duże programy edukacyjne dla dzieci i dorosłych, żeby wiedzieli, jak powstaje mleko czy sok jabłkowy. Tego trzeba dotknąć, żeby zrozumieć. Sam z rodziną mieszkam w mieście i z własnego doświadczenia wiem, że nie tylko rozmowy, lecz i zapoznawanie się z rolnictwem na żywo jest ważne dla naszych dzieci – dodaje Zdziebkowski.

Puentą tego tekstu niech będzie jeden z ostatnich tweetów Janusza Wojciechowskiego: „Szacunek dla chleba i troskę o bezpieczeństwo żywnościowe państw i narodów najlepiej poznać po tym, jak traktowane jest rolnictwo w miastach. Bezpieczny od głodu może być tylko taki kraj, w którym rolnika i jego ziemię ochrania się i szanuje nie tylko na wsi, ale i w mieście".

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 89c65ecd97

Arbuz, czyli tak zwana elita

Nic nie działa tak kojąco na obywateli jak powszechna zamożność

*Z **Grzegorzem Jankowskim**, dziennikarzem Polsat News, rozmawia Aleksandra Jakubowska*

Wywołał pan małą burzę swoim wpisem na Twitterze o autostradowych terrorystach. Cóż pana tak zirytowało?

Grzegorz Jankowski: Rzadko korzystam z autostrady, właściwie tylko kiedy jadę na wakacje, i naprawdę jestem zszokowany, gdy po minięciu bramek widzę, jak po lewym pasie jadą auta 10 m od siebie, każdy ma 170–180 km na liczniku, poganiają się, a przecież w środku są żony i dzieci! Przy nagłym hamowaniu karambol murowany. I śmierć. Obserwuję to rok w rok, jak jadę autostradą.

Przy prędkości 150 km/h droga hamowania wynosi 70 m.

Wielu Polaków uważa, że są nieśmiertelni. Oni to przeżyją, wyhamują, nic się nie stanie, bo przecież mają dziewięć żyć, jak kot, albo jeszcze więcej, jak w grze komputerowej.

GOŚĆ JAKUBOWSKIEJ



Poganianie światłami też wzbudza w panu silne emocje?

Denerwuje i irytuje. To jest takie prymitywne, chamskie poganianie, miganie albo włączanie długich na stałe, żeby zmusić kierowcę przed sobą do tego, żeby albo pojechał szybciej, albo żeby znalazł między tirami jadącymi prawym pasem dziurę i się schował. Bo ten migający musi mieć w tej chwili przejazd, a najlepiej by było, żeby w tej sekundzie samochód przed nim się zdematerializował albo żeby do rowu gdzieś zjechał.

To rzeczywiście jazda autostradą jawi się jak przerażający thriller. Dobrze, że można zjechać na stację benzynową i chwilę odsapnąć.

Właśnie tak zrobiłem. Zatrzymałem się na stacji benzynowej, żeby kupić coś do jedzenia, picia, zatankować. Podchodzę do okienka, a tam stoi taki karczek, w białej podkoszulce, umięśniony, napakowany, rozgląda się po tej stacji i oczywiście nie ma maseczki. Mówię: „Przepraszam pana bardzo, ale chyba zapomniał pan maseczki". On na to: „Mam trudności z oddychaniem". Ja: „Nie wygląda pan na osobę z trudnościami z oddychaniem". On: „A co pan lekarz jest?". Ja: „Nie, ale wygląda pan na bardzo zdrowego". On: „To niech się pan ode mnie odczepi i nie komentuje. Ja tutaj nie będę maseczki nosił, to głupota i idiotyzm".

I znowu się pan zirytował.

Bo to taka nasza kolejna cecha – zwykłe pieniactwo. Facet uznał, że epidemii nie ma i on będzie chodził bez maseczki. Szczególnie w takich momentach, kiedy są wakacje, ludzie są wyluzowani, mają więcej czasu, więcej się z sobą stykamy, widujemy, wtedy to wszystko bardzo wyraźnie widać – cwaniactwo, prymitywizm, nieliczenie się innymi, przyzwolenie na chamstwo, zło i agresję. Dam pani przykład. Wakacje, siedzimy na ławeczce, jemy lody, nasza córka, dziewięcioletnia, ma warkocz. Podchodzi chłopiec, gdzieś tak siedem lat i ciągnie ją za ten warkocz. Na początku nie reagujemy, może zaraz odejdzie. Ale chłopiec ciągnie coraz mocniej, obok są jego rodzice. Zwracamy chłopcu uwagę, że może by nie ciągnął, bo to boli naszą córkę. I rusza z odsieczą synkowi mamusia: „O co panu chodzi, dziecko jest tylko dzieckiem, dziecko ma prawo takie rzeczy robić". Mówię: „Ale to boli, nie rozumie pani? Pani przyzwala swojemu dziecku na zachowanie, które powoduje ból kogoś innego". Krzyczy: „Pan zwariował chyba, wariat!". I obrażona odchodzi z synkiem.

Zacznę dochodzić do wniosku, że spokój można znaleźć wyłącznie we własnym domu.

I tu się pani bardzo myli! Mieszkałem w Warszawie chyba już w 12 miejscach, w dzielnicach zamożnych, średnich i ubogich, na obrzeżach i w centrum. I tam wszędzie, podkreślam, wszędzie, mniej więcej co czwartą noc zawsze znajdował się ktoś, kto o drugiej albo trzeciej w nocy na cały głos krzyczał: „K...wa" albo „Jeb...ć" kogoś, albo „Legia". I robił to specjalnie, z premedytacją, żeby wybudzić całe osiedle. A drugi element to sąsiad i impreza. Kiedy sąsiad robi imprezę, to ona ma prawo trwać do szóstej rano, wszyscy jego goście chodzą po klatkach i drą się, ma prawo włączyć muzykę tak głośno i do tej godziny, do której chce. A ja muszę go zrozumieć, bo on ma do tego prawo. I zauważyłem, że częściej to robią ludzie ze sfer zamożniejszych, którzy się dorobili. Zapraszają do swoich mieszkań

eprasa.pl 89c65ecd97



Fot. Andrzej Wiktor

gości, muszą im pokazać całe mieszkanie, jak jest urządzone, jakie ma sprzęty, no i jak nie damy z tego najnowocześniejszego sprzętu na cały zycher? No damy! Ale bawią się tak, jak się bawiono 50–60 lat temu w wiejskich remizach, czyli musi się lać alkohol strumieniami, butelki muszą być tłuczone, muszą wychodzić na balkon i wydzierać się na cały świat.

Wracając do osiłka na stacji benzynowej, to podziwiam pana odwagę. Wielu z nas boi się zwrócić uwagę komuś, kto się zachowuje w podobny sposób. Na drodze boimy się, że jeśli nie ustąpimy poganiającemu nas wariatowi, to zajedzie nam za jakiś czas drogę i wyskoczy z bejsbolem z samochodu. Boimy się zwrócić uwagę młodym, że należy w komunikacji zbiorowej ustępować miejsca kobietom i starszym. Boimy się agresji, a ona coraz bardziej nas otacza. Skąd się to bierze?

Po pierwsze, w ten sposób ludzie zostali wychowani w czasach komuny. Trzeba było to jakoś przeżyć, a wymagało to nie tylko odstania w kolejce, lecz często trzeba było się o coś wykłócić, wręcz walczyć, bo nie było towarów. Po drugie, każdy chciał wykształcić swoje dziecko, bo w Polsce od zawsze tylko elity były zamożne, nie było powszechnego bogactwa, zamożnej klasy średniej, więc każdy uważał, że zapewni swojemu dziecku pomyślność w przyszłości, jeżeli je wykształci i jeżeli ono osiągnie jakąś pozycję. Adwokata, sędziego, mecenasa, dziennikarza czy działacza partyjnego, albo kogoś u władzy w ministerstwie. A w jaki sposób się do takiej pozycji dochodziło? Rozpychając się łokciami, lekceważąc i nie oglądając się na innych, bo... mojemu dziecku wszystko się należy. A po upadku komuny i wprowadzeniu tego skrajnie liberalnego systemu prawa innych przestały się w ogóle liczyć, można było wyrzucać ludzi na bruk, nie przejmować się ich losem, jeszcze mówić, że jeżeli nie jesteś wykształcony, to na drabinie społecznej jesteś jak najniżej i nie masz głosu. Poniżanie przekładało się na oczywistą agresję. Jak w owych czasach miało się lepszy samochód i można było gnać, spychając z drogi jakieś wlokące się cinquecento, to była nie tylko demonstracja szybkości i klasy samochodu, lecz i swojej wyższości, pokazanie, że jest się wyżej na drabinie społecznej i inni mają to przyjąć z pokorą.

Ale te czasy dawno minęły, dlaczego zatem jak powracająca fala dotyka nas tyle agresji w codziennym życiu?

Rozpoczyna się kryzys, ludzie tracą pracę, pieniądze, a z tym wiążą się takie zjawiska społeczne jak agresja. Wyładowywanie swoich emocji, bo nie wiadomo, co będzie dalej: dostałem 20 proc. mniej wypłaty, mam mniej zleceń, firma nie idzie, nie wiadomo, czy nie będzie od września zwolnień, czy dziecko pójdzie do szkoły, czy będę musiał z nim siedzieć w domu... Agresja to jest wyładowanie całej frustracji, która w Polsce i na całym świecie zaczęła się mniej więcej w marcu, kwietniu, kiedy świat opanowała ta epidemia. Moim zdaniem ten powód agresji będzie w Polsce dominował i narastał.

Jest jakiś sposób, żeby temu zaradzić, zminimalizować?

Działania edukacyjne przynoszą skutki, ale minimalne. Nic nie działa tak kojąco na obywateli jak powszechna zamożność. Jeżeli jesteśmy powszechnie zamożni, nie musimy być nerwowi, martwić się o pracę, o jutro. Stać nas na bazowe rzeczy, czyli mamy w miarę przyzwoite mieszkanie, stać nas na wykształcenie dziecka, nie mówię, że w szkole prywatnej, ale możemy kupić mu książki, zapłacić za korepetycje. Stać nas na wyjazd nad morze, raz, dwa razy do roku, zapewnienie dziecku podstawowych rozrywek, takich na przykład jak kino. Nie martwię się o jutro, nie wywołuje to we mnie frustracji, emocji, a ten stan przekłada się na brak agresji.

Bezpieczeństwo socjalne niewątpliwie jest ważne, likwiduje agresję, ale z drugiej strony swoista bezkarność sprawia, że te zachowania, które nie powinny być w cywilizowanym społeczeństwie dopuszczalne, uchodzą bez konsekwencji.

Całkowicie się z panią zgadzam. Dyscyplinę społeczną muszą wymuszać organy państwa. W Niemczech na autostradach

eprasa.pl 89c65ecd97

nie ma ograniczeń szybkości, ale wszędzie w miastach i tam, gdzie jest postawiony znak, że nie można jechać np. powyżej 50 km/h, Niemcy tej prędkości nie przekraczają. Kiedyś pracowałem z Niemcami i zapytałem ich, z czego wynika taka dyscyplina społeczna. Wiadomo, że są w tym ordnungu wychowani, to przechodzi z ojca na syna. Odpowiedzieli, że w pewnym sensie tak, ale z drugiej strony jeżeli przekroczą prędkość, to zapłacą wysoki mandat, dostaną mnóstwo punktów karnych albo im odbiorą prawo jazdy, bo takie może być widzimisię policjanta i koniec, kropka. Kolejny przykład, wychodzę kiedyś z francuskiego metra, policjanci złapali w metrze grupę 12–15-latków, złodziei kieszonkowych. Wypisali na kartonach „jestem złodziejem kieszonkowym" i te dzieci z tymi kartonikami stały przy wejściu do metra pod karabinami tych policjantów. I nikogo to nie oburzało. Jeżeli udało się w Polsce wymusić płacenie podatków, VAT i wiele innych rzeczy, dlaczego nie można wymusić zwyklej dyscypliny na ulicy? Dlaczego policjant nie reaguje na kogoś, kto śmieci na ulicy, wyrzuca peta, klnie w miejscu publicznym?

Jest jedna rzecz, która z kolei mnie bulwersuje. Jeżdżę dużo komunikacją publiczną i mimo woli słyszę, jak rozmawiają z sobą młodzi ludzie. Jestem przerażona ich ubóstwem językowym, wulgaryzmami. Oni nie potrafią sklecić zdania bez kilku przekleństw. Agresja języka bardzo często zamienia się w agresję fizyczną.

Polski jest takim plastycznym językiem, który pozwala stworzyć zdanie złożone z samych wulgaryzmów, z czasownikiem, rzeczownikiem, orzeczeniem i jakąś prostą myśl można nim przekazać. W Polsce jest całkowite przyzwolenie na wulgaryzmy. To stało się normą. I jak widzę polityków, którzy operują wulgaryzmami i dają na to coraz większe przyzwolenie, to mi się to w głowie nie mieści. Pierwszy z brzegu przykład, Włodzimierz Czarzasty. Coraz częściej w wywiadach telewizyjnych używa wulgaryzmów, np. określenia „dupek". Spójrzmy do internetu, na media społecznościowe. Wulgaryzmy, czasem z kropką w środku czy zmienioną literą, ale i tak wiadomo, o co chodzi, jakże często używane są nie tylko przez właścicieli anonimowych kont, lecz również przez ludzi tzw. wysokiej kultury, aktorów, piosenkarzy, dziennikarzy, pisarzy czy celebrytów, a oni często nawet nie zachowują pozorów w postaci wykropkowania przekleństwa. Przez to dają przyzwolenie innym. Jeżeli oni mogą, to dlaczego ja nie mogę? Przecież to język ludzi kultury, język elit.

Rysuje pan jakąś ponurą przyszłość... Przy takich wzorcach trudno zakładać, że to młodzieńcza moda i z tego wyrosną.

Jarosław Abramow-Newerly w książce „Elity mojego podwórka" z pozycji dziecka, które miało sześć lat w momencie wybuchu wojny i jako dziecko przeżyło tę wojnę, opisuje relacje na podwórku. Bardzo dużo było tam przemocy, agresji, wyzwisk. To było na Koloniach Żoliborskich. I co się okazało później? Większość tych ludzi stała się częścią elit, w kraju i na emigracji, byli inżynierami, architektami czy wybitnymi muzykami, więc to zjawisko nie jest takie jednoznaczne, bo z jednej strony rzeczywiście te dzieciaki używają przekleństw, widziałem, co się działo w liceum mojego syna, ale teraz wielu tych młodych ludzi skończyło studia, ma fajną pracę.

Może z tego się wyrasta, ale sam pan przed chwilą powiedział, że to jest język używany przez ludzi, którzy uważają się za elitę naszego kraju. Proszę zobaczyć, co się dzieje w popkulturze, niektórych serialach czy reality show. Tam też wulgaryzmy stały się normą.

W dużej części nasze tzw. elity są kalką tych zachodnich. O ile elity zachodnie wyrosły w sposób naturalny i wojna temu nie zaszkodziła, bo to się odnawiało samo, w Polsce zabrakło elit, które by wyrastały z bazy społecznej i nadawały właściwy kierunek interesom państwa, interesom społecznym. Proces powstawania i budowania elit w Polsce był zupełnie inny, wiadomo jaki. Dzisiaj ci, którzy myślą o sobie, że są elitą, mają jakieś pieniądze, dorobili się samochodów, fajnych mieszkań, w dużej części naśladują zachowania, jakie podpatrzą gdzieś na Zachodzie. Muszą iść do fajnej restauracji – kalmary albo mule, sushi są na topie, mieć jakiś modny element wystroju mieszkania, który wypatrzyli w zachodnich magazynach. Chcemy żyć tak, jak pokazują nam reklamy, uśmiechnięta para, fajne wakacje. Ale cały kościec kulturowych zachowań, odnoszenia się do siebie jest już zupełnie nasz, swojski, pozbawiony jakichkolwiek skrupułów, pełen złych emocji, agresji, chamstwa i wulgarności. Mówiąc krótko, to jest tak trochę jak z arbuzem – w środku czerwony, tylko skorupę na zewnątrz ma zieloną, modną i nowoczesną, bo tak podpatrzyli na Zachodzie.

O ile elity zachodnie wyrosły w sposób naturalny i wojna temu nie zaszkodziła, bo to się odnawiało samo, w Polsce zabrakło elit, które by wyrastały z bazy społecznej i nadawały właściwy kierunek interesom państwa, interesom społecznym

Nie szanujemy ludzi, tylko oceniamy ich poprzez ich stopień zamożności, pozycję społeczną, jaką zajmują. Nieznajomy na autostradzie, ulicy, w sklepie nie wymaga naszego szacunku.

W Polsce ta elita, która powinna nadawać ton zachowaniom, bardzo często jest elitą w pierwszym pokoleniu i to jest tak, jak z tym frakiem, który dobrze będzie leżał dopiero na trzecim pokoleniu dorobkiewiczów. I dlatego potrzeba trzech, czterech kolejnych pokoleń, żebyśmy w sposób cywilizowany i normalny dorobili się prawdziwych elit, z których można czerpać wzorce.

eprasa.pl 89c65ecd97



Jej wysokość Elizabeth

We wchodzącej właśnie do kin megaprodukcji „Tenet" Christophera Nolana Elizabeth Debicki gra w głównej trójce, z Johnem Davidem Washingtonem i Robertem Pattinsonem. W najnowszym sezonie „The Crown" aktorka polskiego pochodzenia wcieli się w księżną Dianę

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 89c65ecd97



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Polskie nazwisko zawdzięcza ojcu, ale – urodzona w Paryżu, 30-letnia dziś aktorka – do filmowego świata weszła z australijskiego kina. To antypody, na które rodzice – zawodowi tancerze – przenieśli się, gdy miała pięć lat, były jej domem. Dziś z powodzeniem budująca status gwiazdy Elizabeth Debicki mieszka w Los Angeles

Jej matka jest Australijką irlandzkiego pochodzenia. Ma jeszcze młodsze rodzeństwo – siostrę i brata. I właśnie siostrze zdarzyło się przeżyć wielkie zaskoczenie, gdy jesienią ubiegłego roku usłyszała w telefonie Elizabeth: „Mick Jagger dzwoni". Jak wspomina Debicki, obie zdały sobie wtedy sprawę, dokąd zaprowadziła ją sława.

Już na początku kariery na filmowym planie mogła obserwować Leonarda DiCaprio czy Tobeya Maguire'a. Grała w teatrze z Cate Blanchett. W kolejnych ekipach spotykała m.in. Marion Cotillard i Michaela Fassbendera, Olivię Colman i Hugh Lauriego, Henry'ego Cavilla i Hugh Granta, Laurę Dern i Ellen Burstyn, Michaela Caine'a czy Kennetha Branagha.

Jaggera poznała podczas zdjęć do „Obrazu pożądania" (2019). Muzyk wcielił się w ekscentrycznego milionera, handlarza dziełami sztuki, który wciąga w niecny plan dwoje swoich gości, w tym bohaterkę graną przez Debicki. „Wymieniliśmy się numerami" – mówiła na czacie aktorka. Po premierze filmu, w internecie, można było znaleźć niecodzienne nagranie, na którym charyzmatyczny wokalista spieszy, by pomóc Elizabeth ze zbyt powiewną sukienką.

Mierzący 178 cm muzyk, przy wyższej o dziesięć centymetrów aktorce, na dodatek na obcasach, nie wygląda okazale. Pytana o wzrost Debicki mówi, że ponieważ nie mogła go zmienić, pozostało jej zaakceptować te swoje 188 cm (część źródeł podaje 190). W niektórych rolach mogą być one nawet atutem. Np. w „Kryptonimie U.N.C.L.E." (2015) Guya Ritchiego.

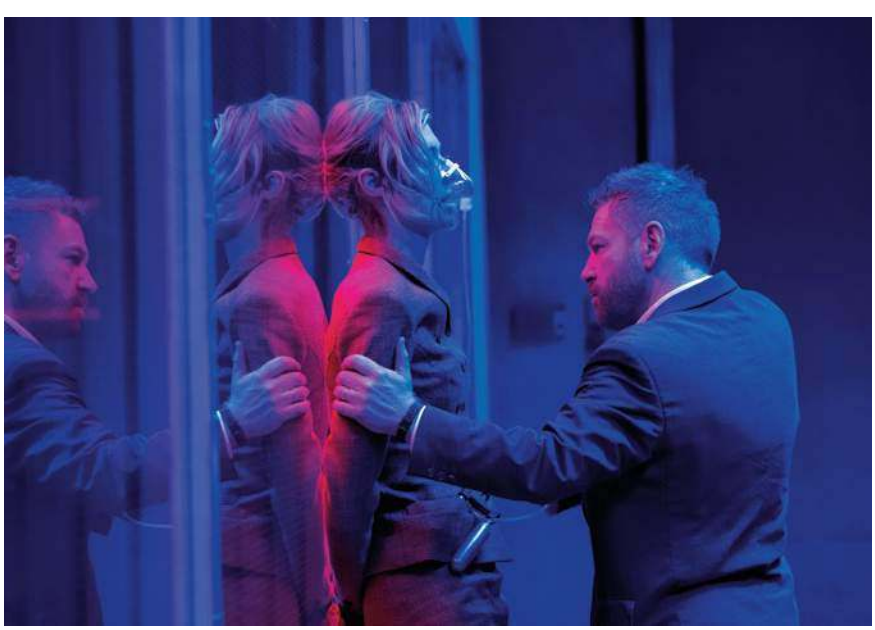
PRZYSZŁOŚĆ I KORONA

Jak „jej wysokość" sprawdzi się w wyczekiwanym od miesięcy filmie „Tenet" Christophera Nolana – szpiegowskim thrillerze, w którym świat zmierza ku III wojnie światowej, a bohaterowie swobodnie wędrują w czasie i ewolucji? Elizabeth występuje tu obok mierzącego 175 cm Johna Davida Washingtona (syna Denzela) i Roberta Pattinsona (185 cm).

„Tenet" nakręcony jest z rozmachem (jak wcześniejsze filmy Nolana: „Incepcja", „Dunkierka", „Interstellar" czy kolejne odsłony „Batmana"). Tymczasem Debicki – w wywiadzie dla „Guardiana" – przywołuje zaskakujące doświadczenia. Mówi, że praca przy tym projekcie była... „nieoczekiwanym rodzajem przygotowania do izolacji" wymuszonej przez pandemię. „Miesiącami spędzałam czas w mieszkaniu w Estonii, w hotelu w Bułgarii, nie widząc nikogo ze swojego prywatnego życia" – relacjonowała.

Premiera filmu „Tenet" zbiegła się z informacjami, że to właśnie Elizabeth zagra księżną Dianę w kolejnych sezonach (piątym i szóstym), nagrodzonego Złotymi Globami serialu Netflixa „The Crown".

Aktorka skomentowała na Twitterze: „Duch księżnej Diany, jej słowa i czyny żyją w sercach tak wielu osób. To prawdziwy przywilej i zaszczyt, że mogę dołączyć do mistrzowskiej produkcji, która wciągnęła mnie od pierwszego odcinka".



Warner Bros. Entertainment Inc.

OCZAROWAĆ LE CARRÉ

Swoją przygodę ze sztuką – podobnie jak rodzice – zaczynała od tańca. Wybrała aktorstwo. Zadebiutowała jako 21-latka w australijsko-brytyjskiej komedii „Kochanie, poznaj moich kumpli" (2011). Dwa lata później znalazła się w obsadzie filmu „Wielki Gatsby" Baza Luhrmanna.

Był to chrzest bojowy. W rozmowie z „Guardianem" wspominała: „W mojej pierwszej scenie [...] zobaczyłam 400 statystów, a na dźwigach siedem kamer [...] Myślałem, że to normalne,

51/0720/F

eprasa.pl 89c65ecd97

bo wcześniej nie robiłam nic tak wielkiego...". Przeżyciem okazało się też obserwowanie m.in. budującego tytułową postać DiCaprio.

Tego samego 2013 r. Debicki zagrała u boku Cate Blanchett w przedstawieniu „Pokojówki" na scenie Sydney Theatre Company. Tak opisuje spotkanie ze zdobywczynią Oscara: „Kiedy dorastałam, była dla mnie wzorem. Karmiłam się wszystkim, co robiła, każdym filmem, więc praca z nią była wręcz surrealistyczna".

Przełomem w karierze stała się rola w wyreżyserowanej przez Susanne Bier sześcioczęściowej adaptacji powieści Johna le Carré „Nocny menedżer" (2016). Debicki stworzyła w niej intensywną, wielowymiarową postać. „Uczyniłaś ją o wiele bardziej interesującą niż ja" – skomplementował aktorkę le Carré.

CO BYŁO, CO BĘDZIE

Rok 2016 to także główna rola w serialu „Incydent w Kettering", która przyniosła aktorce statuetkę AACTA (Australijskiej Akademii Sztuk Filmowych i Telewizyjnych). Wcześniej zdobyła tę nagrodę za drugi plan w filmie „Wielki Gatsby".



Warner Bros. Entertainment Inc.

Debicki odnajduje się w różnych filmowych gatunkach. Wymalowana od stóp do głowy złotą farbą grała kapłankę Ayeshę w „Strażnikach Galaktyki 2" (2017), by w następnym roku wcielić się m.in. w Virginię Woolf („Vita i Virginia"), a zaraz potem stać się jedną ze współczesnych „Wdów" (reż. Steve McQueen).

Na 2021 r. zapowiadana jest premiera kolejnej części „Strażników Galaktyki". W czerwcu mają się zacząć zdjęcia do finałowych sezonów „The Crown".

REKLAMA





Grande Ewa Brillante

Mówiono o niej „Czarny Anioł”, „polska Edith Piaf”. Była wyjątkiem w swoim wyjątkowym pokoleniu. Wielką osobowością i wielką artystką



KRZYSZTOF LOGAN TOMASZEWSKI

Ewa Demarczyk marzyła, aby być pianistką. Po roku nauki w szkole muzycznej zapisała się jednak na architekturę. Niespokojny duch. Wreszcie zdała do krakowskiej PWST. Lecz jej pasją – od dziecka – był śpiew. Występowała w kabarecie Cyrulik i niedługo potem zaczęła śpiewać w Piwnicy pod Baranami. Piosenki pisał dla niej Zygmunt Konieczny, młody znakomity kompozytor. Do prawdziwej, najczystszej poezji – wierszy pióra Mirona Białoszewskiego („Karuzela z Madonnami”), Bolesława Leśmiana („Garbus”), Juliana Tuwima („Tomaszów” i „Grande Valse Brillante”).

Mam 16 lat. Jestem z rodzicami w Zakopanem. Pod koniec pobytu zapada decyzja: Krzysztof powinien zobaczyć w Krakowie Piwnicę. I stało się! Oto siedzę na skrawku drewnianych schodków w modnym i słynnym już wówczas kabarecie. Zasłuchany gówniarz. Oszołomiony, podekscytowany, wniebowzięty. Mimo młodego wieku coś już muszę rozumieć, czuć. Może to kwestia genów – owej przedziwnej maszynerii sterującej człowiekiem? Kwestią nadal przeze mnie nierozstrzygniętą pozostaje, czy w tej mierze wpływ wywarła na mnie moja słynna prababka – przedwojenna pianistka Zofia Rabcewiczowa z Poznańskich, czy może po prostu Mama, która grywała brzdącowi Szymanowskiego, Chopina i Mozarta.

Na scenie pojawia się Piotr Skrzynecki. Z nieodłącznym dzwonkiem w dłoni. – Dzyń, dzyń, dzyń! – nawołuje obecnych dzwoneczek Piotra. – Proszę państwa, proszę państwa – wtóruje mu jego śpiewny głos. Konferansjer Piwnicy sypie anegdotami. Każde jego zdanie jest jak snop iskier. Na głowie staromodny czarny kapelusz, bokobrody, niesforna, lekko przycięta siwawa broda. „To dyrektor, reżyser i szef w jednej osobie. Jego tworzywem – jak to zgrabnie ujął Leszek Długosz w swej książce – są artyści. Indywidualna jakość”. Skrzynecki zapowiada Ewę Demarczyk. Ona zaczyna „Takim pejzażem” – wierszem Andrzeja Szmidta. Po nim śpiewa „Czarne anioły” do wiersza Wiesława Dymnego.

Czy repertuar Ewy był trudny? Tak. Miał wartość poetycką, wręcz literacką. Ewa potrafiła wydobyć z każdej strofy sens. Głęboko ukryte credo. Nigdy nie zapomnę, z jaką pasją atakowała frazę muzyczną, każdą linijkę wiersza, z bezbłędną dykcją i niebywałą ekspresją. Przechodziła zręcznie od piano do fortissimo. Moderato cantabile i znów – fortissimo! Cieniowała każdą nutę. Jakby pieściła wiersz. Delikatnie, powoli, by w momencie kulminacji uderzyć z mocą. Potrafiła zbudować nastrój. Była delikatna, intymna. Raz przybrana w spokój, to uderzająca w dramat i patos. Dysponowała pełnym wachlarzem środków wyrazu. W jej sztuce interpretacji tkwił olbrzymi potencjał aktorski.

Gdy Ewa Demarczyk schodziła ze sceny, zjawiał się na niej Mieczysław Święcicki, zwany potem Księciem Nastroju. Garnitur w prążki, krawat związany w gruby węzeł i ten zniewalający szelmowski uśmiech. Jego „Jęczmienny łan” oraz „Mój powrót” znam na pamięć. Chwytają za moje stare serce. A później pojawiali się: Wiesław Dymny, Leszek Długosz,

Fot. Czaplinski/FOTONOVA/EastNews

Krzysztof Litwin, Mirosław Obłoński, Krystyna Zachwatowicz, Irena Wiśniewska, Danuta Kluzowa, Joanna Plewińska, Barbara Nawratowicz i inni. Młodzi, skupieni i piękni, każdy ze swoim wierszem, monologiem, balladą, skeczem. Przy fortepianie Zygmunt Konieczny. Na skrzypcach grał Zbigniew Paleta. Wszyscy we frakach, w kapeluszach. Dominowała czerń. Ten kolor kochają nawiedzeni i zakręceni artyści.

To, że ci wszyscy młodzi ludzie spotkali w jednym miejscu, w tym samym czasie, zakrawało na cud. Było w tym coś szatańskiego i jednocześnie niebiańskiego! No i te wiersze, które napisali wybitni poeci. Strofy, które przetrwają, bo nie mają w sobie nic z bełkotu i tandety. Ich twórcy opowiadali w nich o wojnie i miłości. Tęsknocie i samotności. O tym, co nieuchwytne – metafizyczne.

I jeszcze jedna refleksja. Jak to się działo, że w czasach poststalinowskich ówczesna władza nie tylko, że nie przeszkadzała artystycznej bohemie, jeszcze dyskretnie ją wspierała. W przeciwieństwie do obecnej sytuacji, gdy w mediach rządzą zachodni majorsi. Gdzie podział się ambitny nurt w piosence, owa kultura słowa? Gdzie są następcy Zygmunta Koniecznego i Andrzeja Zaryckiego, Andrzeja Kurylewicza, Ewy Demarczyk, Wandy Warskiej, Lidii Stanisławskiej? Gdzie są talenty na miarę Niemena i Skaldów, braci Zielińskich, Marka Grechuty, Jana Kantego Pawluśkiewicza, zespołów Anawa, Dżamble z Andrzejem Zauchą?

W 1963 r. na pierwszym festiwalu w Opolu Ewa Demarczyk odnosi wielki sukces. Pięciotysięczna publiczność nagradza ją owacją na stojąco, a jury przyznaje pierwszą nagrodę. Potem następuje lawina kolejnych wyróżnień: „Ewa 63" – nagroda krytyków muzycznych i dziennikarzy za najlepszą piosenkę literacką. W 1964 r. Demarczyk podpisuje kontrakt z paryską Olimpią. W sierpniu tego roku zdobywa w Sopocie nagrodę za „Grande Valse Brillante", a następnie występuje w Genewie pod egidą UNESCO na galowym koncercie jako jedyna wokalistka zaproszona z Polski. W 1966 r. z grupą polskich artystów odbywa wielotygodniowe tournée po Kanadzie i Ameryce. W jej nowym repertuarze pojawiają się kolejne brylantowe wiersze, m.in. Bolesława Leśmiana, Rainera Marii Rilkego, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Wincentego Fabera, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Stanisława Ratolda, Andrzeja Własta czy Osipa Mandelsztama. W owych strofach Demarczyk porusza się – pisał muzykolog Józef Opalski – „jak prawdziwa pani, pokazując całą nad nim swą władzę. Jej »Pocałunki« Jasnorzewskiej i wyznanie: »Nie widziałam cię już od miesiąca... lecz widać można żyć bez powietrza«, wstrząsa. Jest krzykiem ranionych serc ludzkich".

I znów moja dygresja. Dlaczego Ewa Demarczyk potrafiła pochwycić słuchaczy za serce? Może dlatego, że śpiewała o największej truciźnie świata – o samotności. O wiecznym poszukiwaniu przez człowieka dobra i prawdziwej miłości.

Sięgam po jedną z trzech winylowych płyt, które przechowuję od lat, i nastawiam ramię gramofonu na tę z „Piwnicznych nocy", zarejestrowanych w latach 1963–1968. Zapowiada Piotr Skrzynecki: „Te hałasy dochodzą z małej niszy. Wiszą tam czarne kotary z weluru, na sklepieniu gotyckim zawieszono liny. Aktorzy schodzą się powoli. Jest już Zygmunt Konieczny, przyszedł Święcicki, jest Zachwatowicz, Zbyszek Wodecki – skrzypek. Zostańcie z nami dwie godziny, a może i dłużej, życzymy wam miłej zabawy...".

Stają mi przed oczyma moje wieczory w latach 1974–1975 przy ul. Bagatela 11, gdzie zapraszałem do mojego lokum na parterze przyjaciół i nieznajomych wrażliwców. Czasami wprost z ulicy. Słuchaliśmy tam, nieprzytomnie zakochani w Ewie i poezji, przynajmniej dwa razy w tygodniu „Wierszy" Baczyńskiego i „Tomaszów" Tuwima z jedynej z płyt Demarczyk, która wówczas była rarytasem, lecz również albumu „In Dreams" Roya Orbisona – piosenek przepojonych nostalgią i dostojnym smutkiem. Tamto pokolenie było romantyczne. Nie przeklinaliśmy. Język polski był naszą chlubą. Wyrażaliśmy siebie w sposób najprostszy – za pomocą emocji.

Ewa Demarczyk miała zadziorny charakter. Ktoś powie, że trudny. To cecha wielu artystów, którym nie zależy na mamonie, komercji czy sławie, które w końcu przemijają. Była konsekwentna w tym, co robiła. Uparta podczas prób. Niebywale pracowita i profesjonalna. Powiedziała mi – w latach 70., kiedy oświadczyłem po koncercie, że założyłem jej fanklub – „Tak? W takim razie walcz o mnie!". Powtarzała, że „nie jest na sprzedaż". Nie udzielała wywiadów, nie udostępniała prasie wiadomości o swoim życiu prywatnym. Mówiła: „Jestem do dyspozycji mojej publiczności do końca. Od chwili gdy wychodzę na scenę, kiedy gaśnie światło i zaczyna grać mój zespół".

Przejechała ze swymi koncertami pół świata. Śpiewała we Francji, Niemczech, Belgii, Wielkiej Brytanii, Australii, Izraelu i Brazylii. Gościły ją: Carnegie Hall w Nowym Jorku, Chicago Theatre, Theatre Cocoon w Tokio, Sala im. Nobla w Sztokholmie, Teatr Wielki w Warszawie. Lecz marzyła o własnym teatrze, w którym mogłaby śpiewać i tworzyć. W 1986 r. rozpoczął działalność Państwowy Teatr Muzyki i Poezji – Teatr Ewy Demarczyk. Została jego dyrektorem. Podróżowała z nim po świecie, prezentując swe recitale. Lecz w 1999 r. jej teatr został eksmitowany za niepłacenie czynszu. Demarczyk proponowała przejście teatru pod mecenat Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jego dalsze losy pogrążyła biurokracja, wysokie koszty utrzymania budynku w Bochni, wreszcie powolne wycofanie się artystki z życia publicznego. Każdy urzędnik ze świata wysokiej kultury mógł jej pomóc. Obojętność to straszna rzecz. Odbiera twórcy siłę. Wiarę, że jest się potrzebnym.

Najwięksi z największych umierali młodo lub w podeszłym wieku. Ewa Demarczyk odeszła w 79. wiośnie. Mogła jeszcze wyśpiewać niejedną balladę, nagrać wiele płyt...

Anioły odfruwają po cichutku.

3 MIŁOŚCI

Seksualna wojna młodzieży



ROBERT TEKIELI

Marksizm kulturowy panoszy się na naszych ulicach. Czy musi wygrać? Jak odróżnić przemieniające współczesny świat siły i procesy spontaniczne od zaplanowanych i sterowanych? Zobaczmy to na przykładzie młodzieży.

Młodzież to osoby mające przywileje dorosłych i obowiązki dzieci. W taką konstrukcję społeczną konflikt i destrukcja wpisane są z definicji. Kiedy pojawiło się pojęcie „młodzież"? Kto je wymyślił?

Badania naukowe dotyczące istoty i problemów młodzieży rozpoczęły się na szerszą skalę dopiero po 1945 r. W kulturach stabilnych młody człowiek nie miał problemów z odszukaniem swojej tożsamości, istniały bowiem trwałe wzorce orientacji i identyfikacji. W latach 50. XX w. zaczęto mówić na Zachodzie o konflikcie pokoleń. Młodzi zaczęli szukać norm w grupach rówieśniczych. Zwyciężyły wzorce postaw proponowane przez rewolucyjny w swej treści rock'n'roll, który dzięki czarnym płytom gramofonowym rozlał się na cały świat, wymykając się spod kontroli istniejącego systemu. Nastąpiło rozchwianie systemu wartości u odbiorców rewolucyjnej kultury, a konsekwencją była rewolta 1968 r.

Zarówno rewolta polityczna, jak i rewolucja seksualna dzieci kwiatów nie były zjawiskami spontanicznymi. Na rewolucję seksualną lat 60. XX w. przemożny wpływ miały trendy wyznaczane przez książki autorstwa najbardziej wpływowej w historii antropolog Margaret Mead. Była celebrytką. W najpopularniejszej książce antropologicznej wszech czasów – „Dojrzewanie na Samoa" – zamieściła opisy „wolnej miłości" u ludów pierwotnych. Wizja wolnej miłości panującej wśród szlachetnych dzikusów na wyspach wiecznego szczęścia szybko podbiła umysły na Zachodzie. Według Mead trzymanie się światopoglądu chrześcijańskiego krępuje ekspresję seksualną i nie pozwala osiągnąć radości z życia. Mead postulowała więc, by zmienić sposób wychowywania dzieci w USA na wzór samoański: odejść od obowiązującej dotychczas etyki seksualnej, a zamiast tego dać młodzieży możliwość próbowania różnych form aktywności płciowej. Wywiedziona z Objawienia cywilizacja stała się synonimem opresji. A kategoria normy została podważona. Teorie Mead, aktywnej biseksualistki, przyczyniły się do wybuchu rewolucji seksualnej.

Pięć lat po śmierci Margaret Mead „The New York Times" na pierwszej stronie ogłosił, że „dopuściła się ona poważnych przekłamań co do życia i charakteru Samoańczyków". Jej „praca naukowa" okazała się zwykłym oszustwem. Na takich fundamentach zbudowano rewolucję obyczajową.

Ale korzenie manipulacji dziećmi i ich seksualnością tkwią głębiej. Wilhelm Reich, austriacki doktor psychiatrii, był marksistą, który bolał nad upadkiem rewolucji seksualnej w ZSRR (do końca lat 20. XX w. sowieckie komsomołki miały obowiązek oddawać się komsomolcom, a proletariuszom rozdawano talony na kobiety, które były zobowiązane do niechcianego nawet seksu). Reich w 1930 r. zajął się w Niemczech edukacją seksualną w społecznościach robotniczych. Na podstawie przypadków swoich czterech niepełnoletnich pacjentek uwiedzionych w Austrii dziesięć lat wcześniej Reich przygotował w 1932 r. publikację pt. „Der sexuelle Kampf der Jugend" (Seksualna walka młodzieży), w której dowodził, że dziewictwo młodych kobiet jest chorobą powodującą niedostateczne docieranie bodźców cielesnych do świadomości. Uleczyć je miały liczne kontakty seksualne z rówieśnikami, w tym uczestniczenie w seksie grupowym. Reich twierdził, że człowieka nie da się wyzwolić bez zniesienia instytucji rodziny i zlikwidowania moralności seksualnej, która jest główną przeszkodą do osiągnięcia „ludzkiego szczęścia". Przekonywał, że prawdziwa, rewolucyjna przebudowa świata nastąpi dopiero wtedy, gdy dzieci zaczną aktywnie uprawiać seks.

W czasach Reicha nie istniała globalna popkultura. Ale w końcu wymyślono Netflix. I to właśnie popkultura jest dziś globalnym narzędziem przebudowy mentalności i systemu wartości młodych ludzi.

Wszystkie postulaty Reicha i Mead zostały urzeczywistnione. Udało się systemowo przeciwstawić dzieci rodzicom, a seks rządzi mediami, reklamą, popkulturą.

Dodajmy, że ten specyficzny stan pomiędzy dzieciństwem a młodością nie jest kategorią natury. Biologicznie dzieci w 1958 r. nie różniły się od swych rówieśników w 1968 r., ale pod wpływem uporczywych i cierpliwych działań rewolucjonistów zmieniły się warunki psychologiczne, społeczne oraz kulturowe, w jakich następowała ich socjalizacja. „Młodzież" wymyślili globalni socjotechnicy. Posługują się nią neomarksiści, zarabiają na niej beneficjenci każdej kolejnej mody.

W 1968 r. młodzież zastąpiła proletariat, który po II wojnie światowej rozczarował marksistów. Dziś mięsem rewolucji stali się ludzie o różnego typu odmiennościach seksualnych.

Kto ma kulturę, ten ma władzę. Mam nadzieję, że choć częściowo odpowiedziałem na postawione na początku pytanie: plan czy proces?

eprasa.pl 89c65ecd97

WOJNA CYWILIZACJI



POPKULTURA

Niewarte Postać świata kreują dziś twórcy mód i mają oni decydujący wpływ na młodzież i dzieci. Czytelnicy mojego tekstu zamieszczonego obok wiedzą już, że żeby doprowadzić do rzeczywistej i prawdziwej rewolucji, należy sprawić, aby dzieci odrzuciły wiarę oraz wartości rodziców, zaczynając dobro nazywać złem, oraz by zaczęły aktywnie uprawiać seks. Dwa tygodnie temu Netflix zaprezentował nowy film dla młodzieży pt. „Wytańcz to" („Work It"). Banalna, zwyczajna, słodka opowieść o nastolatce. Tak. Ale jednocześnie natrząsanie się z chrześcijaństwa: główna bohaterka (Quinn) przed występem na konkursie tańca zamiast do Boga modli się do gwiazd muzyki pop, m.in. do Beyoncé, a zamiast powiedzieć „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego", mówi: „W imię teledysku »Single Ladies« i filmu »Lemonade«". Półsierota, bardzo zdolna kujonka, aby dostać się do wymarzonej szkoły, musi wygrać z liderem innej grupy tanecznej, czarnoskórym różowowłosym gejem (aby pocieszyć prof. Bralczyka i pozostałych członków jego prześmiesznej Rady Języka Polskiego, oczywiście nie użyję tu zakazanego właśnie słowa „Murzyn"). Wspinamy się więc na szczyty poprawności politycznej i promocji ideologii LGBT. Film jest megapopularny. Przez pierwszy tydzień był najchętniej oglądanym filmem Netflixa w Polsce.

***„Wytańcz to"**, reż. Laura Terruso, komedia/muzyczny, USA, premiera 7 sierpnia 2020*

POPKULTURA

Niewarte Niedojrzali superbohaterowie z kompleksami – ten pomysł musiał wypalić. Netflix wypuścił właśnie drugi sezon bardzo popularnego serialu „The Umbrella Academy". Według wielu krytyków druga seria jest lepsza od pierwszej. Mamy na ekranie prawdziwe emocje, fabuła jest wciągająca, muzyka świetna, a efekty specjalne fascynujące. Czyli majstersztyk? Niestety przesłanie serii jest porażające. Serial promuje sekty, rozwiązłość seksualną, ideologię LGBT, zabawy w magię, relacje z demonami i opętanie. Co radził Wilhelm Reich, by rewolucja obyczajowa i duchowa zwyciężyła? Należy postawić porządek świata na głowie. I tak w kilku kluczowych aspektach dobro jest w serialu złem, a zło dobrem. Silni mężczyźni są w istocie beksami i fanatycznymi głupkami, a opętany gej staje się pozytywnym bohaterem, ratując świat przed opętaną siostrą, która jest generalnie dobra, poza tym że nad sobą nie panuje i przez to zabija ludzi. Serial jest niezwykle popularny, drugi sezon to druga najchętniej oglądana produkcja na Netflixie, mimo że jego premiera odbyła się ponad trzy tygodnie temu.

***„The Umbrella Academy"**, twórcy: Steve Blackman, Jeremy Slater, fantasy/akcja, USA 2020*

POPKULTURA

Może być A może by tak rzucić wszystko w cholerę i wyjechać w Bieszczady? W brytyjskiej wersji za inteligencki raj robi cudowna Toskania, z niepowtarzalnym słońcem i świetlistym winem. Z niebem uwiecznianym przez Siemiradzkiego w sposób, który wydawał mi się pacykarstwem, dopóki nie zobaczyłem tego kryształowo-błękitnego fenomenu. Piękna Włoszka (Valeria Bilello), zakochujący się w niej syn, który po rodzinnej tragedii odbudowuje swoją relację z ojcem (Liam Neeson). Czy rzeczywiście wszystko można zacząć od nowa? Od komedii nie wymagajmy odpowiedzi na pytanie, które zadaje sobie dziś co drugi mąż i co druga żona. „Włoskie wakacje" nie są arcydziełem, ale film się ogląda. Ot, zwykły wakacyjny relaks w kinie. Piękne widoki, Liam Neeson w doskonałej formie i do tego świetna Lindsay Duncan („Alice in Wonderland", „Doctor Who"). Pustka, strata, cierpienie codzienności, rodząca się miłość, czyli piękny, wzruszający romantyczny dramat, o ile nie przeszkadza Państwu fabularna wtórność i filmowy recykling na wszystkich właściwie poziomach.

***„Włoskie wakacje"**, reż. James D'Arcy, komedia/obyczajowy, Wielka Brytania/Włochy, premiera 7 sierpnia 2020*

* * *

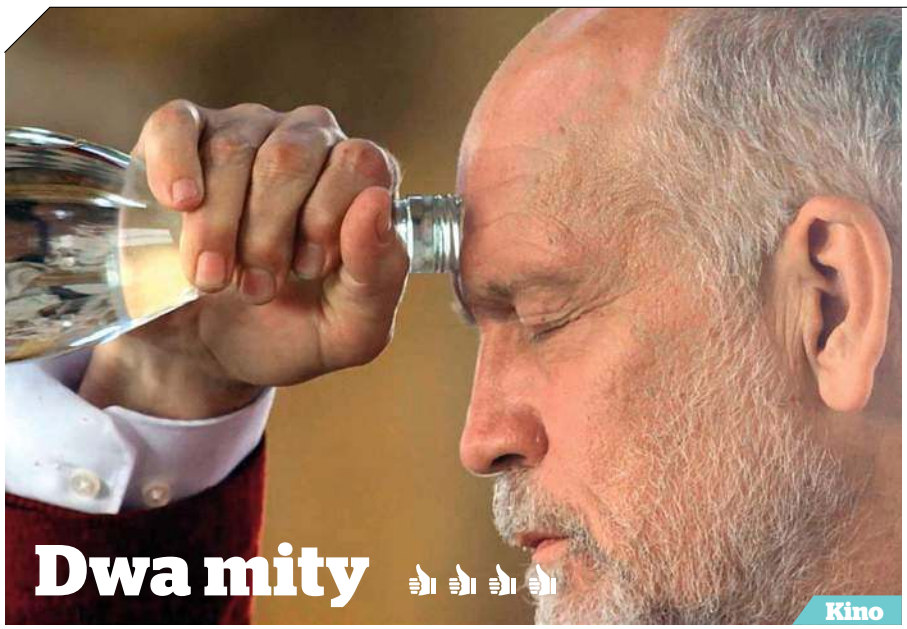
W sieci pojawiła się petycja dotycząca zatrzymania Michała Sz., aktywisty ruchu LGBT, która domaga się jego uwolnienia. Podpisało się pod nią niewiele, jak na petycję, osób, bo około tysiąca, ale wśród nich m.in. Anda Rottenberg i Olga Tokarczuk. Czy fakt utożsamiania się z więcej niż jedną płcią ma być okolicznością łagodzącą w sprawie brutalnego pobicia działacza pro-life, który to chuligański akt sfilmowali i upublicznili sami agresorzy? Osądźcie Państwo.

***Robert Tekieli,** Polskie Radio*

eprasa.pl 89c65ecd97

Adamski





Dwa mity

Kino

John Malkovich, Josh Hartnett, Berenice Marlohe, John Rhys-Davies – wielu reżyserów w Hollywood chciałoby mieć pod ręką taką obsadę. Zgromadził ją w jednym filmie polski reżyser Lech Majewski. Nieustannie ubolewam, że wciąż jest on bardziej uznany za granicą niż w Polsce. A przecież to w jego filmie „Ewangelia według Harry'ego" (1994) debiutował sam Viggo Mortensen, natomiast eksperymentalny wizualnie „Młyn i krzyż" (2011) z Rutgerem Hauerem w głównej roli został nazwany przez prestiżowy „Cahiers du Cinéma" czwartym wymiarem kina.

Kino Majewskiego jest opowiadane specyficznym, poetyckim językiem. Majewski jest malarzem, więc bardziej lubi opowiadać swoje historie za pomocą obrazów niż nie słów. Nie potrzebuje ich wcale, by wyciągnąć istotę historii. Podobnie jak tajemniczy Teksańczyk Terence Malick dotyka w kinie tematów nieciekawych dla współczesnego komercyjnego kina. Ich kino jest kontemplacyjne, alegoryczne i pełne symboli czytelnych dla wykształconego widza. Pomimo hermetycznego języka obu twórców pracują z nimi największe gwiazdy Hollywood. „Onirica" Majewskiego (2013) to jeden z najgłębszych traktatów o cierpieniu, jakie w ostatnich latach oglądałem w kinie. Jest to spektakularna wizualnie osobista podróż przez kolejne stopnie dantejskiego piekła, na dodatek wpisująca się w koszmar 2010 r. i smoleńską katastrofę. „Młyn i krzyż" oraz „Onirica" w każdym wymiarze dotykają metafizyki. To kino przesiąknięte chrześcijańską optyką wypływającą z najwspanialszej malarskiej, europejskiej tradycji. Wchodząca do kina „Dolina Bogów" opowiada natomiast o zderzeniu dwóch mitów. Z pozoru nie mają one z sobą wiele wspólnego, jednak w kontekście nadchodzącego finansowego kryzysu mogą nabrać jeszcze większego znaczenia.

Majewski prowadzi dwie opowieści. Jedna jest o Indianach Nawaho z Navajo County w stanie Utah w USA. Indianie żyją tam w sposób archaiczny. Nie mają prądu ani bieżącej wody. Według samych przedstawicieli plemienia Majewski to pierwszy reżyser, który pokazał ich życie nie z perspektywy białego człowieka. Dlatego pozwolili mu kręcić na świętej dla siebie ziemi. Nawahowie pielęgnują tajemniczy mit związany z górą rosnącą w środku ich krainy. Kraina ta zwie się właśnie Doliną Bogów. Reżyser zderza pradawny mit z mitem najbardziej współczesnym. Mitem, który naznacza cały nasz świat. John Malkovich wciela się w najbogatszego człowieka świata, który może pozwolić sobie na każdą fanaberię. W swoim zamku ma kort tenisowy (sceny kręcono m.in w Katowicach), a na gargantuicznej posesji buduje sobie kapsułę, gdzie przenosi nawet rzymską fontannę di Trevi. Ma wszystko bez wychodzenia z domu. Przez osobistą tragedię eksploatuje możliwości, jakie dają mu nieograniczone dochody. Jednak nie jest szczęśliwy. Zatapia swój smutek w skrajnej konsumpcji. Wątek Indian Nawaho i bogacza łączy amerykański pisarz (Josh Hartnett), który przyjeżdża do ekscentrycznego milionera. Chcąc uciec od korporacyjnego koszmaru betonowych dżungli, zatapia się we własnej wyobraźni złączonej z ziemią Nawaho.

Majewski nie ułatwia widzowi percepcji jego wizji. „Dolina Bogów" jest metaforyczna, symboliczna i zamiast tradycyjnej narracji od pierwszych minut dostajemy wizualną poetykę. Nie jest to film łatwy w odbiorze, ale przecież żaden film Majewskiego (poza hollywoodzkim „Więźniem Rio" czy częściowo „Wojaczkiem") taki nie był. Majewski stawia pytania i oczekuje, że w gąszczu tego surrealizmu sami znajdziemy na nie odpowiedź. Z jednej strony jest to przypowieść rodem z „Obywatela Kane'a" Orsona Wellesa (co ciekawe, jednym z producentów „Doliny Bogów" jest producent pośmiertnego filmu Wellesa), gdzie widzimy, ile znaczą miliony na koncie wobec osobistej straty. Jest to więc kolejna odsłona opowieści o stracie i żałobie. Z drugiej strony dostajemy ekologiczny manifest w duchu teologii przyrody Malicka.

Majewski maluje na filmowym płótnie wielowątkowy obraz, który należy kontemplować. Choć podczas pokazu na festiwalu filmowym w Gdyni słyszałem w trakcie seansu trzaskanie oparciami fotela, to mnie po raz kolejny Majewski zainspirował i wizualnie zachwycił. Jest to jednak kino na tyle odrębne, autorskie i stylistycznie niekonwencjonalne, że zrozumiem jego odrzucenie. Cóż, wielcy artyści muszą wzbudzać skrajne emocje swoją bezkompromisowością i odrębnością. Majewski jest takim artystą w pełnym wymiarze.

„DOLINA BOGÓW", REŻ. LECH MAJEWSKI
DYSTR. GALAPAGOS

eprasa.pl 89c65ecd97

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Chory Al Capone

Nie ma popularniejszego gangstera w kinie niż Alphonse Gabriel Capone, znany jako Al Capone. Grało go 17 aktorów, w tym Robert De Niro („Nietykalni"), Rod Steiger („Al Capone"), Jason Robards („Masakra w dniu św. Walentego"), F. Murray Abraham („Dillinger i Capone"), a ostatnio znakomicie w ikonę włoskiej mafii wcielił się Stephen Graham w „Zakazanym imperium". Ten wybitny serial pokazywał Ala Capone dopiero dochodzącego do swojej sławy i przejmującego władzę w Chicago. Tegoroczny „Capone" z Tomem Hardym w głównej roli opowiada o ostatnim roku życia gangstera zwanego „Człowiekiem z blizną".

Po odsiedzeniu części z 11-letniego wyroku Capone w 1939 r. opuścił więzienie. Miał 40 lat, więc mógł jeszcze wrócić do imperium, jakie dzięki prohibicji zbudował w Chicago. Jednak był już człowiekiem schorowanym i psychicznie złamanym. Trawił go syfilis, przez co zdecydowano się skrócić mu karę więzienia. Capone osiadł w willi w Palm Island na Florydzie, gdzie zmarł w 1947 r. Odpowiedzialny za liczne mordy ze słynną masakrą w dniu św. Walentego 14 lutego 1929 r. Capone był pierwszym gangsterem, który nie bał się popularności. Podczas gdy wyrośli z sycylijskiej cosa nostry czy neapolitańskiej kamorry gangsterzy unikali rozgłosu, Capone z przytupem trząsł Chicago. Do więzienia trafił paradoksalnie przez niepłacenie podatków, co nie pasowało do jego wizerunku. De Niro w perełce Briana De Palmy „Nietykalni" pokazał w całej rozciągłości jego butę, arogancję i psychopatyczną skłonność do przemocy. Tom Hardy kreuje zupełnie przeciwstawny obraz.

„Capone" Josha Tranka nie spodobał się większości krytyków filmowych. Z częścią zarzutów się zgadzam. Hardy rzeczywiście momentami szarżuje i balansuje na granicy autoparodii. Dziwaczna charakteryzacja zbyt mocno przykrywa jego aktorstwo (De Niro zamiast liczyć na make-up, po prostu przytył do roli 15 kg), które zamienia się w serię grymasów i mamrotania. Oczywiście Brytyjczyk jest znany z ról mrukliwych i tajemniczych bohaterów. Bane z „Mrocznego rycerza", Max z „Mad Maxa", ale też gangsterzy bliźniacy Kray, którzy terroryzowali Londyn w latach 50. („Legend" Helgelanda), dowiodły jak wszechstronnym, ale jednocześnie specyficznym jest on aktorem. Rola Ala Capone mogła być jego oscarowym przełomem. Mogła być wejściem do superligi Hollywood. Niestety, przez brak subtelności reżyserskiej pozostanie tylko efektownym popisem, a nie kunsztem na miarę De Niro u De Palmy. Bronię tego filmu z jednego powodu. „Capone" demitologizuje obraz Alfonsa Capone, wpisując się tym samym w modę kina gangsterskiego ostatnich lat. Włoskie seriale „Gommora" i „Subbura" obnażyły romantyczno-szekspirowską mitologię, jaką wokół mafii zbudował Francis Ford Coppola („Ojciec chrzestny"). 80-letni maestro Marco Bellocchio dopiero co dał nam „Zdrajcę", gdzie równie mocno pochlastał mit cosa nostry. „Capone" bezlitośnie, dosłownie i bez lukru masakruje wizerunek ikony gangsterskiego kina.



Robiący pod siebie, popadający w szaleństwo i koszmarne wizje Capone jest kimś zupełnie innym od tego, którego Hollywood pokazywało już od czasu „Człowieka z blizną" Howarda Hawksa z 1932 r. „Capone" to w pewnym stopniu rozciągnięty do 104 min ostatni akt „Irlandczyka" Martina Scorsesego, gdzie widzieliśmy dawnych krwawych gangsterów granych przez De Niro i Joego Pesciego, którzy teraz z pomarszczonymi twarzami, przykuci do inwalidzkich wózków i skazani na pomoc pielęgniarek, kończą swój żywot na oddziałach geriatrycznych. Czas jest nieubłagalny dla każdego. „World is Yours" – pod tym bannerem pada zarówno wzorowany na Capone Antonio „Tony" Camonte u Hawksa, jak i Kubańczyk Tony Montana o twarzy Ala Pacino w wersji duetu Stone/De Palma z 1983 r. Oni padają od gradu kul. Al Capone padł pod ciężarem choroby i demonów, jakie go ścigały do końca dni. Nie wiem, co gorsze dla takich gangsterów. Kres życia Capone, który podobno zakopał gdzieś 10 mln dol., ale zapomniał gdzie. To chyba najgorsza kara, jaka może spotkać człowieka, który dla dolarów sprzedał duszę najpotworniejszym demonom.

„CAPONE", REŻ. JOSH TRANK
FILM DOSTĘPNY NA CINEMAN.PL

eprasa.pl 89c65ecd97



Dlaczego aż tak wybuchło?

Tym razem zadeklarowana ogromna skala przewagi Łukaszenki zderzyła się z dotykalnym dla każdego wyborcy obrazem kolejek do urn, gdzie zdecydowana większość otwarcie mówiła o poparciu innych kandydatów. Nie tylko w Mińsku, w całym kraju. I to była ta iskra – opisuje specjalnie dla nas Aleksander Stralcov-Karwacki, doświadczony białoruski działacz niepodległościowy mieszkający w Mińsku

Protesty, które wybuchły ponad tydzień temu na Białorusi, trwają do dziś. Ich skala jest ogromna i nie ma wątpliwości, że to wydarzenia historyczne. Czegoś takiego nikt dotąd na Białorusi nie oglądał. Nawet jeśli porównamy je do tych sprzed 30 lat, z okresu, gdy rozpadał się ZSRR. Owszem tamte manifestacje też bywały duże, jedna zgromadziła nawet ponad 100 tys. osób, lecz wówczas było oczywiste, że aktywna jest zdecydowana mniejszość.

Teraz sytuacja jest zupełnie inna. Doszło do tego, że zwolennicy Aleksandra Łukaszenki boją się przyznać w swoich społecznościach do własnego wyboru. Natomiast jego przeciwnicy wypowiadają się otwarcie, publicznie, gromadzą się łatwo i często. W ten sposób się liczą i dostrzegają, jak jest ich wielu. To ważny przełom psychologiczny.

Warto zaznaczyć, że nie jest to sytuacja charakterystyczna tylko dla Mińska lub dużych miast, ale również dla małych miejscowości, oraz dla wiosek. W Mińsku nie trzeba żadnego zwoływania manifestacji, wystarczy, że ludzie wyjdą jednocześnie na balkony mieszkań i zaczyną skandować popularne hasła: „Żywie Biełaruś!" (Niech żyje Białoruś) oraz „Wierym, możam, pieramożam!" (Wierzymy, możemy, zwyciężymy).

Eksponowanie zakazanych oficjalnie od 1995 r. biało-czerwono-białych flag narodowych oraz Pogoni Litewskiej stało się powszechnym zwyczajem wyrażania swoich poglądów. Nawet w języku codziennym pozdrowienie: „Żywie Biełaruś!", coraz częściej zastępuje: „Dzień dobry". Co ciekawe, z rzadka pojawiają się flagi Unii Europejskiej, tak wszechobecne w czasie protestów na Ukrainie. Jeśli jakaś się znajdzie, tonie w biało-czerwonym morzu. Nie ma też zupełnie typowych dla lewicowych protestów choćby w Polsce flag ideologii LGBT. Można powiedzieć, że przynajmniej w początkowym momencie procesu zmian społeczeństwo białoruskie odwołuje się przede wszystkim do symboliki narodowej, a nie tego, co w brukselskich środowiskach uważa się za bezalternatywne wzorce tolerancji i postępu.

Pytają mnie przyjaciele i znajomi z Polski: „Dlaczego to tak wybuchło? Skąd aż taka skala protestu?". Jest kilka przyczyn, czasami jednoczesnych, niekiedy wynikających z siebie wzajemnie: wciąż trudna, można powiedzieć krucha, sytuacja gospodarcza, pogorszona przez konsekwencje koronawirusa. Także w tym znaczeniu, że mocno zawęziła się możliwość wyjechania i dorobienia za granicą, zmniejszył się dopływ pieniędzy przysyłanych rodzinom. Zamrożenie społeczne zastosowane na Zachodzie, przymknięcie granic przez wiele krajów było jak nałożenie pokrywki na już wrzący społecznie białoruski garnek.

Władze wyraźnie też przesadziły ze skalą fałszerstw wyborczych. Bo nie jest prawdą, że poprzednio Łukaszenka wybory przegrywał – owszem, nie dopuszczał konkurentów, kontrolował wszystkie największe media i trochę fałszował, ale jednak większość z własnej woli głosowała na niego. Tym razem skala fałszowania wyborów była na tyle duża, tak oczywista, że przekroczono cienką linię między tym, z czym Białorusini

Fot. Konstantin Lenkov / Shutterstock

eprasa.pl 89c65ecd97

byliby skłonni się pogodzić, a tym, co już wywołało powszechny sprzeciw. Można mówić o utracie specyficznej, kulawej, ale jednak legitymizacji tej władzy w oczach znacznej części społeczeństwa białoruskiego.

Wielu zachodnich komentatorów życia politycznego na Białorusi zadaje często pytanie: po co fałszować wybory, jeżeli i tak by się je wygrało (możliwe, że także tym razem), tyle że z mniejszą przewagą? Odpowiedź wymaga dostrzeżenia specyfiki ideologii władzy w Mińsku, która zawsze podkreślała jedność narodu. Przez lata prezydent przekonywał, że opozycja to marginalne grupy społeczne, z którymi nie należy się liczyć, na co wynik wyborów miał być jednoznacznym dowodem. Nie chodzi zatem tylko o wygraną, zawsze chodziło o możliwość powiedzenia, że reprezentuje się cały naród.

Tym razem zadeklarowana ogromna skala przewagi (oficjalnie 80,1 proc. głosów miało paść na Łukaszenkę) zderzyła się z dotykalnym dla każdego wyborcy obrazem kolejek do urn, gdzie zdecydowana większość otwarcie mówiła o poparciu innych kandydatek lub kandydatów. Podkreślam: nie tylko w Mińsku, w całym kraju. To ta radykalna sprzeczność między przekazem władzy a doświadczeniem milionów wyborców była iskrą, która spowodowała wybuch społeczny.

Benzyną, która to dodatkowo podlała, była reakcja władz na wyzwanie związane z koronawirusem. Sytuacja gospodarcza Białorusi nie pozwalała na lockdown w stylu większości krajów europejskich. I w tym zakresie polityka Łukaszenki była ogólnie słuszna, ale forma, w którą to ujął, mocno zabolała społeczeństwo – pozwalał sobie nawet na żarty ze śmierci współobywateli. Brak empatii Łukaszenki już nieraz dawał się mu we znaki, ale tym razem polityczny koszt okazał się szczególnie duży. Doszło do zamknięcia wszystkich granic dookoła Białorusi, bo nawet prezydent Rosji Władimir Putin wprowadził poważne obostrzenia w swoim kraju, w odróżnieniu od Białorusi.

To wszystko stworzyło falę, która poniosła Swiatłanę Cichanouską. Kim jest? Najprostsza odpowiedź – gospodyni domowa, małżonka Siarhieja Cichanouskiego, który siedzi w areszcie. Osoba jeszcze kilka miesięcy temu apolityczna, która weszła do wielkiej gry w wyniku zbiegu okoliczności, powiązanych z aresztowaniem jej męża. Nie ma wyrobionych poglądów politycznych, sama przyznaje się, że na wiele pytań nie zna odpowiedzi. Ale jest paradoksem, że w tych wyborach i w okresie powyborczym to był nawet atut, bo dobrze pasował do poszukiwań Białorusinów, którzy chcą przede wszystkim odejścia Łukaszenki i uczciwych wyborów. Inne polityczne wybory schodzą na plan dalszy, później przyjdzie czas walki na programy. Teraz chodzi tylko o uczciwe policzenie głosów, przywołując słynne powiedzenie Stalina, że nieważne, kto jak głosuje, ważne, kto liczy głosy.

Dla zachodniej, ale i rosyjskiej opinii publicznej wydarzenia tych dni są szokiem, bo uwierzono w powtarzaną przez lata mantrę o politycznej bierności Białorusinów, o braku wyrazistej tożsamości narodowej. To wszystko było może i w pewnych momentach prawdziwe. Umknął jednak obserwatorom fakt, że wewnątrz społeczeństwa białoruskiego trwała uparta, cicha, mrówcza praca nad zbudowaniem świadomości narodowej. Zajęło to dwie dekady, ale w końcu zaowocowało. Narodowe barwy biało-czerwono-białe, które protestujący uznają za swoje, są na to najlepszym dowodem. Jednoznacznie odrzucono w ten sposób narzucany długo przez władze kurs wtórnej sowietyzacji i rusyfikacji.

Mamy do czynienia z autentycznym buntem społecznym, buntem ludowym. Ale jest to protest „bez głowy", o czym świadczy chaos w postulatach poszczególnych reprezentantów grup protestujących. Jednocześnie można usłyszeć żądania: „Łukaszenka odejdź", „Prawidłowo przeliczyć głosy" oraz „Nowe wybory". Dopiero kilka dni temu zaczęto formować tzw. radę koordynacyjną przy sztabie Cichanouskiej i równolegle rady regionalne oraz komitety strajkowe. Powszechny strajk tak naprawdę jeszcze się nie rozpoczął, ale można mówić o napiętych nastrojach w głównych przedsiębiorstwach Białorusi: zakładzie ciągników Biełaruś, zakładzie ciężarówek MAZ, kopalni soli Biełkalij.

Rozłam w elitach białoruskich jeszcze nie nastąpił, ale widać pierwsze jaskółki w postaci zerwania z reżimem osób takich jak dyrektor Narodowego Teatru Pawieła Łatuszki (notabene byłego ambasadora Białorusi w Polsce) i ambasadora Białorusi na Słowacji Ihara Laszczeni. Regionalne władze w Brześciu i Grodnie wykazują bardziej przychylny stosunek wobec protestujących niż w Mińsku. W Grodnie doszło do tego, że miejscowa telewizja zaczęła transmitować protesty. W Mińsku zdarzyło się jedynie odejście części prezenterów centralnej białoruskiej telewizji oraz osób z personelu technicznego. Protest rozlał się po dużych i małych zakładach: wypowiadają się za nim inżynierowie, wzornicy, programiści, sportowcy i aktorzy.

Wielu dołączyło, widząc brutalność działań władzy w pierwszych dniach protestu. Reakcja sił porządkowych w Mińsku i dużych miastach była całkowicie nieadekwatna do zachowań społecznych. Od razu użyto kul gumowych, granatów dźwiękowych, gazu łzawiącego. Dochodziło do brutalnych pobić w aresztach i w drodze do aresztów. Bilans jest poruszający: około 7 tys. zatrzymanych w ciągu trzech dni, w tym wiele osób przypadkowych, dwie ofiary śmiertelne. I tego w dobie internetu nie dało się już ukryć. Trudno sobie wyobrazić lepszy sposób na szybką dyskredytację władz. To rodzi pytania, czy generałowie Aleksandra Łukaszenki jeszcze mu służą? Krążą plotki, że akcje te przeprowadzały nie oddziały białoruskiego OMON (coś w rodzaju polskiego ZOMO za PRL), lecz przybyłe z Rosji. Taka to bratnia pomoc nadeszła? Wiele pytań bez odpowiedzi.

W ogóle rola Rosji w tych wydarzeniach to wielka niewiadoma. Na pewno Rosja uważnie patrzy i stara się wpływać na wydarzenia. Ale jak? Z kim trzyma?

Czy protesty na Białorusi zwyciężą? Tego nie wiemy, po 10 dniach zapanowała pewna równowaga, co przypomina możliwy scenariusz wenezuelski, tragiczny dla kraju. Władza za słaba, by skutecznie rządzić, niezdolna, by odzyskać poparcie obywateli, opozycja za słaba, by przejąć władzę.

Aleksander Stralcov-Karwacki

eprasa.pl 89c65ecd97

Białoruska wojna pozycyjna

Wiele wskazuje na to, że na Białorusi zaczyna się wojna pozycyjna władzy ze społeczeństwem. Prodemokratyczny blitzkrieg nie doprowadził, niestety, do szybkiego rozstrzygnięcia i teraz ścierające się strony okopują się na swoich pozycjach. Sukces żadnej z nich nie jest przesądzony. Kto ostatecznie wygra, będzie zależeć od morale ścierających się „armii", sojuszy, możliwości uzyskania wsparcia i zaopatrzenia z zewnątrz



MAREK BUDZISZ

OBÓZ WŁADZY

Aleksander Łukaszenka na spotkaniu z pracownikami jednej z mińskich fabryk sektora zbrojeniowego postawił sprawę jasno: „Nowe wybory? Po moim trupie". Jednocześnie przedstawił swój plan polityczny i warunki, na jakich można rozmawiać. Najpierw nowa konstytucja, potem zatwierdzające ją referendum, a dopiero, jako efekt tych działań, wybory. Wiarygodność tych propozycji jest zerowa nie tylko dlatego, że białoruski dyktator mówił o tego rodzaju scenariuszu już przed głosowaniem 9 sierpnia, lecz również z tego powodu, że „czas przejściowy", kluczowy dla powodzenia procesu transmisji władzy i dochodzenia do nowego społecznego konsensu, miałby być czasem jego prezydentury. Czyli sam Łukaszenka nadzorowałby proces oddania władzy przez siebie.

Pęknięcia w ramach „grupy trzymającej władzę" są, ale nie na tyle głębokie, aby mówić o istotnym jej kryzysie. Chyba najpoważniejszym problemem dla rządzących jest postawa władz lokalnych w Grodnie, które poszły na ustępstwa wobec demonstrujących, gwarantując im możliwość pokojowego protestowania oraz występów w lokalnej telewizji. Z innych pęknięć warto odnotować opowiedzenie się kilku białoruskich dyplomatów, w tym ambasadorów w Słowacji i w Hiszpanii, a także dyrektorów departamentów w MSZ, po stronie społeczeństwa. Symboliczne jest też wsparcie protestów przez Siarhieja Rumasa, do niedawna premiera, czy wejście w skład opozycyjnego Komitetu Koordynacyjnego Pawieła Łatuszki, zdymisjonowanego za poparcie protestów dyrektora teatru im. Kupały w Mińsku, a wcześniej dyplomaty i ministra kultury.

To wszystko znaczące sygnały świadczące o tym, że presja na obóz władzy przynosi efekty, ale z pewnością nie obserwujemy erozji struktur siłowych, na których dziś opiera się Łukaszenka. Wręcz przeciwnie, premier Raman Hałouczenka i Iwan Tertel, generał KGB stojący na czele Komitetu Kontroli Państwowej, udali się po największych w historii Białorusi demonstracjach opozycji, jakie odbyły się w ubiegły weekend, do największych fabryk, aby tłumić ruch strajkowy. Można nawet powiedzieć, że Łukaszenka przeszedł do kontrataku. Najpierw narracyjnego, oskarżając opozycję o to, że chce przesunięcia Białorusi na Zachód, wystąpienia z prorosyjskiej Unii Eurazjatyckiej i konfliktu, a może nawet wojny z Moskwą.

Pojawiły się też znajome z czasów kijowskiego Majdanu oskarżenia, że wśród przedstawicieli opozycji są naziści. Ten komunikat, którego oczywistym adresatem jest Kreml, ma też na celu pobudzenie „łukaszenkowskiej większości" tradycyjnie prorosyjskiej i antyzachodniej. Po to też obóz władzy zwołał i zwiózł z całego kraju ludzi na wiece, najpierw w Mińsku,



a po kilku dniach w Mohylewie. Do podobnych i zapewne jeszcze nieostatnich posunięć, które mają na celu mobilizację zwolenników Łukaszenki, zaliczyć należy deklarację o budowie Ruchu Narodowo-Patriotycznego, złożoną przez lojalnego wobec reżimu deputowanego Olega Hajdukiewicza z fasadowej Partii Liberalno-Demokratycznej.

Jak powiedział na konferencji prasowej opozycji Paweł Łatuszko: „Dziś Białorusią rządzą siłowicy", i to na sile i zwartości służb porządkowych opiera się władza, dbając o morale tych, którzy jeszcze kilka dni wcześniej sadystycznie bili uczestniczących w powyborczych demonstracjach. Łukaszenka nie tylko nie zamierza doprowadzić do rozliczeń i skazania winnych, mimo iż pojawiły się informacje o uczestnictwie w przesłuchaniach połączonych z biciem zatrzymanych ludzi na poziomie wiceministra spraw wewnętrznych, lecz nagrodził 300 przedstawicieli służb porządkowych, już po protestach, medalami za wierną służbę. Ogłoszone przez władzę nadzwyczajne manewry wojskowe na granicy z Litwą i Polską traktować trzeba nie tylko w kategoriach budowy narracji o ingerencji Zachodu, lecz również sprawdzenia lojalności wojska. Test ten wypadł, jak się wydaje, dla Łukaszenki pozytywnie, bo na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, zwołanej w połowie ubiegłego tygodnia, dziękował on przedstawicielom armii, którzy wcześniej nie uczestniczyli w posiedzeniach tego ciała (obradowało ono w okrojonym składzie), za sprawne przerzucenie wojsk ze wschodu na zachodnią granicę.

OPOZYCJA

Swiatłana Cichanouska, ochłonąwszy na Litwie, zapowiedziała w nagranych wystąpieniach gotowość wzięcia na siebie obowiązków związanych z transferem władzy na Białorusi i doprowadzeniem do przedterminowych, wolnych i sprawiedliwych wyborów prezydenckich oraz powołała radę konsultacyjną, która miałaby się stać polityczną reprezentacją opozycji po to, aby dyskutować z przedstawicielami władz.

Początkowo mówiło się, że będzie składała się z 36 osób, później będący jej członkiem adwokat Maksim Znak (wcześniej wspierający Wiktara Babarykę) obwieścił, że będzie liczyła 70 osób. Zapowiedziano też wyłonienie prezydium tego ciała, czyli faktycznego kierownictwa opozycji. W skład rady – obok takich osób jak noblistka Swiatłana Aleksijewicz, której rola jest, jak się wydaje, raczej symboliczna – weszli przedstawiciele sztabu Babaryki (Maria Kolesnikowa), ludzie związani z białoruską chadecją, wspierający też Cichanouską (Wolha Kawalkowa, Wital Rymaszeuski), przedstawiciele innych ruchów społecznych oraz biznesu, głównie z branży IT.

Warto jednak zauważyć, kto nie wszedł w skład powołanej przez Cichanouską reprezentacji „strony społecznej". Otóż zabrakło w tym gronie Waleryja Cepkały i jego żony Weroniki, jednej z trzech pań, które organizowały kampanię wyborczą przed głosowaniem 9 sierpnia. Wydaje się, że może być to efekt z jednej strony niefortunnego listu Cepkały do Putina, w którym ten prosił rosyjskiego prezydenta o interwencję, a z drugiej strony niespodziewanego wyjazdu 9 sierpnia Weroniki Cepkały do Moskwy, czym najwyraźniej zaskoczone zostały jej koleżanki z damskiego triumwiratu. Może być też oczywiście powód prozaiczny, związany z faktem, że małżeństwo Cepkałów przebywa poza granicami kraju, ale w skład rady konsultacyjnej najwyraźniej nie wszedł też nikt z komitetu wyborczego niedoszłego kandydata.

W skład rady wszedł za to Siarhiej Dylewski, przedstawiciel komitetu strajkowego Mińskiej Fabryki Traktorów, co może wskazywać, że właśnie w powodzeniu ruchu strajkowego opozycja upatruje głównego narzędzia presji na władze i możliwości odniesienia sukcesu. Ale i tu nie jest z punktu widzenia opozycji najlepiej.

STRAJKI

W czasie konferencji prasowej rady konsultacyjnej Siarhiej Dylewski otwarcie powiedział, że większość białoruskich fabryk pracuje, również i te, w których robotnicy sformowali komitety strajkowe i przedstawili postulaty polityczne, wśród których



Fot. Dmitry Kalinovsky/Shutterstock.com

najczęściej na pierwszym miejscu było żądanie odejścia Łukaszenki. „Każdego dnia powinno nas być więcej, więcej powinno wychodzić na wiece i strajki. Ale teraz jest trochę na odwrót – apelował, prosząc jednocześnie społeczeństwo o wsparcie – dlatego że ludzie nie czują poparcia ze strony związków zawodowych i kierownictwa". W jego opinii jedynym dużym białoruskim koncernem, w którym rzeczywiście odbywa się strajk polegający na zatrzymaniu produkcji, jest Białoruskalii, jeden ze światowych liderów w produkcji nawozów potasowych, który daje do budżetu Białorusi rocznie 8 proc. wpływów. W innych przypadkach strajk, tak jak w publicznej telewizji, albo się załamał, albo objął nie więcej niż 20 proc. aktywnych robotników, którzy wiecują, tworzą komitety strajkowe i uczestniczą w demonstracjach, podczas gdy pozostałe 80 proc. robotników „prowadzi – zdaniem Dylewskiego – strajk włoski", czyli opieszale realizuje powierzone im zadania. W opinii premiera Hałouczenki „wszystkie przedsiębiorstwa w realnym sektorze gospodarki działają normalnie".

Paradoksalnie może być to prawda, co w wymiarze politycznym oznacza, że sytuacja w białoruskich fabrykach jeszcze nie została przesądzona. Robotnicy podlegają niezwykle silnej presji władz i służby bezpieczeństwa, boją się o miejsca pracy, nie mają też funduszy strajkowych. W legalistycznie nastawionym społeczeństwie białoruskim zorganizowanie nielegalnego, będącego przestępstwem kryminalnym strajku wymaga też nie lada determinacji. Innymi słowy, czynnik, który mógłby przesądzić o perspektywie białoruskich zmian, na razie jest bierny, a pospolite ruszenie robotników nie zasiliło jeszcze – po zostając przy militarnej poetyce – armii opowiadającej się za zmianami. Jeśli tak będzie nadal, to coraz bardziej będzie się liczyło ewentualne wsparcie z zewnątrz.

ZAGRANICA

Rosja uważnie przygląda się temu, co się dzieje w strategicznie ważnym z jej punktu widzenia kraju, jakim jest Białoruś. A jakie Rosja ma przed sobą opcje? Z wszystkich leżących na stole wariantów najmniej korzystna jest interwencja zbrojna. Piszą o tym w Moskwie niemal wszyscy. Fiodor Łukianow z Klubu Wałdajskiego, pytany o taką perspektywę, mówi: „Uchowaj, Boże", Dmitrij Trenin z Carnegie jest zdania, że byłaby to katastrofa, wykluczają tego rodzaju wariant naczelny „Niezawisimej Gaziety" i stronnik mera Moskwy Sobianina Konstantin Riemczukow, wpływowi komentatorzy „Kommiersanta" Dmitrij Drize i Maksym Jusin, ale nawet otwarcie nacjonalistyczna i wielkoruska „Komsomolska Prawda" nie jest zwolennikiem interwencji zbrojnej czy nawet wysłania tam, o czym się mówi od kilku dni, Rosgwardii Zołotowa, aby rosyjskimi pałkami władza w Mińsku utrzymała porządek. Nawet Siergiej Markow, prokremlowski polittechnolog, który jest zdania, że właśnie na Białorusi odbywa się przewrót prozachodni, organizowany przez polskie służby specjalne, jest przekonany, że nie ma powodu, aby wprowadzać rosyjskie wojska.

> To w powodzeniu ruchu strajkowego opozycja upatruje głównego narzędzia presji na władzę i możliwości odniesienia sukcesu

Podstawowym ryzykiem, którego Kreml najwyraźniej nie chce na razie podjąć, jest to, że „postawi na złego konia". Utrzymanie niepopularnego i krnąbrnego Łukaszenki za cenę znaczącej pomocy gospodarczej i utraty sympatii generalnie dziś pozytywnie nastrojonego wobec Rosji białoruskiego społeczeństwa wydaje się w obecnej sytuacji złą opcją.

W oficjalnych wystąpieniach Kreml deklaruje wolę wsparcia Mińska „w ramach porozumienia o wspólnym państwie" i przestrzega inne siły (czytaj: Zachód) przed ingerowaniem w wewnętrzne sprawy naszego sąsiada. Warto też odnotować, że deklaracje polityczne wzbogacone zostały o inny, istotny sygnał strategiczny. Mianowicie na zapowiedziane przez Łukaszenkę nadzwyczajne manewry wojskowe na granicy z Litwą i Białorusią Rosja odpowiedziała takim samym posunięciem w obwodzie kaliningradzkim.

Wszystko to razem wzięte oznacza, że w krótszej perspektywie Moskwa może się zdecydować na wsparcie Łukaszenki choćby po to, aby nie dopuścić do precedensu, że o prezydenturze decyduje ulica. Jeśli jednak ruch strajkowy się rozszerzy, a nawet jeśli fala opadnie, bo to w gruncie rzeczy wpływa jedynie na szybkość reakcji Moskwy, najbardziej prawdopodobne jest, że Kreml zdecyduje się na wymianę Łukaszenki, proponując mu jakąś zaszczytną, choć bez znaczenia funkcję, w rodzaju głowy wspólnego państwa związkowego, wprowadzając w jego miejsce polityka pragmatycznego, znacznie bardziej obliczalnego i nie antyrosyjskiego. Podobnego do siedzącego w więzieniu Wiktara Babaryki, wywodzącego się z białoruskiego establishmentu pragmatyka, który zanim został aresztowany, deklarował gotowość współpracy z Rosją. Zresztą personalia i kalendarz zmian nie są w tym wypadku czynnikiem kluczowym. Moskwa może elastycznie reagować na zmieniające się okoliczności. A co na to Zachód?

Angela Merkel, Emmanuel Macron, Charles Michel, dzwoniąc do Putina i rozmawiając na temat rozwiązania sytuacji na Białorusi, instynktownie wysłali istotne i łatwe do odczytania przez Moskwę sygnały strategiczne. Po pierwsze, Białoruś leży w rosyjskiej strefie wpływów i Moskwa ma narzędzia oddziaływania na Mińsk, której brak Europie. Po drugie, liderzy Europy i milczące Stany Zjednoczone nie były w stanie uzgodnić wspólnej linii i zakomunikować Putinowi, co czeka Rosję, jeśli przekroczy ona nakreślone przez Zachód „czerwone linie". I po trzecie wreszcie, jak otwarcie napisał to Gérard Araud, były francuski ambasador przy ONZ i w USA, jeśli Zachód nie chce „walczyć dla Białorusi", to najlepszą i najbardziej realistyczną polityką jest próba porozumienia z Moskwą. Innymi słowy – wszystko w rękach Kremla..

eprasa.pl 89c65ecd97



Znak nieujarzmionej Warszawy

Temu miastu trzeba się kłaniać i składać hołd. Na ulicach Warszawy powinno się klękać, aby wynagrodzić wielką ofiarę krwi, którą Polacy tutaj przelali w przełomowych momentach dziejów, decydujących o istnieniu ojczyzny. Takim wielkim dziejowym wydarzeniem było Powstanie Warszawskie



LIDIA DUDKIEWICZ

Jednym z symboli naszej walczącej, nieujarzmionej stolicy stał się Chrystus sprzed kościoła przy Krakowskim Przedmieściu. Figura Chrystusa dźwigającego krzyż została tam ustawiona w 1858 r., jako fundacja Andrzeja Zamoyskiego, właściciela stojącej w pobliżu pałacowej kamienicy. Warto wiedzieć, że z okna tego właśnie pałacu, z jednego z mieszkań, które zajmowała siostra Fryderyka Chopina, Moskale wyrzucili na ulicę fortepian kompozytora, co uwiecznił Norwid w słynnym wierszu „Fortepian Chopina". Ważny jest też inny szczegół. Otóż u hrabiego Zamoyskiego pracował wtedy i mieszkał w jego warszawskim pałacu Mikołaj Kaczorowski, dziadek Emilii Wojtyłowej, matki przyszłego papieża Jana Pawła II. To wszystko nadaje wielowymiarowe znaczenie i niemal symboliczną wymowę faktom, które związane są z Chrystusem sprzed bazyliki Świętego Krzyża w Warszawie. Figura Chrystusa odlana w cemencie, a potem w brązie, przetrwała do września 1944 r. Do czasu, gdy przy użyciu miny została przez Niemców zrzucona z cokołu na uliczny bruk, w ramach akcji ostatecznego zamordowania Warszawy.

Fot. NAC

SURSUM CORDA

Brutalny czyn niemieckich okupantów miał swój dalszy ciąg, związany z osobą księdza Stefana Wyszyńskiego, który od

eprasa.pl 89c65ecd97



Maria Okońska, czwarta od lewej

Fot. NAC

1942 r. przebywał w podwarszawskich Laskach. Pod pseudonimem Radwan III w randze porucznika uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Jako żołnierz AK był kapelanem szpitala powstańczego. Spowiadał umierających, nosił rannych, błogosławił oddziałom wyruszającym na powstańcze akcje. Sam przyznał, że codziennie wychodził na brzeg lasu, patrzył na płonącą Warszawę i się modlił.

Informacja o figurze Chrystusa zrzuconej z cokołu pomnika przy Krakowskim Przedmieściu dotarła do księdza Wyszyńskiego tuż po upadku Powstania Warszawskiego, za pośrednictwem niemieckiego lekarza wojskowego, który przybył ze stolicy do frontowego szpitala w pobliżu Izabelina i bardzo podekscytowany prawie na siłę zatrzymał księdza Wyszyńskiego biegnącego do chorego. Niemal zmusił go do spojrzenia na fotografię, którą wyjął z kieszeni. Na zdjęciu była figura Chrystusa leżącego na warszawskim bruku, który wskazywał dłonią w stronę kościoła, na napis widniejący na cokole zwalonego pomnika: „Sursum corda" (W górę serca). Ksiądz Wyszyński tak to potem opisał w swoich wspomnieniach: „Patrzyłem, ale jeszcze nie mogłem zrozumieć żołnierza: Czego ode mnie chciał? Co go w tym uderzyło? W pewnym momencie z jego ust wyrywają się słowa, od których niemal odzwyczaiło się nasze ucho, dawno już ich nie słyszeliśmy: »Ist noch Polen nicht verloren – Jeszcze Polska nie zginęła«. Zdumiałem się. Po chwili podeszło bliżej jeszcze kilku oficerów. Spojrzałem pytającym wzrokiem... Jeden z nich zawołał: »Sursum corda! Sursum corda!«".

Dzisiaj możemy powiedzieć, że ten Chrystus jest znakiem nieujarzmionej Warszawy, która jawi się nam jako „męczeńskie sanktuarium narodu". Tak to widział kardynał Wyszyński, który jeszcze wyznał: „Od chwili Powstania nie mogę się rozstać z myślą, że po Warszawie chodzić trzeba z wielką czcią, mocą i wiarą".

MIASTO JAK WIELKA ROZMODLONA KAPLICA

Warszawa, skazana na śmierć przez Hitlera i Stalina, zdradzona przez sprzymierzone wojskowe potęgi, w ciągu 63 dni została zamieniona w gruzy. Jednak zwyciężyła, bo nie straciła polskiego ducha, nadziei, dumy i godności. W dniach Powstania Warszawskiego stolica Polski była jak wielka rozmodlona kaplica. Prawie przy każdym domu warszawiacy ustawili ołtarzyk lub podwórkową kapliczkę. Miasto wypełniała modlitwa. Zaświadczyła o tym Maria Okońska, która jako 24-letnia dziewczyna poszła do Powstania Warszawskiego wraz z członkiniami powołanej przez siebie Ósemki – grupy dziewcząt pozostających pod duchową opieką księdza Wyszyńskiego, realizujących ideę Miasta Dziewcząt. Chodziło im o przygotowanie apostołów do pracy w swoich środowiskach, aby po wojnie szybko Polskę wydźwignąć i rozwijać. Jako program duchowy dziewczęta przyjęły osiem błogosławieństw, a za swoją patronkę obrały Maryję Królową Polski.

NOWA MOBILIZACJA WALCZĄCEJ WARSZAWY

Dziewczęta z Ósemki najpierw sprawdziły się w powstańczej Warszawie, realizując program mobilizacji ducha. Utworzyły front modlitwy, który 1 sierpnia 1944 r. w godzinie „W" rozpoczął się nieustanną adoracją Najświętszego Sakramentu. Napisały program zatytułowany: „Nowa mobilizacja walczącej Warszawy", stanowiący wezwanie do codziennej modlitwy różańcowej, spowiedzi i Komunii Świętej. Z tekstem programu dotarły do Dowództwa IV Rejonu – Śródmieście, do majora „Zagończyka". Szybko przekonały go do swojej apostolskiej idei. Wydał on rozporządzenie, aby tekst „Nowej mobilizacji walczącej Warszawy" wydrukować w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Harcerze z Szarych Szeregów natomiast zostali zobowiązani do rozwieszenia kartek z tym duchowym apelem po całej Warszawie. Inicjatorki akcji otrzymały legitymacje AK i z opaskami WP na ramieniu jako żołnierze przemierzały każdego dnia powstańczą Warszawę. Biegały od schronu do schronu, aby dostarczyć tekst „Nowej mobilizacji walczącej Warszawy", mówić o mocy Maryi, a ludzi załamanych podtrzymywać na duchu. Do osób ciężko rannych doprowadzały kapłanów, ułatwiały odbycie spowiedzi i przyjęcie Najświętszego Sakramentu. Wszędzie zostawiały ryngrafy i medaliki z wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej.

Szczytem ich działania w walczącej Warszawie było wezwanie do podjęcia wspólnej, narodowej intencji podczas nowenny do Matki Bożej w dniach między świętami maryjnymi – od 15 do 26 sierpnia 1944 r. Informacja o nowennie oraz o idei „Nowej mobilizacji walczącej Warszawy" została podana w powstańczej prasie 14 sierpnia 1944 r. Dotarła też do powstańców z rozkazem generała „Montera" z 22 sierpnia 1944 r.

DZIEŃ KLĘSKI I DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

26 sierpnia 1944 r., dzień zakończenia modlitewnej nowenny powstańców,

eprasa.pl 89c65ecd97

który miał być dniem zwycięstwa Warszawy, z punktu widzenia militarnego był dniem klęski. Zginęło wtedy najwięcej powstańców i mieszkańców stolicy, a miasto zostało ostatecznie zbombardowane. W powstańczych zapiskach z tego dnia Maria Okońska zrelacjonowała swoje spotkanie na ruinach stolicy, w pobliżu placu Zbawiciela, z klerykiem Edwardem Materskim, późniejszym biskupem. Wyraził on zdziwienie, widząc, że młode uczestniczki powstania, stojąc na gruzach Warszawy, nie załamują się – oczekiwały przecież na cud, miało być zwycięstwo, a jest klęska. W odpowiedzi usłyszał, że cud się stał, bo ludzie nie ugięli się, przystępowali do spowiedzi i Komunii Świętej, przyjmowali sakrament namaszczenia, a więc Warszawa umierała w stanie łaski uświęcającej i na kolanach podążyła na wieczysty apel do nieba na święto Matki Bożej, przypadające 26 sierpnia.

OD ÓSEMKI DO INSTYTUTU PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

7 października członkinie Ósemki dotarły do Lasek. W swoich powstańczych wspomnieniach Maria Okońska zapisała, że Ojciec (tak dziewczęta zwracały się do księdza Wyszyńskiego) szlochał na ich widok: „Łzy ciurkiem leciały mu po twarzy. Mówił z nami »Magnificat« i płakał". Po dwóch–trzech dniach dzielne uczestniczki powstania opuściły Laski i udały się w drogę do Częstochowy, zgodnie z obietnicą daną Maryi, że gdy nastanie pokój, będą kontynuować swój „nowicjat" na Jasnej Górze.

Wprawdzie po wojnie z powodu represji komunistycznego państwa nie można było utworzyć Miasta Dziewcząt, ale Ósemka znalazła w Kościele potwierdzenie dla swej charyzmatycznej drogi jako jeden z pierwszych powołanych w Polsce instytutów świeckich. Działalność instytutu była ściśle związana z losami Kościoła. Członkinie instytutu ściśle współpracowały z prymasem Wyszyńskim. Inspirowały wiele, głównie maryjnych, inicjatyw, aktywnie uczestniczyły w najważniejszych dziełach Kościoła prześladowanego przez reżim komunistyczny. To Maria Okońska była jedynym przedstawicielem narodu polskiego, gdy 26 sierpnia 1956 r. więziony w Komańczy prymas Wyszyński składał Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego. Przyrzekała wtedy w imieniu wszystkich Polaków. Zasługą instytutu jest przede wszystkim utrwalenie na taśmach magnetofonowych, spisanie i opracowanie tysięcy kazań i przemówień kardynała Wyszyńskiego, które zostały zebrane w 67 tomach, a obecnie są wydawane drukiem. Dzięki temu ocalało nauczanie wielkiego prymasa Polski. Marii Okońskiej zawdzięczamy też archiwum składające się z około 10 tys. zdjęć kardynała Wyszyńskiego, które osobiście wykonała. Obecnie instytut działa na prawach papieskich jako Instytut Prymasa Wyszyńskiego.

> Trzeba zdecydowanie stanąć w obronie naszej cywilizacji, sięgając również po broń warszawskich powstańców, którzy także modlitwą walczyli, aby ocalić wartości, zachować honor i godność Polaka

POTRZEBNY NOWY CUD

Gdy dzisiaj chodzimy po ulicach Warszawy, warto przypomnieć wezwanie kardynała Wyszyńskiego skierowane głównie do młodych Polaków: „Musicie ducha hartować i wznosić, aby móc jak orły przelatywać nad graniami w przyszłość naszej Ojczyzny". Wobec ofiary krwi powstańców warszawskich z wielkim smutkiem obserwujemy prowokacyjne czyny aktywistów szerzącej się kulturowej rewolucji. Ogromna część katolickiego narodu polskiego boleśnie przeżywa ich ostatnie barbarzyńskie akcje, skierowane przeciwko religijnym i historycznym symbolom. Skandalem jest profanacja figury Zbawiciela z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie. W obliczu agresji środowiska spod kolorowej flagi LGBT i coraz bardziej widocznych symptomów szargania świętych znaków zastanawiamy się, co będzie dalej. Z pewnością uliczny wandalizm i ekscesy obrażające uczucia religijne i polskich patriotów muszą być ukarane. I na to są odpowiednie paragrafy. Trzeba bezwzględnie egzekwować prawo i ochraniać prawdziwe wartości. Jednocześnie ciśnie się pytanie, jak pomóc zagubionym ludziom, którzy nie wiedzą, co czynią. Ulegają zgubnej ideologii LGBT, przyłączają się do środowisk, które podjęły marsz przez światowe instytucje, aby zaprowadzić cywilizacyjne zmiany, a przede wszystkim zniszczyć najważniejsze filary – rodzinę i Kościół. Myślimy z troską, czy uda się uratować obecne pokolenie młodych ludzi, którego przedstawiciele agresywnie wkraczają na stołeczne ulice i w swoim irracjonalnym szaleństwie prowokują przede wszystkim katolików. Z pewnością potrzeba wielkiego wysiłku wszystkich instytucji kształtujących młodego człowieka. A może po cudzie, który w 1920 r. obalił imperium zła, zatrzymał bolszewików, uratował Europę i cywilizację łacińską, po zrywie Warszawy w 1944 r., który postawił milowy krok do wolnej Polski, trzeba teraz wymodlić nowy cud nad Wisłą. Ostatnio w mediach społecznościowych pojawiła się modlitewna akcja pod hasłem: „Zaadoptuj nieprzyjaciela Kościoła". Może rozszerzyć tę akcję i dodać jeszcze: „Zaadoptuj nieprzyjaciela Polski". Modlitwą można objąć i konkretnego polityka szkodzącego polskiej racji stanu, i konkretnego człowieka, którego chcemy obronić przed barbarzyńską cywilizacją śmierci. Aby uratować przyszłość, trzeba zdecydowanie stanąć w obronie naszej cywilizacji, sięgając również po broń warszawskich powstańców, którzy także modlitwą walczyli, aby ocalić wartości, zachować honor i godność Polaka. Musimy czynić wszystko, aby Polska pozostała Polską i zatrzymała falę antycywilizacyjną. Liczą na nas również inne narody, które już nie panują nad agresją antykultury rozlewającej się po świecie. Polska może się okazać ostatnim bastionem obrony normalnego świata.

eprasa.pl 89c65ecd97



Panel dyskusyjny „Pole bitwy jako symboliczne miejsce pamięci" podczas Światowego Forum Pól Bitewnych w MIIWŚ, wrzesień 2018 r.

Dziedzictwo pól bitewnych

Pola bitewne – z czym się kojarzy to określenie? Jakie miejsca zasługują na to miano i dlaczego?

Postawione pytania wydają się na pozór prozaiczne, by nie powiedzieć banalne. W nomenklaturze naukowej pole bitwy jest specyficznym fragmentem krajobrazu kulturowego. Ten zaś jest niczym innym, jak przestrzenią historyczną ukształtowaną w wyniku działalności człowieka, zawierającą wytwory cywilizacyjne i przyrodnicze. Pole bitwy czy też pobojowisko tym jednak różni się od krajobrazu kulturowego, że nie aspekt materialny jest w nim najważniejszy, a znaczeniowy – symboliczny. Są to miejsca wydarzeń historycznych o różnym znaczeniu dla dziejów państwa czy świata. Jedne są uznawane za kamienie milowe, punkty przełomu między starym a nowym, np. upadek Konstantynopola uznawany przez część historyków za koniec epoki średniowiecza. Każdy mieszkaniec globu wychowany w określonym kręgu kulturowym umie wskazać kilka istotnych bitew i miejsc, gdzie się one odbyły. Wynika to z ich znaczenia dla poszczególnych narodów, w tym najbardziej zainteresowanych – czyli wrogich stron, dla których jest ono polem chwały lub klęski. To wokół nich przez stulecia budowano tożsamość narodową, pamięć o żołnierzach, ich bohaterstwie i poświęceniu. Były one również symbolami porażek, często niezabliźnionych ran w dziejach poszczególnych narodów żądnych odwetu. Dlatego też każde pole bitwy jest naznaczone chwałą zwycięzców i klęską przegranych. Ten stosunek nie zawsze jest jednoznaczny i oczywisty. Czasami to przegrani stają się moralnymi zwycięzcami w obliczu miażdżącej przewagi przez swą zdeterminowaną postawę trwania na posterunku. Nikt nie pamięta obrońców Termopil czy Westerplatte inaczej jak bohaterów, którzy stawiali czoła przeważającym siłom wroga. To właśnie ich postawa wpłynęła na znaczenie moralne stoczonych bitew dla współtowarzyszy broni walczących dalej na innych frontach.

Pamięć o bataliach początkowo zachowana w przekazach ustnych trafiała na karty kronik, była odzwierciedlana w malarstwie, sztuce, literaturze i relacjach uczestników.

eprasa.pl 89c65ecd97

Wraz z rozwojem cywilizacyjnym proces upamiętnienia zyskiwał nowe formy. Zbrojne konflikty stały się przedmiotem badań i analiz naukowych, będąc jednocześnie elementem kształtowania tożsamości narodowej. Przełomem w kreowaniu wspólnotowej, narodowej pamięci wokół nich są muzea. Współcześnie na rozwój muzealnictwa pól bitewnych zasadniczy wpływ ma archeologia pól bitewnych, nazywana również archeologią konfliktu. To właśnie dzięki tym badaniom nasza wiedza o miejscach najważniejszych starć w dziejach jest coraz szersza i bardziej precyzyjna. Pozyskane w ramach tych projektów zabytki oraz towarzyszący im kontekst archeologiczny stwarzają okazję, by za ich pośrednictwem opowiedzieć historię wydarzeń, których były świadkami.

W Polsce dotychczasowa ochrona pól bitewnych oraz popularyzacja wiedzy o nich przebiegała na dwóch płaszczyznach. W pierwszej kolejności polskie władze starały się zabezpieczyć je przed degradacją i zniszczeniem, otaczając ochroną konserwatorską. W tym celu wpisami do rejestru objęto pola bitewne: pod Grunwaldem (1410 r.), pod Racławicami (1794 r.), pod Maciejowicami (1794 r.), pod Raszynem (1809 r.), pod Komarowem (1920 r.) oraz Westerplatte (1939 r.). Natomiast bój pod Ossowem objęto ochroną w ramach utworzonego parku kulturowego pod nazwą Park Kulturowy Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku, który jest dotychczas jedynym związanym z konkretnym konfliktem zbrojnym. Dodatkowo pola bitwy pod Grunwaldem, Racławicami oraz na Westerplatte zostały uznane za pomniki historii, co podkreśla ich szczególne znaczenie dla polskiej kultury. Legislacyjnym działaniom konserwatorskim towarzyszyły równolegle inicjatywy muzealne. Nie sposób omówić tu wszystkich, należy jednak wspomnieć o budowie nowego obiektu Muzeum Bitwy pod Grunwaldem. Na uwagę zasługuje również to, że w 2017 r. podpisano porozumienie dotyczące budowy Muzeum Bitwy Warszawskiej. Dotychczasowe osiągnięcia w zakresie ochrony, badania i popularyzacji wiedzy o polach bitewnych w Polsce można uznać za podstawy do dalszego rozwoju tej dziedziny.

Fot. MIIWŚ



Wizyta studyjna uczestników Światowego Forum Pól Bitewnych na Westerplatte, wrzesień 2018 r.

Fot. MIIWŚ

W 2017 r. Muzeum II Wojny Światowej (MIIWŚ) w Gdańsku wraz ze swoim oddziałem na Westerplatte stanęło przed wyzwaniem budowy Muzeum Westerplatte i Wojny 1939. Ze względu na położenie geograficzne półwysep jest jedynym polem bitwy w Polsce wpisanym do rejestru zabytków w całości (wyłączając miejsca, z których prowadzono ostrzał Wojskowej Składnicy Tranzytowej – WST). Sprawia to, że obszar objęty ochroną obejmuje ok. 64,5 ha, co stanowi ogromne wyzwanie logistyczne. Na skalę trudności zagadnienia wpływa również stan zachowania półwyspu w chwili obecnej. Teren byłej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte jest przestrzenią niosącą na sobie wiele warstw kulturowych nałożonych nań od zakończenia obrony. Zmiany i przekształcenia krajobrazu są tak głębokie, że w obecnej formie nie pozwalają odwiedzającym na zrozumienie tego miejsca i jego charakteru w chwili wybuchu wojny. W niewielkim stopniu pomagają w tym zachowane do dziś nieliczne zabytki, relikty pola walki, a także dotychczasowe próby ukazania historii tego terenu. Dodawane przez lata kolejne formy architektoniczne w zestawieniu z śladami związanymi z WST powodują szum informacyjny, dezorientację i dysonans poznawczy. W konsekwencji pole bitwy na Westerplatte stało się przestrzenią nie tylko zaniedbaną, ale również obszarem bez konkretnej wizji i wizerunku, zupełnie niepodatnym na zmiany pokoleniowe, potrzeby komunikatywnego dialogu, nowe możliwości techniczne czy ekspozycyjne. Mając tę świadomości oraz stając przed wyzwaniem, jakim jest stworzenie muzeum poświęconego obronie Westerplatte, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku w 2018 r. wyszło z inicjatywą budowy platformy wymiany doświadczeń w zakresie upamiętnienia i opieki nad polami bitewnymi. Pomysł ten przybrał formę Światowego Forum Muzeów Pól Bitewnych, które zgodnie z intencją dr. Karola Nawrockiego, dyrektora MIIWŚ, miało być „nie tyle kolejną odsłoną naukowej konferencji, co współczesną agorą, forum wymiany myśli, refleksji i doświadczeń instytucji, które mają ze sobą wiele wspólnego".

Pierwszym krokiem w realizacji tego celu była wewnętrzna dyskusja nad wyborem bitew będących swoistymi symbolami na militarnej mapie dziejów konfliktów zbrojnych. Wybór padł na 15 miejsc symbolicznych dla poszczególnych krajów, najbardziej rozpoznawalnych i kojarzonych na świecie: Grecja – Maraton 11.09.490 r. p.n.e., Czechy – bitwy husyckie Sudomierz i Vítkov 1420 r. oraz Lipany 1434 r., Bułgaria – Warna 1444 r., Szipka 9–14.08.1877 r., Turtucaia 5.09.1916 r., Ukraina – Beresteczko 28–30.06.1651 r., Belgia – Waterloo 18.06.1815 r., Stany Zjednoczone – Gettysburg 1–3.07.1863 r. i Pearl Harbor 7.12.1941 r., Turcja – Gallipoli 19.02.1915 r.–15.01.1916 r., Francja

eprasa.pl 89c65ecd97

– Verdun 21.02.–20.12.1916 r., Chiny – most Marco Polo 7–8.07.1937 r., Słowacja – Bańska Bystrzyca 29.08.–29.10.1944 r. Muzeum podjęło starania, aby zaprosić do rozmowy przedstawicieli placówek odpowiedzialnych za prawną i finansową kuratelę nad ww. miejscami, by podzielili się swoimi doświadczeniami. Pozytywnie odpowiedzieli wszyscy zaproszeni. Konferencja odbyła się w dniach 4–6 września 2018 r. Było to pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Polsce, wychodzące naprzeciw zarówno tym, którzy już zajmują się polami bitew w kraju, jak i założeniom przyszłej inwestycji dotyczącej budowy Muzeum Westerplatte i Wojny 1939. Konferencja miała charakter panelowy, poruszający następujące zagadnienia: „Pole bitwy jako symboliczne miejsce pamięci", „Pole bitwy jako miejsce przełomowych wydarzeń historycznych", „Pole bitwy jako miejsce tworzące pamięć narodową". W trakcie kolejnych części zaproszeni goście prezentowali swoje placówki oraz metody i efekty swojej pracy.

W pierwszym panelu wypowiadali się eksperci z muzeów Maratonu, Pekinu, Westerplatte i Pearl Harbor. Dążą oni do jak najlepszego zachowania pamięci o przeszłych wydarzeniach, starając się jednocześnie wypracować instrumenty służące pojednaniu dawnych przeciwników. Pod koniec dyskusji dr hab. G. Berendt (zastępca dyrektora MIIWŚ) wyraził następującą opinię: „Niektóre z tych bitew były przegrane w pierwszej fazie – jak Pearl Harbor – inne były przegrane, jak Westerplatte; jeszcze inne, jak bitwa pod Maratonem, były zwycięskie. Jednak tym, co łączy wszystkie te miejsca i wydarzenia, są ludzie zdolni ryzykować życiem w imię wartości, które były dla nich ważne – niepodległość kraju i prawa do decydowania o sobie". W czasie tego panelu zaprezentowano założenia i projekt zagospodarowania pola bitwy na Westerplatte, padła również deklaracja budowy muzeum narracyjno-plenerowego. W panelu pt. „Pole bitwy jako miejsce przełomowych wydarzeń historycznych" wystąpili reprezentanci muzeów o tematyce husyckiej, Verdun, Gettysburga i Gallipoli poszukujący odpowiednich proporcji i kompromisu potrzebnych do właściwego zarządzania miejscami krwawych, tragicznych zmagań, po dziś dzień wywołujących silne emocje wśród zwiedzających. Trzeciego dnia muzealnicy z Beresteczka, Warny, Szipki, Turtucaii i Bańskiej Bystrzycy analizowali „Pola bitew jako miejsca tworzące pamięć narodową". Uczestnicy panelu wskazywali na istotną rolę badań archeologicznych, warunkujących właściwe podejście do projektowania przestrzeni historycznych miejsc. Elementem wieńczącym rozważania specjalistów, a także zgromadzonej publiczności, była debata zatytułowana „Pole bitwy – między sacrum a atrakcją turystyczną". W jej trakcie uczestnicy Forum podjęli kolejną próbę dyskusji nad tą naturalną dychotomią, która towarzyszy opiece nad polami bitewnymi. Miała ona na celu wyjaśnienie, na ile możliwe jest pogodzenie zachowania kommemoratywnego, często sakralnego charakteru pola bitwy w realiach komercjalizacji oferty muzealnej.

Uczestnicy Forum wskazywali na wymierne korzyści wynikające z konferencji, – bez względu na to, z jakiej części świata pochodzili i jakim miejscem pamięci się opiekowali – wszyscy oni realizują bowiem wspólną misję zachowania historycznych pozostałości dla przyszłych pokoleń oraz zapewnienia im jak najlepszej ochrony i najatrakcyjniejszego przekazu. Szczególną satysfakcję sprawiły organizatorom deklaracje uczestników dotyczące dalszego rozwijania ścisłej naukowej współpracy w przyszłości, udziału w następnym Forum oraz akceptacja przedstawionego projektu powołania Światowej Asocjacji Muzeów Pól Bitewnych. Tym samym przedmiotowa konferencja nie tylko spełniła zamysł organizatorów, ale i przerosła spodziewane oczekiwania. W jej trakcie udało się zrekapitulować najciekawsze uwarunkowania, doświadczenia i formuły postępowania z powierzonymi historycznymi, nadzwyczajnymi reliktami, gromadząc obfity materiał do dalszych prac nad klarownym zagospodarowaniem Westerplatte. Dyskusja w międzynarodowym gronie specjalistów nad kształtem Westerplatte daje poczucie, że przyszłe muzeum stanie się placówką zrozumiałą nie tylko dla Polaków. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że uczestnicy Forum stali się ambasadorami pamięci pola bitwy na Westerplatte. Pokłosiem zorganizowanej konferencji jest także wydawnictwo zatytułowane „World Battlefield Museums Forum".

Dyskusja w międzynarodowym gronie specjalistów nad kształtem Westerplatte daje poczucie, że przyszłe muzeum stanie się placówką zrozumiałą nie tylko dla Polaków

Planowana przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku na wrzesień tego roku druga edycja Forum ze względów epidemiologicznych została przełożona na przyszły rok. Mimo to Muzeum 1 września br. planuje uruchomienie dedykowanej Forum strony www.wbmf.online. Będą się na niej pojawiać informacje, artykuły, aktualności oraz badania naszych partnerów, uczestników spotkania z 2018 r. Strona będzie również poświęcona wszelkim innym informacjom związanym z polami bitew, ich ochroną, upamiętnieniem i badaniem. Na stronie użytkownicy będą się mogli zapoznać z historią wielkich starć w postaci infografik oraz modeli 3D. Będzie to pierwszy tego typu portal w Polsce, dlatego już dziś zapraszamy do jego odwiedzenia.

Bartłomiej Garba,
Adam Koperkiewicz,
Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

eprasa.pl 89c65ecd97

SIECI

III FORUM WIZJA ROZWOJU W GDYNI

24–25 sierpnia 2020 r.

Dodatek specjalny przygotowany przez redakcję „Gazety Bankowej”

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

Uodpornić gospodarkę na COVID-19



PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

LOTOS

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 89c65ecd97



MAŁGORZATA ZWIERCAN
POMYSŁODAWCA I ORGANIZATOR
FORUM WIZJA ROZWOJU W GDYNI

Szanowni Państwo,
z dumą i radością zapraszam Państwa na III edycję Forum Wizja Rozwoju w Gdyni. W ciągu minionych dwóch lat Forum stało się najważniejszym wydarzeniem gospodarczym w północnej Polsce, zyskało patronat Prezesa Rady Ministrów, zaangażowanie wielu kluczowych resortów oraz reputację merytorycznego i kompetentnego gremium dyskusji nad wizją rozwoju kraju. Kreślą ją przedstawiciele rządu, spółek skarbu państwa, przedsiębiorcy i naukowcy, ale również gospodarcza młodzież: kreatorzy nowych technologii, twórcy innowacji, start-upów i pomysłów otwierających coraz to nowsze polskie możliwości.

Niezwykle się cieszę, że obok nich zasiada w panelach Forum grupa ekspertów i promotorów srebrnej gospodarki, czyli wykorzystania potencjału seniorów ich cennych doświadczeń, szacunku do pracy i pozytywizmu działań dla dobra państwa i nas wszystkich. To temat szczególnie mi bliski nie tylko z racji doświadczeń parlamentarnych, ale również osobistego przekonania o możliwościach korzyści gospodarczych tego segmentu rynku.

Mimo trudnego czasu epidemii i wynikających z nich ograniczeń gorąco zachęcam do udziału w wymianie myśli i pożytecznych spotkaniach, oczywiście z zachowaniem wymogów sanitarnych.

Będzie mi niezwykle miło zobaczyć się z Państwem podczas III edycji Forum Wizja Rozwoju.

Z wyrazami szacunku ●

Debatujemy o gospodarce w czasach pandemii i wsparciu przedsiębiorców

Z **dr. inż. Andrzejem Michalakiem**, prezesem Fundacji Wizja Rozwoju, organizatorem III Forum Wizja Rozwoju w Gdyni, o debatowaniu w czasach COVID-19 i pomysłach na wyjście z kryzysu rozmawia Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

Panie prezesie, w dniach 24–25 sierpnia odbywa się w Gdyni trzecia edycja Forum Wizja Rozwoju, największego wydarzenia gospodarczego w północnej Polsce. Tegoroczne Forum w związku z pandemią zostało przeniesione z wiosny na koniec lata. Ma jednak szansę stać się pierwszym dużym wydarzeniem konferencyjnym po epidemii.

Andrzej Michalak: Od kilku lat pracujemy na to, by eksperci i osoby budujące polską gospodarkę mogły spotkać się w północnej Polsce, aby rozmawiać o wizji rozwoju we wszystkich obszarach i strategicznych gałęziach gospodarki kraju. W tym roku to już trzecie takie wydarzenie, przeniesione ze względu na pandemię z czerwca na koniec sierpnia. To, co wydaje się najważniejsze – nie zmniejszyliśmy skali wydarzenia.

W ub.r. udało się państwu zorganizować 100 debat w kilkunastu blokach tematycznych. Zakładam, że w tym roku będzie nieco skromniej.

Zaplanowaliśmy, podobnie jak w poprzednich latach, dziesiątki debat. Program zmodyfikowaliśmy tak, by sesje trwały nieco dłużej, by dać ekspertom możliwość swobodniejszego i pełnego wypowiedzenia się. W czasie Forum odbędzie się zatem ponad 80 paneli dyskusyjnych.

Tematy związane z kryzysem covidowym będą zapewne dominowały w planowanych panelach i dyskusjach. Czy Forum znajdzie lek na kryzys?

To, co zadziało się od połowy marca tego roku w polskiej i światowej gospodarce, tzn. pandemia i związane z nią spowolnienie gospodarcze, wpłynęło również na tematy planowanych paneli. Dyskusje będą się koncentrowały na aktualnych działaniach, które są podejmowane, by przejść w miarę suchą stopą przez tę trudną sytuację. Blok został zatytułowany „Wyzwania", a dotyczy oczywiście wyzwań stojących przed polską gospodarką – to panele, podczas których eksperci postarają się od-

eprasa.pl 89c65ecd97

powiedzieć na pytanie, czy dzisiaj, jako kraj z rozwijającą się gospodarką, jesteśmy przygotowani w tak trudnych, czasami dramatycznych, sytuacjach na podejmowanie licznych działań z wykorzystaniem polskiego kapitału. Będziemy chcieli, by eksperci wrócili do pytania „Czy kapitał ma narodowość?". Jak się okazało, to szczególnie ważne pytanie w sytuacji kryzysowej. Wiemy przecież, że gdyby nie pomoc spółek skarbu państwa, takich jak Orlen, Lotos czy KGHM, i wielu innych podmiotów, mielibyśmy nie tylko gigantyczne problemy gospodarcze, ale bylibyśmy zupełnie w innym miejscu w zwalczaniu skutków pandemii. Pomoc polskiego kapitału sprawiła, że dziś to Hiszpania, Francja, Niemcy mogą brać przykład z Polski, jak zarządzać gospodarką w czasie kryzysu.

Widzę w programie również sporą część debat dotyczących sytuacji małych i średnich przedsiębiorstw.

Eksperci zgodnie podkreślają, że kluczowym elementem dla gospodarki kraju jest uruchomienie programów, które będą wspierały małych i najmniejszych przedsiębiorców. Dyskusje o tym, co zostało przygotowane, debaty o tarczach osłonowych mają dać odpowiedź na pytanie, jakich rozwiązań szukać w najbliższym czasie, czy jesteśmy w stanie przejść przez kryzys łagodnie, czy nie. To MŚP otrzymały wsparcie, jednak warto podkreślić, że subwencje otrzymali ci przedsiębiorcy, którzy już wcześniej dbali o pracowników. Warunkiem uzyskania wsparcia było przecież regularne opłacanie składek zdrowotnych i społecznych. To bardzo ważne, bo „nagrodzono" po raz pierwszy pracodawców rzetelnych i dbających też o dobro pracowników.

Stałym elementem Forum w Gdyni jest stawianie wyraźnego akcentu na znaczenie demografii. Zwłaszcza w kontekście polityki senioralnej – aktywizacji osób starszych, których w społeczeństwie przybywa. Polityka senioralna powinna być stałym elementem wszystkich dziedzin gospodarki i polityki państwa. Czasem jednak mam wrażenie, że przestrzeń medialną i debaty bardziej koncentrują się na tu i teraz. Zajmują nas technologia, badania, rozwój – tymczasem polityka senioralna pozostaje w tle. Udało się to nieco zmienić przez te trzy lata, od kiedy debatuje Forum?

Na początku, gdy tworzyliśmy Forum i zastanawialiśmy się wspólnie z ekspertami, jakie bloki tematyczne są kluczowe dla agendy takiego spotkania, nikt nie miał wątpliwości, że najistotniejszym elementem, wręcz strategicznym, dla Polski jest właśnie gospodarka senioralna. Seniorzy to miliony obywateli, którym trzeba stworzyć warunki do godnego życia. Od pierwszej edycji Forum bloki tematyczne poświęcone „srebrnej gospodarce" stanowią główną oś dyskusji. Spotkaliśmy się z ogromnym zainteresowaniem, a obecni na konferencjach seniorzy mają możliwość wzięcia udziału w dyskusjach i rozmowy z ekspertami.

Elementem spajającym dwa ostatnie spotkania podczas Forum Wizja Rozwoju jest wyraźny akcent na wydarzenia, jubileusze związane z najnowszą historią Polski. W ub.r. świętowaliśmy 35-lecie Solidarności Walczącej. Czy w tym roku pojawią się elementy nawiązujące do 40-lecia powstania NSZZ „Solidarność"?

Przewidzieliśmy godne uczczenie tej rocznicy. To wystawa dotycząca gdyńskiego Sierpnia, a także projekcja filmu Marii Dłużewskiej „Zorza nad Gdańskiem". Zapraszamy już dziś, bo wstęp na Forum jest bezpłatny – wystarczy się zarejestrować na stronie internetowej Forum: rejestracja.wizjarozwoju.pl. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął premier Mateusz Morawiecki. Partnerami Forum są: PKN Orlen, BGK, Grupa Lotos SA, KGHM Polska Miedź SA, Totalizator Sportowy sp. z o.o., Węglokoks SA, Agencja Rozwoju Przemysłu SA, Fundacja Promocji Rozwoju, Gas Storage Poland, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, PARP oraz SAP Polska. Patronat merytoryczny potwierdzili: minister rodziny, pracy i polityki społecznej pani Marlena Maląg, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, Ministerstwo Cyfryzacji, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Klimatu oraz Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

Forum odbywa się na Pomorzu...

...dlatego problematyka dotycząca gospodarki morskiej jest jednym z forumowych bloków tematycznych. Staramy się to mocno podkreślać. W tym roku poszerzamy go o rzeki. To wyjątkowo ważne, bo widzimy zmiany w klimacie, a gospodarka wodna kraju staje się kluczowym elementem także w dyskusjach o wpływie na środowisko naturalne. ●



dr inż. Andrzej Michalak,
prezes zarządu Fundacji Wizja Rozwoju

Absolwent Politechniki Łódzkiej, dr nauk technicznych w dyscyplinie budowa i eksploatacja maszyn oraz inżynieria materiałowa w specjalności ekonomia i organizacja przedsiębiorstw. Magister zarządzania i marketingu oraz inżynier mechanik. Studia podyplomowe „Zarządzanie przedsiębiorstwem", „Wycena nieruchomości", „Pośrednictwo w obrocie nieruchomościami", „BHP", „Doradztwo zawodowe i edukacyjne". Pracownik naukowy, wykładowca akademicki wielu uczelni w Polsce. Autor licznych publikacji z zakresu zarządzania produkcją i logistyki; wielu opracowań usprawnień oraz wdrożeń innowacyjnych rozwiązań w przedsiębiorstwach produkcyjnych.

eprasa.pl 89c65ecd97

Pakiet pomocowy BGK wspiera rozwój gospodarczy kraju

Rząd Mateusza Morawieckiego przygotował tarczę antykryzysową w nadzwyczajnie szybkim tempie. Wszystkie jej etapy powstawały przy współudziale wielu instytucji rozwoju i ministerstw. Istotną rolę w tworzeniu systemu wsparcia polskich firm odgrywa również system bankowy, w tym Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK)

Można powiedzieć, że BGK wystartował od tzw. tarczy zero. Gwarancje de minimis dla firm uruchomił 23 marca, zanim inne rozwiązania regulacyjne zostały przyjęte w pierwszej ustawie covidowej. Bank przygotował łącznie ponad 10 programów pomocowych dla firm każdej wielkości, bez względu na branżę. Z tarczy pomocowej BGK skorzystało już ok. 30 tys. firm, a wartość finansowania wynosi 23,5 mld zł.

Jednym z etapów, które przechodzi polska gospodarka, jest etap inwestycji. Bardzo ważną rolę ma tu do odegrania BGK i jego systemy gwarancyjne. Bank wspólnie z innymi instytucjami finansowymi pomaga podtrzymywać płynność finansową firm i tworzyć możliwości inwestycyjne.

Skala zainteresowania klientów poszczególnymi produktami Banku Gospodarstwa Krajowego jest bardzo duża. Z Krajowego Funduszu Gwarancyjnego bank udzielił gwarancji de minimis w nowej formule dla ponad 27,5 tys. transakcji, a wartość zabezpieczonych w ten sposób kredytów sięga ponad 14 mld zł. Wymogi i kryteria programu gwarancji de minimis błyskawicznie dostosowano do nowych okoliczności, w których znalazły się przedsiębiorstwa. Firmy mogą nimi bezpłatnie zabezpieczyć spłatę 80 proc. wartości kredytu.

W kwietniu BGK uruchomił program gwarancji dla średnich i dużych firm z Funduszu Gwarancji Płynnościowych. Bank pomaga przedsiębiorstwom, zabezpieczając gwarancjami do 80 proc. wartości kredytu.

Ogromnym zainteresowaniem firm z sektora MŚP cieszą się również unijne pożyczki płynnościowe z Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój (POIR). W ciągu pięciu dni od ich uruchomienia do instytucji finansowych napłynęły wnioski na kwotę, która kilkukrotnie przekroczyła środki przyznane im na ten cel. W związku z tym Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej zdecydowało o zwiększeniu puli środków. Jak dotąd na ten program przeznaczono już ponad 2 mld zł. Co więcej, BGK planuje uruchomienie kolejnego konkursu na wybór pośredników finansowych, którzy będą udzielać kolejnych pożyczek. Najprawdopodobniej wystartuje on jeszcze w sierpniu. Pożyczki charakteryzuje zerowe oprocentowanie oraz brak dodatkowych opłat i prowizji.

W pożyczkach unijnych z Regionalnych Programów Operacyjnych (RPO) również wprowadzono zmiany o charakterze łagodzącym warunki finansowania. Wymienić można np. obniżone oprocentowanie, dodatkową sześciomiesięczną karencję w spłacie kapitału czy wakacje kredytowe dla odsetek i kapitału. Całkowitą nowością są unijne pożyczki płynnościowe z RPO – finansowanie, które pozwala pokryć bieżące wydatki i utrzymać płynność finansową firmy. Unijne pożyczki płynnościowe działają już w większości województw. Urzędy Marszałkowskie w województwach we współpracy z BGK stopniowo uruchamiają środki będące w ich dyspozycji i rozszerzają ofertę pomocową dla firm.

Nowością jest również Fundusz Dopłat do Oprocentowania, który powołała ustawa o tarczy 4.0. BGK wypłaca dopłatę, która pokrywa część odsetek należnych bankowi kredytującemu. Kredytów z dopłatami udzielają banki komercyjne i spółdzielcze współpracujące z BGK.

Kolejna nowość – w sierpniu BGK rozszerzył wsparcie dla rolników i przetwórców rolno-spożywczych udzielane w formie gwarancji spłaty kredytu z Funduszu Gwarancji

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 25/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97

Rolnych (FGR). To pierwszy na rynku fundusz gwarancyjny banku dostępny dla całego sektora rolnego. Rolnicy mogą liczyć m.in. na wydłużony okres gwarancji i dopłaty do odsetek kredytów i tym sposobem mogą uzyskać tańszy kredyt na lepszych warunkach.

Na pakiet pomocy z BGK mogą liczyć także firmy wprowadzające nowe technologie. Wsparcie pod nazwą Kredyt na innowacje technologiczne z Programu Inteligentny Rozwój przeszło dużą zmianę, dlatego dla przedsiębiorców może być nowością. Przede wszystkim nowe zasady umożliwiają przedsiębiorcy uzyskanie dofinansowania w formie premii technologicznej na inwestycję, która jest innowacyjna w skali przedsiębiorstwa, a nie jak dotychczas w skali kraju. Z innych istotnych nowości – premia technologiczna może wynieść więcej niż 6 mln zł, co dotychczas było maksymalną wartością dotacji.

Czas pandemii jest szczególnie trudny dla przedsiębiorców działających w branży turystycznej i okołoturystycznej. Dlatego BGK wprowadził dużo korzystnych zmian w programie Przedsiębiorcza Polska Wschodnia – Turystyka. Istotna jest możliwość obniżenia oprocentowania, które już jest bardzo niskie, o połowę. Bank zniósł też barierę, którą był wymóg posiadania wkładu własnego. Oprócz tego przedsiębiorca może przedłużyć o dodatkowe 6 miesięcy karencję w spłacie rat kapitałowych lub zamienić to na sześciomiesięczne wakacje kredytowe (dla spłat rat kapitałowych lub kapitałowo-odsetkowych).

Misją banku jest wspieranie przedsiębiorczości również w trudnych warunkach pandemii. Dlatego BGK, aby ułatwić rozpoczęcie działalności gospodarczej, wprowadził także zmiany w programie Pierwszy Biznes – Wsparcie w Starcie. Osoby, które skorzystały z pożyczki na założenie własnej firmy, mogą teraz zawiesić spłatę rat kapitałowych na dłużej, tj. nawet na 6 miesięcy. Z istotnych nowości – w programie bank zrezygnował z oprocentowania pożyczki do 12 miesięcy.

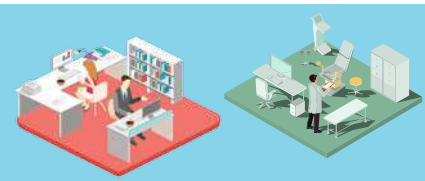
BGK wprowadził także zmiany w programie Biznesmax. Dzięki nim bank może od teraz objąć gwarancją, stanowiącą pomoc de minimis, kredyt odnawialny, także w rachunku bieżącym, oraz nieodnawialny. Kredyty z gwarancją pomagają firmom zachować płynność finansową. Uzyskanie gwarancji wiąże się z możliwością otrzymania dopłaty do oprocentowania kredytu objętego gwarancją.

Na specjalne pożyczki płynnościowe mogą liczyć także podmioty ekonomii społecznej. BGK wprowadził do pożyczek zmiany, które pomagają wydłużyć ich spłatę do 12 miesięcy, obniżyć oprocentowanie nawet do 0 proc. oraz dają możliwość skorzystania z wakacji kredytowych trwających nawet do 6 miesięcy.

Instrumenty, które składają się na tarczę antykryzysową, są z pewnością wsparciem dla przedsiębiorców. Z badań BGK wynika, że ponad połowa pytanych przez instytucję mikro, małych i średnich firm skorzystała z elementów tarczy. Według prognoz większości instytucji międzynarodowych oraz innych ośrodków prognostycznych polska gospodarka będzie jedną z tych, które ucierpią w relatywnie najmniejszym stopniu. ●

PAKIET POMOCOWY BGK

Mikro i małe firmy



- Gwarancje de minimis
- Gwarancje Biznesmax
- Dopłaty do oprocentowania
- Kredyt na innowacje technologiczne
- Pożyczki unijne z Regionalnych Programów Operacyjnych
- Pożyczki płynnościowe z POIR
- Pożyczki płynnościowe dla PES
- Pozostałe rozwiązania dla PES
- Pożyczki szerokopasmowe (POPC)
- Pierwszy Biznes – Wsparcie w Starcie
- Przedsiębiorcza Polska Wschodnia – Turystyka
- Fundusz Gwarancji Rolnych

Średnie firmy



- Gwarancje de minimis
- Gwarancje Biznesmax
- Fundusz Gwarancji Płynnościowych
- Dopłaty do oprocentowania
- Kredyt na innowacje technologiczne
- Pożyczki unijne z Regionalnych Programów Operacyjnych
- Pożyczki płynnościowe z POIR
- Pożyczki płynnościowe dla PES
- Pozostałe rozwiązania dla PES
- Pożyczki szerokopasmowe (POPC)
- Pierwszy Biznes – Wsparcie w Starcie
- Przedsiębiorcza Polska Wschodnia – Turystyka
- Fundusz Gwarancji Rolnych

Duże firmy



- Fundusz Gwarancji Płynnościowych
- Dopłaty do oprocentowania

eprasa.pl 89c65ecd97



MAREK JAŚLAN

Odporni na pandemię

Nasza gospodarka wychodzi z tarczą z pandemicznej próby, o czym świadczą wskaźniki ekonomiczne. Pokazują one, że skala spadku aktywności gospodarczej w Polsce należała do najniższych w Europie. Na pewno pomogła w tym duża dywersyfikacja gospodarki i stosunkowo mniejsze znaczenie takich sektorów jak turystyka, a także działania podjęte przez rząd w ramach tarczy antykryzysowej. Teraz gra idzie o to, by jak najszybciej nastąpiła odbudowa dobrej koniunktury

Opublikowane w połowie sierpnia przez Główny Urząd Statystyczny w tzw. szybkim szacunku dane na temat produktu krajowego brutto (PKB) za II kw. 2020 r. pokazały, że polska gospodarka – choć odczuła skutki ograniczeń działalności gospodarczej związane z pandemią koronawirusa – to na tle innych krajów Europy znosi te nieuchronne kłopoty stosunkowo łagodnie.

Jak szacuje GUS, PKB Polski w II kw. br. spadł o 8,2 proc. w stosunku do tego samego okresu poprzedniego roku, wobec wzrostu na poziomie 2 proc. rok do roku (r/r) w I kw. 2020 r. Pełny obraz PKB w II kw. GUS przedstawi 31 sierpnia.

Analitycy Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), oceniając te pierwsze dane, podkreślili, że polska gospodarka mniej ucierpiała na skutek pandemii niż kraje regionu Europy Środkowo-Wschodniej – skala osłabienia w Czechach, na Słowacji i Węgrzech przekraczała 10 proc. Zdecydowanie gorzej radziły sobie też Niemcy ze spadkiem PKB o 11,7 proc. r/r czy kraje Południa, gdzie załamanie sięgnęło 17–22 proc. r/r. Zauważyli, że porównywalne wyniki obserwowano jedynie w Szwecji i Danii, zwracając jednak uwagę, że w pierwszym z tych skandynawskich krajów wybrano odmienną od całej Europy ścieżkę walki z pandemią i nie zamrożono gospodarki. Przełożyło się to na wzrost zachorowań i ofiar śmiertelnych.

Według PIE w nadchodzących kwartałach nasza gospodarka będzie odbijać, a skala osłabienia nadal będzie jedną z najniższych na tle UE. Zastrzegli jednak przy tym, że choć dane skłaniają do optymizmu, to aby mieć pełniejszy obraz sytuacji, należy wstrzymać się do publikacji pełnej informacji o PKB w II kw.

Stabilne podstawy

Zadowolenia nie kryła Jadwiga Emilewicz, wicepremier, minister rozwoju. Komentując dane GUS o PKB, podkreśliła, że osiągnięte wyniki należy uznać za stosunkowo korzystne w trudnym okresie kryzysu wywołanego pandemią COVID-19 i lepsze od pierwotnych oczekiwań. Świadczą one o stabilnych podstawach polskiej gospodarki i jej odporności na turbulencje, w tym te o charakterze zewnętrznym. Nie bez wpływu pozostaje także wsparcie rządowe dla przedsiębiorstw i pracowników, dzięki któremu udało się podtrzymać potencjał polskiej gospodarki.

Dane GUS o PKB komentował główny ekonomista Ministerstwa Finansów Łukasz Czernicki. „W II kw. nastąpił silny spadek aktywności gospodarczej. Dane GUS – zważywszy na dużą niepewność – były stosunkowo bliskie oczekiwaniom rynkowym i wyraźnie lepsze od zanotowanych przez gospodarkę strefy euro, gdzie PKB w II kw. obniżył się o 12,1 proc. (w ujęciu kwartał do kwartału) oraz o 15 proc. (w ujęciu r/r)” – napisał Czernicki w komentarzu opublikowanym na Twitterze resortu finansów. Dodał, że to pokazuje siłę gospodarki i skuteczność wprowadzonych przez rząd antykryzysowych działań, a spadek PKB zanotowany w Polsce w II kw. br. należy do najniższych wśród wszystkich krajów członkowskich UE.

Eksportowe odbicie

Optymizmem napawać też mogą opublikowane w połowie sierpnia wstępne dane dotyczące obrotów handlu zagranicznego. Po głębokich spadkach polskiego eksportu

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 89c65ecd97

towarów notowanych w kwietniu i maju czerwiec przyniósł pierwsze ożywienie.

„W danych za czerwiec odnotowano spadek obrotów w imporcie o 8,6 proc., natomiast w eksporcie odnotowano już wzrost obrotów o 6 proc. w stosunku do czerwca ub.r. Dynamika z naszym głównym partnerem handlowym Niemcami w czerwcu w eksporcie wzrosła i wyniosła 109,7 proc. i w imporcie obniżyła się w porównaniu z czerwcem ub.r., wyniosła 94,8 proc." – napisał w komunikacie GUS.

Komentując te dane, ekonomiści zwracają uwagę, że jedną z głównych przyczyn mniejszej od wcześniejszych oczekiwań skali spadku PKB w II kw. był wyższy od prognoz eksport netto. Ministerstwa Rozwoju natomiast zwróciło uwagę, że czerwcowy wzrost eksportu odzwierciedla też znaczącą poprawę w polskim sektorze przemysłowym, która przejawia się w lepszych wynikach produkcji (wzrost w czerwcu o 0,5 proc. (r/r) czy indeksu PMI (indeks aktywności gospodarczej w sektorze wytwórczym), który przekroczył już próg 50 pkt.

Według danych GUS w pierwszym półroczu br. w eksporcie największy wzrost dotyczył olejów, tłuszczów, wosków, zwierzęcych i roślinnych (o 23,3 proc.), napojów i tytoniu (o 19,6 proc.), żywności i zwierząt żywych (o 7,3 proc.) oraz chemii i produktów pokrewnych (o 4,7 proc.). Natomiast spadek odnotowano m.in. w paliwach mineralnych, smarach i materiałach pochodnych (o 31,3 proc.), towarach i transakcjach niesklasyfikowanych w SITC (standardzie międzynarodowym) – o 22,6 proc., maszynach i urządzeniach transportowych (o 10,4 proc.) oraz towarach przemysłowych sklasyfikowanych głównie według surowca (o 8 proc.).

Poprawiają się nastroje konsumentów

Cieszyć też może, że w lipcu odnotowano w Polsce poprawę zarówno bieżących, jak i przyszłych nastrojów konsumenckich. Bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej (BWUK), syntetycznie opisujący obecne tendencje konsumpcji indywidualnej, wyniósł w lipcu -13,4 i był o 6 pkt proc. wyższy w stosunku do poprzedniego miesiąca. Wszystkie składowe wskaźnika uzyskały wartości wyższe niż przed miesiącem. Największy wzrost odnotowano dla oceny przyszłej sytuacji ekonomicznej kraju (o 11,7 pkt proc.). Natomiast wyprzedzający wskaźnik ufności konsumenckiej (WWUK), syntetycznie opisujący oczekiwane w najbliższych miesiącach tendencje konsumpcji indywidualnej, wzrósł o 10,3 pkt proc. w stosunku do poprzedniego miesiąca i ukształtował się na poziomie -13,6. Na wzrost wartości wskaźnika wpłynęły wszystkie jego składniki. Największy wzrost odnotowano dla oceny przyszłego poziomu bezrobocia (o 18,8 pkt proc.).

To, że poprawiły się nastroje konsumenckie w Polsce, potwierdzają też dane na temat sprzedaży detalicznej.

Duch przedsiębiorczości nie gaśnie

Pozytywne jest także to, że pandemia nie osłabiła ducha przedsiębiorczości wśród Polaków. Według danych z bazy CEIDG, czyli rejestru firm odnotowującego na bieżąco zmiany dotyczące zawieszenia lub uruchomienia działalności gospodarczej, sierpień był czwartym miesiącem, w którym notowano stopniowy wzrost liczby przedsiębiorstw, które wznowiły prowadzenie działalności. Z danych CEIDG wynika, że od 1 stycznia 2019 r. do 11 marca 2020 r., czyli do dnia ogłoszenia w Polsce stanu epidemicznego, liczba aktywnych działalności gospodarczych w naszym kraju wzrosła z 2,40 mln do 2,47 mln. Natomiast od 11 marca do 11 sierpnia br. ta liczba wzrosła o 61,8 tys. działalności gospodarczych i obecnie wynosi 2,54 mln aktywnych działalności.

Kolejnym dobrym znakiem na przyszłość była też wzmożona aktywność inwestorów na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW). Bo choć pandemia koronawirusa spowodowała dużą zmienność cen akcji i innych instrumentów finansowych notowanych na giełdach na całym świecie, to w Polsce w pierwszym półroczu 2020 r. wartość obrotów akcjami na Głównym Rynku GPW wyniosła rekordowe ponad 131 mld zł, z czego największa aktywność inwestorów była w czerwcu. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku na GPW zadebiutowało 5 spółek: jedna na Głównym Rynku i cztery na rynku NewConnect. Kolejna spółka zadebiutowała na Głównym Rynku w lipcu br.

Ostrożny optymizm

Ostatnie miesiące z pewnością były ogromnym testem dla gospodarek we wszystkich krajach świata. Polska z tej próby wychodzi z tarczą, a to dlatego, że skala spadku aktywności gospodarczej w naszym kraju należała do najniższych w Europie. Na pewno pomogła w tym wysoka dywersyfikacja gospodarki i stosunkowo mniejsze znaczenie takich sektorów jak turystyka czy produkcja samochodów, które mocno ucierpiały na pandemii. Wielu ekonomistów przekonuje, że polska gospodarka najgorsze ma już za sobą i chodzi teraz o to, by jak najszybciej nastąpiła odbudowa dobrej koniunktury.

Tak twierdzą np. ekonomiści z PKO BP. „Recesja, w którą krajowa gospodarka weszła pod koniec I kw. tego roku, spowodowana była przede wszystkim przeciwpandemicznymi restrykcjami. Ich znoszenie wraz z szybkimi działaniami antykryzysowymi chroniącymi miejsca pracy (i konsumpcję) zaowocowało stopniowym odmrażaniem aktywności, widocznym w silnych wzrostach tradycyjnych danych za maj i czerwiec (sprzedaż detaliczna, produkcja przemysłowa, eksport). Niestandardowe wskaźniki o wysokiej częstotliwości (m.in. zużycie prądu, transakcje kartowe, natężenie ruchu) wskazują, że w III kw. ożywienie nabrało wyraźnego tempa, co zaowocuje wzrostem PKB w skali kwartału i wyraźnym ograniczeniem skali spadku w ujęciu r/r do ok. -5 proc." – można przeczytać w analizie PKO BP z połowy sierpnia br.

Jak zauważa Ministerstwo Rozwoju, widoczna poprawa realnych danych w polskiej gospodarce, w gospodarkach naszych partnerów, a także poprawiające się wskaźniki nastrojów konsumentów i producentów pozwalają z umiarkowanym optymizmem patrzeć w przyszłość. ●

eprasa.pl 89c65ecd97



Z kryzysu wychodzimy z tarczą

212,5 mld zł – taką łączną wartość ma pomoc antykryzysowa uruchomiona przez administrację publiczną dla polskich firm. Dziś można już ogłosić, że ta bezprecedensowa reakcja państwa na bezprecedensowy kryzys wywołany przez także bezprecedensową sytuację krytyczną, jaką była walka z pandemią koronawirusa, przyniosła w Polsce oczekiwany skutek. Nasza gospodarka, mimo zanotowanego w II kwartale rekordowego spadku PKB – o 8,2 proc. w ujęciu rocznym i tak wypada dobrze na tle średniej UE, w której spadek PKB wyniósł aż 14,4 proc.

Stosunkowo płytka zapaść w Polsce wynika przede wszystkim z szybkiej reakcji rządu na nieunikniony kryzys.

– Polska tarcza antykryzysowa została ogłoszona już po 13 dniach od wykrycia pierwszego przypadku COVID-19 w naszym kraju, co było jedną z najszybszych reakcji wśród państw Unii Europejskiej – podkreślił w tekście dla „Gazety Bankowej" premier Mateusz Morawiecki.

W Polsce działania w ramach tarczy antykryzysowej objęły pięć filarów: ochronę miejsc pracy, wzmocnienie finansowania przedsiębiorców – by zapobiec utracie płynności przez firmy, ochronę zdrowia – by jak najszybciej znieść obostrzenia w gospodarce, wzmocnienie systemu finansowego – by zapewnić dostęp do kapitału, oraz inwestycje publiczne. Ten ostatni filar wicepremier i minister rozwoju Jadwiga Emilewicz nazwała „polityką miecza", bo w odróżnieniu od bezpośrednich transferów gotówkowych do firm mających na celu działanie osłonowe rozbudowany portfel inwestycji publicznych ma spowodować szybki powrót na ścieżkę wzrostu.

Skąd pochodzą środki na finansowanie tarczy? Na wspomnianą kwotę 212,5 mld zł składają się pieniądze z trzech źródeł. To środki rządowe o wartości ok. 67 mld zł (2,9 proc. PKB), różnego rodzaju ulgi oraz kapitał dostarczany przez grupę Polski Fundusz Rozwoju (PFR) o wartości ok. 75,5 mld zł (3,3 proc. PKB), a także pakiet płynnościowy dla sektora bankowego od Narodowego Banku Polskiego o wartości ok. 70 mld zł.

Polscy ekonomiści chwalą przede wszystkim szybkość, z jaką rząd zareagował na potrzeby gospodarki odżywającej po zamknięciu z powodu pandemii koronawirusa. Zwracają też uwagę, że koncepcja pomocy firmom zakłada, by jak najmniej naruszyć stabilność budżetu.

Piotr Bujak, główny ekonomista i dyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO Banku Polskiego, na łamach „Gazety Bankowej" prognozował tak: „W przypadku polskiej gospodarki relacja długu publicznego do PKB pozostanie relatywnie niska, znacznie poniżej średniego poziomu w Unii Europejskiej. Będziemy to zawdzięczać skuteczności naszych mechanizmów antykryzysowych i generalnie dużej odporności krajowej gospodarki na obecny kryzys, co znajduje odzwierciedlenie w prognozach wielu instytucji, w tym Komisji Europejskiej, wskazujących, że recesja w Polsce w tym roku będzie najpłytsza w Europie".

Ekonomiści spodziewają się zatem, że dane o PKB za III kwartał będą zdecydowanie lepsze, gdyż wyraźnie widać, że pierwsze oznaki ożywienia gospodarczego w naszym kraju zaczęliśmy notować już od połowy maja, kiedy funkcjonowało jeszcze wiele obostrzeń w ramach tzw. lockdownu.

Warto podkreślić, że w czasie kryzysu idealnym narzędziem okazał się PFR, który został powołany do życia w momencie, kiedy nikt jeszcze nie przewidywał, że przyjdzie się nam zmagać ze skutkami gospodarczymi globalnej pandemii. Kapitał dostarczany firmom przez grupę PFR, w skład której wchodzą również Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK), Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE) oraz Agencja Rozwoju Przemysłu (ARP), trafiał głównie do dużych firm i był rozdysponowywany w rekordowo krótkim czasie. Gros 100 mld zł, które łącznie wyasygnuje na pomoc przedsiębiorcom grupa PFR, będzie pochodziło z emisji obligacji, które ruszyły już pod koniec kwietnia. „Zakładamy emitowanie obligacji o tenorze dwu-, trzy-, czteroletnim. Spłata zobowiązań zaciąganych na realizację programu wsparcia dla firm będzie następować w latach 2022–2025. Jeśli nie będziemy mieć środków na spłatę wyemitowanych papierów, otrzymamy na ten cel środki z budżetu państwa" – mówił podczas startu projektu prezes PFR Paweł Borys.

Warto podkreślić, że wiele subwencji, jakie otrzymały firmy od państwa polskiego w dobie pandemii, może zostać umorzone. Rząd zapowiada także elastyczną reakcję na dalsze potrzeby przedsiębiorców w zależności od zmieniających się okoliczności walki z wirusem. ●

(bz)

Reklama | 35/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97

Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do skorzystania z nowych rozwiązań w ramach

Tarczy Antykryzysowej

Pożyczka obrotowa na finansowanie deficytu w kapitale obrotowym:

- kwota pożyczki od 0,8 mln zł do 5 mln zł;
- okres finansowania do 6 lat;
- okres kerencji do 15 miesięcy.

Pożyczka obrotowa finansująca wypłatę wynagrodzeń w sektorze MŚP:

- możliwość sfinansowania kosztów wynagrodzeń netto przez 2 lata;
- wydłużony okres karencji do 12 miesięcy.

Pożyczka może stanowić uzupełniające źródło finansowania wynagrodzeń u przedsiębiorcy obok innych źródeł przewidzianych w ramach Tarczy Antykryzysowej.

Leasing operacyjny z 12-miesięczną karencją w spłacie:

- możliwość refinansowania posiadanych leasingów w komercyjnych spółkach i towarzystwach leasingowych;
- kwota leasingu do 5 mln zł netto;
- okres finansowania do 6 lat (łącznie z karencją).



Sprawdź: www.arp-tarcza.pl



LOTOS daje siłę polskiej gospodarce

Gdański koncern, mimo trudnych warunków i pandemii koronawirusa, w pierwszym półroczu 2020 r. wykorzystał moce produkcyjne rafinerii w 98 proc. Przerobiono w tym czasie 5,1 mln t ropy. LOTOS dostosował się do panującej sytuacji. Spółka zakończyła pierwsze półrocze z przychodami ze sprzedaży na poziomie 10,3 mld zł. Jednocześnie koncern kontynuuje kluczowe inwestycje i prowadzi wiele badań nad technologiami związanymi z paliwami alternatywnymi

LOTOS jest w bezpiecznej, stabilnej kondycji, mimo pandemii koronawirusa. Zadbaliśmy o zachowanie ciągłości pracy rafinerii, która cały czas działa niemal na najwyższych obrotach. To ewenement, jeśli spojrzy się na pozostałe europejskie rafinerie. Utrzymujemy wysoki poziom przerobu ropy i zaadaptowaliśmy się do trudnych warunków, m.in. ograniczając produkcję paliwa lotniczego. Ponadto realizujemy inwestycje i bierzemy udział w projektach badawczo-rozwojowych dotyczących paliw alternatywnych. Te wszystkie elementy pozwalają nam z optymizmem patrzeć w przyszłość – mówi Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Zgodnie z lipcową decyzją Komisji Europejskiej rozpoczyna się proces przejęcia kapitałowego Grupy LOTOS przez PKN Orlen. To krok w kierunku transformacji energetycz-

eprasa.pl 89c65ecd97

nej i budowy multienergetycznego czempiona. Jeden silny podmiot to większy potencjał inwestycyjny i szansa na szybszy rozwój. Zgodnie z zapowiedziami PKN Orlen do spółki LOTOS Kolej trafi też część aktywów płockiej firmy związana z transportem kolejowym. To dodatkowy bodziec do zagranicznej ekspansji dla plasującej się wysoko w rankingach przewozowych gdańskiej spółki. Korzyści przyniesie również wspólna logistyka, która pozwoli na milionowe oszczędności.

Koncern z Gdańska ambitnie podchodzi do kwestii rozwoju paliw alternatywnych, m.in. wodoru określanego mianem paliwa przyszłości. LOTOS szuka nowych szans biznesowych w tym obszarze. Przykładem jest podpisany w listopadzie 2019 r. list intencyjny w zakresie współpracy intensyfikującej prace nad rozwojem technologii wykorzystania wodoru w transporcie samochodowym podpisany z Toyota Motor Poland.

Koncern podpisał też listy intencyjne z lokalnymi samorządami: Gdynią, Tczewem i Wejherowem, na dostawy wodoru dla miejskich autobusów. Przedstawiciele spółki regularnie uczestniczą w spotkaniach z innymi organizatorami i operatorami transportu miejskiego. LOTOS brał aktywny udział w opracowywaniu pozytywnie ocenionego wniosku konkursowego tzw. Pomorskiej Doliny Wodorowej.

Pracownicy LOTOSU przeprowadzili wraz operatorami transportu miejskiego z Gdyni, Gdańska, Wejherowa i Tczewa wizję lokalną miejsc związanych z dystrybucją wodoru, który będzie zasilał miejskie autobusy. Wodór o czystości 99,999 proc. będzie pochodził z instalacji zbudowanej w ramach projektu Pure H2.

LOTOS zainicjował też współpracę z PKP Energetyka dotyczącą wykorzystania technologii wodorowych w transporcie, ze szczególnym uwzględnieniem transportu kolejowego. W działania te wpisuje się również projekt badawczo-rozwojowy dotyczący elektrolizerów i ich integracji w rynku energii uruchomiony z Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi. Równolegle Grupa LOTOS przygotowuje kolejne projekty oraz składa wnioski o ich dofinansowanie w ramach konkursów zarówno krajowych, jak i unijnych. Mowa m.in. o NCBiR oraz Krajowym Planie Odbudowy.

W drugim kwartale 2020 r. zakończono studium wykonalności projektu budowy terminala LNG małej skali w Gdańsku. Inwestycja umożliwi wykorzystanie LNG jako paliwa w transporcie morskim i lądowym.

Grupa LOTOS korzysta z chmur obliczeniowych, optymalizując procesy oraz zwiększając efektywność. Wspólnie z firmą Microsoft, przy wsparciu polskiego rządu, pomorski koncern włączył się w cyfrową transformację kraju. LOTOS przez wielu uważany jest za jedną z najbardziej innowacyjnych firm w Polsce i reprezentanta przemysłu 4.0.

W planach są kolejne modernizacje gdańskiej rafinerii. Trwają prace nad budową kolejowego nalewaka bramowego oraz hydrocrackingowego bloku olejowego. W tym roku zakończono projekt związany z budową infrastruktury do efektywnej rafinacji o nazwie EFRA. Instalacje pomyślnie przeszły wszystkie testy i pomagają zoptymalizować produkcję wysokiej jakości paliw. Koszt tej inwestycji to 2,3 mld zł. ●

Grupa **LOTOS** na Forum **Wizja Rozwoju**, Gdynia 24 – 25.08.2020 r.



Paweł Jan Majewski – Prezes Zarządu Grupy LOTOS S. A.
Sesja otwierająca / Kluczowe czynniki dla rozwoju polskiej gospodarki? Jakim krajem będziemy w 2050 roku?
– 24 sierpnia, godz. 11:20 – 12:20, sala plenarna



Marian Krzemiński – Wiceprezes Zarządu ds. Inwestycji i Innowacji Grupy LOTOS S. A.
Morska energetyka wiatrowa / Integracja z siecią elektroenergetyczną – 24 sierpnia, godz. 16:30 – 17:40, sala 9



Grzegorz Strzelczyk – Prezes Zarządu LOTOS Petrobaltic S. A.
Morska energetyka wiatrowa / Flota offshore szansą dla polskich stoczni?
– 24 sierpnia, godz. 14:00 – 15:00, sala 9



Wiesław Labuda – Prezes Zarządu Fundacji LOTOS
Edukacja. Badania i rozwój dla gospodarki / Społeczna odpowiedzialność w biznesie
– 25 sierpnia, godz. 13:45 – 14:55, sala 3



Adam Kasprzyk – Dyrektor ds. komunikacji i rzecznik prasowy w Grupie LOTOS S. A.
Media / Czy media społecznościowe zastąpią media tradycyjne?
– 25 sierpnia, godz. 13:45 – 14:55, sala 9



Patryk Felmet – Dyrektor ds. marketingu Grupy LOTOS S. A.
Ekonomia i rynek pracy / Czy finansowanie sportu przynosi korzyści biznesowe? – 25 sierpnia, godz. 12:25 – 13:35, sala 10

LOTOS

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 26/0820/F

14/0820/F | 41/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97

TOTALIZATOR SPORTOWY

Jeszcze więcej na sport i kulturę dzięki graczom LOTTO

Każda złotówka przeznaczona na gry liczbowe LOTTO
to 19 groszy na rozwój sportu i kultury

LOTTO



2019	Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie polskiego sportu	2020
194 650 463 zł		226 874 134 zł

Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie kultury narodowej

51 906 790 zł	60 499 769 zł

Suma dopłat przekazanych na wsparcie sportu i kultury

246 557 253 zł	287 373 903 zł

Lotto · Ekstra Pensja · Multi Multi · Mini Lotto · Kaskada · Super Szansa · Zdrapki · Keno · Szybkie 600



#GramyDlaSportu

#WygrywamyRazem

#GramyDlaKultury

eprasa.pl 89c65ecd97

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



eprasa.pl 89c65ecd



Tym razem organizatorzy zapraszają do Karpacza

Forum Ekonomiczne to od prawie 30 lat miejsce spotkań i merytorycznych dyskusji. Ostatnie miesiące pokazały, że nawet najbardziej zaawansowane narzędzia komunikacji zdalnej nie zastąpią bezpośrednich relacji interpersonalnych

Główną osią dyskusji Forum są najważniejsze wyzwania o charakterze politycznym, społecznym i gospodarczym, jakie stoją przed Europą Środkowo-Wschodnią.

– Tematem przewodnim będzie to, jak po pandemii Europa będzie budować na nowo swoją tożsamość, solidarność, wolność. To są fundamentalne pytania, zwłaszcza że będą zadawane prawie dokładnie 40 lat po powstaniu Solidarności. Dziś najbardziej poszkodowani przez pandemię najgłośniej domagają się solidarności. I to jest czas, gdy przesłanie naszej Solidarności powinno być przypomniane przez Polskę. Jeśli my tego nie zrobimy, to nikt nie zrobi tego za nas – przekonuje Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego.

Kolejnym tematem związanym z pandemią jest przewartościowanie pojęć, które wcześniej traktowano jak dogmaty. – Symbolem tego jest stwierdzenie kanclerz Angeli Merkel, która powiedziała, że jeżeli w obecnej sytuacji pojawią się próby przejęcia ważnych niemieckich firm, to jej rząd zaangażuje się finansowo, by do tego nie dopuścić. Ta zapowiedź to najlepszy symbol przemian, jakie przyniosła pandemia – kontynuuje Zygmunt Berdychowski.

Uczestnicy spotkania będą też rozmawiać o wielkich fuzjach prowadzonych przez PKN Orlen. Eksperci reprezentujący sektor energetyczny będą kontynuować również ubiegłoroczną dyskusję o funduszu sprawiedliwej transformacji oraz o implementacji rozwiązań dotyczących odnawialnych źródeł energii. Organizatorzy zaproponują też tematy związane z działalnością koncernów multienergetycznych, cyberbezpieczeństwem, bezpieczeństwem międzynarodowym, przemysłem, innowacjami czy zarządzaniem.

W ciągu trzech dni obrad zaplanowano sześć sesji plenarnych, ponad 200 paneli dyskusyjnych i wykładów, warsztaty oraz prezentacje narodowe i regionalne. Podobnie jak w poprzednich latach zostaną wręczone nagrody Forum Ekonomicznego w następujących kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku, Nowa Kultura Nowej Europy oraz Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Organizatorzy spodziewają się ok. 1,5 tys. gości z Polski i zagranicy.

W połowie sierpnia organizatorzy zdecydowali o zmianie lokalizacji kongresu. Forum Ekonomiczne 2020 odbędzie się w nowym miejscu, ale w zaplanowanym wcześniej terminie. Organizatorzy przenieśli spotkanie do Hotelu Gołębiewski w Karpaczu. Zapraszają tam w dniach od 8 do 10 września 2020 r.

– Decyzja o zmianie lokalizacji była trudna, ale podjęliśmy ją w poczuciu odpowiedzialności za bezpieczeństwo naszych gości. Od kilku miesięcy pracowaliśmy nad tym, aby w Krynicy-Zdroju zorganizować przedsięwzięcie uwzględniające najwyższe standardy sanitarno-epidemiologiczne. Jesteśmy przekonani, że nasze doświadczenie i podjęte działania gwarantowałyby bezpieczeństwo w trakcie Forum – wyjaśnia Zygmunt Berdychowski.

Krynica-Zdrój była tradycyjnym miejscem organizacji Forum. Jednak 6 sierpnia Ministerstwo Zdrowia wprowadziło dodatkowe obostrzenia sanitarno-epidemiologiczne, które objęły również teren Krynicy.

– Decyzję Ministerstwa Zdrowia oceniamy bardzo pozytywnie. Wprowadzenie rygoru sanitarnego powinno pozwolić na opanowanie ognisk choroby. Nie jesteśmy jednak w stanie przewidzieć, jak szybko poszczególne powiaty odzyskają status „zielony". To zaś bardzo utrudniało prace i stawiało pod znakiem zapytania możliwość organizacji Forum w planowanym terminie – kontynuuje przewodniczący Rady Programowej.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 36/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97

Forum Ekonomiczne 2020

8-10 WRZEŚNIA 2020, KARPACZ

Województwo Małopolskie
Główny Partner
Forum Ekonomicznego

EUROPA PO PANDEMII: SOLIDARNOŚĆ, WOLNOŚĆ, WSPÓLNOTA?





Organizowana od prawie 30 lat, najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej.

Liderzy świata polityki i biznesu z Europy, Azji i USA.





Ponad 150 debat - makroekonomia, biznes i zarządzanie, energetyka, innowacje.

Najbardziej znane miejsce spotkań elit gospodarczych w tej części Europy.

Znajdź nas na Facebooku!

- www.forum-ekonomiczne.pl
- kontakt: forum@isw.org.pl

eprasa.pl 89c65ecd97



Sasanka alpejska, kwitnąca przy czerwonym szlaku, wiodącym przez całe polskie Karpaty – w tym Babią Górę

Królowa Beskidu

Babia Góra jest jedną z najbardziej niezwykłych polskich gór. Zagadkowa, zmienna, niesamowicie piękna. Masyw, wyróżniający się swoją przyrodą, wielkością, dzikością i pierwotną niedostępnością; góra, która sama jedna jest parkiem narodowym



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wznosząca się na 1725 m n.p.m. Babia Góra to najwyższy, poza Tatrami, polski szczyt. Babią, jak w skrócie się ją nazywa, trzeba rozpatrywać w kontekście całego masywu. Ponieważ jest najwybitniejszą górą na rozległym obszarze. Jej główny szczyt, nazywany Diablakiem, szczególnie często przyciąga burze, które bywają wyjątkowo gwałtowne i przerażające. Z racji tychże burz, a także dużej ilości opadów zlewających stoki, Babia nazywana jest również Królową Niepogód, a w uznaniu dla swojej wyjątkowości – Królową Beskidu. Wraz z kilkoma przyległymi górami tworzy najwyższą część beskidzkiego pasma, wyróżnianą jako Beskid Wysoki.

PRZEZ REGLE AŻ PO TURNIE

Wchodząc na Babią Górę, mamy szansę na przegląd wszystkich górskich pięter. Regiel dolny to kraina buków i potężnych, przeszło 40-metrowych jodeł, których średnica pnia przekracza półtora metra. Powietrze jest tam zadziwiająco świeże, rześkie, a wdychając je, mamy to jedyne odczucie, którego można doświadczyć tylko w górach.

Wznosząc się podczas wędrówki, wchodzimy w regiel górny, porośnięty lasami świerkowymi. Im wyżej ponad poziom morza, tym świerki robią się niższe, przysadzistsze i sękate. Na suchych, obumarłych pniach żerują osobliwe dzięcioły trójpalczaste, a wczesną wiosną o brzasku głuszce zapadają na tokowisko i znaczą topniejący śnieg swoimi tropami.

W reglu górnym rośnie też okrzyn jeleni *Laserpitium archangelica*, roślina będąca symbolem Babiogórskiego Parku Narodowego, występująca tylko na tej górze (kilkanaście lat temu odnaleziono jeszcze jedno, niewielkie stanowisko w Beskidzie Śląskim). W dół stoków płyną górskie, przejrzyste potoki, zasilane opadami, których ilość dwu-, a nawet trzykrotnie przekracza średnią roczną wielkość opadów w Polsce (lasy górskie, nie tylko te babiogórskie, generują wyjątkowe ilości opadów; to w górach znajdują się źródła wielu naszych rzek).

Przy końcu regla górnego, blisko granicy lasu, pomiędzy świerkami zaczynają się pojawiać wytrzymałe jarzęby. Drzewa rosną tam coraz rzadziej, nie tworzą już tak zwartej warstwy, jak wcześniej. Las próbuje jeszcze wspinać się wąskimi językami, lecz coraz surowsze warunki, głazy staczające się wzdłuż żlebów i śnieżne lawiny sprawiają, że świerki muszą się przegrupować w niewielkie, wspierające się biogrupy, a w końcu dają za wygraną, ustępując miejsca gęstej, sprężystej kosodrzewinie.

Powyżej piętra kosodrzewiny zaczynają się hale, czyli wysokogórskie łąki, przez większą część roku stanowiące krainę śniegu; krótką, piękną wiosną i latem rozkwitają wielkimi, białymi kwiatami sasanek alpejskich i rozbrzmiewają śpiewem świergotków górskich. Powyżej nich zaczynają się skały i usypiska wielkich głazów, pokrytych zielonymi, żółtymi i czerwonymi plechami porostów. Dalej jest już tylko Diablak, widok na mgły Kotliny Nowotarskiej i Tatry, wystrzelające z białych oparów, oświetlone mocnym górskim słońcem.

PRZEZ SOKOLICĘ, AKADEMICKĄ PERĆ I MARKOWE SZCZAWINY

Na Babią Górę wiedzie kilka szlaków turystycznych. Dłuższą wędrówkę można

eprasa.pl 89c65ecd97

zacząć we wsi Zawoja, licząc się z tym, że jeden dzień nie wystarczy, by wejść i zejść, czyli konieczny będzie nocleg w schronisku na Markowych Szczawinach. Można też dojechać na Przełęcz Krowiarki – przebiega tamtędy najwyżej położona droga publiczna w Polsce – i ruszyć czerwonym szlakiem przez Sokolicę, pierwszy z babiogórskich szczytów (Babia Góra ma kilka szczytów pośrednich), oferujący rozległy widok na doliny i na dalszą wspinaczkę. Z odsłoniętej wierzchowiny Sokolicy można też pierwszy raz usłyszeć głęboki i niewiarygodnie potężny szum lasu, dobiegający z niżej położonych stoków i dolin.

Czerwony szlak przez Sokolicę stanowi część Czerwonego Szlaku Beskidzkiego – 500-kilometrowej wyjątkowej, górskiej trasy biegnącej przez całe polskie Karpaty, od źródeł Wisły po bieszczadzkie połoniny, która śmiało mogłaby się stać jednym z symboli naszego kraju i być promowana nie tylko w Polsce, lecz i za granicą – nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, ale polskie Karpaty, wciąż dzikie i pierwotne, są dla wielu turystów z zachodniej Europy szczytem marzeń. Pamiętam pewnego leśnika z Niemiec, a nie jest to przykład odosobniony, który jako najważniejszą przygodę swojego życia uważał zimową noc na ambonie, którą spędził właśnie w naszych Karpatach, licząc na obserwacje wilków. Nawiasem mówiąc, w masywie Babiej Góry można spotkać nie tylko wilki, lecz także pozostałe z wielkiej trójki drapieżników: rysie i niedźwiedzie.

Jeżeli z Krowiarek pójdzie się szlakiem niebieskim, ścieżką nazywaną Górnym Płajem, możemy dojść do schroniska na Markowych Szczawinach, skąd szlak wiedzie dalej przez Przełęcz Bronę na Diablak, lub – w kierunku zachodnim – na sąsiedni szczyt Małej Babiej.

Jeżeli jednak kawałek przed schroniskiem odbije się w górę szlakiem żółtym, wejdzie się na wyczerpującą, lecz piękną Akademicką Perć. Szlak ten z racji swojej stromości (jeden z odcinków pokonuje się za pomocą wpiętych w skałę łańcuchów i klamer) zimą jest zamknięty. Wart jest polecenia tym osobom, które przygotowane na litry



Masyw Babiej Góry

Fot. Archiwum autora

wylanego potu, licząc kolejne odcinki na kroki, w zamian za wysiłek chcą się wspinać pośród kęp dzikich porzeczek alpejskich, zapachu górskich ziołorośli, wśród których wybijają ciemnozielone, błyszczące liście ciemiężycy.

PILNUJCIE MI TYCH SZLAKÓW

Niezależnie od pory roku Babia Góra bywa zaskakująco trudna. Choć 1725 m n.p.m. może się wydawać niezbyt wielką wysokością, znam wspinacza, który był na wyprawie na Aconcaguę, najwyższy szczyt Andów, a wczesną wiosną, w nagłej śnieżnej burzy z piorunami, zszedł z Babiej Góry tylko szczęśliwym trafem i dzięki pomocy.

Wybierając się na Babią, trzeba też pamiętać, że ta góra to park narodowy, w którym dla dobra przyrody trzeba przestrzegać ustalonych zasad.

Wyjątkowość Babiej Góry można uzasadniać i opisywać na wiele sposobów, ale żeby zrozumieć jej fenomen, trzeba na nią wejść. Pozostaje jeszcze przytoczyć słowa ojca świętego Jana Pawła II, widniejące na tablicy umieszczonej na szczycie po polsku i słowacku: „Ja tam u Was byłem – pilnujcie mi tych szlaków!", „Ból som tu u Vás – starajte sa mi o tiet chodniky!".



Akademicka Perć – jedno z podejść na Diablak – szczyt Babiej Góry

eprasa.pl 89c65ecd97

REESE WITHERSPOON AKTORKA

Zielony początek dnia



Fot. Tinseltown/Shutterstock.com

Dla jednych wciąż „legalna blondynka". Dla innych już dojrzalsza bohaterka z serialowych „Wielkich kłamstewek" i najnowszych „Małych ognisk". Żona, matka, pani domu, członkini lokalnych społeczności. O wiele mniej jednoznaczna niż piosenkarka i muza Johnny'ego Casha – postać ze „Spaceru po linie" (2005), który przyniósł aktorce Oscara, albo z „Dzikiej drogi" (2014), która doprowadziła ją do oscarowej nominacji.

Szykując się do premiery (w 2021 r.) „Legalnej blondynki 3", Reese Witherspoon – i jako aktorka, i jako sprawna producentka, ale także w „domowych" odsłonach na Instagramie – częściej niż w gwiazdorskich pozach prezentuje się jako osoba zwyczajna, codzienna. I zawsze sympatyczna. Ot, taka sąsiadka z naprzeciwka, z którą można się napić kawy, a jeszcze lepiej zdrowego zielonego koktajlu.

Jeden z nowszych instagramowych wpisów pokazuje, w jaki sposób, nawet przed degustacją kofeinowego napitku, dać sobie zastrzyk energii. Wystarczy popatrzeć na dynamiczny, króciutki filmik przedstawiający Witherspoon, kiedy – jak pisze – rozbraja swoje dzieci, udając, jak po wypiciu kawy (w dużym kubku, z wyglądu americano) tańczy do TikToka (mobilnej aplikacji, za sprawą której w sieci pełno jest m.in. mikronagrań z szalonymi układami tanecznymi).

Reese ma kogo rozbawiać. Jest mamą 21-letniej Avy, 17-letniego Deacona i 8-letniego Tennessee Jamesa oraz panią czworonożnego ulubieńca (bynajmniej nie rasy chihuahua). Z tym ostatnim lubi się fotografować. Ostatnio zamieściła słodki przekaz, na którym w sympatycznym towarzystwie nie odmawia sobie lukrowanego donuta. Podpis głosi: „Każdy dzień jest lepszy z pączkami i psami".

Parę wpisów wcześniej, pod hasłem „Kawałek lata – owocowa przekąska", zamiast cukrowych pustych kalorii aktorka proponuje coś innego. A mianowicie kolorowy półmisek z atrakcyjnie ułożonymi kawałkami arbuza, brzoskwini czy jabłka.

Zdarza jej się, z przymrużeniem oka, podpowiedzieć coś na poprawę humoru. Dodaje komentarz: „Kiedy życie daje ci cytryny... dodaj trochę wódki, słodkiej herbaty i zamieszaj!".

Przede wszystkim jednak Reese Witherspoon promuje zdrowe, płynne przekąski. Jeszcze przed latem, gdy ledwo wyszliśmy z zamknięcia i dopiero nieśmiało myśleliśmy o wakacjach, aktorka nakręciła we własnej kuchni filmik prezentujący, jak w kilka minut przygotowuje ulubiony koktajl. Dzięki niemu – zapewnia – z energią zaczyna dzień, zachowuje szczupłą sylwetkę i nieskazitelną cerę.

Zielone smoothie „pije dosłownie każdego dnia" od mniej więcej ośmiu–dziewięciu lat. Zastępuje nim śniadanie. Pożywny koktajl sprawia, że nie jest głodna aż do godz. 13, kiedy zwykle je lunch.

Witherspoon przyznaje, że przepis na koktajl, który tak dobrze na nią działa, zdradziła jej przed laty inna aktorka – Kerry Washington, zapytana o sekret idealnej cery i błyszczących włosów. Teraz to Reese się nim dzieli, namawiając do rozpoczynania dnia pod hasłem „Zielono mi".

Jolanta Gajda-Zadworna

Green smoothie Reese Witherspoon



Składniki: 2 główki sałaty rzymskiej (lub dowolnych zielonych roślin liściastych), pół filiżanki świeżych liści szpinaku (lub kilka garści – według uznania), pół filiżanki wody kokosowej, 1 cały banan, 1 jabłko, 1 gruszka, 1 cytryna (w całości, ze skórką, którą wcześniej należy wyparzyć), seler naciowy (opcjonalnie), masło migdałowe (według uznania, dla dodania smaku).

Wykonanie: Wszystkie składniki miksujemy w blenderze i przelewamy do ulubionego naczynia, z którego możemy zielone smoothie powoli sączyć.

eprasa.pl 89c65ecd97

SŁODKO-SŁONY

Koniec królestwa motyli



ANNA MONICKA

Pszczelarka, od której co roku brałam pyszny miód dla rodziny i znajomych, powiedziała mi, żebym zapomniała o 10 słojach. Jak się uda, to dostanę osiem, i to akacjowego, za którym nie przepadam. Na szczęście ma ogromną domieszkę głogowego, bo obie rośliny kwitły mniej więcej w tym samym czasie, więc pszczoły wymieszały oba pyłki i wyszedł kremowy, pachnący i bardzo smaczny miód. Lekki i miły w smaku. Dobry dla dzieci i starszych, bo głóg wzmacnia serce. Lipowego w tym roku nie ma, bo pszczoły 200 litrów same zjadły, zanim zdążyła się zorientować i im podebrać. – Wszystko przez tę suszę – mówi. – W taki koszmarny upał nawet nie wylatują z uli. Kwiaty nie pylą, nie nektarują, drzewa nie mają spadzi. A przecież pszczoły muszą coś jeść.

Rzeczywiście, w zachodniopomorskim ziemia przypomina wypalony step. Nawet burze przechodzą na sucho, tylko z grzmotami. Kombajny wzbijają olbrzymie tumany kurzu, które z daleka wyglądają jak kłęby dymu w czasie pożaru. Krajobraz zaczyna przypominać ten z filmu „Interstellar" Christophera Nolana. W jego wizji niedalekiej przyszłości na zniszczonej przez człowieka Ziemi nie chce już rosnąć nic innego tylko kukurydza. Ludzie gorączkowo szukają dla siebie nowego miejsca w kosmosie.

Tak mi się jakoś to porównanie nasunęło, gdy wracałyśmy znad morza. Wzdłuż drogi kukurydziane monokultury, kłęby wyschniętego na pieprz pyłu, brak pszczół, kilka spragnionych os pijących wodę z psiej miski. Kiedyś uwijały się nad stawami, które nazywałyśmy z córką królestwem motyli. Ale stawy wyschły, a poziom wód obniżył się tak bardzo, że zasychają rosnące wokół brzozy i wierzby. Oj, nie załatwi tego problemu podniesienie „podatku od deszczu".

Druga zaprzyjaźniona właścicielka małej pasieki ma miód tylko dla garstki stałych klientów. – Podzieliłam go równo między wszystkich – mówi. – Jest posucha, ale nikt nie będzie pokrzywdzony.

Na szczęście my jesteśmy te „stałe". Bo jej miód nie ma sobie równych, i to nie tylko dlatego, że jest. To wielokwiat, ale jaki! Nostrzykowy. Wyrazisty, głęboki, lekko jakby palony. Nostrzyk zawiera kumarynę, która rozkurcza naczynia i obniża ciśnienie. Uspokaja, łagodzi bezsenność i migreny. Mam nadzieję, że dzięki niemu jakoś przetrwam nadchodzącą jesień.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Ziemiopłody i latające mrówki



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Według szacunków GUS tegoroczne zbiory ziemiopłodów będą wyższe niż rok temu. Ocenia się, że zebrane zostanie ok. 28 mln ton zbóż (11 proc. więcej niż w ub.r.), 4,1 mln ton warzyw gruntowych (wzrost o 6 proc.), 2,6 mln ton rzepaku i rzepiku (aż 12 proc. więcej), 3,6 mln ton owoców z drzew (5 proc. więcej) i 0,5 mln ton owoców z krzewów i plantacji jagód (wzrost o 10 proc.).

Choć początek sezonu nie zapowiadał się najlepiej, do kwietniowej suszy doszły bowiem majowe chłody i przymrozki, ciepły i wilgotny czerwiec i lipiec wynagrodziły straty z nawiązką. Będzie to więc rok tłusty.

Co zrobić, by uchronić się przed latami chudymi? Przesunięcia pór roku, ekstremalne zjawiska pogodowe, susze przeplatane powodziami pokazują nie tylko trud rolników, lecz również to, jak wielki nacisk powinno się kłaść na zapewnienie stabilności produkcji rolnej – przez ochronę zasobów wodnych i spowalnianie spływu oraz przez badania naukowe, w tym doskonalenie i tworzenie odmian, które będą w stanie dawać plon w zmieniających się warunkach pogodowych i klimatycznych. Oprócz odmian nowych ważne jest też zabezpieczenie bogactwa genów i przystosowań odmian dawnych i lokalnych.

Zmieniając nieco temat – nieco, bo zagadnienia entomologiczne są nieraz w rolnictwie nader ważką kwestią, chciałbym poruszyć jeszcze aktualny temat latających mrówek, w sprawie których zostałem niedawno zagadnięty przez czytelnika.

W okresie letnim u licznych gatunków mrówek z jaj wykluwają się nie tylko, jak na ogół, bezskrzydłe robotnice, ale też uskrzydlone samce i samice, które odbywają lot godowy. Samce giną, a samice – potwierdzając zasadę, że przy zajmowaniu terenu siły powietrzne nie zastąpią piechoty – odrzucają skrzydła i przystępują do poszukiwania miejsca odpowiedniego na nowe mrowisko, w którym zostaną królową i wydadzą na świat nowe pokolenia robotnic.

Pośród mrówek, u których występują rójki osobników skrzydlatych, warto zwrócić uwagę na mrówkę rudnicę *Formica rufa* – to ich wielkie, pachnące kwasem mrówkowym kopce spotykamy w lasach. Podlegają ochronie i są przez leśników hołubione, zapobiegają bowiem nadmiernemu rozmnożeniu liściożernych owadów – w razie gradacji jedno mrowisko unicestwia miliony gąsienic dziennie.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 89c65ecd97

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Racja stanu

Uczciwość nakazuje przyznać rację przeciwnikowi, gdy raptem głosi pogląd słuszny, raz, że zgodny z rzeczywistością, dwa, że krytyczny nawet wobec własnego środowiska. I tak przyznaję rację panu Leszkowi Jażdżewskiemu, temu samemu, który poprzedzając wystąpienie Donalda Tuska na Uniwersytecie Warszawskim, porównał katolików do świń. Otóż redaktor naczelny pisma „Liberté!" na Twitterze zwrócił się z prośbą do opozycji: „Skończcie już z opowiadaniem nam o zagrożeniach dla demokracji. Nie róbcie ze swoich wyborców idiotów". Nic dodać, nic ująć. Stara śpiewka o zagrożeniu demokracji przez PiS, łamaniu konstytucji, zawłaszczaniu państwa itd., sprawdzała się przez lata, ale teraz, jak widać, najbardziej zagorzali libertyni, jak Jażdżewski, śpiewkę tę traktują jak zdartą płytę. Nie znaczy to jednak, że opozycja ma zrezygnować z walki z pisowskim rządem.

Warto przypomnieć, że była już blokada mównicy sejmowej i strajk w parlamencie, powstanie KOD, który szybko się skompromitował, potem wspólna akcja z „pokrzywdzonymi" zmniejszeniem emerytalnych uposażeń esbekami i ubekami, dalej pojawili się tzw. Obywatele RP, agresywna frakcja wspierana przez Frasyniuka, no i targowica ulokowana w Parlamencie Europejskim. A teraz tęczowa zaraza spod znaku LGBT. To najnowsza broń opozycji w walce z polskim rządem, wspierana przez liczne środowiska na Zachodzie walczące o równość, jak niegdyś bolszewicy walczący o zwycięstwo klasy robotniczej. Europejscy i polscy tęczowi mają nam zszargać resztki dobrej opinii i utrwalić wizerunek Polski jako kraju faszystowskiego.



Przychodzi im to z zadziwiającą lekkością, przykładem pismo komisarz praw człowieka Rady Europy pani Dunji Mijatović, która wystąpiła o natychmiastowe zwolnienie z aresztu pani Margot, czyli chuligana Michała Szutowskiego, podającego się za kobietę o pseudonimie Margot. Pani Mijatović wbrew oczywistym faktom uznała mężczyznę za kobietę. Cóż! W dzisiejszych czasach powiedzieć o kimś, kto uważa się za kobietę, że jest mężczyzną, tylko dlatego, że jest nim biologicznie, może być nawet przyczyną utraty pracy. Zdarzyło się to w Radiu Nowy Świat, w którym cenzura osiągnęła swoje szczyty i czeka na radosną pieśń artysty Kazika z refrenem „Moja cenzura jest większa niż twoja".

Metody walki opozycji z „pisowskim reżimem" nieco się zmieniają, ale cel jest ten sam – dorwać się za wszelką cenę do władzy, oczywiście pod hasłem walki o demokrację, przestrzeganie konstytucji itd. Przy okazji obrońcy konstytucji, machający książeczkami z jej zapisem jak chińscy hunwejbini czerwoną książeczką towarzysza Mao, zapytani, które przepisy konstytucji łamie obecna władza, odpowiadają najczęściej tak samo: „Eee, yyyy, no bo łamią i już".

Tak więc Jażdżewski wytyka opozycji, że wciska ludziom ciemnotę, ale sam jest z tej samej gliny, także robi ze swoich czytelników idiotów. Jego pismo „Liberté!" to kwartalnik wydawany przez Fundację Industrial, którego partnerem jest Fundacja im. Friedricha Naumanna, finansowana przez niemiecką partię FDP, utrzymywaną z pieniędzy rządu federalnego. Jażdżewski w jednym z wywiadów powiedział nawet, że jest dumny z finansowania kwartalnika przez Niemców oraz... przez Open Society Institute. Czyżby nie wiedział, że prawie każdy w Polsce wie, kim jest George Soros i jego setki, jeśli nie tysiące, fundacji tzw. otwartego społeczeństwa? Ponadto w redakcji „Liberté!" zasiada Andrzej Olechowski, były współpracownik komunistycznego wywiadu wojskowego. Takie to „liberté" wydawane jest w Polsce, czyli pełna „wolność" za obce pieniądze.

Do postulatów pod adresem władzy dopiszmy zatem szybką konieczność odcięcia zagranicznych źródeł finansowania tym organizacjom w Polsce, których działalność jest wymierzona w polskie państwo, polski Kościół katolicki, w polską rację stanu. „Liberté!" Jażdżewskiego, wychwalające Rosję Putina, może jest potrzebne w Niemczech, ale nie w Polsce. Podobnie setki instytucji, stowarzyszeń, fundacji działających w Polsce, finansowanych przez Sorosa, których podstawowym celem jest zniszczenie Polski tradycyjnej, katolickiej, ukształtowanej przez historię w zgodzie z własną tożsamością, kulturą i tradycją. Powinniśmy postępować jak Węgrzy, którzy podziękowali Sorosowi i mają go z głowy. Potrzebna jest też bardziej wnikliwa kontrola Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nad funkcjonowaniem wielu stowarzyszeń, których działalność daleko odbiega od statutowych deklaracji.

Polska nie może być bardziej liberalna niż nasi sąsiedzi. Polska szlachecka wolność, wolna elekcja w sąsiedztwie monarchicznych absolutyzmów na Zachodzie i Wschodzie już raz nas zgubiła. Dziś Putin i Merkel pilnują swoich politycznych i ekonomicznych interesów i Polska też musi dbać o swoją rację stanu.

www.wojciechreszczynski.pl

Policja w opałach



Jerzy Jachowicz

Już czwarty dzień warszawski komisariat policji na Grochowie boryka się z bulwersującą sprawą, jaka niespodziewanie sparaliżowała jego normalną pracę. Pozornie wszystko toczy się jak zwykle. Wywiadowcy po cywilnemu łapią złodziei kieszonkowych, tzw. doliniarzy, na słynnym praskim targu – bazarze Różyckiego. Patrole „krawężników" opróżniają ławeczki w pobliskim parku Skaryszewskim z drobnych pijaczków oraz bezdomnych, rozciągniętych na całej długości, smacznie chrapiących w cieniu pięknych, rozłożystych brzóz. Upalne lato sprawia, że w Skaryszewskim spotkać można jednocześnie kilka patroli, które pragną zaznać ożywczego chłodu. Funkcjonariuszom o najkrótszym stażu – w dogodnych ku temu warunkach – dowódcy patroli dyktują dzienne raporty, zdające relacje z intensywnych działań zapewniających spokój i porządek w powierzonych im obszarach dzielnicy. Podskórnie jednak wrze.

Sprawa zaczęła się w poniedziałek. Z samego rana do komendanta zgłosił się starszy sierżant Jerzy J., doświadczony, wieloletni funkcjonariusz zarządzający aresztem policyjnym, tzw. dołkiem. Kiedy wszedł do gabinetu usłyszał: – Siadaj, Jurek. Co jest grane?

Sierżant, nadal stojąc, strzelił obcasami i oniemiałemu z wrażenia komendantowi wypalił: „Nazwisko noszę to samo. Ale od soboty mam na imię Lena. Proszę o przeniesienie na inne stanowisko. W areszcie nie będę mogła rewidować zatrzymanych mężczyzn". „O co ci chodzi? O podwyżkę? Dostaniesz". „Podwyżka mi się przyda. Wzrosną moje wydatki. Kosmetyki, fatałaszki itp. To mi zresztą mówiła Margot". „Ten Michał Sz., który siedzi u nas na dołku?". „Szefie, proszę trochę szacunku dla odmienności. Tak, to Margot pomogła mi zrozumieć siebie i odkryć moją prawdziwą naturę. Przy okazji chciałabym prosić dla niej o dodatkowy koc. Noce robią się chłodne" – mówiąc to, położył na biurku raport w tej sprawie, podpisany „Lena J.".

W przyszłym tygodniu z Leną J. ma się spotkać ks. Adam Boniecki, były szef „Tygodnika Powszechnego". Pragnie przyjechać jako matka w tęczowej aureoli, która czule kocha dziecko przez innych niechciane.

CO MNIE WZRUSZA

Moje podziękowanie



Katarzyna Łaniewska

Z całego serca dziękuję za słowa, które padły z ust bp. Józefa Zawitkowskiego w czasie mszy św. transmitowanej 16 sierpnia z Bazyliki Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Pamiętam, jak 40 lat temu we wrześniu władze PRL pozwoliły na wznowienie radiowej transmisji mszy św. z tego kościoła. Było to wielkie święto katolików. Kiedy nie mogę uczestniczyć bezpośrednio we mszy św. w niedzielę, słucham jej w radiu. Nie oglądam w telewizji, bo to mnie rozprasza. Słucham.

Wiele razy miałam szczęście, jeżdżąc po Polsce, słuchać bp. Zawitkowskiego. Miałam też wielki zaszczyt poznania go osobiście. Jego homilie są mi bardzo bliskie, pewnie przez to, że często cytuje fragmenty poezji. Widać, jak poezja wzmacnia, jak dodaje tym słowom szlachetnej mocy. Te słowa są przyzywane w odpowiednich momentach. Dają siłę i wielką wiarę.

Homilia z 16 sierpnia zrobiła na mnie wielkie wrażenie nie tylko dlatego, że były tam cytowane słowa poezji, ale też dlatego, że mówiła o datach, które dotyczą sierpnia: 1 sierpnia – Powstanie Warszawskie, 15 sierpnia – święto Wojska Polskiego, ale i święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Ponadto homilia mówiła o wielkiej miłości do Warszawy. Widać, że biskup kocha Warszawę – wspaniałe miasto bohaterów.

Było mu niezmiernie smutno, że konfrontując młodzież sierpnia 1944 r. z garstką młodych ludzi, którzy wślizgują się na figurę Chrystusa sprzed kościoła i przyoblekają ją w tęczowe sztandary, musi użyć słów o profanacji pamięci. Mówił o tym otwartym tekstem. Mówił surowo. Nie straszył ich ani nie złorzeczył. Wierzył, że Bóg im wybaczy. Są młodzi, podpuszczani, może opłacani. Może myślą, że będą bohaterami jednego dnia. Biskup pytał tych młodych: „Wy żeście się odczłowieczyli?". To słowo, że ktoś się odczłowiecza, zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Ci odczłowieczeni sobie samym czynią wielką krzywdę. Zmamieni zadają wstyd tym, którzy o Warszawę i Polskę walczyli. Biskup miał dla nich dużo wyrozumiałości, ale mówił też prostymi słowami o ich winach i o winach tych, którzy nimi kierują. Żal mu młodych ludzi – wstydzi się za nich, podobnie jak wielu starszych Polaków, którzy niemało przeżyli.

Bardzo dziękuję księdzu biskupowi za tę mądrą i szlachetną, pełną poezji homilię, która długo zostanie w moich wspomnieniach.

eprasa.pl 89c65ecd97

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Przeciąg



Aleksander Nalaskowski

Moja ciotka Hortensja była osobą pedantyczną. Zawsze była stara. Tak ją zapamiętałem. Jej pedanteria miała charakter obsesyjno-maniakalny. „Ciotka Horka" – tak się na nią mówiło – w zasadzie tylko sprzątała. Gdy wziąłem jabłko z patery, to zaraz leciała, aby poprawić kompozycję pozostałych. Gdy ułożyła sztućce na stole, to stanowiły szyk godny kompanii honorowej wojska. Ogród miała tak wypielęgnowany, że dziw brał, że w ogóle roślinom chce się tam rosnąć. A gdy dawała pęczek rzodkiewek, to każda z nich była osobno szczoteczką umyta i w osobnej wodzie wypłukana. Wilgotną ściereczką przecierała każdy pęd szczypiorku. Nie znosiła zabłoconego obuwia, ociekających wodą parasoli, brudnych taksówek, niedopranych ciuchów.

Buty pastowała na błysk. Również od spodu, co stało się dla niej zwyczajem śmiertelnym, bo jako 90-latka poślizgnęła się gdzieś na marmurowej posadzce, złamała biodro i już nigdy ze szpitala nie wyszła. Leżąc, dostała zapalenia płuc i umarła.

Ciotka Horka miała też swoje przekonania bliskie przesądom. Nie bała się chłodu, bo w czasie wojny dostała niezłą mroźną szkołę w Kraju Rad, nie bała się deszczu, burzy, śnieżycy. Ale nie znosiła przeciągów. Twierdziła bowiem, że przeciągi robią bałagan, rozrzucają papiery, unoszą kurz, przestawiają drobne przedmioty i nawet zakłócają pracę zegarowego wahadła. Przeciąg nie był dla niej źródłem potencjalnego kataru, przeziębienia, zapalenia ucha, ale nade wszystko przyczyną bałaganu. Miała zabawne powiedzenie: „W przeciągu to i złodzieja nie widać". Prawda, że ciekawe? Jako dziecko próbowałem to sobie wyobrazić. Fruwające papiery, obrusy, oszalały zegar i gdzieś w tym wszystkim majacząca sylwetka łobuza przeszukującego ciocine szuflady.

Zrobił się nam przeciąg. Nowa fala uderzeniowa pseudotęczy i idący za nią amok wielu komentatorów nazywających młodego mężczyznę kobietą (dla mnie to najzupełniej niepojęte!), już rytualne wieszanie jakiejś kolorowizny wszędzie tam, gdzie może ona normalnych drażnić i prowokować, przekraczanie granic, które już chyba nie istnieją. Telewizje pokazują dwa różne zapisy z warszawskiej hucpy. Jeden to policjanci zatrzymujący rozmaitych „niewinnych" agresorów i pokojowo siedzącego na radiowozie błazna, a drugi to lżenie policji, państwa, sądów przez opętanych szałem agresji zwolenników tolerancji z głośnym skandowaniem wulgaryzmów na wierzchu. A przecież art. 141 Kodeksu wykroczeń „Kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek, albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 złotych albo karze nagany". Na jakiej podstawie od tego odstąpiono? Kto uchylił ten zapis, że nie jest on tu stosowany? Chciałbym znać podstawę tego wyjątku, abym mógł ją przytoczyć przy okazji karania mnie za prędkość. Też chcę być wyjątkowo bezkarny.

Równość można osiągnąć na dwa sposoby: albo jedna strona urośnie, albo druga się skróci

Ale to dopiero początek. Kolorowi nabrali wiatru w żagle, poczuli poparcie wielu posłów, senatorów, artystów, celebrytów, a nawet „światowych profesorów" i teraz nam wszystkim dopiero pokażą. Jeszcze będziemy ich przepraszać za niesłuszne represje po zgnojeniu figury Chrystusa ich znakiem rozpoznawczym. Przeciąg przyspieszy wahadło naszego zegara i zostaniemy okradzeni z resztek swobód, z prawa do obrony przed zboczeniami, z prawa do walki o normalność. Defloracja już nastąpiła, teraz rozpocznie się zbiorowy gwałt. Idiotom wyjaśniam, że to metafora. Równość można osiągnąć na dwa sposoby: albo jedna strona urośnie, albo druga się skróci. Kolorowi na wzrost nie mają żadnych szans. Są kompletnie nierozwojowi i w ciągu jednego pokolenia mogą doprowadzić do niespotykanej katastrofy demograficznej. Ich pomysł ma tylko cztery litery, a to za mało, aby urosnąć. Zatem muszą nas skrócić. Patrząc na wypowiedzi licznych autorytetów, głowę już częściowo ucięli. Przy naszym parlamencie, naszym rządzie, naszym prezydencie, „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły" (Krasicki). Brawo my!

Na Białorusi dzieje się rewolucja. Właściwie każdy scenariusz jest możliwy. Stamtąd też nadchodzą przeciąg, chaos i zamieszanie. Tam bowiem nic się nie dzieje poza kontrolą Rosji.

I jeszcze na koniec – taki przeciąg wewnętrzny i zewnętrzny, taki stopień wrzenia nie służy nikomu poza złodziejami, szubrawcami i szaleńcami. Uważajcie zatem na prezydenta, bo w tym przeciągu łatwo o pancerną brzozę albo Eligiusza Niewiadomskiego. Frustraci nie mają bowiem żadnych zahamowań.

Reklama | 45/0820/F

eprasa.pl 89c65ecd97

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Tarcza
Antykryzysowa



MÓJ TATA ZYSKAŁ MOC TARCZY.

TARCZA ANTYKRYZYSOWA daje mu moc uśmiechów, bo nie martwi się o swoją pracę.

Dzięki **rządowej Tarczy Antykryzysowej**, firmy i pracownicy bezpiecznie przejdą przez obecny kryzys spowodowany pandemią koronawirusa. Za pośrednictwem BGK udzielono już wsparcia w kwocie **ponad 23,5 mld zł** w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK. Dzięki temu uratowane zostały **miliony miejsc pracy.**

www.bgk.pl/pakietpomocy

eprasa.pl 89c65ecd97

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Zastąpić Murzyna

Szaleństwo poprawnościowe sięga nad poziomy



Ryszard Makowski

Jeden z członków Rady Języka Polskiego zajął się w sposób naukowy „przyczynami stopniowej pejoratywizacji rzeczownika Murzyn w polszczyźnie". Okazuje się, że to słowo, które było kiedyś neutralne, przestało takowym być i „obrosło wyjątkowo silną frazeologią obraźliwą". Koronnym dowodem na tę niesłychaną obraźliwość ma być zwrot „100 lat za Murzynami". Poza tym powstaje konotacja „Murzyn niewolnik". Kto ma takie skojarzenia? W Polsce nie było nigdy niewolnictwa tego typu.

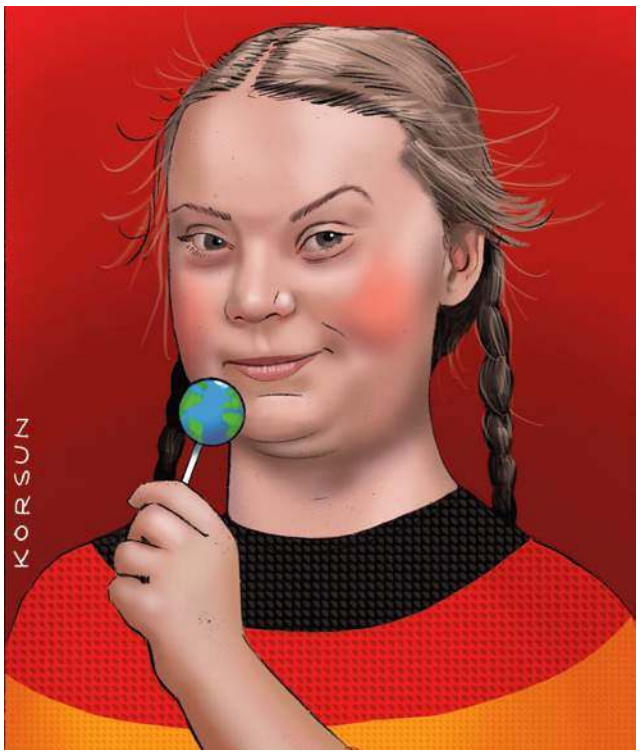
I tutaj wchodzimy w sferę osób zacofanych i osób nowocześnie światłych. Osobę nienadającą się do współczesności łatwo rozpoznać. Każdy, kto nie widzi odrażającego rasizmu w wierszu Juliana Tuwima „Murzynek Bambo", powinien się nad sobą głęboko pochylić. Z tym że tu sytuacja jest złożona, bo negując Tuwima, można wpaść w obmierzłe sidła antysemityzmu.

Ktoś zauważył, że trudno uznawać zwrot „Murzyn" za dyskryminujący, bo nie wywodzi się on od barwy skóry. Nie ma u nas koloru „murzyński". I tu musimy się zdać po raz kolejny na autorytet naukowy RJP, bo przecież człowiek kulturalny czymś słowo Murzyn musi zastąpić. Jakie są zalecane ekwiwalenty? Afrykanin, czarnoskóry, ciemnoskóry i.... czarny. Sam uczony zauważa, że niegdyś słowo „czarny" było gorsze niż „Murzyn", ale teraz, w związku z niesłychanym postępem, stało się właściwsze. Ratunku!!!

Z ostatniej chwili. Donald Tusk miał rozmontować PiS, a rozmontował Platformę. I zamiast wrócić na białym koniu, jeździ po Borysie Budce jak po łysej kobyle.

eprasa.pl 89c65ecd97

Michał Korsun prezentuje:
Greta Thunberg – doradczyni Angeli Merkel



Wycinki z przeszłości

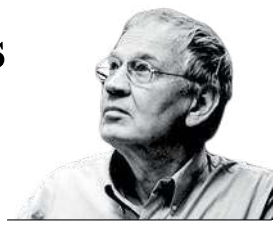
„Wszyscy nad morze!" – zachęcał latem 1938 r. magazyn „AS". Redakcja ogłaszała konkurs fotograficzny, ponieważ „życie nasze podczas wakacji, na pewno daleko barwniejsze od tego, które leniwie biegnie w miesiącach pracy i trosk codziennych, dostarczyć też może wielu takich sytuacji, które naprawdę będą godne, by je uwiecznić na kliszy fotograficznej lub taśmie filmowej". Co więcej, przypominał „AS", wszystkie sporty, które zbliżają nas do przyrody, powinny znaleźć jak najwięcej miejsca w naszym wakacyjnym repertuarze". A już ten, „kogo stać na samochód, zazna niebylejakich rozkoszy, odbywając nim dalekie rajdy". Jednak i „kajak, łódź żaglowa, motocykl lub w końcu rower umożliwią nam wycieczki, z których wspomnienia pozostaną na całe życie".



Dziś ta paleta jest jeszcze szersza, każdy też niemal może pozwolić sobie na dalekie rajdy samochodowe. Ale czy nadal umiemy się nimi tak samo cieszyć? Wierzymy, że tak, bo nic nie zastąpi uśmiechu, życzliwości, doceniania każdego promyka dobra.

(mk)

Na ten sierpniowy w Polsce czas



Matka Boska Częstochowska Jan Lechoń (1899–1956)
(fragmenty)

Leszek Długosz

Matka Boska Częstochowska ubrana perłami
Cała w złocie i brylantach modli się za nami

Aniołowie podtrzymują jej ciężką koronę
I jej szaty co jak noc są gwiazdami znaczone
Ona klęczy i swe lica gdzie są rany krwawe
Obracając gdzie my wszyscy patrzy na Warszawę

O ty której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele i w sklepiku i w pysznej komnacie
W ręku tego co umiera nad kołyską dzieci
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci

Która perły masz od królów złoto od rycerzy
W którą wierzy nawet taki który w nic nie wierzy
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami
Matko Boska Częstochowska zmiłuj się nad nami

Daj żołnierzom którzy idą śpiewając w szeregu
Chłód i deszcze na pustyni a ogień na śniegu
Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną którzy są na morzu

Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty
I od wszystkich zaginionych niechaj przyjdą listy
I weź wszystkich którzy cierpiąc patrzą w twoją stronę
Matko Boska Częstochowska pod Twoją obronę (...)

Niech się znajdą ci co z dala rozdzieleni giną
Matko Boska Częstochowska za Twoją przyczyną
Nieraz potop nas zalewał krew się strugą lała
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skała (...)

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 89c65ecd97

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Jerzy Urban i pisarka

Chcąc lepiej zrozumieć rodzaje postaw osób opowiadających się po stronie LGBT, w poprzednim felietonie wyróżniliśmy trzy typy motywacji, które cechują – jak to określiliśmy – dobrodusznych, adrenalistów i cyników. Po lekturze kolejnej, obfitej porcji tekstów prezentujących odczucia tego środowiska widzimy potrzebę, aby powyższą triadę uzupełnić o czwarty rodzaj – o fanatyków. Widać, że wiele z tego, co Douglas Murray (sam jest gejem) napisał w wydanej także po polsku książce „Szaleństwo tłumów. Gender, rasa, tożsamość", można odnieść do niektórych naszych aktywistów LGBT.

DLACZEGO FANATYZM?

Widać go w zachowaniach i wypowiedziach popierających łamanie prawa, naruszanie tabu kulturowych, w prowokowaniu policji i przeciwników politycznych, w niechęci do poznawania podstawowych faktów (jak faktycznie przebiegały zdarzenia na Krakowskim Przedmieściu) i w plemiennym przekonaniu, że po naszej stronie jest całkowita racja.

Fanatyzm cechuje też odrzucanie zasady prawdy (w imię wyższej słuszności), bezpodstawne uogólnianie poszczególnych zdarzeń, traktowanie wątpliwych tez jako niepodważalnych dogmatów, lekceważenie zasady niesięgania po przemoc, sięganie po wulgarny język i obsceniczne zachowania, podsycanie złych emocji („Zapamiętajcie ten wkurw" – okrzyk wzniesiony na manifestacji na pl. Defilad 8 sierpnia).

SPOTKANIE NA OKŁADCE

Zastanawiając się nad psycho-kulturowymi źródłami postaw fanatycznych, zwróciliśmy uwagę na okładkę tygodnika „Newsweek" (34/2020). Dominuje duży portret Jerzego Urbana i tekst: „Drugie życie łajdaka. Cyniczny i arogancki rzecznik stanu wojennego. Dlaczego dla tysięcy młodych jest dziś tylko »uszatym« – najśmieszniejszym memem polskiego internetu?". U góry zapowiedź rozmowy z pisarką Sylwią Chutnik i słowa: „Nie dyskutuj z homofobem".



Internetowa popularność Urbana wyrosła na podglebiu jakiejś próżni etycznej, na odczuciu umowności i zarazem jałowości świata, w którym przyszło żyć młodemu pokoleniu

POMYSŁ

Skojarzenie, jak to bywa, przyszło znienacka. Sylwia Chutnik, jak wiele osób ze środowiska LGBT, szafuje oskarżeniami i epitetami, nie zważając przy tym na słabą spójność poglądów. Najpierw głosi: „Homofobia jest dyskryminacją i nie ma możliwości rozmawiania z człowiekiem, który ją głosi", a po chwili zaleca „ćwiczenia z empatii. Czułości, o której mówiła w mowie noblowskiej Olga Tokarczuk. Tylko takie odruchy potrafią w ostatniej chwili zatrzymać agresję". Niespójność w myśleniu/odczuwaniu także może być jedną z cech fanatyzmu. I pomińmy, że epitetem „homofob" można szafować tak samo nadmiarowo jak słowem „rasista".

Zastanawiając się, skąd te fale ekscytacji i zapiekłego chwilami zaangażowania części młodego pokolenia po stronie LGBT, zwróciliśmy uwagę, jak wyjaśniany jest fenomen dzisiejszej internetowej popularności Jerzego Urbana – jego filmiki mają setki tysięcy odtworzeń. Według „Newsweeka" młodzi to oglądają, gdyż: „to czyste złoto. Najśmieszniejsza rzecz w internetach", gdyż: „Nasze pokolenie nie lubi świętości i nienaruszalnych mitów, Urban nie ma problemu, żeby wyśmiewać wszystko i wszystkich", gdyż: „On się idealnie wpisuje w czasy mediów społecznościowych, bo tam ze wszystkiego ma się bekę".

OD NIHILIZMU DO FANATYZMU

Internetowa popularność Urbana wyrosła zatem na podglebiu jakiejś próżni etycznej, na odczuciu umowności i zarazem jałowości świata, w którym przyszło żyć młodemu pokoleniu, w którym każdy może mówić, ale prawie nikt nie jest słuchany.

To poprzez swoisty skok z takiej próżni ku fundamentalizmowi bywają tłumaczone konwersje młodych ludzi Zachodu na agresywne formy islamu. Pisze o tym wspomniany Murray we wcześniejszej książce „Przedziwna śmierć Europy. Imigracja, tożsamość, islam".

Zastanawiamy się, czy podobny mechanizm nie występuje i u naszej młodzieży, która gorliwie angażując się w obronę – jak uważa – zagrożonych praw człowieka „nieheternomatywnego", znajduje wreszcie coś, co nosi w sobie rys powrotu do odczuwania tragiczności życia. Tłumaczyłoby to epatowanie niesprawdzonymi informacjami o motywach samobójstw osób kojarzonych z LGBT.

Zatem siła tego szaleństwa może brać się z tego, że wydobywa się ono – choćby na krótko – z nihilizmu kultury konsumpcyjnej.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 24/0720/F

eprasa.pl 89c65ecd97

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie

w kioskach!



Za wiarę i wolność
Historia księdza zamordowanego przez sowietów

Hetman Żółkiewski
Wybitny wódz w 400. rocznicę bohaterskiej śmierci

Węgrzy w Cudzie nad Wisłą
Przypominamy węgierski wkład w Bitwę Warszawską



Zamów e-wydanie wSIECI HISTORII i SIECI
na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

- do 70% taniej! Tylko 9,99 zł za miesiąc lub **89,99 zł za 12 miesięcy**
- do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie

eprasa.pl 89c65ecd97

LOTERIADA

jak niezwykle!

Ponad
1000 niezwykłych nagród!

LOTTO



6 x HYBRYDOWY FIAT 500

200 x GŁOŚNIK



114 x SAMSUNG GALAXY A71





18 x THERMOMIX®



36 x ROWER ELEKTRYCZNY

30 x ASUS TUF GAMING FX505



600 x KARTA PODARUNKOWA 300 ZŁ



Do wygrania

MILION zakładów Lotto

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Kup dowolny produkt za min. 6 zł. Wybierz grę Lotto i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto.

18+

Informujemy, że w grach liczbowych i loterii mogą grać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Szczegóły i regulamin na **www.loteriada.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 10 lipca do 31 sierpnia 2020 r.**
Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl 89c65ecd97